

Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy

DZIAŁ CZASOPISM

Gi 680

OGNISKO DOMOWE:

tygodnik ekonomiczno-społeczny, poświęcony potrzebom Polonii miejscowej i
okolicznych osad farmerskich.

South Bend (USA)

1894 nr 1-15



r.i. 680

1894 NI-15

Ognisko Domowe

1894r.



THE POLISH WEEKLY "OGNISKO DOMOWE".
PUB. EVERY TUESDAY.
TERMS: On year Single Subscription in United States 1.50
Six months 0.75
SINGLE COPY 5 c.
Price of Advertisement: One inch one time 0.50
one year 12.00

OGNISKO DOMOWE.

POLSKI TYGODNIK "OGNISKO DOMOWE",
WYCHODZI W KAŻDY WTOREK
Prenumerata: Na rok jeden w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie 1.50
6 miesięcy 0.75
Po za granicą St. Zj. 50 c. więcej.
Pojedynczy numer 5 c.
Cena za ogłoszenia: Za każdy jednorazowo 0.50
rocznie 12.00

TYGODNIK EKONOMICZNO-SPOŁECZNY, POŚWIĘCONY POTRZEBOM POLONII MIEJSKOWEJ I OKOLICZNYCH OSAD FARMERSKICH.

No. 1.

Wtorek, dnia 18-go Września 1894 r.

Rok I.

Szanowne redakcyjne pism
polskich w Ameryce, zechcą
taskawie po otrzymaniu tego
pisma, przysłać na wymianę
swoje wydawnictwa pod da-
nym adresem.

Słowo wstępne.

Szanowni Rodacy!
Kolonia polska w South
Bend, od dawna cieszy się
wśród Polonii amerykańskiej
dobrą opinią. I rzeczywiście
zupełnie na to zasługuje. Wię-
cej między wami harmonii,
więcej ciepła i szczerości; ży-
cie płynie spokojnie i praw-
dłowo. Byt materialny i po-
trzeby duchowe rozwijają się
jednakowo.

Ludność kilku-tysięczna ma
swoje różnorodne potrzeby,
przejawia różne myśli dobre i
użyteczne, które potrzebują
tylko porozumienia i wzaje-
mego poparcia, ażeby się
stać użytecznymi dla ogółu.

Pismo miejscowe ma być,
kochani Bracia, tem właśnie
ogniwem, które ma nas w po-
trebach i dążeniach naszych
porozumiewać, łączyć i oświe-
cać wzajemnie.

Nazwę pismu temu dałem
„Ognisko Domowe“, bodaj
najlepiej ono określa charak-
ter tutejszej osady.

Każden co tutaj osiadł, nie
marzy o gorączkowym zdoby-
ciu majątku albo sławy, ale
chce sobie zapewnić uczciwe i
trwałe ognisko domowe. Opu-
ściliśmy kraj nasz rodzinny,
osiedliśmy wśród obcych, dla
zabezpieczenia sobie i swym
rodzinom bytu; to też słusznie
jest pamiętać o tem zawsze i
pracować w tym kierunku.
Tę bardziej że dobrobyt ma-
terialny daje nam możność
podniesienia się umysłowego i
moralnego.

Przedewszystkiem świadom-
ie pracować tutaj musimy
wśród różnorodnego otoczenia,
ażeby zachować język, wiarę
i obyczaje nasze; rozwijać w
sobie i rozbudzać w młodym
pokoleniu ducha patriotyczne-
go, miłość i ofiarną dla oj-
czyzny. To jest najdroższa
nam spuścizna, która wkłada
na nas ten obowiązek wzglę-
dem kraju rodzinnego, z kąd
wyszliśmy. Musimy też usil-
nie starać się zachować naszą
indywidualność narodową i ze
względu na nasz własny inte-
res. Ścisła łączność narodo-
wa dać nam tylko może po-
trzebną siłę do walki o byt z
innymi plemionami. Tak pod
hasłem Polaków łączymy się
we wszystkich, a wtedy bę-
dziemy silni i nie ulegniemy
przemocy innych!

Stawiam więc sobie za zada-
nie istniejących między nami
partii nie rozjątrzać; przeci-
wnie, postaramy się łagodzić
różnice, ażebyśmy wszyscy rę-
ka w rękę szli razem.
Osobiste przekazywania każ-
dego potrafimy uszanować; po-
lemik osobistych ani sami pro-
wadzić, ani też popierać nie
będziemy.
Ostatnie czasy przekonały
nas, jak straszna groza niepe-
wności jutra zawisła nad ro-
botnikami tutaj; powstał ztąd
ruch ogólny i poważny, w ce-
lu zabezpieczenia sobie legal-
nie przyszości.

My, Polacy stanowimy wy-
łącznie klasę robotniczą, bę-
dziemy więc śledzić pilnie i
notować wszystko, co do tego
celu doprowadzić może; aby-
śmy w sprawach tak blisko

nas obchodzących nie pozo-
stawiali obojętnymi, a gdzie
potrzeba, przyczynić się mo-
gli dla dobra sprawy robotni-
czej.

Zapowiedź wydawnictwa te-
go znalazła wśród was życzli-
we zainteresowanie. Podją-
łem tę pracę w jaknajlepszej
chęci, pozostaje mi tylko pro-
sić was, Szan. rodacy o współ-
udział w tej pracy i popacie.
Z uszanowaniem
K. Sawicki.

Szanowni czytelnicy i czy-
telniczki! W następnym nu-
merze rozpoczniemy piękną po-
wieść natle tutejszych sto-
sunków, pierwotnych czasów
wychodźstwa naszego do A-
meryki, przez Henryka Sien-
kiewicza napisaną pod tytu-
łem „Za Chlebem“.

„Ognisko Domowe“ powin-
no znajdować się w każdej
polskiej rodzinie. Znajdzie-
cie tam wiele wiadomości miej-
scowych, z innych osad pol-
skich, i wszystko co nas inte-
resować i pouczać może.

Podtrzymujcie pismo jedy-
ne miejscowe i zamawiajcie
sobie na stałe.

Biznesiści powinni się ogła-
szać. W ciężkich czasach ka-
żdy chce wiedzieć gdzie co ta-
niej kupi.

Kto ma co do sprzedania,
do wymiany, potrzebuje po-
sługi albo też zajęcia niech po-
da do gazety miejscowej.

Jeżeli masz co ciekawego,
coby cały ogół interesować
mogło, napisz albo przyjdź do
redakcji i powiedz.

„Ognisko Domowe“ jako pi-
smo miejscowe, zastąpi wam
wszystkie gazety, zaoszczędzi
więc wam rozehodu.

Składajmy centy na Skarb
narodowy Rapperswylski, bo
kto w potrzebie daje, ten dwa
razy daje. A sprawy w oj-
czyźnie potrzebują nieraz do-
różnej pomocy.

Młodzież polska nie powin-
na się wstydzić mówić między
sobą po polsku, bo kto się za-
piera swego pochodzenia, tym
wszyscy gardzą.

W złych czasach oszczędzaj-
cie się, a w dobrych pamiętaj-
cie o jutrze.

Jeżeli wiesz gdzie o pracy,
to powiedz pociętnie o tem
swemu rodakowi, albo daj
nam znać o tem.

Polacy powinni kupować
wszystko u swoich, nie tylko
na kredyt, ale i za gotówkę.

Panny tutejsze są bardzo
nadobne, skromne, oszczędne,
do matki podobne.

Hala Kościuszki nadaje się
najlepiej do zabaw i przedsta-
wień amatorskich. Wystawio-
na na użytek wyłącznie Polo-
nii przez Fr. Palickiego, po-
pierajmy ją.

P. Sosnowski otrzymał dużo
świeżego towaru — śpieszcie
teraz zakupić na zimę co po-
treba, taniej dostaniecie.

S. Szulczewska ma towary
w dobrym gatunku, każda ko-
bieta niech zajrzy do niej po
sprawunki.

Ruch polityczny.

Ostatnimi czasy polityka
naszego kraju doznała silnego
wstrząśnienia. Najwyż. władza
i wszelkie urzędy przechodzi-
ły z kolei od Republikanów
do Demokratów i odwrotnie;
aż wreszcie półtora roku bez-
robocia i biedy, kazało zapy-
tać wszystkich: dla czego w
kraju tak źle się dzieje? Roz-
paczliwe strajki, rozlew krwi
niewinnej wykazały dowodnie,
że naród cierpi, że bez wzglę-
du na to czy Republikanie czy
Demokraci rządzą, położenie
robotników jest coraz gorsze.
Ogromne masy narodu obej-
rzały się, że sprawa dzisiej-
szych polityków nie jest ich
sprawą; wielkie partie
polityczne Demokratów i Re-
publikanów ogromnie straci-
ły na znaczeniu. Powstała
partya nowa, ludowa (Peo-
ples Party), do walki z nimi,
spodziewać się jednak należy,
że stare stonienictwa agitować
będą ze zdwojoną siłą, aby nie
stracić raz zajętego stanowis-
ka.

Partya ludowa zyskuje we
wszystkich Stanach coraz wię-
ksze znaczenie. Zorganizo-
wani robotnicy za nią się o-
powiadają, farmerzy w wielu
miejscowościach w niej szuka-
ją ucieczki i mali businessma-
ni codziennie się przekonują,
że gdzie jest dobro robotni-
ka hasłem, tam i oni mogą
znaleźć polepszenie swego by-
tu.

W wielu miejscowościach
obie stare partie łączą się
przeciwko partii Ludowej,
dając tem poznać, iż w grun-
cie rzeczy interes ich jest
wspólny.

W obec przygotowujących
się tak ważnych zmian w po-
lityce w Stan. Zjednoczonych
my, jako obywatele tego kra-
ju, jesteśmy obowiązani czu-
wać, rozpatrzyć się w błędach
partij rządzących i poznać co
nam przyniesie partya młoda,
partya nosząca tak sympaty-
czną dla nas nazwę. Dlatego
uważaliśmy za stosowne po-
dać w naszym piśmie platfor-
mę partii ludowej, aby każdy
z obywateli mógł ją mieć w
domu i nad nią się zastano-
wić.

Zadaniem naszego pisma
nie jest narzucać komukol-
wiek nasze pojęcia, ale poma-
gać każdemu do wyrobienia
własnego zdania w każdej
rzeczy. Polityka całego kra-
ju, jako też naszego stanu i
miasta są rzeczą tak ważną,
iż zalecamy naszym rodakom
jak największą gorliwość w
tym względzie.

Panny, które za mąż wy-
chodzą muszą pójść do Pau-
liny Woelfel, ona ich do słu-
bu najładniej przystroi.

Polski fotograf Piotrowski
fotografuje poślubną najlepiej
zrobi i w ramy oprawi.

U L. M. Muchy załatwicie
każden interes szybko i do-
brze.

W saloonach piją tylko
takie piwo, które wam gazeta
miejscowa zaleci.

Pani Janiszewska otworzy-
ła pralnię ręczną, popierajcie
ten interes.

Aptekarz Popczyński — jest
bardzo uczynny, wszystko do-
staniecie u niego w naj-
lepszym gatunku.

Platforma Partii Lu- dowej

przyjęta przez delegatów tejże par-
tyi na Konwencji w Omaha, Neb.

Amerykańska partya ludo-
wa zgromadzona w 116to le-
tnią rocznicę niepodległości te-
go kraju, na pierwszej swojej
konwencji, używając błogo-
sławieństwa Bożego na swoje
czyny, przedstawia w imieniu
i na korzyść ludu tego kraju
przedwstępne uwagi i zasady.

Warunki obecnego społec-
nego położenia wymagają od
robotników i farmerów łącze-
nia się i energicznej pracy dla
własnego dobra, gdyż stojmy
nad brzegiem moralnej, poli-
tycznej i materialnej ruiny te-
go kraju.

Partye i przekupstwo zawła-
dnęły prawodawstwem, kongre-
sem i sądownictwem. Ludzie
mającą prawo głosowania, za-
miał iść tam gdzie im rozum,
sumienie i własne dobro wska-
zują, gotowi przed każdymi
wyborami zaprzedać się tym,
którzy im najwięcej dają, aże-
by po wyborach cierpieć nędzę
i upokorzenie.

Gazety po większej części
płatne lub opanowane przez
kapitałistów, nie popierają lu-
dowej sprawy, przeciwnie po-
łożenie przedstawiają tak, jak
tego chcą bogacze; a lud nie
ma nawet pojęcia, jakie prze-
kupstwa i nadużycia dzieją się
na jego koszt.

Wszelkie interesa utrudnio-
ne, domy i własności zamor-
giczone, praca zubożała, a
ziemia zgromadzona w rękach
milionów kapitalistów.

Organizacje robotnicze i
strajki prześladowane przez
kapitałistów i rząd.

W niebawmy dotąd sposób
owoc pracy milionów robotni-
ków, kapitaliści grabią i gro-
madzą do własnych kieszeni,
przemem posiadacze tych ol-
brzymich fortun pogardzają
ludem, Rzeczpospolitą i za-
grają wolności narodowej.

Niepraktykowana dotąd nie-
sprawiedliwość obecnego rzą-
du wytworzyć musi dwie tyl-
ko klasy, milionerów i tram-
pów.

Lud z narażeniem swych sił,
zdrowia i życia, wyrabia przez
dnie i noce bogactwa tego kra-
ju, a gdy dom mrze z głodu,
banki rosną i bogacą się.

Też banki trzymają rząd w
swych rękach i zmuszają go do
płacenia niesłychanych procen-
tów za sumy niegdyś pożyczo-
ne krajowi. Samych procen-
tów już wypłaciliśmy drugie
tyle, a dług jest jakim był.

Przez ćwierć wieku jesteśmy
świadkami jak dwie olbrzymie
polityczne partie Demokrat.
i Repub. walcą o władzę i
grabież, kosztem cierpiącego
ludu.

Zarzucają, że dotąd tylko
rządzące partie są winne, że aż
10 mil. ludzi mrze z głodu, bo
one nam piszą prawa, one ma-
ją wszystkie urzędy i one je-
dynie mogły niedopuścić tego,
co się obecnie dzieje.

Żadna z tych dwóch partii
nie obiecuje żadnej reformy;
obie postanowiły nie widzieć
nic prócz własnych celów. Zagłu-
szają krzyki gnębiętego naro-
du głośną walką o taryfę, aże-
by kapitalistów, korporacje,
banki, trusty puścił lud w nie-
pamięć. Celem ich poświęcić
nasze mienia, życie i dzieci, a-
żeby zaopatrzyć się w miliony.

Zgromadzeni w 116 roczni-
cę niepodległości tego narodu
i przejęci duchem wielkiego

wodza, który ustanowił naszą
niepodległość, dążymy, ażeby
rządy naszej Rzeczypospolitej
oddadł w ręce tego ludu, z któ-
rego powstała.

Twierdzimy, iż cele nasze są
zgodne z duchem narodowej
konstytucyi. Chcemy miano-
wić: Ażeby utworzyć dosko-
nalsze połączenie wszystkich
stanów; popierać ogólny do-
brobyt, starać się o wspólną o-
bronę interesów narodu i zdo-
być błogosławieństwo wolno-
ści dla nas i potomstwa. Za-
znaczamy, że Rzeczpospolita
nasza ostać się może tylko o-
parta na miłości bratniej, wszy-
stkich dla każdego i dla całego
narodu.

Rzeczpospolita Stan. Zjedn.
utrzymana być nie może ba-
gnetem; wojna domowa prze-
szła a z nią powinny zniknąć
wszelkie niezgody, nędza i cier-
pienie narodu. A tymczasem
widzimy, że jest coraz gorzej;
spokój mamy pozorny a nie
prawdziwy i od obecnie rzą-
dzących partii żadnej ulgi spo-
dziewać się nie możemy.

Głosimy, że ludzie stojący u
rządu powinni i mogą popra-
wić zło przez nadawanie le-
pszych praw, przez przeprowa-
dzenie mia takich, jakie plat-
forma partii ludowej podaje.

My robotnicy, farmerzy i
mali przemysłowcy, składają-
cy partję ludową, ustanawia-
my i ogłaszamy, że będziemy
pracować ku naprawie tego
złego przez sprawiedliwą legi-
slaturę, odpowiednią do no-
wej platformy, a władzę ludu
rozszerzać będziemy szybko i
daleko jak tego zdrowy rozsą-
dek i doświadczenie wyma-
gają.

Silny robocze w Stan. Zjedn.
powinny się złączyć stale i sil-
nie ku ocaleniu Rzeczypospo-
litej i ludzkości.

Bogactwo należy do tego,
kto je wytworzy, a każdy do-
lar zdobyty bez odpowiedniej
pracy jest rabunkiem. Interes
a małych businessmanów, far-
merów i robotników są te sa-
me, a ich wspólnym nieprzy-
jacielem — kapitał.

Nadszedł czas, że albo kor-
poracje i koleje zawładną na-
rodem jak swoją własnością,
albo naród zawładną musi ko-
lejami.

Platforma partii ludowej

(Peopl's Party)
ulożona na konwencji w Omaha, N.

Domagamy się monety na-
rodowej, bezpiecznej, wyda-
wanej tylko przez rząd ogólny
St. Zjedn., którą monetą pla-
conoby wszelkie długi publi-
czne i prywatne.

Chcemy aby rząd bez pośre-
dnictwa prywatnych banków
wydawał pożyczki na procent
nie większy na \$2 od sta.

Domagamy się, aby ilość
monety w obiegu była powię-
kszoną nie mniej jak \$50 na
głowe.

Domagamy się wolnego bi-
cia srebra i złota w obecnym
ich stosunku jak 16 do 1.

Domagamy się stopniowego
dochodowego podatku.

Wierzmy iż pieniądze kra-
ju powinny być o ile możno-
ści utrzymywane w rękach na-
rodu, a rozehody rządu pro-
wadzone uczciwie i oszczędnie.

Żądamy, aby były utworzo-
ne rządowe banki (Savings
bank) we wszystkich biurach
pocztowych, dla bezpiecznego
przechowywania zarobionego
grosza.

Koleje, telegrafy i telefony
stanowiące potrzebę publiczną
mają przejść na własność ogó-
łu, a rząd ma nimi kierować
dla dobra narodu.

Ziemia wraz z naturalnymi
bogactwami jest własnością ca-
łego narodu i nie powinna po-
zostawać w rękach miliono-
wych spekulantów.

Wszelkie ziemie władane
przez korporacje, bez jej bez-
pośredniego użytkowania, po-
winny być rozdane czynnym
osobnikom.

South Bend, Indiana i okolica.

Miasto nasze posiada 27 ty-
sięcy mieszkańców, w tej licz-
bie około 5 tysięcy Polaków.
Położone nad rzeką św. Józe-
fa, płynącą wśród wzgórz i
lasów, ma piękne okolice i
zdrowe powietrze. Siedziby
prywatne, przeważnie na uży-
tek pojedynczych rodzin, zbu-
dowane ozdobnie i rozległe;
wśród ogródków i krzewów,
przy ulicach obsadzonych 2ma
rzędami bujnych i rozłoży-
stych drzew, tworzących nie-
raz zwarte sklepienia, nadają
miastu charakter miłego zaci-
sza.

Zaledwie wśródmiesia kon-
centrują się w kilku blokach
o wysokich kamienicach, han-
del i różnorodne interesa. Pol-
skie rodziny tak samo we wła-
snych przeważnie siedzibach
osiadłe, rajmują dość obszerną
dzielnice miasta w południo-
wo-zachodniej stronie.

Przemysł handlowy polski
rozrzucony tu i owdzie, stoso-
wnie do potrzeby, też się sku-
pił na pewnej przestrzeni przy
S. Chapin ulicy, gdzie różno-
rodne interesa przeważnie pol-
skie są reprezentowane.

Dzięki dobremu położeniu,
sile wodnej, miasto posiada
znaczną przemysł fabryczny,
a mianowicie: trzy fabryki
wielkie, znane na całe Stany
Zjednoczone, Singera maszyn
do szycia; Studebackiera, po-
wozów i wozów farmerskich i
Olivera, fabrykę pługów, a
pomniejszych fabryk bardzo
dużo. Wszystkie się rozłoży-
ły nad rzeką lub przy kolejach
żelaznych.

Cztery koleje dosłownie
przerzynają miasto, z całą bez-
względnością przemysłowca a-
merykańskiego. Środkiem uli-
cy Division przez całą dłu-
gość miasta, bez wszelkiego
zabezpieczenia dla publiczno-
ści, we dnie i w nocy, ruch po-
ciągów niepokoi spokojnych
mieszkańców. Tak samo część
dzielnicy polskiej, nazwanej
Warszawa, dwie koleje na
krzyż zupełnie odcieły od mia-
sta.

Polacy już od 25 lat tutaj
osiadali przeważnie z Ks. Po-
znańskiego. Zyskali sławę u-
czciwego i dobrego robotnika
i dzisiaj we fabrykach, nieraz
są w przeważającej liczbie.

Już w r. 1877 Wiel. ks. W.
Czyżewski do dziś dnia pro-
boszcz tutejszy, zaraz po u-
kończeniu kolegium i wyświę-
ceniu, utworzył tutaj po raz
pierwszy parafię polską przy
drewnianym kościełku wspólnym
z Irlandczykami, w roku
1882 za staraniem tegoż ka-
płana, kosztem parafii stanął
kościół murowany, okazały i
obszerny pod wezwaniem św.
Jadwigi. Kościół, plebania
i duży gmach szkolny muro-
wany mieszczący 11 klas, do

których 800 dzieci uczęszcza,
posiada dzisiaj dług 15 ty-
sięcy.

Włbnemu proboszczowi na-
leży się szczerze uznanie za je-
go tak gorliwą, tyłotetnią
pracę kapłańską. Nie rozsie-
wał on zawiści, nie tworzył
nigdy kliki przywódców pa-
rafialnych; sam rządzi i kie-
ruje sumieniem swych para-
fian. Nie proteguje żadnych,
a potępia innych — ztąd u-
trzymał ten błogi spokój i
harmonię, jaką kolonia pol-
ska w So. Bend, Ind. odzna-
cza się.

W So. Bend, w odległości
4 do kilkunastu mil przestrze-
ni, osiadło dużo rodzin pol-
skich na roli i tworzą kilka
kolonii, z tych znaczniejsze są:
Terre-Coupa, 60 rodzin, po-
siada własny parafialny ko-
ściół i stałego księdza, Crums-
point, 22 rodzin, Kollingprai-
rie, 30 rodzin. Prócz tego du-
żo farm polskich rozrzuconych
pojedynczo aż do Ottis. Ind.,
gdzie też osobna jest parafia
polska, a w pobliżu kolonia z
60 rodzin.

Nasi farmerzy osiedli od
dawna, przebyli zwykłe pier-
wsze trudności takich osadni-
ków i dzisiaj są już zamożni
obywatele. Wartość akra u-
prawnej farny wynosi dzisiaj
tutaj najmniej \$50.

Skarb Narodowy.

Już trzecią wysyłkę wypra-
wiono dla skarbu w Rappers-
wilo; wynosi to przeszło 1000
franków w trzy miesiące po
zorganizowaniu oddziału w
Stanach Zjedn.

Serce się raduje na myśl, że
centami dopełnimy potrzebnej
sumy 100 tysięcy fr.; wtedy
odsetki i przewyżka będzie
mogła być użyta na bieżące
potrzeby oczyjny naszej bie-
dnej, wciąż nękanej. Wrogo-
wie nasi nie śpią, pastwią się
bezustannie nad bezsilnymi.

Siła odporna ducha naszego
potrzebuje zawsze i środków
materiałnych do ciągłej walki
odpornej; dostarczać tych
środków jest świętym obo-
wiązkiem każdego Polaka, a
szczególnie tutaj, gdzie oddy-
chamy swobodą i mamy le-
pszy dobrobyt niż bracia nasi
w rodzinnym kraju. Oni tam
muszą ciągle się poświęcać, by
znosić upokorzenia i bezpra-
w na własnej niwie. Znaszej
strony jedyna ofiarności, którą
na ten raz ojczyźnie przynieść
możemy, jest ten cent wdowi,
który, gdy wszyscy składać
będziemy gorliwie, złoży ra-
zem sumę, która wystarczy na
wszystko i wroga zastraszy.

Któż wobec tego może się
ociągać z tem datkiem sumie-
nia? Łączcie i zapisujcie się
do komitetów miejscowych;
niech każda kobieta, młodzi-
niec i dziecko spieszą ze swoją
daniną, a i tutaj w South
Bend złożymy pokazną sumę.
Spieszmy na wyścigi, bo ko-
mitet miejscowy rozpoczął
swoje czynności.

Komitet miejscowy zorga-
nizował się 12-go sierpnia z
następujących osób:
J. Kałamaja prezes, P. Cie-
sielski kontroler, J. Rozpło-
chocki sekretarz, Fr. K. Pa-
licki skarbnik. Kolektorzy:
F. Drzewiecki, L. Lirosz, R.
Niezgodzki, A. Jagodziński i
K. Goraczewski rezerwowi
kolektor.

Szkoda że między kolekto-
rami nie widać kobiet.

122105
Biblioteka
AH YPCP

The Polish Weekly
„OGNISKO DOMOWE“
(HOME HEARTH)
Local organ of the Polish Population in South
Bend, Ind. and the neighborhood.

K. SAWICKI, Publ. & Prop.,
417 S. CHAPIN ST.,
South Bend, Ind.

„OGNISKO DOMOWE“
tygodnik ekonomiczno-społeczny,
poświęcony interesom Polonii miej-
scowej i okolicznych osad farmer-
skich.

Wychodzi w każdy Wtorek.

K. SAWICKI, Wyd.,
417 S. CHAPIN ST.,
SOUTH BEND, IND.

Korespondenci pisząc do nas, ze-
chcą adresy swe wyraźnie podawać,
wymieniając imię, nazwisko, nu-
mer domu i ulicę; z prowincji naj-
bliższą pocztę i numer skrzynki.
Przy zamawianiu pisma, należy
załączyć prenumeratę

ORGANIZACJE POLSKIE
W SOUTH BEND, IND.

Grupy Związku Nar. Polsk.
83. Gr. Gwiazda Zwycięstwa, prez.
p. Bieżkiewicz, sekret. W. Wali-
górski.

177. Gr. Tow. Przemysłowców, prez.
J. Sosnowski, sekret. I. M. Ku-
charski.

193. Gr. Tow. św. Wojciecha, prez.
W. Cukrowicz, sekret. L. Nie-
zgódski.

Biblioteka pod op. Gr. Z. N. P. w
Apłecie W. G. Popczyńskiego.

Oddział Skarbu Nar. Rapperswyl-
skiego; Komitet: prezes Józef
Kalamaja, sekret. Jan Rozpachow-
ski, skarż. F. K. Palicki.

Tow. pojedyncze parafialne:
Sw. Stanisława Kostki, prez. Fr.
Hosiński, sekret. p. Bielecki.

Sw. Kazimierza, prez. J. Woński,
sekre. J. M. Kucharski.

Tow. św. Józefa, prez. M. Wol-
dman, sekret. K. Lewiński.

Tow. św. Wincentego, a. Paulo, Grupa
Zjedn. P. R. K. p. o. B. S. J.,
prez. W. Korpak.

Tow. Serca Jezusowego, prez. Fr.
Kalamaja, sekret. Jan Drarzek.

Tow. Mł. św. Floryana, prez. Broni-
sław Łużyński, sekret. Jan Hosiński.

Tow. oświaty, prez. J. Kaczmarek,
sekre. W. Jacolik.

Śpiew jęńca Polaka.

Ostatnie wam śpiewam, już ostatnie
pięści,
Bo czuję jak głos mój zamiera,
jak serce zastęga, o życiu już nie
i gróh się podemną otwiera. [śni,

I nie żal mi życia, bo żyję jako jęńce
Z łańcuchem na sercu i dłońi,
Z łez spłata życie, a z kajdan dni
wieniec.

Oj lepiej w podziemnej ustroni.
Ty ziemię ojezystą, ty wiesz jak ser-
decznie
Kochałem zorane twe lica:
Pod twoją osłoną niech zasną bez-
piecznie,
Utni mnie matka ziemnica.

Pod twoją opiekę, pod twoją osłonę
Polożę me kości znikome;
Tam znajdę tę moję, co wsiąkły
w twe łono,
To dawne, oj dawne znajome.

Oj tę moję drogę! Wy kilku lat
świadek,
Przy zimnej się zbieracie mogile,
Na wiosnę z was wzrosną niebieskie
bławatki
Tak wzięte jak dni moich chwile.

KOŚCIOŁ NIEZALEŻNY.

Ostatniemi czasami, z powodu
powstałej schizmy w Cleve-
land, O. wszystkie niemal ga-
zety omawiają kwestję tak
wanego „kościółka niezależ-
nego“.

My w ogóle niechętnie uży-
wamy pióra w kwestjach reli-
gijnych — są jednak wypad-
ki, o których obowiązkiem ga-
ciarski zamilczeć nam nie
pozwała. Tak samo rzecz się
z tym, o którym mówimy —

W naszym kraju europejskim
nie można znaleźć tyle sprze-
żności, ile w Ameryce spoty-
amy niemal na każdym kro-
ku. Nie dziw więc, że grunt
i podatki na wszelkie eks-
trymenty.

Żaden kościół nie cieszy się
upaństwowieniem, lecz ka-

ży pozostawiony własnej pie-
czy około swego dobra. Ko-
ściół katolicki znajduje się tu
w warunkach wyjątkowych,
na prawach misyjnych. Niema
tu dożywności probostw jak
w Europie, lecz tylko czasow-
we, zależne od woli biskupa.

Ztąd to pochodzi, że duche-
wienstwo tutejsze zmuszone
zabezpieczać swą przyszłość
na stare lata, gromadzi pewne
oszczędności, jakiej w niektó-
rych wypadkach przewyższają
jako miarę potrzeby, a często
stają się kością niezgody w
parafiach.

Biskupi są tu absolutnymi
panami duchowieństwa i tytu-
larnymi właścicielami mają-
tków kościelnych. Reguła ta
nie stosuje się tylko do pol-
sko-katolickich kościołów, a
le w ogóle do wszystkich ko-
ściołów katolickich. Kto nie
uznaje tego ustroju — niema
prawa nazywać się katolikiem,
bo Kościół katolicki jest ab-
solutny i oporu nie znosi.

Biskup parafialny parafii
przez naznaczonego proboszc-
za, któremu dodany bywa t.
zw. komitet parafialny. Pod-
ług uchwały konsylium bal-
timorskiego, każdy proboszcz
obowiązany składać swym pa-
ralfanom co roku sprawozda-
nie z obrotu funduszy ko-
ścielnych.

Z tego widzimy, że prawo-
dawstwo kościelne dba o
zławienie dusz — nie pomi-
nę także interesów docze-
snych wszystkich wiernych.
W obec tych praw zdawałoby
się, że nie mogą powstawać
żadne niesnaski parafialne z
powodu gospodarki finansów,
ponieważ wierni mają zastrze-
żoną kontrolę nad składanymi
przez siebie funduszami.

Częste dosyć i bardzo nas
Polaków kompromitujące bur-
dy parafialne — przekonywa-
ją nas o czem innem. Pomimo
dobrych praw — spotykamy
w niektórych parafiach nadu-
życia, ażeby źródło swe czer-
pią z t. zw. „niezależni“ kato-
licy, do agitacji opornej prze-
ciw całemu duchowieństwu, a
nawet jak obecnie w Cleve-
land, przeciw ustrojowi Ko-
ścioła katolickiego, chociaż ten
można nazwać doskonałym.

Niektórzy proboszczowieko-
mitetów parafialnych weale
nie powołują do życia, inni
znowu należnych sprawozda-
nie przedstawiają. Lud polski
ślepo wierzy duchowień-
stwu i nie jest weale pocho-
pnym do stawiania oporu ka-
planom. Ten sam jednak lud
skutkiem praktykowanego na
nim od wieków w Europie wy-
zysku, z natury swojej stał
się do pewnego stopnia podej-
rliwym. Wierzy on najwię-
cej w to, co dotknął własnymi
palcami, ujrzał własnym wzro-
kiem, lub usłyszał własnym u-
chem. Jeżeli jednak w obre-
bie danej parafii znajdzie się
jeden lub więcej osobników,
którym proboszcz odmówił za-
danej przysługi, lub skarcił
za złe prowadzenie się i ci
przez zemstę poczną między
ludem szerzyć wrogą księdzu
agitację — z czasem nadsta-
wia on ucha i poczyną pilniej
śledzić sprawy parafialne.

Za mało wykształcony, aby
dostrzegłszy coś niewłaściwe-
go, drogą legalną usiłował
wprowadzić na dobre tory, z
drugiej strony podburzany
przez złych osobników szuka-
jących własnych korzyści w
niezgódzie innych — dopu-
szcza się nieraz ekscesów, ści-
ganych prawem kryminal-
nem.

Nie to razy wzywana b. yła
policya dla przywrócenia a po-
rządku w samej świątyni Pań-
skiej, tej świątyni, która po-
winna być przybytkiem miło-
ści i zgody? Nie, to i jak czę-

sto gazety amerykańskie roz-
pisują się o burdach parafial-
nych, przypisując nieraz winę
tym — którzy są najmniej win-
ni? A zawsze, gdzie tylko po-
wstały jakie zaburzenia para-
fialne — źródło swe one mia-
ły w kasie. Pieniądz był, jest
i będzie tą kością niezgody do-
tąd — póki duchowieństwo
nasze nie zechce ściśle się sto-
sować do przepisów zakreślo-
nych przez własną władzę.

Ci, którzy winę odstępstwa
Kolaszewskiego przypisują je-
mu samemu, zapatrują się tak
samo jednostronnie, jak ci,
którzy reformację czyli pro-
testantyzm przypisują Lutro-
wi. Jak Luther nie stworzył
reformacji, tylko owoczenie
nadużycia, co sam Ojciec św.
Leon XIII przemawia w osta-
tniej encyklice, gdy mówi do
ludów protestanckich „zapo-
miniśmy o przeszłości“ — tak
Kolaszewski, słabszy duchem,
mniejszy wykształceniem, nie
stworzył niezależnego kościoła.
Powstał on skutkiem ob-
jawianej tu i owdzie niechęci,
a Kolaszewski jest tylko chwi-
lowym narzędziem. Nie ma-
my tu zamiaru bronić odstęp-
cy, lecz wyrażamy nasze prze-
konanie, że gdyby nie poda-
ne warunki, Kolaszewski nie
byłby w stanie otumaniać tego
biednego ludu — jak go te-
raz tumania. Parafia jego jak
prędko powstała — tak je-
szcze prędzej się rozleci. Tru-
dno bowiem przypuścić, aby
ten lud dzisiaj jemu ślepo po-
słuszny, z czasem nie otworzył
oczu i nie przekonał się, że
człowiek ten działa jedynie w
myśl zaspokojenia własnych
potrzeb lub chęci.

Wszelkie potępienia Kola-
szewskiego, z tego nie usuną,
jeżeli się nie usunie gruntu,
na którym zasiał on swą schy-
dzącą. Gruntem tym są niepo-
koje parafialne, powstałe z o-
brotu funduszy. Niech na-
sze duchowieństwo ściśle wy-
pełnia przepisy dyceyjalne, a
ustawa wszelkie zaburzenia
i upadną tacy Kolaszewscy
własną złością i niemocą.

Obsesione i bezwzględne po-
stawanie na Kolaszewskiego,
jak to czynią gazety polsko-
amerykańskie — wzbudza tyl-
ko antagonizm jego zwolenni-
ków, a sprawy nie naprawia.
Nie mówimy tu, że Kolaszew-
ski nie jest winien. Qwszem,
winien on daleko więcej niż
w swoim czasie ks. Kolasin-
ski w Detroit, ale powtarza-
my jeszcze raz, że oczyszcmy
najpierw grunt, a chwały w
rodzaju sekty clevelandzkiej
wzrastać nie będą.

Te częste zaburzenia w ró-
żnych parafiach polskich — są
istną plagą w naszych tutaj
stosunkach. Nie zawsze je-
dnak winien ten lud, który
gazety ryczałtowo buntowni-
kami nazywają. My twierdzi-
my stanowczo, że gdzie jest
dobry proboszcz — gospodarz,
tam buntów niema, lecz gdzie
ksiądz chociaż najuczciwszy
sam chce być i proboszczem
komitetem i wszystkim w pa-
rafi — tam zawsze się z ja-
dła niezadowoleni i tacy, którzy
to niezadowolenie s. którzy
do awantur parafialnych.

Przyszłość

Widzę złotą g. i szafkę w dal
Aniołowie m. śnią po fal,
Przyszłość świtą mgły spo it.
Umiezon i dudy wita...

Cóż też...
Płyn...
Nie...
C...

Widzę złote...
Przyszłość...
Umiezon...
Cóż też...
Płyn...
Nie...
C...

P. zegląd polityczny.

...zwyczaj małych rzeczy
— można brać przykład
na wielkie. Jeżeli w ja-
kiejkolwiek organizacji pe-
wna grupa członków stawia
opozycję — to większość, cho-
ciaż przeprowadza swe wnio-
ski — zawsze opozycję tę bie-
rze w rachubę i nieraz ją u-
względnia.

„Sztukajęć — a będzie
wam otworzon“ — mówi pismo
święte Te małe przykłady
powinny być wzorem dla na-
szych „lojalnych“ posłów w
Ks. Poznańskim i w Galicyi.
Oni to bowiem często wbrew
interesom własnego kraju, gło-
sują za wnioskami rządowy-
mi, w nadziei, że ze stołu pań-
skiego w nagrodę służby sprzą-
tnie dla nich okrucy. Do-
świadczenie jednak nas uczy,
że często nawet to okrucy do-
stają się w udziału komu in-
nemu, a naród nasz pozostaje
ciągle głodnym.

Na innym miejscu podaje-
my postępowanie rządu au-
stryackiego w sprawie Mor-
skiego Oka — tutaj wypada
nam zaznaczyć nowy policyek,
wymierzony przeciwko nam
przez samego „najjaśniejsze-
go“ cesarza Austrii, dla któ-
rego partya stanętykowska w
Galicyi nie może znaleźć słów
pochwały i lojalności. My za-
wsze twierdziliśmy i dzisiaj
prytem obstarujemy, że jakie-
kolwiek ulgi Polacy mają w
Galicyi, nie potrzebują ich
zawdzięczać cesarzowi, tylko
układowi warunków polity-
cznych. Dotąd bowiem, póki
korona cesarsko-austriacka o-
pierała się na hegemonii nie-
mieckiej — Polacy byli tam
może więcej jeszcze prześlado-
wani niż pod zaborami prus-
kim lub moskiewskim. Dzi-
isiaj, gdy ciężkość niemiecka
przechyliła się na stronę Prus,
cesarzowi Austrii nie pozos-
tało nic innego, jak opierać
swoje panowanie na słowiań-
szczyźnie. Ztąd to te ulgi i
dobrodziejstwa. Czy one
jednak szczerem są i pocho-
dzą z pobudek sprawiedliwo-
ści — to pozostawiamy naszym
pamięć i wypadki.

Niedawno z powodu wysta-
wy lwowskiej, miał się odbyć
w tym mieście zjazd sybira-
ków. Rząd austriacki dopa-
trzywszy się w tem manife-
stacji politycznej — zjazu u nie
dopuszczył. W bieżywym tygo-
dniku cesarz Franc. Józef, ba-
wiąc we Lwowie i z wiedzącą
wystawę, pod jej o protektor-
ratem urządzoną, na bankie-
cie wydanym z okazji, umyślnie
wniósł toast za zdrowie
cara, jako „najlepszego swego
przyjaciela“. Toastowi tena-
towarzystwo moskiewski hymn
„Boże, caria chrań“.

Fakty te chyba dosadnie i-
lustrują „ojcowską“ miłość
cesarza Austrii do lojalnych
poddanych w Galicyi. Komen-
tarze są tu zbędne.

W Królewcu, w Prusach
Wschodnich odbyło się 4-go
września odsłonięcie pomnika
Wilhelma I-go, dziada tera-
źniejszego cesarza niemieckiego.
Cesarz Wilhelm II przy-
był naturalnie na uroczystość.
Przyjmował go naczelny bur-
mistrz miasta. Cesarz w od-
powiedzi wyraził się, że pro-
wienca (Prusy Wschodnie)
została wprawdzie zdobyta
przez miecz, lecz on dał swe
słowo cesarskie, że zosta-
nie zatrzymana dla Niem-
iec przez dzieła pokoju. Po-
między innymi rzekł także:
„Na tem tu miejscu oświadi-
czył król Wilhelm przed swymi
poddanymi, że koronę swą
ma od Boga. Jest to także
najgłębszym mojem przekon-
aniem, które natchnęło w wszy-

stkich moich czynnościach za-
gładę przewodnią. (Oho!...)

Na manewrach wojskowych
pod Schlobitten (w okolicach
Królewca) cesarz Wilhelm do-
wodził osobiście 1-szym kor-
pussem armii. We wtorek cały
dzień trwała zacięta walka 2
korpusów.

Hrabia Paryża, prezydent
do tronu Francji zmarł w so-
botę rano w rezydencji swej
Stowe House w Anglii, gdzie
przebywał od chwili, kiedy
rząd francuski wzbronil mu
pobytu we Francji. Śmierć
hr. Paryża była oczekiwana
już od dawna, tak że wiado-
mość o zgonie pretendenta nie
zadziwiła nikogo. Spuściznę
prezesa do tronu Francji po-
śmierci hr. Paryża obejmuje
najstarszy syn zmarłego, książę
orleański, lecz oprócz niego
jest jeszcze dwóch innych kan-
dydatów, którzyby z rozkoszą
zasiedli na tronie francuskim,
a którzy do tego tronu roszcza-
ją pewne pretensye. Są to Don
Carlos, książę Madrytu i jene-
ral de Bourbon, który podpi-
suje się jako ks. d'Anjou. Za-
den z tych królewskich kandy-
datów — w obecnych warun-
kach — nie ma najmniejszej
szansy, by marzenia zawa-
dzenia tronu Francji ziścić
się mogły, gdyż rząd republi-
kański zapuścił już zbyt silne
korzenie w sercach Francu-
zów i tylko przemocy obca
mogłaby oddać znowu Francję
pod rządy jakiegokolwiek
króla.

Londyńska „Pall Mall Ga-
zette“ umieszcza artykuł,
w którym dowodzi, iż pomiędzy
Stolicą apostolską, a rządem
włoskim, od pewnego czasu za-
panowały lepsze stosunki. W
tych dniach sekretarz prywa-
tnej prezydentury ministrów Sig.
Crispi w odwiedził Watykan i
konferował z kardynałem
Rampola. Jest to podobno od
r. 1870 pierwszy wypadek by-
tności urzędnika włoskiego w
siedzibie Ojca św. Wskutek
tej konferencji Papież przy-
chylił się do prośby o ustano-
wienie prefektury apostolskiej
w Massowach, w Afryce, a
król Humbert zgodził się na
nominację kardynała Sauto-
na patriarchę Wenecyi. Wre-
szcie Sig. Crispi w mowa wy-
powiedzianej w Neapolu wy-
znał Kościół i państwo do łą-
cznego działania przeciw prze-
ciwnikowi wspólnoty, anar-
chizm — oraz oddał wszelkie
w tym względzie uznanie obe-
cnemu na estradzie arcybiskup-
owi Neapolu, kardynałowi
San Felice. W zarządzie mu-
zeum narodowego w Neapolu,
tuz dzieł w administracji wy-
kopalskiej w Herkulanum i
Pompej, zaszyły poważne nad-
użycia. W jednej tylko Pom-
peji wykryto 600.000 fr. defi-
cytu. Dyrektor obu tych in-
stytutów, Depetra, od daw-
szego czasu złożony chorobą,
podał się do dymisji. Odpo-
wiedzialność spada na jego za-
stępce, tudzież na kasyera,
których aresztowano.

Z Brazylii dochodzą ciągle
tak sprzeczne wiadomości, że
trudno bardzo cośkolwiek z
nich wyśrodkować. Depes-
ze z wtorku donosi np. że
nowy prezydent Moraes w
tych dniach ma objąć rządy
po Peixocie, — w środę nad-
chodzi nowa wiadomość, iż
rozpoczął się tam nowy ruch
rewolucyjny, czysto monarchi-
cznego charakteru. Cała Bra-
zylja zdaje podobno do tego,
aby przywrócić na nowo ce-
sarstwo.

Jeden z książąt domu Bra-
ganckiego byłby wezwany na
tron. Wieści o ruchu w tym

kierunku nadchodzą z oby-
dwóch obozów: jen. Peixotto
i jego przeciwników. Admi-
rał Saldanha da Gama stanie
podobno na czele nowej rewo-
lucyi. Ile w tych wiadomo-
ściach prawdy — twierdzić
nie możemy.

Z pola walki w Azji nie
ma żadnych stanowczych wi-
adomości. Krążą natomiast po-
głoski, że Ojciec św. ma in-
terweniować między obu pań-
stwami, nie to jednak pewne-
go. Cesarz Japonii udaje się
w tych dniach do miasta Ai-
roshima, położonego niedale-
miejsza walk na Korei — i
ztamtąd ma prowadzić osobi-
ście akcję wojenną. Rząd
chiński odkrył nie bardzo mi-
łą rzecz dla siebie. Oto oka-
zało się, że 600.000 armia e-
gzystowała tylko na papierze,
w rzeczywistości nie było i
sto tysięcy żołnierzy. Guber-
natorowie wprawdzie pobie-
rali żołd dla tej pierwszej cy-
fry — ale chowali go do wła-
snej kieszeni i gdyby nie obec-
na wojna, długo jeszcze może
praktykowałiby taką budler-
kę. Cała siła wojskowa Chin
to gwardya cesarska, licząca
około 50.000 żołnierza, rzeczy-
wiście dobrze zorganizowane-
go i uzbrojonego wojska, lecz
wszelkie inne armie nie istnie-
ją i muszą dopiero być stwo-
rzone. Chiny co prawda wer-
bują usilnie i pobają całe ma-
gazy na przedce skleconego żoł-
nierza do Korei, lecz wobec
tego, że morzem tych sił prze-
nieść nie można, bo japońska
flota stoi na przeszkodzie, a
-droga lądowa nadzwyczaj dłu-
ga i trzeba wobec braku orga-
nizacji stosownej i wielkiej
trudności wyżywienia żołnie-
rza, możemy jeszcze długo cze-
kać na stanowcze rozstrzygnię-
cie tej walki, chyba żeby Ja-
ponia zdecydowała się na prze-
niesienie teatru wojny do Chin
właściwych, by chciała iść na
Pekin, lecz pono wielkiej chęci
nie ma, bojąc się tak ryzyko-
wego kroku. Dla tego też
walka obecna w Korei wlec-
 się może całe miesiące, jeżeli
nie wystąpią Anglia i Rosya
i nie położą końca zapasom.

Sławny generał Booth,
twórca dziwacznej sekty pod
nazwą „Armia zbawienia“, u-
szczęśliwił wkrótce Stany Zje-
dnoczone swoją obecnością.
Wsiadł on na pokład parow-
ca linii Ailana „Cartaghi-
nian“, udającego się do St.
Johns, N. F., ztamtąd obje-
dzie New Foundland i Kana-
dę, a wreszcie 20-go październi-
ka przybędzie do Nowego
Yorku, z kąd wyruszy w po-
dróż po Stanach Zjednoczo-
nych, aby rozpocząć agitację
dla swej sekty.

Straszne pożary lasów jakie
się szerzyły w ubiegłym tygo-
dniu, poczyniły tak olbrzymie
spustoszenia, że dzisiaj trudno
je jeszcze obliczyć. Wiele
miasteczek i osad leży w gru-
zach, a tysiące ludzi bez da-
chu nad głową. Zewsząd na-
pływają składki na pogorzel-
ców, a podobno nawet sam
sultan turecki przysłał 300 do-
larów na wsparcie ofiar stra-
sznego żywiołu. Kompania
kolei St. Paul and Duluth o-
fiarowała pogorzelcom warun-
ki bardzo korzystne, jeżeli ze-
chcą osiedlić w miejscowo-
ściach położonych nad koleją.

Prezydent Hayes, dyrektor ru-
chu Plough, komisarz grunto-
wy Clark i adwokat Dunn by-
li u gubernatora i ofiarowali
się sprzedawać ziemię osadni-
kom w obszarach obejmują-
cych 40 do 80 akrów. Pier-
wsza wpłata wynosząca trze-
cia część sumy kupna i sprze-
dazy, ma nastąpić dopiero za

dwa lata, a jeżeliby kupujący
grunta te uprawiali w przecią-
gu tych dwóch lat i dom tam
wystawił, to pierwsza ta rata
zostaje mu darowana. Tym
sposobem kompania kolejowa
chce nie dopuścić, by grunta
te przeszły w ręce spekulan-
tów. Z Hinckley donoszą, że
obywatele tamtejsi założyli
stowarzyszenie budownicze i
zabrali się już skrzętnie do od-
budowania miasta. Zaczęto
obecnie budować hotel, gmach
pocztowy i kilka domów prze-
mysłowych. Pożary lasów,
które jeszcze w okolicy mia-
sta się srożą, niszczą obecnie
tylko drzewo twarde i miastu
już nieagrażają.

Ruch przemysłowo handlo-
wy zaczyna się nieco ożywiać,
co świadczy zdwojone zapo-
trzebowanie stempli podatko-
wych. Czy jednak z nadej-
ściem zimy ruch ten nie usta-
nie, twierdzić nie można. A
bieda była by wielką bo ro-
botnicy przeważnie przez całe
lato pozostawali bez zajęcia,
więc wyczerpały się już wszy-
stkie ich zasoby.

Z POLSKI.

Samowola Węgrów nad Morskiem Okiem.

Z Zakopanego piszą: O czem
z przestroga donosiła nieda-
wno „Nowa Reforma“ już się
stało. We środę 22-go z m.
przeńcił książę Hohenne-
dau zbudowany na koszarach
zandarmyri nad Morskie O-
ko, a we czwartek już pokrył
go gontami. Mimo doniesień
poprzednich do władz, że Wę-
grzy zamierzają to uczynić,
nie nie przedsięwzięto, aby te-
mu zapobiedz. Powtórzyła się
raz z przed 3ch lat, kiedy to
również stanęły koszar zand-
armyri węgierskiej nad
Morskiem Okiem, aż w późnej
jesieni spłonęły. Na spaleni-
sku tych koszar postawiono
obecnie nowy dom. Oburza-
jące postępowanie wobec po-
stępowań o sprawiedliwym za-
łatwieniu sprawy. Nie można
tego uważać za przykład pry-
watnego zaciekłości ks. Hohen-
lohego, bo występuje już tu-
taj urzędowo rząd węgierski,
używając zandarmów do na-
ruszenia terytorium. Jak wi-
domo, obu stronom zabronio-
no aż do czasu rozstrzygnięcia
sporu granicznego wchodzić
na obszar sporny. Kiedy pol-
ska strona zachowuje się te
postanowienia, Węgrzy dwię-
sobie ze wszystkiego posyłają
zandarmów.

Jak znieście takie postępo-
wanie kraj cały, jego rząd i
jego przedstawiciele? Toż te
kwestye należy uważać za naj-
ważniejsze dla kraju, bo szar-
piącą godność narodową. Po-
stępowanie podobne między,
dajmy na to, Francją a Wło-
chami równałoby się wypowie-
dzeniu wojny, zaś w Austrii,
tworzącej jedno państwo z
Węgrami, ma to ujęć bezkar-
ne? Toż nawet patryotyzm
austriacki powinien się obu-
rzyć na to, jeżeli już posłowie
nasi nie chcą pobudek patry-
otyzmu polskiego.

Wszelkie ostrzeżenia rządu
następstwami tych wyryków
nie odnoszą skutku. To też
jeszcze raz wołamy z kątą ta-
trańskiego: rządzie krajowy!
rządzie krajowy! ratuj nas!

Już rosyjs. dzienniki (No-
wosti) zaczynają podnosić
sprawę Morskiego Oka, przy-
taczają ją jako humorystycz-
ny komentarz do przyjaźni
polsko-węgierskiej, okazanej
na wystawie lwowskiej.

„Nowa Reforma“.

Wypuszczenie 14 aka- demików.

Z Warszawy donoszą: W
dniu 13. zm. z więzienia przy
ulicy Dzielnej wypuszczone
14tu akademików, tj. ostatnich
z uwieczonych za uroczyste
obchodzenie oswohobzenia
Warszawy w dniu 19 kwietn.
br. Z politycznych przestę-
pców w temże więzieniu znaj-
duje się kilku inżynierów,

którzy narazili się (?) rządowi studiując w zagranicznych uniwersytetach. Sensację tę wzbudziło wesele, jakie odbyło się w tenże dzień, a mianowicie młody człowiek, skazany na mieszkanie w Syberii przez lat 10, przed arestowaniem zaręczył się z młodą osobą. Srogi wyrok nie rozdzielił jednak młodej pary, bo kochająca kobieta zgadza się podzielić los swego narzeczonego i pojechać z nim pod mroźne nieba Syberii, na dolę i niedolę. Ponieważ jednak młodzi ludzie na progu przyszłego życia chcą połączyć poświęcenie z ekonomią, a podróż dużo kosztuje, przeto zgodzili się na zawarcie ślubu w kaplicy więziennej. W tym to smutnym gmachu odbędzie się ślub kochającej się nieszczęśliwej pary, przez co pan na młoda wysłana będzie na koszt rządu na mieszkanie w Syberii. Młody człowiek, aptekarz pan Widuliński po przyjeździe na miejsce dopiero będzie mógł wyrazić wdzięczność swej oblubienicy, albowiem po ślubie prawo rozdzieli małżonków do osobnych wagonów.

Współpracownik pism w Krakowie i w Galicji, p. Kazimierz Malczewski, znajduje się jeszcze w więzieniu warszawskim i dopiero po ukończeniu śledztwa nastąpi zdeklarowanie terminu jego uwolnienia. Początkowo przez parę miesięcy p. Malczewski więziony był w cytadeli i podany był surowemu śledztwu.

Pożar Zakroczyńia.

Zakroczyń, jedno z najdawniejszych miasteczek nad Wisłą w gub. Płockiej w Królestwie, obrońca całkowicie prawie w nieważ straszną klęskę pożogi. W nocy powstał ogień w śpiżarni handlarza Gantza.

Nagromadzone tam łatwo palne, a suche materiały na składzie, między nimi nafta i kilka pocisków armatnich, pozbieranych na terytorium fortecznym po manewrach, sprawiły, że pożar w mgnieniu oka ogarnął i strawił nie tylko śpiżarnię, ale i przyległe budynki. Mieszkańcy rozespani, nagle przebudzeni, w strasnej twardej i panice wyskakowali w białiznie, a przy silnym wietrze w przeciągu niespełna godziny cała nowa dzielnica miasteczka znalazła się w płomieniach.

Ludzie biegali jak obłąkani, nie mogąc ratować swego mienia.

Wkrótce nadjechała pospieszna straż ogniowa forteczna z Modlina, za późno jednak, aby mogła coś uratować. Pożar trwał całą dobę.

Spaliło się 75 domów doszczętnie. Między innymi państwami płomieni padły: urząd pocztowy, apteka, 50 sklepów i 3 śpiżarnie żydowskie.

Z ruchomości prawie nie udało uratować, więc nędza za głada w oczy zamożnym dotychczasowa Zakroczyńianom, a około 500 rodzin czyli 2500 osób obozuje pod gołym niebem. Szkody przenoszą pół miliona rubli.

Wśród pożogi nie obyło się bez spalania inwentarza i bez wypadku z ludźmi.

Pewien kupiec, wszedłszy do sklepu w celu ratowania, co się da, natrafił właśnie na fatalną chwilę wybuchu prochu, który miał na składzie. Strasznie poparzonego i osmażonego na twarzy i na całym ciele odwieziono do szpitala w Warszawie, gdzie pasuje się ze śmiercią.

Stary wojak.

W Kołomyi zmarł w 83 roku życia Franciszek Misiewicz, zasłużony patriota, uczestnik walk w roku 1831, następnie członek organizacji powstania roku 1863, więzień stanu, wreszcie urzędnik do szczególnych poruczeń przy Langiewiczach. Z polecenia dyktatora załatwiał on sprawy Rządu narodowego w Wiedniu, Paryżu i w Wenecji (u Garibaldi'ego), zwał wracając, wpadł w ręce władz austriackich, które po przpro-

wadzonem śledztwie, skazały go na przytrzymanie w więzieniu i odstąpienie do granic Rosyi. Ratując się od niechybnej śmierci, uwolniony za złożeniem kaucyi, zmienił nazwisko i pod imieniem Konopki tułał się po kraju aż do r. 1867, tj. do ogłoszenia amnestyi. Osiadłszy w Tarnowie, prowadził tam zakład litograficzny, utrzymując pracę rąk swoich licznej rodziny. Ze zgonem zasłużonego starca zszedł do grobu jeden z tych rycerzy za wolność i Ojczyznę, którzy dają żywy potomności przykład, jak powinno się żyć, walczyć i pracować dla Ojczyzny. Cześć jego pamięci i oby mu lekka była ta ziemia oczyszta, za którą wiele wycierpiał w życiu.

Pod Zaborem Rosyjskim

wyszło powtórne rozporządzenie zabraniające urzędnikom kolejowym w Królestwie Polskiem używania języka polskiego. Każdy obejmujący posadę, winien podpisać zobowiązanie, iż zarówno przy sprawowaniu urzędu jako też w stosunku z publicznością tylko rosyjski język używać będzie. Jedynie to już urzęda publiczne pozostałe dla nas we własnym kraju. A na Litwie oddawna już wyparto Polaków z kolei. Wszelkie objawy polskości są karane więzieniem i zsyłką do głębi Rosyi. I ekonomicznie kraj nasz tam dotknęła klęska nowa. Ceny na zboże poniżyły się gwałtownie do niebywałej niskiej ceny. Przyczyną tego jakoby: że zboże rosyjskie na rynku światowym straciło zupełnie na kupnie, nie mogąc konkurować w dobroci ziarna z Ameryką i Indiami. Dla naszego kraju wyjątkiem rolniczego, jest to klęska. Dodajmy do tego wszystkiego chorobę grasującą bardzo silnie w Królestwie Polskiem dzięki styczności z Rosją, a całość nie przedstawi się świetnie. Coraz to gorzej! Coraz to smutniej! Bracia nasi co tam żyć muszą, to męczennicy na posterunku narodowym! Tym, coby chcieli dzisiaj szukać w emigracji wśród swoich, praw ludzkich i lepszej doli, na ten raz i to nie wolno; rząd ściśle strzeże granice, ażeby emigrację naszą zmusić na Sybir, na dobrowolne wygnanie, wynarodowienie i na nowy ucisk tychże łupieżców.

Cholera w Europie.

Podług wiadomości z Warszawy, cholera szerzy się gwałtownie w całym Królestwie. Od d. 26go sierpnia do 1go września w gub. Piotrkowskiej było 607 nowych wypadków zarazy i 359 śmierci. W gub. Warszawskiej od 19 do 26go sierpnia zdarzyło się 1383 nowych wypadków i 640 śmierci. W gub. Kieleckiej w tym samym czasie zachorowało 1017 i zmarło 571 osób. W innych okolicach od 19 sierpnia do 1 września zachorowało 1126 osób i 527 umarło. W Galicji zaraza szerzy się także, a według raportów urzędowych, cholera robi coraz większe postępy w państwie niemieckim—szczególnie zaś w prowincjach wschodnich. Granica wschodnia jest zupełnie zamknięta. Na Śląsku rząd zabronił wszelkich procesyi religijnych.

Pojedyncze wypadki zarazy zdarzyły się także w Belgii i Francji. Całe zastępy służby sanitarnej wszędzie walczą z zarazą lecz to nie pomaga.

Lekarz amerykański Fairfax Irwin w raporcie urzędowym dla Rządu St. Zjed., podaje następujące fakty o szerzeniu się cholery w Europie: Zaraza panuje epidemicznie w Rosyi, Królestwie Polskiem, Galicji, pół-wschodnich Niemczech i Holandyi; nie ustaje ona, ale przeciwnie zwiększa

się. We Francji trudno uzyskać niewątpliwie wiadomości, ale w Marsylii cholera istnieje na pewno. Petersburg i Kronsztadt są siedliskiem zarazy w północnej Rosyi; na wybrzeżach Bałtyku cholera ciężko dotyka Rygę. Wzdłuż Wisły w Polsce panuje wszędzie zaraza; główne jej ogniska są w Warszawie, Radomiu, Płocku i okolicy. W Galicji zaraza szerzy się gwałtownie wzdłuż rz. Zbrucy. Cholera istnieje dokoła Gdańska; pojedyncze wypadki miały miejsce w Berlinie, Bremie i Kolonii. Na parowcach na rz. Renie zdarzyły się również wypadki cholery. Wreszcie w Belgii zaraza ukazuje się w dolinach na Meuze i Sambre.

Kołoszewski-Rademacher.

Gazeta niemiecka „Landsmann“ z Green Bay, Wis. pisze w swym ostatnim numerze (z dnia 5-go września) z okazji farsy urzędowej w Cleveland przez kilku warcholów i oszustów, co następuje:

„Dla tych, których zaciekało odszczerpięstwo tak zwanego „polskiego narodowego kościoła“ od kościoła katolickiego, będzie następująca wiadomość interesująca. Oto główny dowódca oddziału gminy, ks. Kołoszewski, przed kilkoma miesiącami zjawił się u Biskupa Messera, prosząc go o przyjęcie do diecezji Green Bay, ponieważ z swym Biskupem w Cleveland zgodzić się nie może. Było to w tym samym czasie, gdy Vilatte także paktował z ks. Biskupem Messerem w sprawie powrotu na łono Kościoła katolickiego. Kołoszewski opowiadał, przy tej sposobności, że on za czasów Biskupa Melchers'a (1868-1873) pracował w Green Bay jako cieśla i później poświęcił się stanowi duchownemu. Dalej okazało się, że on nie Polakiem nie jest, tylko Niemcem, którego prawdziwe nazwisko brzmi Rademacher, podczas gdy nazwisko Kołoszewski jest nazwiskiem przybranym. Dla tego też Zjednoczenie Polskie Rzymsko Katolickie w Cleveland na ostatniej dorocznej konwencji, przyjęło rezolucję, w której pomiędzy innymi mówi: „Protestujemy jak najuściślej przeciw twierdzeniom Kołoszewskiego, jakoby w jakikolwiek sposób reprezentował Polaków katolików. Nie może on wcale rościć sobie tego prawa. Krew polska nie płynie w jego żyłach; nie ma prawa do nazwiska, które nosi, zmienił swe prawdziwe nazwisko na nazwisko polskie dla ambitnych swych celów, a my, jako Polacy uważamy to za zniechęcie dla naszej narodowości.“ Jest to wielce interesującym, że dwie główne osoby w Clevelandkiej komedii nie są Polakami. Niemiec Rademacher, który się pod polskim nazwiskiem ukrywa, i Belgijczyk Vilatte, który przyjął na siebie rolę Arcybiskupa i który ani słówka po polsku nie rozumie. To dowodzi, że pomiędzy Polakami wiele łatwowiernych ludzi żyje musi!

Tak jest! dużo mamy pomiędzy sobą łatwowiernych choć z gruntu uczciwych, którzy dadzą się złapać na piękne słowa i lada oszustowi i uwierzą i wyzyskiwać mu się pozwalają.

„Gazeta Katolicka“.

Zamach.

Zagraniczne pisma niektóre donoszą, jakoby zaraz po wesele W. ks. Aleksandra z ks. Ksenią młodej pary w podróży miał się trafić przypadek, iż powód wskutek nieostrożności wojny wpadł w rękę. Obecnie jednak wiadomości „Fremden-Blatt“ podaje, iż nie był to żaden wypadek, ale zamach nihilistów, a mianowicie podpalono most na drodze pomiędzy Peterhofem a zamkiem Ropsa, przez który musiano przejeżdżać. Gdy powóz wjechał na most, ten załamał się zupełnie. W książce ndniosta złamanie ręki, a W. książka dość ciężką ranę na głowie, woźnica zaś zabił się na miejscu. Rozumie się, iż pismom rosyjskim wzbroniona cenzura o tym zamachu pisać.

— Panie pryncypale, Goldberg omylił się o dwa zera i mówi, że zero to nie znaczy....

— Ja mu z tego 30-rublowej pensyi odejmę z końca zero, to on się zaraz przekona, czy to nie znaczy....

Polacy w Ameryce.

Balwier Jan Szymański z Milwaukee odebrał sobie życie.

We wtorkowym „Kur. Pol.“ z Milwaukee, czytamy co następuje: „Dzisiaj rano około godz. pół do 11ej znaleziono w otwartej hali w parku Kościuski, Jana Szymańskiego, leżącego na podłodze, prawie już bez życia. Przywołano zaraz dra Wagnera — lecz ratunek był już niemożliwy; śmierć nastąpiła w kilka chwil po przybyciu lekarza. Przy zmarłym znaleziono buteleczkę 2-uncyjową od chloroformu; zmarły więc wypił widocznie całą buteleczkę chloroformu, aby sobie życie odebrać. Znaleziony przy nim list do żony potwierdza to przypuszczenie.

Szymański miał golarnię pn. 498 Mitchell ul. Z żoną swą żył zawsze w niezgodzie, nie było to jednak jego winą. Kilkakrotnie nawet o rozwód się procesował. Nie mogąc widocznie dłużej takiego życia znosić, postanowił je samobójstwem zakończyć. Przystąpił do tego z całą świadomością rzeczy. Wczoraj wyszedł z domu i poszedł do innego balwierza dać się ogolić i włosy ostrzyżć. Czy był w nocy w domu, tego na razie od żony jego nie można było dowiedzieć. Kiedy do hali w parku poszedł, także niewiadomo. Tak samo niewiadomo, z jakiego chloroformu kupił, bo zdrapał papier z buteleczki. Przed zażyciem zabójczego płynu napisał list do żony, napisał na osobnej karteczce swoje nazwisko i adres, zwinął ją to w kłębek i podłożył sobie pod głowę — i zażył truciznę. Lekarze sądzą, że chloroform wypił około 2 godzin przed tem, zanim go znaleziono — a więc około 8:30 rano. Ciało samobójcy przywieziono o godzinie 11 do jego mieszkania.

„Reforma“.

Pod powyższym tytułem ukazał się pierwszy numer tygodnika Ligi polsko-republikańskiej w Buffalo. Pismo to, prawdopodobnie wychodzić będzie tylko do czasu ukończenia nadchodzącej kampanii wyborczej, czego domyślać się należy z ogłoszenia oznajmującego czytelnikom iż do dnia 1-go listopada będzie rozsyłane bezpłatnie. Później, numerata na kosztować jednego dolara rocznie. Wydawcą jest niebardzo zaszczytnie znany p. A. Karowski—redaktorem S. A. Osada. Pierwszy numer „Reformy“ przedstawia się dosyć przyzwoicie, chociaż widać należy, iż umieszczony w niej portret i zachwalana działalność wydawcy p. K., przypomina bardzo przysłowie „samochwała i t. d....

Notatki.

„Konwencya demokratyczna polowa w Milwaukee, zamierza postawić jako kandydata na registratora hip. p. Fr. Niezborawskiego, a na klerka sądowego p. Karola Trzebiatowskiego.

„Generał“ Rybakowski, którego w Buffalo, N. Y. uwięziono, został w rano na nowo wypuszczony pod kaucję \$500.

W Cleveland ofiarą strasznego nieszczęścia padł w ubiegłą sobotę rano 20letni Tomasz Puławski. Podczas pracy w fabryce „Cleveland Wire Co.“ Puławski stracił równowagę i znalazł się... w kotle, na pełnionym rostopionem żelazem. Nieszczęśliwy nasz rodak odniósł tak okropne poparzenia, że życiu jego zagraża poważne niebezpieczeństwo. Ciało kawałami spada z Puławskiego.

Ob. Jakób Dardas z Bay City, Mich., ubiegać się będzie przy tegorocznych wyborach o urząd County Sherifa.

Wice delegatów, zwołany do Shamokin, Pa., dla rozszerzenia na Amerykę działalności Towarzystwa „Sedes Sapientiae“, nie powiódł się. Udział księży we wiece tym był bardzo mały. Delegatów świeckich zjechało się jeszcze mniej.

Dom emigracyjny, zamknięty od kilku miesięcy, zostanie staraniem duchowieństwa ze wschodu na nowo otwarty. Należy księgom polskim na wschodzie oddać tę sprawiedliwość, że przynajmniej oni jednemu interesują się naszymi sprawami publicznymi.

W Milwaukee, Wis. wskutek eksplozji gazoliny w zakładzie czyszczenia sukien „Pantorium“ odniósł ciężkie poparzenia liczący lat 28 Ignacy Kodowski. Ma twarz spaloną, lecz wyzdrowieje.

W Toledo, O. zorganizowało się Kółko dramatyczne. Prezydentem jest p. J. Szyperski, prezesem dr. Gryca. Kółko da przedstawienie w Listopadzie.

W kopalniach węgla w Nanticoke i Wamamie, Pa. odnieśli dość ciężkie uszkodzenia przy pracy Poacy: Józef Susarski i Józef Kasper. Życie ich nie jest w niebezpieczeństwie.

W Dunkirk, N. Y. rozpocznie się wkrótce kosztem \$12000 budowa nowej szkoły polskiej w par. św. Jacka.

Proboszczem w filjalnej dotąd polskiej parafii w Durye, Pa. został ks. Orłowski, dotychczasowy asystent w Pittston. Jednocześnie otwarto tam szkołę polską.

Ostatni numer „Katolika“ z Winony, publikuje list otwarty do biskupa Horstmana, przeciw ks. W. Barzyńskiemu za uchwałę przeprowadzoną na sejmie w Cleveland, potępiającą „Katolika“ jako pismo niemoralne.

Wiadomości z Chicago.

Centralne Tow. Polek, na ostatnim posiedzeniu kwartalnym, odbytem w ubiegłą niedzielę w hali Pułaskiego, uchwalilo in gremio przystąpić do organizacji Skarbu Nar. w Rapperswyllu. Cześć naszym Polkom za to!

Pan S. M. Broel, znany w kołach tutejszej inteligencji, opuścił nasze miasto udając się do Europy na 2 miesiące w sprawach osobistych.

Bal Stowarzyszenia polskich drukarzy odbędzie się d. 7 października rb. w Hali czeskiej pn. 32-34 na Emma ul. Komitet, zarządzający bal, składają panowie T. Szumilowski, St. Habrylewicz, E. Blachowski, A. Lieske, J. Pawlak i J. Tarkowski.

Generalnym zarządcą kompanii Bonanza Cripple Creek Gold Mining Co., został wybrany na posiedzeniu dyrektorów p. H. Łubieński, który w tych dniach udaje się do Colorado.

Główna kwatery demokratyczna, u 9-go dystryktu senatorskiego, ulokowaną została w ubiegły poniedziałek w hali Pułaskiego. Jednym z sekretarzy, tj. do spraw polskich—mianowany został p. Fr. Sawicki, członek Tow. Przemysłowego Rzem. Polskich.

Znany w kołach politycznych p. G. T. Kozłowski, stara się o nominację na posła do legislatury na tykcie demokratycznej.

Tow. Młodz. św. Stanisława K. oddział II, urządził przedstawienie amatorskie, dnia 28 października w hali szkolnej przy rogu W. 16 i Paulina ul.

Muzeum nauk przyrodniczych w Lincoln Parku (przy Clark ave) otwarte zostanie dnia 1 października. Jan Milota, Polak, oraz Czesi Józef Samkal i Piotr Mschał zostali oddani pod sąd kryminalny za kradzież worka cukru z wagonu kolei Burlington Iowa.

Tow. Mazurów na północno zachodniej stronie miasta, urządził wkrótce przedstawienie amatorskie. Odegranym zostanie dramat pana Żdzielbrowskiego pt. „Sybiracy“. Reżyserem przedstawienia jest p. K. Machek.

Tow. Dziec. Jezus w parafii św. Trójcy, przystąpiło do organizacji Skarbu Nar. w Rapperswyllu.

W Kensington i Roseland, w osadach należących do kompanii Pullmana, zabrał się już szeryf do wyuczania strajkierów z domów kompanijnych. Położenie tych biedaków wobec zbliżającej się zimy jest pożałowania godne. Wszelkie zaoszczędzone pieniądze już dawno im wyszły, a pracy jak nie ma tak nie ma, gdyż Pullman pewnej liczby strajkierów wcale do pracy przyjąć nie chce.

Restauracja p. Wodzisławskiego przy Milwaukee ave., została zamknięta z powodu złych interesów.

Wielkie rodziny w Quebec, Can.

Rząd prowincyi Quebec rozdał w ostatnich 3 latach blisko 180,000 aków żywej roli w tej prowincyi jako „bounties“ dla liczebnie wielkich rodzin. Każda rodzina w której się znajduje 12 lub więcej dzieci dostaje 100 aków roli.

Aby dostać te „bounty“, trzeba podać petycję do sekretarza prowincjonalnego, załączając świadectwo małżeństwa, świadectwo urodzenia każdego dziecka i świadectwo od notaryusza publicznego, w którym każdy przysięga stwierdza liczbę i imiona dzieci. Dotychczas zgłosiło się 1742 ojców 12 lub więcej dzieci i otrzymało powyższą nagrodę.

Nie każdy jednakże jest zadowolony 100 akrami. Są rodziny, które mają 20 dzieci i więcej, które chcia-

łyby zostać wynagrodzone stosunkowo. Hon. G. Ominet, obecny superintendent edukacji w prowincyi Quebec jest 26tem dzieckiem jednego ojca i matki. W wydziale dla gruntów koronnych rzędu znajduje się list od Pawła Belanger z River de Loup, starego człowieka, który w r. 1847—38 walczył przeciw ówczesnym buntownikom a który donosi, że chce służyć swemu krajowi tak podczas wojny jak i w pokoju, pozostawia mu tyle dzieci, ile wrogów zabił — to jest 36. Belanger pyta się, czy familie mające po 36 dzieci tak jak jego dostaną po 3 wydziały gruntu.

Walka szeryfa z koronerem.

Ciekawa sprawa miała miejsce w Milwaukee, Wis. w sobotę w południe między koronerem Ott, a szeryfem Dunn, która dosadnie ilustruje śmieszność naszych praw. Szeryf zagabił kilka dni temu skład białawny braci Welter w kamienicy Goldsmitha. W sobotę dwie hurtowne firmy bławatne ze St. Louis, mianowicie Gabrinske & Co., oraz Einstein, Wolf & Co., postarały się w drodze sądowej o zdjęcie aresztu z pewnych towarów, dostarczonych braciom Weber przez te firmy, i poleciły adwokatowi E. H. Bottum zająć się tą sprawą. Adwokat polecił koronerowi Ott wykonać rozkaz

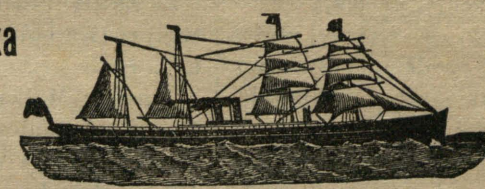
sądowy. Ott wręczył rozkaz ten szeryfowi, który poradziwszy się swoich adwokatów, postanowił nie wydać towarów, i dał podszyfowi Holle stosowne instrukcje. Kiedy adwokat Bottum z koronerem i reprezentantami firm ze St. Louis przyszedł do sztoru, podszyf Holle nie wypuścił i powiedział, że nie wyda im towarów. Wtedy adwokat Bottum poradził koronerowi użyć przemocy. Koroner wezwał swych ludzi ale równocześnie Holle zatelefonował po posłki i wkrótce 20 podszyfów przybiegło mu na pomoc. Widząc że walka byłaby nierówną, adwokat Bottum udał się do sędziego Johnson i postarał się o rozkaz zabraniający szeryfowi stawiać opór koronerowi Ott. Dowiedziawszy się o tem, Turner & Bloodgood, adwokaci szeryfa, postarali się w parę minut później o rozkaz od sędziego Austin, zabraniający koronerowi Ott zabierać towary, aż sprawa zostanie wysłuchana przed sądem. Na tem skończyła się sprawa, z której się okazuje, że jeden sędzia ma zupełnie prawo wydać rozkaz, znoszący rozkaz drugiego sędziego.

Taki zwyczaj z dawna był; I w udziale nam tu padł — Człowiek je, ażeby żył, Lecz nie żyje, aby jadał.

L. M. MUCHA,

806 W. Napier ul. South Bend, Ind.

Jedyna polska
AGENCYA
sprzedaży



Kart Okrętowych na wszystkie linie,

na najlepsze pospieszne parowce do Europy i z Europy oraz wysyłka wszelkich pieniędzy do starego kraju wprost do domu odbiorcy po najniższych cenach.

Pieniądze wysyłam zawsze najpewniejszą pospieszną drogą, tak, że najpóźniej w 20 dniach są doręczane w odległejsze miejsca, a w 14 w bliższe — zaś po upływie 30 dni daję do przejrzenia na wystawie pieniędze pokwitowane z poczty europejskiej. Złożone pieniądze u mnie do wysyłki, wysyłam tego samego dnia, którego mi je przyniesiono. Ceny są u mnie zawsze bardzo przystępne na karty okrętowe czy to do Europy — tak samo i kursy pieniędzy wysyłanych jest niższy niż w innych biurach — nawet zamieszcowych, albowiem zadawałam mi się małym zyskiem.

Po co chodząc i pisać do obcych i narażać się na wyzyskiwanie, sztyderstwo a często i kłopot, jeżeli można najtaniej każdy interes załatwić u swego rodaka.

Zaopatrzmy także swój interes w prawdziwą Rosyjską Herbatę. Tytuł ruskim na cyferach — książki szkolne dla dzieci, tabele, tabliczki, pióra rysiki i inne przybory szkolne, książki do nabożeństwa, powieściowe i inne różnice, itd., które w najtańszym gatunku i po najniższej cenie u mnie zawsze dostacie możecie.

Bardzo piękne kalendarze na rok 1895 i dalsze zeszyty Syberii mam także na składzie.

L. M. MUCHA, Generalny Agent,

806 W. NAPIER ULICA. SOUTH BEND, IND.

J. SOSNOWSKI,

428 S. Chapin ul.

NAJWIĘKSZY

SKŁAD POLSKI

Odzienia męskiego, dzieciennego i kapeluszy.

Mam ogromny zapas towaru na składzie i dla tego sprzedaję teraz 20 procent taniej. Kto chce zaoszczędzić niech teraz korzysta!

J. SOSNOWSKI,

428 S. CHAPIN UL.

KOMP. IMPORTOWA ENELOWA i SYNA

W CHICAGO, ILL.

wyrabia Cygary i Papierosy z najlepszych tytoni

— Sprawdza i ma na składzie —

Herbatę Chińską i Japońską, Kawę Jawańską i MOCCA.

Reprezentantem naszym na South Bend

K. Sawicki, 417 So. Chapin ul.

Karty Okrętowe.

Interes Bankowy.

SPRZEDAŻ LOT i DOMÓW.

L. F. Tomaszewski.

Odzienie. Obuwie. Pantofle. WSZYSTKIE TOWARY TANIE i DOBRE.

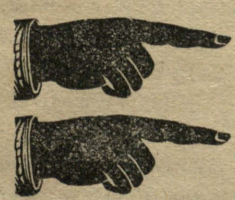
— U —

A. LIPPMAN, 137 S. MICH ULICA.

Pan Ed. Bukowski jest u nas stale przy sprzedaży, i gotów zawsze na usługi swych rodaków.

KEMPNER & SCHAFER,

JEDYNY



Rzetelny Skład Ubrań Męzkich



Sprzedawam więcej odzienia za te same pieniądze niż którykolwiek skład w South Bend. Jednej ceny dla wszystkich.

\$8.00 Męskie Ubrania i Płaszcze
ośm dolarów.

Jeżeli potrzebujecie dobrego ubrania lub płaszcza po niskiej cenie, tutaj możecie zrobić swój wybór a będzie to najlepszy jak wiemy, kiedykolwiek sprzedany za \$8.00.

Każdy z kupujących będzie głosił o dobroci naszego towaru. Jeżeli nie wierzycie, przyjdźcie i przekonajcie się.

10.00 Męskie ubrania i płaszcze
dziesięć dolarów.

Męskie ubrania i płaszcze najmodniejszej formy w ładnym gatunku. Ten sam towar sprzedaje się w innych sklepach po \$14.00 i \$16.00. Widzicie, że dajemy wam sposobność oszczędzenia \$4.00 i \$6.00 na \$10.00. Pamiętajcie nie idźcie gdzie indziej, bo po tej samej cenie tak dobrego towaru nie dostaniecie nigdzie. Przychodźcie, kupujcie, a damy wam lepszy towar niż myślicie.

12.00 Męskie ubrania i płaszcze
dwanaście dolarów.

Ubranie, które sprzedajemy za tę cenę przewyższa wszystko co dostać możecie w tem mieście. W innym miejscu to samo ubranie będzie kosztowało od \$4.00 do \$6.00 więcej.

Krótkie Spodnie i Ubrania dla
małych Chłopców
\$1.50, \$2.00, \$2.50, \$3.00,

które gdzie indziej kosztowałyby was dwa razy tyle.

Ubrania dla chłopców z długimi
spodniami w różnym gatunku i po różnej cenie.

Mówimy po polsku, niemiecku i angielsku. Sam pan Kempner jest z Księstwa Poznańskiego i możecie z nim rozmówić się waszym własnym językiem. Przychodźcie do niego a z pewnością nie będziecie tego żałować.

KEMPNER & SCHAFER, Jedyne Rzetelne Składy Ubrań Męzkich.

132-134 W. Washington na rogu S. Main ul.

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE.

— W naszym mieście dotąd 4 robotników pozostaje bez pracy.

Większa część fabryk od roku znacznie mniej zatrudnia robotników. Ci co pracują, nie mają też całego dnia pracy, w większej części skrócono na 8 godzin; przytem w niektórych zakładach pracują zaledwie 4 lub 5 dni w tygodniu.

Zarobek dzienny tutaj zawsze niższy, niż w innych miastach większych, dzisiaj wynosi przeciętnie jednego dolara.

Czasy więc i tutaj są ciężkie, i tylko dzięki oszczędności i zabiegłości dawniejszej, nie widać tej biedy co w innych miastach. Ludziska żyją w nadziei bliższej lepszej przyszłości.

Dwa Tow. pożyczkowo-budowlane „Kościuszki” i „Sobieskiego,” przechodzą ciężkie czasy. Dużo opłaty zalega. Z powodu niskiej ceny na domostwa, zaległości nieraz nie mogą być wyrezone, i to tylko broni właścicieli na ten raz od subastacji.

Na wiosnę podjęto tutaj myśl założenia „Stowarzyszenia spożywczego” z udziałem członków od 5 do 25 dol. w celu dostarczania swym członkom wiktuałów spożywczych (groseryjnych) po najtańszej cenie. Ale z powodu ciężkich czasów, musiano odłożyć wykonanie ostateczne do lepszych czasów. Szkoda wielka, myśl to bardzo dobra i zawsze na czasie.

Jest tutaj zwyczaj, stosownie do wypłaty w fabrykach, że handel daje wszystko na kredyt swoim stałym klientom. Jest to bardzo do godne dla kupujących. Ale uskarżają się nasi kupcy, że wielu co z tego korzysta a swoich, za gotówkę idą kupować do miasta u obcych. To nie uczciwie! W ten sposób podrywają swój własny przemysł, który jest dla nich dogodnym.

Nasi kupcy powinni też więcej się liczyć w cenach z innymi handlami. Zwolna i uczciwie prędzej dojdą do majątku—bo co nagłe, to po dyable.

Największą nowiną dnia jest: pojawienie się pierwszego numeru tego pisma miejscowego. Wszyscy oczekują z zycielną ciekawością.

Wbny ksiądz proboszcz, stanowczo wzbrania młodzieży tutaj zabaw publicznych. Może ma i słuszną, bo i młodzieży się oszczędza. Nieraz tutaj jak słyhać, gdy młodzi stają na kobierzec, to mają już zaoszczędzonych po paręset dolarów. To dobry fundament pod ogańską domową.

Ale i młodość ma swoje prawa.

A gdy ucziwa, będzie i zabawa.

Jakkolwiek farmerzy mają ten rok ciężki. Mrozy w czerwcu podcięły zboże i pasza dała połowę za ledwie zbiór. A ceny na zboże, szczególnie na pszenicę, są bardzo niskie. Tutaj w młynach płacą 47c za buszel. Wiele Polaków osiadłych w naszym mieście, posiadają też własne farmy w okolicy. Prawo miastowe z grudnia 1893 r. pozwala farmerom rozprzedać po domach wszystkie swoje produkty z wyjątkiem owoców bez licencji. To jest ważne i dla polskich farmerów.

Budujący się dom murywany aptekarz W. G. Papeczyński i Sp. przy ulicy S. Chapin, urosł jak grzyb po deszczu. Przed zimą ma być jeszcze apteka przeniesiona. Szczęść Boże!

„Piekarnię niemiecką” w domu Fr. K. Palickiego nabył ob. Fr. Wawrzyn. Tak, to dobrze, trzeba nam tutaj Niemców rugować.

— Powszechnie znany ob. W. G. Korpala, został obrany na Sejmie w Cleveland, O., opiekunem kasy w zarządzie Zjednocz. P. R. K. B. S. J.

Podług Recorda: Walenty Kwiliński sprzedał Ignacemu i Józefowi Pinkowskim lotę za \$900.

— Zeszły tydzień dotknął kilka tutaj rodzin bolesną stratą ukochanych osób.

Umarli: Matka poważanych ob. Piotra i Antoniego Beczkiewiczów, żona ob. Karola Wentlanda, synek, jedyné dziecko dra Borysowicza. Dziecko ob. Latkowskiego. Liczy on orszak przyjaciół i wspaniałe ogółu całego towarzyszyły pogrzebom.

— 10 września w Radzie miasta uchwalono uregulowanie i brukowanie kilku ulic w mieście. Roboty mają być zdane kontraktorom.

— Panna J. G. Polka, miała wyjść za mąż za świeżo przybyłego tutaj młodzika cudzoziemca Majniera z Coldwater, Mich. Przeszkodziła temu w porę przybyła tutaj żona jego z dzieckiem. Szczęśliwie uszła panna hańby; zapewne będzie to nauką większej ogłębności na przyszłość.

— W naszym mieście trzy razy na tydzień gra muzyka wieczorami na wniesionych estradach na ulicy. We środę na rogu Michigan i Washington ulicy w śródmieściu, w piątek przy ratuszu a we czwartek w polskiej części przy Hali Kościuszki. Kapela angielska i polska św. Jadwigi pod dyrekcją Nowickiego na przemianę, występują z coraz to nowym programem. Ściąga to dużo publiczności. Okoliczni biznesmani odpłacają muzykę a im to się będa opłaca. Szkoda, że od niejakiego czasu polska kapela zaprzestała grywać.

— Znany artysta Polak T. Zukotyński z Milwaukee, ukonczył trzy obrazy do kościoła św. Józefa w Michawka, a obecnie pracuje nad obrazem św. Jadwigi do głównego ołtarza tutejszego kościoła. Ogłędaliśmy obraz na sztaludze, będzie to świetne dzieło sztuki i kompozycji w duchu narodowym. Trafny wybór artysty Polaka przez tutejszego proboszcza da drogocenną ozdobę dla kościoła.

720 patentów.

Edison posiada 720 patentów na swoje wynalazki, a obecnie ogłosił nowych patentów 150. Jak donosi „Zukunft” berlińska, pracuje wynalazca nad ulepszeniem fonografu muzycznego. Stworzył on aparat, który reprodukuje całą „Cavalleria rusticana” Mascagniego, z zachowaniem właściwości wszystkich używanych w operze tej instrumentów. Skrzypce, wiolonczelę, flet, trąbkę, słyhać jak najdokładniej. Edison spodziewa się aparatu ten doprowadzić do takiej doskonałości, że będzie grał wszystkie „kawałki”, jakie tylko zechce. Edison zajmuje się także problemami niesłychanej dźwioskości, bezpośrednim wytwarzaniem elektryczności z tlenku i węgla. Obyłoby się wtenczas bez maszyny parowej, niezbędnej teraz do wytwarzania sily elektrycznej. Nad urzeczywistnieniem tej myśli pracują tysiące najświetlejszych elektrotechników i toproważnie potajemnie. I Edison urządził sobie w tym celu wspólnie laboratorium i wierzy, że uda mu się zrobić wspaniałe odkrycie. Jakże będą ułatwienia wówczas przy komunikacji, na to przykład następującej: Jeżeli dzisiaj jakiś parowiec zużywa w pewnym czasie 25,000 ton węgla, to w tym samym czasie będzie potrzebował w przyszłości 250 on. Lokomotywy elektryczne—powiada Edison—będą przebiegały 150 mil angielskich na godzinę. Wierzy on również w to i pracuje nad rozwiązaniem problemu tego, że będziemy umieli za pomocą motoru elektrycznego latać w powietrzu. Sądzi on także, że za pomocą elektryczności będzie można widzieć w dal, jak się dzisiaj słyzy z użyciem telefonu.

Z przeszłości.

W dawnych czasach, gdy szlachcie polski nie opuszczał swej zagrody bez karabeli, bywały zbyt częste pojedynki. Największym jednak zawadyctwem, pomimo dobrych serc odznaczała się drobna podłaska szlachta. Załada głupstwem dobywano szablę i „znaczone” się niemi. Zazwyczaj jednak, przeciwnicy po odbytych pojedynku, stawali się serdecznymi przyjaciółmi.

Pewnego razu, dwóch takich podłaskich szlachciców, miało przejść groblę, położoną na zabagnionej rzeczce; każdy z nich znajdował się na przeciwnej stronie i obaj z nich wstąpił jednocześnie na kładkę, która dwóch nie mogła obok siebie pościelić. Z tego powodu powstała między nimi sprzeczka.

Odzywa się pierwszy:
— Ustąp, panie bracie—jam starszy.

— Ustąp ty, panie bracie, bo ja pierwszy wszedłem.

Nie mogąc się zgodzić, zdecydowano, że spór rozstrzygną szable.

Jeden z nich wy dobył swoją i krzyknie: do szabli! Panie bracie!

Drugi chwytając za klingę, ciągnie, lecz widocznie pochwa zarzewiała, bo szabli wy dobyć nie może. Prosi więc swego przeciwnika, aby mu pomógł wyciągnąć broń. Ten, chętnie wezwaniu, chwytając za pochwę, pierwszy za klingę i obaj ciągną...

Wtem szabla raptownie się wysuwa i jeden z jednej, drugi z drugiej strony kładki wpadają w błoto.

Gdy się podnieśli dobrze ochłapani, odzywa się starszy:

— Już teraz niemamy o co się bić panie bracie.

— A w istocie nie mamy.

— Wieg zgoda, panie bracie.

— Zgoda!...

Takie to były czasy. Umiano się swaryć, ale też umiano i przebaczać winy...

Podczas ostatniej podróży

cesarza austriackiego po Trentynie, rozegrała się zabawna scena: W miasteczku Dimaro, oczekujący na powitanie monarchy na dworcu kolei burmistrz, Włoch z urodzenia, widząc wychodzących z wagonu cesarskiego różnych panów w ubraniach turystów, ośmielił się wreszcie i zapytał jednego z nich: „Przepraszam, czy nie mógłby mi pan wskazać, gdzie jest cesarz?” „To właśnie ja!”—odparł z uśmiechem zapytany, był to bowiem istocie Franciszek Józef. Burmistrz przerażony, przyszedł jednak zrazem do siebie. Wyprostował się i stanął w odpowiedniej postawie, wygłosił mowę powitalną w języku włoskim bez zająknięcia. Cesarz podziękował mu najuprzejmiej, podając rękę

Wiersz z Cytadeli na ścianie. (1864.)

Szubenicy się nie wstydzą,
Srom mi nie oblewa lica—
W krzyżu szubienicy widzę—
Krzyżem będzie szubienica....

W walce ze życiem i światem
Przyszłości nikt nie jest panem;
Z rąk Bożych wychodzą kwiatem,
Świat w grób nas rzuca—lachmanem.

POLSKI ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

i
PRACOWNIA RAM
S. Piotrowskiego,
426 S. Chapin St.

WYKONYWA NAJLEPSZE FOTOGRAFIE

osób pojedynczych
GRUP FAMILIJNYCH
NIEMOWLĄT
i dzieci od komunii świętej

Najmilszą pamiątką dla rodziny i znajomych w starym kraju jest dobra fotografia.

GROSSMAN,

104-106 Michigan ul.

Godne Uwagi. Materyały na Ubrania.

Nowe materyały na ubrania codziennie przybywają od Lord'a & Taylor'a z New Yorku.

38 cali Covert materye, nadające się do krawieckiej roboty — tania taryfa 30c
52 cale \$1.00 Broad materye, czarne i w kolorach — tania taryfa.....75c
Różne nowe materye czarne i białe, w kratki i paski — tania taryfa.....50c
46 cali Arnold Niemiecka Henrietta, czarna i w kolorach — tania taryfa.....75c

JEDWABIE.

35 sztuk indyjskiego jedwabiu, czarny i w kolorach, także odcienienia wieczorowe. Zwykła cena 30c — tania taryfa.....35c

Kołdry

Wielkości 10-4 białe i szare po 45c para, inne po 75c, \$1.00.

NADZWYCZAJNE.

Dwie paki sławnych North Star białych kołdr z ładnymi kolorowymi brzegami; przeszłego roku \$5.00, z powodu niskiej taryfy.....\$3.50

FLANELE.

25 jardów dobrej Shaker Flaneli za.....\$1.00

PRZESZCERADŁA

gotowe do użycia 24 yarda długie, 24 yarda szerokie — tania taryfa.....52c

NADZWYCZAJNA SPRZEDAŻ

ładnych pelerynek i żakietów różnego rodzaju. Ustępujemy 20 procent w ciągu tej sprzedaży. Panie, które mają zamiar kupić ładne ubranie, mogą dostać u nas o 20 procent taniej; płacić się zaraz i częściej, a reszę według możności. Jest to sposób bardzo wygodny, bo nim zima przyjdzie będziecie mieli ubrania już zapłacone. Okrycia nasze zimowe są robione z powściągliwie używanych futer, takich jak: Mink, Martin, Monkey, Wool Seal, Electric Seal itp. Przyjdźcie i zobaczcie nasz towar.

GROSSMAN, 104-106 MICHIGAN ul.

Komisja kolejowa

w stanie Minnesota dała dobry przykład. Komisja stanowa wydała rozporządzenie znizienia ceny na wszystkich liniach kolei żelaznej za przewóz wszelkiego rodzaju zboża o 15 procent. Rozporządzenie to tłumaczy się tem, że z powodu tak niskiej obecnie ceny na zboże, szczególnie na pszenicę, farmerzy ponoszą znaczne straty; słusznem więc jest ażeby kompanie kolejowe choć w części straty te przyjęły na siebie. Dawno tak się należało, choć w części uwzględnić interes farmerów. Dobry to przykład i sprawiedliwy, a jednak już kompanie, szczególnie te co największe zyski ciągną z produkcji zboża, podniosły krzyk i wrzawę ze zbankrutują!

Znikanie ryb.

Francuzi skarżą się, iż liczba ryb w rzekach i jeziorach Francji szybko zmniejsza się zaczyna. Zjawisko to Temps przypisuje postępowi w przemyśle rolniczym, stopniowo bowiem znikną większe przestrzenie wód. Jest jednak jeszcze inna przyczyna, na którą zwrócił uwagę francuzki uczonej, Paratre, w swym raporcie, złożonym francuzkiemu Towarzystwu rolnicze. W wielu miejscowościach ziemi nawożą gipsiem, który woda deszczowa unosi z sobą do rzek, a wiele gatunków ryb nie znosi gipsu w wodzie, nawet w małej przymieszce. Zniknięcie pstrągów z wód słodkich we Francji sprawozdawca przypisuje tej właśnie przyczynie. Wodę rzeczną zatrzymują także rozmaite przymieszki farbiarskie, a doświadczenie stwierdziło, że ryby znikają szybko z rzek, znajdujących się w pobliżu fabryk.

WESELA

OPRAWIAM WSZELKIEGO
RODZAJU OBRAZY
PORTRETY
i powiększone odbicia
ZE STARYCH FOTOGRAFIJ

WŁASNEJ ROBOTY
Gwarantując za trwałość takowych.
Wienice
ślubne i od Komunii św.
oprawiam ozdobnie
i tanio

Grupy tow. św. Stanisława Kostki, św. Jadwigi św. Wincentego a Paulo, Związku Narodowego.

Meyer Livingston i Syn
110-112 Washington ul.

Najstarszy, największy i najlepszy w mieście

Skład Odzieży

Nasz olbrzymi zapas jesiennych towarów jest teraz na składzie. Cena najtańsza w mieście, przyjdźcie i przekonajcie się.

Meyer Livingston i Syn

SKŁAD MIESA

(MEAT MARKET)

270 S. CHAPIN ULICA.

Komuz jeszcze nie znany mój handel? Dobry towar, cena umiarkowana i obsługa rzetelna. Dostarczam towar do domu.

M. TEBERSKI.

M. HODZINSKI,

1038 Napier ul.

Polska fabryka Cygar,

żądajcie wszędzie moich cygar; one każdego zadowolnią.

W. K. Korpala

1143 W. Division ulica.

Skład odzienia męskiego, kapeluszy i t. p.

Rodacy! nim pójdziecie do obcych, przyjdźcie wprzód do mnie!

Będzie to z waszą i moją korzyścią.

Polska Apteka,

419 S. CHAPIN ULICA.

Ma zawsze wielki zapas lekarstw świeżych i patentowanych. Recepty przyrządza jak najstaranniej

W. G. Papeczyński.

Polski Doktor,

N. G. BORYSOWICZ,
430 S. CHAPIN UL.

przyjmuje chorych u siebie; na żądanie odwiedza w mieście i na farmach okolicznych.

Przyjmujemy wszelkie obstalunki na roboty drukarskie

K. Sawicki,

417 S. Chapin ul.

The Polish Weekly
„OGNISKO DOMOWE“
(HOME HEARTH)
Local organ of the Polish Population in South
Bend, Ind. and the neighborhood.
K. SAWICKI, Publ. & Prop.,
417 S. CHAPIN ST.,
South Bend, Ind.

„OGNISKO DOMOWE“
tygodnik ekonomiczno-społeczny,
poświęcony interesom Polonii miej-
scowej i okolicznych osad farmer-
skich.

Wychodzi w każdy Wtorek.

K. SAWICKI, Wyd.
417 S. CHAPIN ST.,
SOUTH BEND, IND.

Korespondenci piszą do nas, ze-
chcą adresy swa wyrażnie podawać,
wymieniając imię, nazwisko, nu-
mer domu i ulicę; z prowincji naj-
bliższą pocztę i numer skrzynki.
Przy zamawianiu pisma, należy
załączyć prenumeratę

ORGANIZACJE POLSKIE
W SOUTH BEND, IND.

Grupy Związku Nar. Polsk.
83. Gr. Gwiazda Zwycięstwa, prez.
p. Bezkiewicz, sekr. W. Wali-
górski.
177 Gr. Tow. Przemysłowców, prez.
J. Sosnowski, sekr. I. M. Ku-
charski.
193 Gr. Tow. św. Wójciecha, prez.
W. Cukrowicz, sekr. L. Nie-
zgódzki.

Biblioteka pod op. Gr. Z. N. P. w
Aptecz. W. G. Popczyńskiego.

Oddział Skarbu Nar. Rapperswyl-
skiego; Komitet: prezes Józef
Kalamaja, sekr. Jan Rezpochow-
ski, skarb. F. K. Palicki.

Tow. pojedyncze pa rafine:

Sw. Stanisława Kostki, prez. Fr.
Hosiński, sekr. p. Bielecki.
Sw. Kazimierza, prez. J. Woiński,
sekr. J. M. Kucharski.
Tow. św. Jadwigi, prez. M. Wol-
dman, sekr. K. Lewiński.
Tow. św. Winc. a Paulo, Grupa
Zjed. P. R. K. p. o. B. S. J.,
prez. W. Korpala.
Tow. Serca Jezusowego, prez. Fr.
Kalamaja, sekr. Jan Drzazek.
Tow. Mł. św. Floryana, prez. Broni-
sław Łużyński, sekr. Jan Hosiński.
Tow. Oświaty, prez. J. Kaczmarek,
sekr. W. Jacolik.

Czem być powinna prasa.

Na pytanie to, już niejedno-
krotnie odpowiadały nawet
nasze polsko-amerykańskie
gazety. Dotąd jednakowoż za-
dna z nich odpowiedź tej nie
zastosowała do siebie.

Prasa powinna być sterem
opinii publicznej, zwiercia-
dłem społeczeństwa, przyka-
dem dla młuczkich, wzorem
dla wielkich i źródłem oświa-
ty.

Nie mniejsze bowiem zada-
nie pod tym względem ciąży
na prasie niż na szkole. Ró-
żnica polega tylko na tem, że
w szkole uczą się dzieci — z
prasy uczą się dorośli.

Obok powyższych celów,
cięża na prasie jeszcze jeden,
to jest obowiązek informowa-
nia czytelników o kwestiach
bieżących.

Czy nasza polsko-amerykań-
ska prasa spełnia te zadania?
Oto pytanie, na które pra-
gniemy zwrócić uwagę czytel-
ników.

Głównym punktem ciężko-
ści w naszej prasie — są róż-
ne wiadomości bieżące, bo to
zjednywa poczytność pismu,
zwłaszcza gdy od czasu do
czasu umieści się krótki a pie-
przny artykuł. Rzeczy po-
ważnych, naukowych — redak-
torzy lekają się jak ognia,
bo tych z wyjątkiem nielicznej
inteligencji, nikt nie czyta.

Redaktorzy, którym chodzi
jedynie o największą liczbę a-
bonentów — zamieszczają w
swych gazetach różne „Teki
rozmaiteści“, „Marcypany“,
„Półśłówka“, „Ogniki“, „I-
skierki“ itp. fidygałki, bo ro-
zumieją, żeprzebieżny abonent
artykułu dłuższego, rozumo-
wego czytać nie będzie, gdyż
to „za nudne“.

Dziwić się też nie można,
że robotnik nasz po ciężkiej
pracy nie znajduje zaniłowana-
nia do lektury poważnej. Na-
leży go więc karmić rzeczami
lżejszymi i przystępniejszemi
dla niewykształconego umy-
śłu. Ztądto w naszych gazo-
tach ta lekkość treści i przy-
znać należy, że pod tym wzglę-
dem spełniają one swoje za-
danie.

Jest jednak rzecz druga,
która dopomina się gwałto-
wnie zmiany na lepsze. Są to
tak zwane polemiki, które nie-
raz słuszniej by karzemiemi
kłótniami nazwać było.

Pisma uchodzące za powa-
żne, dobierają nieraz wyrażenia
takich, które nie tylko stoją
niżej wszelkiej przyzwoitości,
ale sprawiają na czytelniku o-
brzydzenie. Często znajduje-
my w niektórych gazetach wy-
rażenia, których przy dzie-
ciach niepodobna jest głośno
oczytać.

Z umysłu nie wymieniamy
tych gazet, bo nie pragniemy
być obdarzeni podobnymi e-
pitetami, jak inni redaktorzy,
podnosimy jednak głos i wo-
łamy, panowie, przestańcie,
bo źle się bawicie.

Wszak można polemizo-
wać, lecz w tonie przyzwoi-
tym, tak aby to każdy bez
zgorszenia mógł czytać. Na-
leży więcej argumentować,
niż wymyślać. Na redaktorów,
którzy nie umieją lub też nie
chcą zatrzymać się w tonie
przyzwoitości, najlepsze jest
lekarcstwo — milczenie.

Dotychczasowa nasza pole-
mika, nietylko że nikogo ni-
czego nie uczy, ale jeszcze de-
moralizuje czytelników i w
najwyższym stopniu poniża
stan dziennikarski.

Przed kilku laty założone
zostało w Ameryce stowarzy-
szenie dziennikarzy, lecz ja-
koś niedługo się trzymało.
Obecnie znowu krąży pogło-
ski o wznowieniu tego. My
bismy radzili, aby na począ-
tek, jako drogę wstępną do
takiego stowarzyszenia, po-
nowie redaktorzy, polemizując
ze sobą — więcej wzajemnie
się szanowali.

Jeżeli chcemy, aby nasze
przekonania uszanowano, mu-
simy taką samą monetą innym
odpłacić. Wolno nam zbijać
twierdzenia przeciwników —
lecz nie wolno wywodzić bru-
dów prywatnych na wierzch,
nie wolno używać nieprzyzwoi-
tych wyrazów, bo gazetę tak
czyta dziecko jak i dorosły.

Przegląd polityczny.

Spółnictwo w spełnionej
zbrodni przez rozbiór Polski,
pomimo różnych układów po-
litycznych, często sprzecznych
między zaborcami, nie daje
im snu spokojnego i niema
prawie tygodnia, aby sprawa
niepodległej Polski w jakimol-
wiek sposób poruszona nie zo-
stała. Gabinet zaborec, to
nas łudzą obietnicami ulg, to
znowu wywierają presję, aby
zniszczyć, wykorzystać wszy-
stko co polskie. Tak postę-
powano od Metternicha i Ale-
ksandra Igo — to samo spo-
strzegać się daje i dzisiaj.

Prusy wywalczywszy sobie
konstytucję w 48 roku, zaczę-
ły trochę swobodniej oddy-
chać, do Polaków jednak pod
tym zaborem stosowano i sto-
sują do dzisiaj różne wyjątko-
we prawa. — Oto w tych
dniach udawała się z W. Ks.
Poznańskiego pielgrzymka
złożona z Niemców do ich
Mekki — Warcina, gdzie mie-
szka sławny niegdyś żelazny
książę Bismarck. Ten w mo-
wie wygłoszonej do swych
czecielei, oświadczył, iż Pola-
cy nie powinni być uprawnie-
ni do głosowania w Cesarstwie
i nie powinni mieć przedsta-
wicieli w Radzie państwa. A-
ni Alzacja i Lotaryngia ani
Poznańskie nie mogą przestać
należać do Niemiec. Alzacja
jest potrzebna do obrony za-

chodnio-południowych granic,
Poznańskie do obrony granicy
wschodniej. To znaczy że Po-
lacy mają się wyrzec swych
tradycji i posłannictwa, zapo-
mnąć o przysługujących im
prawach, bo tego potrzebuje
bezpieczeństwo wschodniej
pruskiej granicy! Ileż złości
i jadu zawierają te słowa!
Szczęście, że wola żelaznego
księcia przestała być żelazną,
a on zeszedł do rzędu pospoli-
tych plotkarek. Polacy nigdy
nie wyrzekną się swych praw,
bo tego nie pozwoli im sumie-
nie.

Jeszcze w ulięgłą sobotę
nadeszła sensacyjna wia-
domość, jakoby w Tarnopolu, w
Galicyi odkryto spisek mło-
dych ludzi, utworzony na wzór
czeskiej „Omladiny“, a mają-
cy na celu przywrócenie Kró-
lestwa Polskiego. Areszto-
wano podobno 17 studentów
i 18 osób cywilnych, a między
nimi przywódzcę spiskowców.
Odkryto także prasę drukar-
ską i wiele druków, co natu-
ralnie zaraz skonfiskowano.
Ile jest w tem prawdy — nie
wiemy.

Drugą bodaj czy nie wa-
żniejszą wiadomością, prunió-
sła depesza berlińska z d. 18
bm. Oto car zdecydował się
podobno na przywrócenie na-
miestnictwa w Król. Polskiem
i zamierza posłać do Warsza-
wy na stanowisko wielkorząd-
cy, niedawno ożenionego wiel-
kiego księcia Aleksandra Mi-
chałowicza. Wiadomość ta,
jeżeli jest prawdziwą — ma
dla nas nadzwyczaj doniosłe
znaczenie, bo można się spo-
dziewać, że członek rodziny
carskiej, rządzący Król. Pol-
skiem, będzie zawsze o wiele
łagodniejszym niż zwykły sa-
trapa w rodzaju Hurki.

Z dobre poinformowanych
źródeł nadchodzą z Rosyi wie-
ści o fatalnym stanie zdrowia
cara. Jest on wiele gorszy, a-
wiznieli go przedstawiają wia-
domości urzędowe. Sądzą, że car
nie pożyje dłużej niż kilka ty-
godni. W razie jego śmierci
obawiają się poważnych za-
burzeń w Rosyi.

Z Korei depesza z d. 16 b.
m. donosi o nadzwyczaj krwa-
wej walce, w której Japoń-
czycy zostali zwycięzcami.

Jeśli szczegóły podane o tej
bitwie, są prawdziwe, czyni
ona Chińczyków przez długi
czas niezdolnymi do żadnej
walki na Korei — i nawet mo-
że przyczynić się do ostate-
cznego zakończenia wojny.
Walka rozpoczęła się w nie-
dzielę wczesnym rankiem od
gwałtownej kanonady ze stro-
ny Japończyków. Pozyeci
chińskiej broniła armia, zło-
żona z 20.000 ludzi. W pół
godziny fortyfikacje Chińczy-
ków znalazły się w ręku nie-
przyjaciół. Z armii chińskiej
ocalało zaledwie parę tysięcy
ludzi. Zwycięstwo Japończy-
ków było kompletne.

Olbrzymie zapasy amunicyi,
prowizyi, broni, chorągwie i
t. d. wpadły w ręce zwycięz-
ców. Liczą, że 16.000 Chiń-
czyków padło w tej bitwie.
Wielu wpadło w niewolę.
W tej liczbie znajdują się
najznakomitsi dowódcy wojsk
chińskich na Korei, a między
nimi jen. Tso-Fong-Way, b.
główny dowódca armii Man-
dżuryjskiej. Ten wpadł w rę-
ce wroga, okryty ciężkimi ra-
nami.

Straty Japończyków w po-
równaniu z Chińczykami są
nieznaczące. Stracił oni mieli
zaledwo 30 zabitych i 270 ran-
nych. W liczbie rannych znaj-
duje się 11 oficerów japoń-
skich. Olbrzymie straty Chińczyków
są następstwem strasznego i
wybornie kierowanego ognia
Japończyków, a następnie po-

łochu, jaki ich objął, gdy
zdobyli obozowisko. Uciekali
wtłumem, porzucając
broń — i stając się ofiarami
żrzącego ognia armatniego i
karabinowego.

Przy wyjściu z doliny ucie-
kających spotkały nowe od-
działy wojska japońskiego —
i znów ich dziesiątkowały.
Artylerya japońska oddała w
tej bitwie ogromne usługi —
i okazała się bez porównania
wyższą od artyleryi chińskiej.
Cesarz japoński na pierwszą
wiadomość o zwycięstwie telegrafo-
wał do feldmarszałka, dowo-
dzącego wojskami, z podzięko-
waniem. Feldmarszałek ogło-
sił to podziękowanie w rozka-
zie dziennym do wojsk.

Blizsze raporta o pamię-
tej tej bitwie wykazują, iż
walki rozpoczęły się jeszcze
w piątek i trwały przez sobotę.
W niedzielę nastąpiło stanow-
cze natarcie — i zwycięstwo.

W pobliżu Yahu, jak dono-
szą telegramy z d. 18go bm.,
miała miejsce wielka bitwa
morska w chwili, gdy flota
chińska wysadzała wojsko na
ląd. Wojsko wylądowało z
powodzeniem, ale w walce o-
kret wojenny chiński „Chen
Yuen“ został zatopiony przez
Japończyków. Inny wielki
okręt wojenny „Yang Wei“
wpadł na skały — i pozostaje
w tem niebezpiecznem położe-
niu. Ogień okrętów japoń-
skich zatopił jeszcze jeden po-
mniejszy statek chiński.

Japończycy mieli również
odnieść poważne straty. Trzy
ich mniejsze statki zostały po-
dobno zatopione. Podczas wal-
ki padli zabici admirał Ting
i major Hannikin. Znaczna
liczba marynarzy zginęła po-
śród fal.

Cesarz chiński zdegradował
wicekróla Li-Chung-Chang i
odebrał mu oznakę godności,
pióro pawie o trzech oczach,
a to za karę za niedołężne
prowadzenie kampanii na Korei.
Depesze z Ping Yang z Korei
podają coraz bliższe szczegóły
o ostatniej stoczonej tam bi-
twie. Wykazują one, iż po-
rażka Chińczyków jest niesły-
chana, stanowcza. Ogółem
strata ich dochodzi do 17.000
ludzi zabitych, rannych i wię-
tych do niewoli. Kawalerya
japońska prowadzi energiczny
pościg za pozostałymi Chiń-
czykami. Oprócz głównego do-
wodzącego jener. Tao Fonk
Wai, do niewoli dostali się je-
szcze 4 następujący dowódcy:
jen. Tso Paok Woi, jen. Wei
Ink Wai, jen. Naju Kow Eng
i jen. Sei Kin Lin. W tej
chwili wszyscy lepsi oficerowie
chińscy znajdują się w rę-
ku Japończyków.

We Francyi w Nantes, od-
był się w tym tygodniu kon-
gres robotniczy. Między inne-
mi uchwalono, aby robotnicy
nie uciekali się do strajków,
bo te nie pomogą, nato-
miast zalecono robotnikom
starać się o zajmowanie urzę-
dów politycznych. Nowy pre-
zydent Francyi, Casimir Pe-
rier, po swojej instalacji na
urząd siedział dotąd tak cicho,
że zdawało się, iż go niema
wcale. Dopiero w tym tygo-
dniu odbyte manewra wojsko-
we pod Maujours, na których
prezydent był obecny, dały
mu sposobność do publiczne-
go wystąpienia. Dał on dla
oficerów śniadanie, podczas
którego wypowiedział patry-
otyczną mowę. Oświadczył, że
swą obecnością chciał dowiedzieć
się, czy cały naród interesuje się
armią, która stanowi chlubę
Francyi w pokoju i gwaran-
tuje bezpieczeństwo na wypa-
dek wojny. Wzywał oficerów
do poświęcenia się sztantaro-
wi i do miłości ojczyzny.

Anarchiści w Europie.

Rząd związkowy szwajcar-
ski w Berlinie otrzymał pety-
cję, podpisaną przez 27.577
osób, a żądającą użycia w o-
brębie państwa jak najostrej-
szych środków przeciw anar-
chistom.

We Włoszech władze poli-
cyjne dokonały przy pomocy
wojska w willi S. Stefano, o-
koło Campiano i w Borgo, re-
wizyi w lokalu dwóch stowa-
rzyszeń i w mieszkaniu kilku
anarchistów. Zabrano chorąg-
wie, broń, amunicję i ważne
papiery, oraz aresztowano 51u
anarchistycznych przywód-
ców. W Livorno aresztowa-
no 11 anarhistów.

W Genui are zezwano 4ch
majtków niemieckich, którzy
usiłowali zakraść się do arse-
nału. W mieście Foreli ar-
esztowano anarchistę, niejakie-
go hrabiego Dominika Fran-
kolini w jego przepysznym
i bogatych dobrach. Areszto-
wanego, który posiadał mają-
tek około 8 milionów frank.
wartości, osadzono na wygna-
nie na wyspę Sardynię. — W
Wiedniu aresztowano agita-
torke socjalistyczną Julię Wy-
hlidał za mowę podburzającą
na zgromadzeniu robotników.

Cholera w Europie.

Wiedeński korespondent
„Sztandarda“ donosi, że cho-
lera szerzy się w Galicyi co-
raz gwałtowniej. Ostatnio za-
raz ukazała się w różnych
miejscowościach na Mora-
wach. W wielu miejscach
władze przy wprowadzeniu w
życie regulacy sanitarnych na-
potykają na opór czynny. Ztąd
niepokoje, które należy tłumić
przy pomocy siły wojsko-
wej.

— W Laurahutte na Gór-
nym Szląsku, w jednym dniu
było 23 wypadków cholery,
w okolicy 16 wypadków. 17
wypadków zakończyło się
śmiercią.

— W Królestwie Polskiem,
ani też w Rosyi, cholera wca-
le się nie zmniejsza.

Z POLSKI.

Wiece chłopski.

Lwowski korespondent pi-
sze do krakowskiej Nowej Re-
formy pod dniem 27-go sier-
pnia:

Dzień wczoraj, na wystawie
był „dniem chłopskim“, tyle
sukman uwijało się po wżgó-
rzu stryjskiem i tak znamien-
ną cechą nadało ono publicz-
ności wystawowej. Przeczy-
nił się do tego przedewszys-
tkiem „wiece chłopski“, któ-
ry prócz wymienionych wy-
cieczek „ściągnął do Lwowa
4.000 ludu siemienicznego“. O
ile możności wszystkich ob-
darzono broszurką radcy B.
Baranowskiego p. t. „Prze-
chadzka po wystawie“ i po-
starano się o jak największą
ilość takich, co mogli po-
służyć za przewodników w
zwiedzaniu pawilonów. Ta fa-
la ludu rolnego, jaka wczoraj
zalała wystawę, doznała tak
uroczystego powitania ze stro-
ny komitetu. O godzinie 2 i
pół przed pałacem przemys-
ły stanął ks. Sapiecha na
czele komitetu, a naprzeciw
zwartym murem — siemienię.
Pierwszy zabrał głos książę
Sapiecha.

Z koła chłopów, którzy oto-
czyli prezesa wystawy, odpo-
wiedział gospodarz Skarga z
Krośnińskiego. Po południu
zwiedzali chłopci wystawę. Na-
stępne dnia odbyło wiece
pod prezydencją posła Zarde-
ckiego, który podziękował
za wybór, przedstawił
zgromadzonemu reprezentan-
tów rządu, komisarzy policyi
pp. Wenzla i Urbanowicza. Na
zastępców przewodniczącego
powołano zgromadzenie pp.
Obmieskiego z Brzeska, na fa-
wników zaś gospodarzy Ma-
cieja Szarka z Brzegów i Iwa-
na Syndulaka z Kołomyjskie-

go. Na sekretarzy powołał
przewodniczący gospodarzy
Wójcika i Bejka.

Wiece uchwalił domagać się
od rządu regulacy rzek, czy-
niących ogromne spustoszenia
wylewami, oraz reformy pra-
wa wyborczego. Omawiano
też kwestye oświaty ludowej
i równości politycznej między
stanami.

Znów aresztowania w Warszawie.

Z Warszawy donoszą do N.
Reformy, że w nocy z dnia
29 na 30 sierpnia aresztowano
tam między innymi literata
Jana Popławskiego, lekarza
Jana Szmurło, Szawłowskie-
go, redaktora Niwy, Pietru-
sińskiego i Ksawerego Poto-
ckiego. Innych nazwisk na-
razie nie podajemy, czekając
dokładniejszych danych.

W domu, gdzie mieszka dr.
Szmurło (Mazowiecka 6), ka-
zali żandarmi stróżowi mówić
zgłaszającym się do dra S.,
że tenże jest w domu. Kon-
trolowali zaś stróża w ten spo-
sób, że przebrani po cywilne-
mu żandarmi, wysłali, że są
niepoznani, przychodzili od
czasu do czasu i rozpytywali,
czy dr. jest w domu. W ten
sposób wiele mężczyzn i ko-
biet złapano (w mieszkaniu
siedzieli tajni agenci policyi-
ni). Biedni pacjenci musieli
przesiedzieć całą noc w cyrku-
le, przeprowadzono u nich
domu rewizję, poczem wypu-
szczono ich, zobowiązując ich,
aby się nie wydalali z War-
szawy.

Zatarg chłopów z żydami.

Donoszą z Kossowa z Gali-
cyi: Żyd Wolf Zirl z Kut u-
żyłka na jednego z górali w
Jesionowie Górnym wyrok są-
dowy na 25złr., a na wygze-
kowanie tych pieniędzy o-
trzymał z licytacyi łąkę owe-
go gospodarza. Zebrawszy kil-
kunastu swoich współwyzna-
wców, udał się z nimi na łąkę,
począł trawę kosić i wypasać
bydłem. Atoli kilkunastu są-
siadów owego górala wyszło
na łąkę i poturbowawszy ży-
dów, zegnali ich z łąki razem
z bydłem. Wskutek tego a-
resztowano ośmiu gospodarzy
i osadzono ich w więzieniu,
posadzając ich o rozruchy i
bunt.

Eksplodya w Łodzi.

Donoszą z Łodzi, iż w tych
dniach w fabryce waty hygro-
skopijnej O. Thiemana eks-
plodował kocioł. Wielka jego
pokrywa, zrównowawszy dach
nad zabudowaniem, wyleciała
w powietrze, uderzyła w bok
przyległej fabryki, przebiła
ścianę i wpadła do środka,
zdrugotała maszynę. Inne
części rozerwanego kotła u-
szkodziły dachy sąsiednich do-
mów, a wata, gotująca się w
kotle, rozleciała się na 30 kro-
ków w około. Dzięki temu,
że wybuch nastąpił o godz. 5
rano, gdy robotników nie by-
ło jeszcze w fabryce, nikt z
ludzi życia nie stracił. Straty
wynoszą do 7000 rs. Huk był
straszny.

Dwie tragedye w Mińsku.

W dniu 21go zm. Mińsk i a
Litwie stał się widownią 2ch
tragicznych wypadków. O go-
dzinie 9 wieczorem, w ogo-
rodzie miejskim, 22-letni urzę-
dnik kolejowy, Bronisław Kły-
szek, zastrzelił z rewolweru
zonę swoją 19letnią, Eugenię,
urodziwą kobietę, Greczynkę
z urodzenia, a potem samego
siebie. Kłyszekowie byli je-
szcze młodem małżeństwem,
dopiero co pobranem, wbrew
woli jego rodziców, a pozba-
wili się życia, wskutek odtrą-
cania przez najbliższych. —
Tegoż wieczora z tęsknoty za
ukochną pozabawił się życia
urzędnik kolei Liławsko-ro-
meńskiej, Barnardzki, czło-
wiek 30letni, który powód sa-
mobójstwa wyjaśnił swej ro-
dzinie.

Żłodzięje skazani w Po- znaniu.

Jan Chmiel, Mieczysław
Szymbek i Kazimierz Stankow-
ski z Poznania skazani zostali

przez mniejszą izbę karną,
dwaj pierwsi na 6, ostatni na
7 miesięcy więzienia. Handlarz
Skrzypczak z Buina i żona je-
go skazani zostali za przecho-
wywanie skradzionych rzeczy
na rok i półtora roku domu
karnego. Szajka ta dopuszcza-
ła się kradzieży na spichrzu
zboża i nasion firmy tamtej-
szej Jachmowicz i Szczawiń-
ski, aż ją pewnego razu ener-
giczny pan S. przydybał na
gorącym nieczniku. Nawiasem
dodajemy, że w lesie Kórnic-
kim nastawano swego czasu
na życie jednego z członków
firmy.

Cerkiew prawosławna w Radomiu.

Dla kilkunastu rodzin mo-
skiewskich prawosławnych na-
stanych jako urzędników do
Radomia, budują nowy sobór
prawosławny, pod który ka-
mien węgielny niezadługo ma
być położony. Sobór ten świe-
cić będzie potem pustkami, bo
Moskale, mając religię czysto
urzędową, chętnie omijają na-
bożeństwo. chyba że „po uka-
zie“ na nie chodzić muszą.
Naukę powiększania w ten
sposób liczby takich cerkwi
wzięli od Bismarcka i jego
wychowawców, którzy też sta-
wiają u nas protestanckie ko-
ścioły, by potem świecić pu-
stakami.

Polacy w Ameryce.

Jeszcze jeden urzędowy organ.

Pan Z. Komorowski nabywszy
drukarnię „Przjaciela“ w Shamo-
kin, Pa., rozpoczął wydawnictwo
nowej gazety pod tytułem „Polska
i Litwa“. Gazeta ma być urzędo-
wym organem stowarzyszenia „So-
cietas Sedas Sapientiae“, którego
dwórec i organizatorem jest ks. Dr.
B. M. Skulik, prebosz parafii w
Shamokin. Artykuł od wydawnic-
twa, zamieszczony w pierwszym nu-
merze „Polski i Litwy“ zapewnia
nas o dobrych chęciach wydawcy,
lecz wielka ilość błędów ortogra-
ficznych w całej gazecie, czyni ją
bardzo niemną tak dla oka jak i u-
cha. Zdaje się, iż w Stanach Zjed-
mamy już dosyć pism na potrzeby
Polonii, a jeżeli jeszcze gdzie od-
krywa się nowe ujęcie w tym kie-
runku, to wydawcy powinni baczyć
na to, aby redaktor nie stał w sprze-
czności chociaż tylko w elemen-
tarnych pojęciach z gramaty-
ką. Tego trudu widocznie pan Ko-
morowski sobie nie zadał, bo „Pol-
ska i Litwa“ przedstawia istne cu-
riusum pod względem literackim.

W Ameryce — wszystko uchodzi-
ło do pewnego czasu, lecz obecnie
gdy tyle wydawnictw już prosperu-
je, wapijemy czy „Polska i Litwa“
zdobędzie prawo obywatelstwa.

Samobójstwo w Buffalo.

Andrzej Pogacki i jego żona Jo-
anna, zam. pn. 234 przy Peckham
ulicy, z soboty na niedzielę popo-
nili samobójstwo przez otrucie.
Przyczyna tego rozpaczliwego kro-
ku jest niewiadoma, niektórzy
przypuszczają jednak, że nią była
nędza, gdyż Pogacki od jesieni nie
mógł nigdzie dostać pracy. Ci je-
dnak, którzy znali dobrze to mał-
żeństwo, zaprzeczają temu i powia-
dają, że Pogacka trudnił się sprze-
dazą owoców i jarzyn na rynku
przy Broadway, zarabiała dość pie-
niędzy na utrzymanie siebie i męża,
ale ten ostatni znowu często zagła-
dał do kieliszka, wskutek czego w
domu panowały ustawicznie kłótnie
i swary. Zwłoki Pogackiego leżały
na podłodze, jego żony zaś na łóżku.
Próżna flaszcza, stojąca na stole,
na której znajdowała się etykieta z
napisem „Kwas karbolowy“, świad-
czyła najlepiej, gdzie się podzięła
jej zawartość. Koroner Tucker ka-
zał zwłoki samobójców odwieźć do
kostnicy miejskiej. Pogacki liczył
57 lat i był z urodzenia Polakiem,
jego żona zaś liczyła 46 lat i była z
urodzenia Niemką.

Zamach morderczy.

W Long Island City, Wilhelm
Czerniowski, nałogowy pijak, po-
pelniał w piątek zeszłego tygodnia
zamach morderczy na swojej żonie.
Powróciwszy pijany do domu około
3-jej po południu, wszczął z żoną kło-
tnię trwającą dłuższy czas. Roz-
szalały porwał za nabitą strótem
flintę i strzelił do żony. Nieszczę-
śliwa z jękiem padła na ziemię; na-
bój cały ugodził ją w brzuch i pa-
chwinę. Na huk strzału i krzyk
czworga dzieci zbiegli się sąsiedzi i

rzucili się na ratunek rannej, zbrodniarz zaś tymczasem wymknął się, co w godzinę później został przychwycony i wsadzony do więzienia. Ranną odwieziono do szpitala gdzie lekarze wyjęli z rany około 40 śrutów. Pomimo iż rany jej są śmiertelne — lekarze mają nadzieję u utrzymania jej przy życiu.

Polak ofiarą rabusiów.

W ubiegłą sobotę rano zmarł w szpitalu University w Philadelphii Polak Michał Skosz, którego przewieziono do szpitala ciężko rannego i bez przytomności, której nie odzyskał przed śmiercią.

Znaleziono go ciężko pokaleczonego, z odzieży odartego, porzuconego na szynach kolejowych, od dawna nie używanych, pół mili za stacją Withford, Chester County. W kieszeniach obok leżącej odzieży znaleziono papiery, z których wynika, że zabity nazywał się Michał Skosz, był Polakiem i trudnił się sprzedażą uliczną różnych przedmiotów. Zdaje się, że rabusie go opadli, obili, pokaleczyli i położyli na szynach, nie wiedząc że ich się nie używa, sądząc, że przejdzie go pociąg kolejowy i zatrze ślady zbrodni.

Zbrodnica hójka.

W Milwaukee na „balu“ w piwni na rogu ulic Lee i Dousman w niedzielę wieczór. Robert Brzeziński posprzeczał się z Walterem Schulte o dziewczynę. Brzeziński dobył noża i zadał Schultemu trzy rany w plecy, a jedną w głowę. Nóż był bardzo ostry, ale złamał się, co dowodzi, że Brzeziński silnie nim kłut. Rannego zaprowadzono do lekarza p. 8 Lee ul., który pozaszywał rany i odesłał Schultego do domu; rany jego są lekkie. Schulte mieszka p. 833 przy ul. Sobieskiego. Brzezińskiego znaleziono później w kryjówce pod kupą szmat na strychu jego domu i aresztowano go.

Barszcz w Jersey City.

Czytamy w baltimorskiej „Polonii“:

„Ex-ksiądz Barszcz przybył do Jersey City w celu założenia domu emigracyjnego i „kapliczki niezależnej“ (?) a raczej skolektowania kilkuset dolarów od naiwnych, którzy by się dali... naciągnąć. Ale zamiary jego nie tylko że spełzły na niczem, lecz sam o mało oo, że nie doznał zniewagi czynnej. Wszyscy nim pogardzili, jeden tylko dał mu się uwieść. Mniemamy, że i ten za wiedziony odstąpi go“.

Samobójstwo.

Ludwik Sudziński, zam. pn. 684 4th ave. w Milwaukee odebrał sobie życie w poniedziałek rano o godz. 8:15. Sudziński od 3 dni chorował na silny ból głowy, a kiedy żona jego poszła po lekarstwo, przetrząsnął sobie brzytwą lewą rękę i umarł wskutek upływu krwi. Miał lat 36, pozostawia wdowę i pięcioro dzieci.

Notatki.

Na konkursie akuserek urządzonym przez Kolegium medyczne w New Yorku, otrzymała Polka, p. K. Król, jako pierwszą nagrodę, złoty medal i 100 dol.

W Stevenspoint, Wis. podczas obecnych wyborów o urząd registryatora ponownie ubiegał się będzie Polak p. Jan Szippy.

W Buffalo uroczystość złozonego wesela obchodzili małżonkowie Franciszek i Tekla Lampkowie. Pochodzą z Prus zachodnich.

W Hazleton został zabity przy pracy Polak Michał Moryński.

Apostata Kołaszewski był w tych dniach parę razy w Buffalo. Chwałił się przed reporterami gazet, że ma tam masę zwolenników. „Echo“ sądzi, że pan K. grubo się myli.

W Pittsburgu parafianie św. Wojciecha spodziewają się lada chwila powrotu z Europy ks. prałata Miśkiewicza; na jego przyjęcie, czynią wielkie przygotowania.

W Manistee był podobno „arcybiskup“ Vilatte — i myślał o założeniu „niezależnej“ parafii... Wyjechał z niczem.

Piotr Jankowski, skazany został w Milwaukee w ubiegłym tygodniu na rok więzienia za usiłowanie spełnienia czynu kryminalnego na 10-letniej dziewczynie.

Panowie J. Szeszyński i Jan Ochmanowicz, zakładają do spółki wielki skład obuwia pn. 361 River ulicy w Manistee, Mich. Życzymy powodzenia!

Podług wiadomości umieszczonych w „Reformie“, sławny nasz „generał“ Rybakowski zakłada 4tą

gazetę polską w Buffalo o tendencjach robotniczych. (Czyt. anarchizmy).

Przy ładowaniu towarów na okręty w Buffalo, wpadł do kanału Stanisław Kropacz i zanim go z wody wycofano, już był nieżywy. Wina za śmierć Kropacza spada na kontraktora, który nie dbał o to, aby rusztowanie było mocne, wskutek czego deska złamała się i nieśczęśliwy wraz z taczkami wpadł do wody. Kropacz był rodem z Poznańskiego; liczył około 23 lat.

Tomasz Gołąb za kradzież dwóch krow farmerom w East Aurora został aresztowany i odtawiono go do tego miasteczka, gdzie przed sądem będzie musiał odpowiadać za popełniony występki. Gołąb dopuścił się kradzieży jeszcze na wiosnę roku bieżącego i do tego czasu potrafił się z nią ukrywać, chociaż policya buffalowska od kilku miesięcy poszukiwała skradzionych krow.

Tow. Sobieskiego w Brooklynie na posiedzeniu odbytem w poniedziałek z. t. postanowiło gremialnie przystąpić do Oddziału Skarbu Nar. w Rapperswylu i o. płać na ten cel z kasy Tow. rocznie \$10.00, tudzież co kwartał urządzać kolekte pomiędzy członkami. Które z Towarzystwa pójść śladem Tow. Sobieskiego?

Ks. El. Kozłowski, proboszcz polskiej parafii w Manistee, Mich., zapewnia iż parafia tamtejsza ani nie wysłała żadnego delegata na konwency Kołaszewskiego w Cleveland, ani też myśli o zakładaniu jakiej niezależnej parafii.

W Leavenworth, Ks., Polacy stawiają pierwszy kościół katolicki. Dotąd odbywały się nabożeństwa w wynajętym kościele od Irlandczyków.

W Plymouth, Pa., czterej Litwini w brutalny sposób napadli na rodaka naszego Fr. Borka i spoiniewierali go tak okropnie, iż bez zmysłów upadł na ziemię.

Wiadomości z Chicago.

Samobójstwo.

W ubiegłą sobotę znaleziono Alberta E. Rafalskiego umierającego w mieszkaniu pn. 443 N. Clark str. a nastoliku leżała kartka, na której były napisane tylko wyrazy: „Zarząłem truciznę“. Nieprzytomnego już, zabrano do szpitala Alexyanów, gdzie też w 20 minut później zmarł. Z papierów przy nim znalezionych wnosć można, że Rafalski w charakterze komiwojażera dla brata swego Marka Rafalskiego, zamieszkałego pod numerem 60 przy 122 ul. w New Yorku, przybył z Nowego Yorku do Chicago i znalazł się tu w przykrem położeniu finansowym; na wysciągach stracił on ostatnie \$150, tak, że oprócz kilku centów nie mu nie zostało; nadaremnie udawał się do brata listownie i telegraficznie z prośbą o pieniądze, a nakoniec z rozpaczy odebrał sobie życie. Liczył 28 lat. Oto rezultat gwałtownej... wnej!

Szkoly wieczorne.

Z dniem 1 października otwarte zostaną wieczorne kursa angielskiego języka z polskim wykładem w szkołach na rogu 21-ej i Robey, oraz na 22-ej w parafii św. Kazimierza. W szkole na Wojciechowie wykładać będzie studentka medycyny panna Marya Dowiat, na Kazimierzowie zaś brat jej p. Stanisław Dowiat. Rodacy powinni jak najwcześniej korzystać z nadarzającej się sposobności nauczania się angielskiego języka, który dla każdego w tym kraju jest niezbędnie potrzebny. Wykłady udzielają się zupełnie bezpłatnie.

Uroczystość przysięgi naczelnika II. korpusu wojsk polskich w Ameryce, odbył się mająca dnia 7. października w hali Pułaskiego — zapowiada się świetnie.

Franciszka Jopeczyńska 17-letnia dziewczyna, skazana została w śróde 2 lata więzienia za popełnioną kradzież w zeszłym miesiącu z domu Pauliny Levy pn. 605 Milwaukee ave. Zeskamotowała ona 35 dol. gotówką, oraz pościel i suknie.

Do kościoła św. Stanisława K. sprowadzono nową, piękną ambonę za \$500.

Pan A. Brzostowski, który próbował tutaj leczenia hypnotyzmem, udał się z powrotem do Warszawy.

Do wieczornej szkoły „Chicago College of Law“, uczęszcza obecnie dwóch młodych Polaków: Józef J. Biliński i Fr. P. Danish.

W Springfield inkorporowane zostało nowe stowarzyszenie przemysłowe pod firmą „Polonia Automobile Register Co.“ z kapitałem zakł. \$20.000. Inkorporatorami są pp. Stanisław Berens, Leon Gackowski, Wiktor Baroński, Jan Sherman i inni. Celem kompanii jest eksploatacja maszyn do pisania i kopiowania wynalazku p. Berensa.

Panowie K. Zychliński i Fr. Sowiński zamianowali zastępcami centralnego komitetu wyborczego partii demokratycznej. Posiedzenia tego komitetu odbywają się we wtorki, czwartki i soboty o godz. 5-ej po południu pn. 137 Monroe ul.

Tow. Patriotyczny naukowej młodzieży polskiej, otworzy 1. Igo października swą własną szkołę wieczorną, gdzie członkowie będą darować nauki historii polskiej i powszechnej, gramatyki polskiej, geografii, arytmetyki itp.

W 17 senataryalnym dystrykcie ubiega się o nominację na senatora stanowego na tydzień demokratycznym nasz polski alderman, Stanisław Kunz.

Cłownik rady szkolnej p. M. Drzemala w opracowanej przez siebie rezolucji zażądał od ajenta tejże rady, aby sporządził natchmianem wykaz posiadłości szkolnych, wydzielonych na szulernie, salony i domy rozpuszty. Rezolucja powyższa zrobiła w mieście wielką sensację. Urządowanie p. Drzemali jest tak wzorowe, że przynosi zaszczyt naszej Polonii. Oby wszyscy Polacy przez nas wybrani lub uznani, postępowali w podobny sposób jak pan Drzemala, to o wiele łatwiej by było zdobywać nam urzędy.

Nie jest przyjacielem robotnika.

Guber. Altgeld do dziś dnia nie uczynił on żadnych żądań wielu organizacji zniechęcenia wyrobów różnego przemysłu w więzieniu Joliet, Ill. Urzędnicy w Joliet żyją w zbytku, sprzedając przez swoich agentów i przyjacieleń po całym kraju domowe więzienne wyroby cygar, uprząży, pończoch, mioteł i krzesel, gdy tak dużo robotnika po miastach pozostaje bez pracy. Organizacja robotników Stanu Illinois na konwency 9 października w Belleville między innymi ma podnieść i tę sprawę.

Na konwency delegaci będą reprezentować 100 tysięcy zorganizowanych robotników.

Organizacja cygarników ostry występuje przeciwko gub. Altgeldowi. Ogłasza fabrykę Stanową więzienną pod No. 116 pierwszego dystryktu w Illinois i wzywają wszystkich do „bojkotowania“ tych wyrobów.

Milioner Altgeld, gdy stawał na kandydata demokratycznego, przed wyborami zapowiedział, że robota przymusowa bezpłatna nie powinna się współubiegać z wolnym robotnikiem.

Tak to oni wszyscy dotrzymują obietnic.

Wielki strajk krawiecki w Bostonie, Mass.

Dnia 20 bm. na podstawie uchwały Rady unii krawieckiej, zawieszono robotę w tem mieście 2000 ludzi, a spodziewają się, że do 3500 osób wszystkiego weźmie udział w tym strajku.

Przyczyną takiej uchwały była odmowa kontraktorów znieśienia opłaty od sztuki, a odpłatnie stałej płacy tygodniowej i znieśienia zwyczajnego oddawania roboty mniejszym przedsiębiorcom do szapów, gdzie po większej części kobiety w najgorszych warunkach pracować muszą.

Obecnie krawcy stawiają żądania skrócenia pracy na 9 godzin i opłaty tygodniowej. Wszyscy mężczyźni, kobiety i dzieci przyjmują udział w strajku.

Kontraktorzy mają dużo poczętej roboty i nawet w zapasie, to też wielu z nich już

się zgodzić musiało i żądania podpisali.

W Manchester w Anglii fabryka maszyn należąca do członka parlamentu pana Wm. Mathew — postanowiła dla próby zaprowadzić 8godzinną pracę. Obecnie po roku próby przyszedł do przekonania, że takie urządzenie jest korzystnym dla fabryki i dla robotnika, przeto zdecydowano utrzymywać nadal 8nagradę i nigdy robotnika nadczas normalny nie zajmować. Fabryka ta zatrudnia 1200 ludzi.

To piękny i przekonujący przykład.

Szczęście w nieszczęściu.

William Anderson, rymarz, zamieszkały w Londynie w starym domu na przedmieściu Clapham, zeszedł do swojej piwniczki. Po jakimś czasie żona usłyszała krzyk jego; zbiegła czeprędzę do piwniczki i przy świetle latarni zobaczyła męża w głębokim dole. Biedak złamał rękę, spadłszy niespodzianie w jamę, której sięgani on, a jego żona nie domyśliła nigdy, choć w domu przeżyli lat 30. Pomyślała mężowi wydobyć się, potem oboje, rozjeżdżawszy się we wnętrzu jamy, znaleźli dwie beczułki. W jednej, naznaczonej: „Szczęśliwemu znalazcy, 1834“, znajdował się dokument, nadający domek z ogródkiem na wieczystą własność temu, kto tam mieszkając, skarb znajdzie; z drugiej, obok sumy 3700 funt. szterl. w złocie, i kosztowności w dyamentach i perłach, w biżuterii damskiej i w koronkach, wartości do 4,000 funt. szterl. Poceziwi ludziska zawiadomili władze natchmianem o odkryciu, te zaś przynęty im własność bezwarunkową. Rymarz pozostaje tymczasowo w szpitalu.

Morderstwo na Syberii. W Tomsku na Syberii rozpatrywaną była niedawno w sądzie gubernialnym, sprawa o morderstwo promusowo osiadłego tam Aleksandra Szyłki, Litwina. W roku zeszłym, wczesnym rankiem, wybuchł pożar w domu tegoż Szyłki, na krańcu miasta, w miejscowości zwanej Wierchnaja Etan. Po ugaszeniu pożaru znaleziono na pół spalonego trupa Szyłki. Podejrzanie o morderstwo powstało już wskutek tego, że drzwi były otwarte i okiennice odemknięte; zresztą zaraz się przekonano, że Szyłkę zabito dwa ma wystrzałami z broni palnej. Szyłko uchodził za człowieka bogatego, z nikim nie żył, a w domu oprócz dwóch papierków dziesięciopięciowych nie pieniędzy nie znalazło. Brat zabitego, mieszkający również w Tomsku, zapytany, na kogo ma podejrzenie, powiedział, że na osiedleńca Wincentego Wodźńskiego, którego przyaresztowano. W czterech dni po zabójstwie zgłosił się do sądnego śledczego niejaki Gawryłow, Moskal, mieszczanin, tomski i zeznał, że niejaki Kosiłapow, namiętny go do zabicia Szyłki. „Pracuj bracie, mówił Kosiłapow, niczego się nie dorobisz. Ale ja mam doskonały interes. Na przedmieściu mieszka Szyłko i ma dużo pieniędzy. Zabierzmy się do niego“. Gawryłow się na to nie zgodził, a gdy w kilka dni rozszedł się pogłoska o morderstwie, poszedł do Kosiłapowa i rzekł: „To twoja sprawa“. Na to Kosiłapow odpowiedział: „Lepiej stul gębę, bo inaczej to kulę w łeb lub strzyknie na szyję“. Zrobiono rewizję u Kosiłapowa i w kufrze znaleziono: kilka złotych pierścieni, kilka portsygar, zegarków i szkatułkę ze starymi monetami, między którymi była także dawna dwuzłotówka polska. Przyaresztowany Kosiłapow wypierał się zbrodni, ale znalazły się inne dowody, potępiające zbrodniarza. Sąd uznał Wodźńskiego zupełnie niewinnym zarzuconej mu zbrodni, a Kosiłapowa skazał na pozbawie

nie wszystkich praw stanu i na 15 lat ciężkich robót w kopalniach.

Kawa czy herbata?

Znany profesor chemii fizyologicznej, Burge, wypowiada o picu kawy lub herbaty następujące zdanie: Co do mnie, daję pierwszeństwo herbacie i to z następujących powodów: Kawa sprowadza często zaburzenia żołądkowe i często już była przyczyną chronicznego cierpienia żołądkowego; herbata natomiast żołądek wzmacnia. Amatorowie kawy pijają ją zwykle bardzo mocną. Prawdziwy zaś znawca herbaty pija o tyle coraz słabszą, o ile ucie się oceniać dobre gatunki i odróżniać od gorszych, mocną bowiem herbata wcale nie posiada prawdziwie delikatnego smaku. Herbata tańsza niż kawa da się przyrządzić w sposób o wiele łatwiejszy, prostszy i przyszy. Nawet najlepszy i najzdrowszy gatunek zawsze jest jeszcze tańszy niż wszystkie inne napoje. Z funta herbaty mamy przeszło 100 litrów napoju. Należy jednak przestrzedz o niebezpieczeństwie, jakie grozi tym, którzy herbaty nadużywają, oraz podniecają się w pracy nocnej picciem herbaty. Zwyczaj ten często wywołuje ciężkie choroby.

Ordery Bismarka.

Bismark, były kanclerz państwa niemieckiego, zacięty wróg Polaków posiada 483 orderów od różnych królów i cesarzy. Gdyby Bismark chciał te wszystkie ordery nosić na piersiach, to musiałby mieć piersi na kilka metrów szerokie.

Flegma Angielska.

Stawny inżynier angielski Lord Rosse, na przechadzce w pobliżu fabryki, zbliżył się do będącej w ruchu maszyny parowej, a oglądając ją ze wszystkich stron, dobył zegarka i pilnie zaczął się w nią wpatrywać.

No i cóż pan tam widzisz tak ciekawego? — pyta go maszynista.

Widzę, że za 10 minut ta maszyna wyleci w powietrze, jeżeli z tą obłożoną śrubą będzie pracowała.

Maszynista spostrzegł ten błąd w maszynie i oniemiał ze strachu zatrzymał ją w ruchu.

Po chwili pyta lorda, którego nie znał:

A czemuż to pan nie mi przednio nie mówił?

Bo jeszcze nigdy — brzmiała odpowiedź — nie widziałem maszyny, wylatującej w powietrze...

W. BARTOSZEK,

435 S. CHAPIN UL.

Największy Skład Mięsa

(Meat Market and Packing House)

TOWAR tylko najlepszy i zawsze świeży

Na zamówienie dostarczam towar do domu.

A. T. KUBIAK,

jedyny polski

Skład Węgla i Drzewa

628 S. CHAPIN UL.

Teraz najlepsza pora zamawiać

WĘGLE NA ZIME.

Dr. W. S. Bertrand,

409 S. Chapin St.

DR. MEDYCYNY

i —

AKUSZER.

Pospiesza na wszelkie wezwania z pomocą.

TELEFON No. 269.

POLSKI ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY i PRACOWNIA RAM S. Piotrowskiego, 426 S. Chapin St.

WYKONYWA NAJLEPSZE FOTOGRAFIE osób pojedynczych GRUP FAMILIJNYCH NIEMOWLĄT i dzieci od komunii świętej

UWAŻAJCIE
CO CHCEMY WAM POWIEDZIEĆ O Adler's
PIERWSZORZĘDNYM SKŁADZIE ODZIEDNIA.

Mamy najobszerniejszy skład a najtańsze ceny. Mamy ubrania dla chłopców na \$1.50 i \$2.00, które są warte dwa razy tyle. Mężkie ubrania od \$3.50, \$4.50, \$5.00 i \$6.00 i wyżej.

Zobaczcie nasze doskonałe czarne ubrania na 10.00 warte \$15.

ADLER'S

107-109 S. MICHIGAN UL. 109 W. WASHINGTON UL.

Odzienie. Obuwie. Pantofle. WSZYSTKIE TOWARY TANIE i DOBRE.

— U —

A. LIPPMANA, 137 S. MICH ULICA.

Pan Ed. Bukowski jest u nas stale przy sprzedaży, i gotów za wasze na usługi swych rodaków.

L. M. MUCHA,

806 W. Napier ul. South Bend, Ind.

Jedyna polska AGENCJA sprzedaży  Kart Okrętowych na wszystkich liniach.

na najlepsze pospieszne parowce do Europy i z Europy oraz wysyła wszelkie pieniądze do starego kraju wprost do domu odbiorcy po najniższych cenach.

Pieniądze wysyłam zawsze najpewniejszą pospieszną drogą tak, że najpóźniej w 20 dniach są doręczone w odległe miejsca, a w 14 w bliższe — zaś po upływie 30 dni daję do przejrzenia na wysłane pieniądze pokwitowanie z poczty europejskiej. Złożone pieniądze u mnie do wysyłki, wysyłam tego samego dnia, którego mi je przyniesiono. Ceny są u mnie zawsze bardzo przystępne na karty okrętowe do Europy — tak samo i kursy pieniędzy wysyłanych jest niższy niż w innych biurach nawet zamiejscowych, albowiem zadawałam się małym zyskiem.

Po co chodzić i pisać do obcych i narażać się na wyzyskiwanie, sztyderstwo a często i kłopot, jeżeli można najtaniej każdy interes załatwić u swego rodaka.

Zaopatrzę także swój interes w prawdziwą Rosyjską Herbatę. Tytoń ruski na cywrety — książki szkolne dla dzieci, tablety, tabliczki, pióra rysiki i inne przybory szkolne, książki do nabożeństwa, powieściowe i inne różnice, i t.d., które w najlepszym gatunku i po najtańszych cenach u mnie zawsze dostać możecie.

Bardzo piękne kalendary na rok 1895 i dalsze zeszyty Syberyi mam także na składzie.

L. M. MUCHA, Generalny Agent, 806 W. NAPIER ULICA. SOUTH BEND, IND.

Ig. SOSNOWSKI,

428 S. Chapin ul.

NAJWIĘKSZY

SKŁAD POLSKI

Odzienia męskiego, dzieciennego i kapeluszy.

Mam ogromny zapas towaru na składzie i dla tego sprzedaję teraz 20 procent tanej. Kto chce zaoszczędzić niech teraz korzysta!

J. SOSNOWSKI,

428 S. CHAPIN UL.

KOMP. IMPORTOWA ENELOWA i SYNA W CHICAGO, ILL.

wyrabia Cygarety i Papierosy z najlepszych tytoni

— Sprowadza i ma na składzie —

Herbatę Chińską i Japońską, Kawę Jawańską i MOCCA.

Reprezentantem naszym na South Bend

K. Sawicki, 417 So. Chapin ul.

Karty Okrętowe.

INTERES BANKOWY.

SPRZEDAŻ LOT i DOMÓW.

L. F. Tomaszewski.

OPRAWIAM WSZELKIEGO RODZAJU OBRAZY W RAMY WŁASNEJ ROBOTY Gwarantując za trwałość takowych. Wieńce ślubne i od Komunii św. oprawiam ozdobię i tanio

Najmilszą pamiątką dla rodziny i znajomych w starym kraju jest dobra fotografia.

ZA CHLEBEM.

I.

Na oceanie. — Rozmyślanie. — Burza. — Przybycie.

Na szerokich falach oceanu kołysał się niemiecki statek Bluecher, płynący z Hamburga do New-Yorku.

Od czterech dni był już w drodze, a od dwóch minął zielone brzegi Irlandji i wydo stał się na pełnię. Z pokładu, jak okiem dojrzeć, widać było tylko zieloną i szarą różwinę, pooraną w bruzdy i zagony, rozkołysaną ciężko, miejscami zapienioną, w dali coraz ciemniejszą i zlewającą się z widnokresem pokrytym białymi chmurami.

Blask tych chmur padał miejscami i na wodę, a na tem tle perłowem odrzynał się wyraźnie czarny kadłub statku. Kadłub ten zwrócony dziobem ku zachodowi, to wspinał się pracowicie na fale, to zapadał w głąb, jakby tonął; czasem nikiął z oczu, czasem wzniesiony na grzbiecie bałwanu wynurzył się tak, że aż dno było mu widać, a szedł naprzód. Fala płynęła ku niemu, a on ku fali — i rozcinał ją piersiami. Za nim, jakby olbrzymi wąż, gonili białe gościniec spienionej wody; kilka mew leciało za sterem, przewracając koziy w powietrzu i kwiląc, jakby polskie czajki.

Wiatr był dobry; statek szedł połową pary, a natomiast rozpiął żagle. Pogoda znaczyła się coraz lepsza. Po między poszarpanymi chmurami widać było miejscami kawały błękitu nieba, zmieniające kształt ustawicznie. Od chwili jak Bluecher opuścił port hamburski, czas był wie trzny, ale bez burzy; wiatr dął ku zachodowi, chwilami jednak ustawał: wówczas żagle opadały z łopotem, aby następnie znowu wydać nakształt piersi łabędziej. Majtkowie, poubierani we włóczkowe obcisłe kaftany, ciągnęli linę dolnej rei wielkiego mastsztu i krzyczęc żałosnie: „Ho — ho — o!“ — pochyłali się i prostowali w takt do śpiewu, a wołania ich mieszały się z świstem piszczałek mieczekskich i z gorączkowym oddechem komina, wyrzucającego przerywane kłęby lub pierścienie czarnego dymu.

Korzystając z pogody, pasażerowie powysypywali się na pokład. Na tyle okrętu widać było czarne palety i kapelusze podróżnych z pierwszej klasy; na przodzie przystępowała się różnobarwna gawiedź emigrantów, jadących pod pokładem. Niektórzy z nich siedzieli na ławkach, paląc krótkie fajki, inni pokładli się, inni, poopierani o burty, spoglądali na dół w wodę.

Było i kilka kobiet z dziećmi na ręku i blaszanymi naczyńkami, pouiewywanymi do pasa; kilku młodych ludzi przechadzało się wzdłuż od dzioba aż do pomostu, chwytając z trudnością równowagę i zataczając się co chwila; ci śpiewali: „Wo ist das deutsche Vaterland?“ i może myśleli, że tego „Vaterlandu“ nigdy już nie zobaczą, ale mimo to wesołość nie schodziła im z czoła. Po między wszystkimi ludźmi dwoje było najsmutniejszych i jakby od reszty odłączonych: stary mężczyzna i młoda dziewczyna. Oboje, nie rozumiejąc po niemiecku, byli prawdziwie samotni i wśród obcych. Kto oni byli — każdy z nas na pierwszy rzut oka by to odgadł — chłop polscy.

Chłop nazywał się Wawrzon Toporek, a dziewczyna Marysia, była jego rorką. Jechali do Ameryki i przed chwilą poraz pierwszy ośmielili się wyjść na pokład. Na zbiedzonych chorobą ich twarzach malował się przestach i zdziwienie zarazem. Wylektemi oczyma spoglądali na towarzyszy podróży, na majtków, na statek, na komin oddychający gwałtownie i na groźne wały wodne, eiskające grzywą piany aż do burt statku. Nie mówili do siebie nic, bo nie śmieli. Wawrzon trzymał się jedną ręką za poręcz, drugą za czapkę rogatą, żeby mu jej wiatr nie zerwał, a Marysia trzymała się tatula i ile razy statek pochylił się mocniej tyle razy przytulała się do niego silniej, wykrzykując po cichu ze strachu. Po niejakiem czasie stary przerwał milczenie:

— Maryś!
— A co?
— Widzisz?
— Widzę.
— A dziwujesz się?
— Dziwuję się.

Ale więcej się jeszcze bała, niż dziwiła; stary Toporek to samo. Szcześnie dla nich, fala zmniejszała się, wiatr ustawał, a przez chmury prze dało się słońce. Gdy ujrzeli „słonko kochane“, lżej im się zrobiło na sercu, bo sobie pomyśleli, że „ono takuteńkie, jak w Lipińcach“. Jakoż dla nich wszystko było nowem i nieznanem, tylko ten krąg słoneczny, jarzący, a promienisty wydał im się jakby dawnym przyjacielem i opiekunem.

Tymczasem morze wyglądało się coraz więcej; po niejakiem czasie żagle opadły, z wysokiego pomostu rozległa się świstawka kapitana i majtkowie rzucili się je upinać. Widok tych ludzi, zawieszonych jakby w powietrzu nad otchłanią, przejął znowu zdziwienie Toporka i Marysię.

— Nasze chłopaki nie potrafiliby tego — rzekł stary.
— Kiej Niemcy wlezi, to Jaskoby wlaż — odparła Marysia.

— Który Jasko? — Sobków?

— Gdziet Sobków. Po wiadom Smolak, koniucha.

— On je chwaćki, ale tygo sobie z głowy wybij. Ni jemu do ciebie, ni tobie do niego. Ty jedziesz pania być, a on jak był koniuchą, tak się i zostanie.

— On też kolonią ma...
— Ma, to w Lipińcach.

Marysia nie odrzekła nic, pomyślała sobie tylko, że co komu przeznaczone, to go nie minie, i westchnęła tęsknie, a tymczasem żagle były już upięte, natomiast śruba zaczęła tak silnie burzyć wodę, że aż cały statek drżał od jej ruchów. Ale kołysanie ustało prawie zupełnie. W oddali woda wydawała się już gładką i błękitną. Coraz nowsze postacie wydobywały się z pod pokładu: robotnicy, chłopci niemieccy, próżniacy uliczni z różnych miast nadmorskich, którzy jechali do Ameryki szukać szczęścia, nie pracy; tłok zapanował na pomostie, więc Wawrzon z Marysią, by nie leżeć nikomu w oczy, usiedli na zwoju lin w samym kątku wedle dzioba.

— Tatulu, długo jeszcze pojedzie bez wody? — pytała Marysia.

— Czy ja wiem. Kogo się spytasz, nikt ci nie odpowie po katolicku.

— A jakże my będziemy w Ameryce się rozmawiać?

— Albo to nie mówili, że tam naszego narodu chmara jest?

— Tatulu!

— Czego?

— Dziwować się, to się dziwować, ale zawzdyk w Lipińcach było lepiej.

— Nie bluźniłabyś po próżnicy.

Po chwili jednak Wawrzon dodał, jakby mówiąc sam do siebie:

— Wola Boża!...

Dziewczynie oczy nabrały łzami, a potem oboje zaczęli rozmyślać o Lipińcach. Wawrzon Toporek rozmyślał, dlaczego jechał do Ameryki i jak się stało, że jechał. Jak się stało? Oto przed pół rokiem w lato zajęli mu krowę z koniczyny. Gospodarz, który ją zajął chciał trzy ruble za szkodę. Wawrzon nie chciał dać. Poszli do sądu. Sprawa przewlokła się od wyroku. Poszkodowany gospodarz zaczął już nie tylko za krowę, ale i za kosztą jej utrzymania, a kosztą rosły z każdym dniem.

Wawrzon się upierał, bo zał mu było pieniędzy. Na sam proces wydał już niemało, wlokło się i wlokło. Koszta ciągle rosły. Nakoniec przegrał Wawrzon sprawę. Za krowę już się Bóg wie co należało; że zaś nie miał czym płacić, zajęli mu konia, a jego za opór skazali do aresztu. Toporek wiał się jak wąż, bo żniwa właśnie nadeszły, więc i ręce i sprzężaj potrzebne były do roboty. Opóźnił się ze zwózką, potem też zaczęły padać deszcze; zboże porosło mu w sнопach, więc pomyślał, że przez jedną szkodę w koniczynie cała jego chudoba pójdzie na marne, że stracił tyle pieniędzy, część inwentarza, całoroczny plon — i że na przednówku chyba ziemię będą gryzli oboje z dziewczyną, albo pójdą o proszonym chlebie.

Ze zaś przedtem chłop był dostatni i dobrze mu się wiodło, zdjął go rozpacz strasza i poczęł pić. W karczmie poznał się z Niemcem, co się po wsiach niby o len zamawiał, a w rzeczy samej ludzi za morze wywoził. Niemiec powiedział mu cuda i dziwy o Ameryce: Ziemi obiecywał darmo tyle, ile w całych Lipińcach nie było — i borem, i z łakami, a chłopu aż się oczy śmiały. Wierzył i nie wierzył, ale Niemcowi żył pachciarz wtórował i mówił, że tam rząd daje ziemię każdemu, „ileby kto wstrzymał“.

Żyć to wiedział od swojego synowca. Sam Niemiec pokazywał pieniądze jakich nie tylko chłopskie, ale i dziedzicowe oczy jako żywo nie widziały. Chłopa kusili, aż go skusili. A jemu to poco zo-

stawać? Toż za jedną szkołę stracił tyle, że parobka mógłby utrzymać. Ma-li na zatracenie się podawać? Ma-li w rękę wzięć kij z jeżem i śpiewać pod kościołem: „Święta niebieska, Pani anielska?“ nie z tego nie będzie pomyślał! Niemca dłoń w dłoń uderzył, do św. Michała się wyprzedał, córkę wziął — i oto płynął teraz do Ameryki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Na oświacie.

Zmarły w Rosji radca tajny, Ma-słow, zapisał 475,000 rs. na kapitał zakładowy dla szkół wiejskich. Każda szkoła ma otrzymać 100,000 rs. kapitału zakładowego, który na inne cele nie może być użyty, a procenta od tej sumy mają być obracane na utrzymanie szkół. Szkoły mają być zakładane na całym terytorjum państwa, o ile wystarczy kapitału, bez względu na narodowość i wyznanie ludności, zamieszkującej w danej okolicy.

Na zdrowie panu sędziemu.

Ciekawe świadectwo prawdy przedłożył pewien woźnica, który stał niedawno przed sądem wiedeńskim za to że przedko jadąc zaczęli o tramwaj i uszkodził go. Oskar-

żony tłumaczył się, że on nie nie wien, że to nie on, ale tramwaj „pędził jak szalony“. Podczas tego o-powiadania kichnął sędzia. „Na zdrowie panu sędziemu — odezwał się oskarżony — a co, nawet pan sędzia kichnął na znak, że to prawda, to już teraz muszę być uwolnionym“. W audytorjum powstał śmiech homeryczny, ale trybunał nie umiał się poznać na walce argumentu i skazał woźnicę na dobę aresztu.

Wszystko się kołem toczy.

Mąż (późno w nocy powraca do domu): nie gniewaj się dzisiaj na mnie żono, wygrałem bowiem w kregle doskonałego, tłustego skopa. Żona: No, a gdzie ten skop? Mąż: Hm, cóżbyśmy ze skopem poczęli! naturalnie, że go zaraz sprzedałem, dobrze sprzedałem... Żona: No, a gdzie pieniądze? Mąż: Hm, pieniądze naturalnie znowu przegrałem w kregle. Tak to się wszystko kołem toczy.

— Przyjacieliu! a gdzie wy tak spieszyć?
— A dyć gdzie spieszyć, to do Kłysza apteki.
— A przecież to tak daleko.
— A żeby jak najdalej było, to się opłaci — toć on najlepiej każdego zadowolnić może!

Irwing A. Sibley, SKŁAD żelaznych wyrobów, pieców, mechanicznych narzędzi, krat i gźemsów.

Największy skład w półn. części Stanu Indiana

PO NAJTAŃSZEJ CENIE

Za dobroć towaru gwarantujemy.

IRWING A. SIBLEY, 126-130S. Michigan ulica.

Hala „Kościszki”

NAJOBSZERNIEJSZA

DO POSIEDZEŃ, ZABAW, WESEL

i

Przedstawień Amatorskich.

Fr. K. Palickiego,

428 S. CHAPIN ULICA.

Tamże i Gospoda

gdzie dostaniecie najlepsze trunki: wódkę, brandy, wino i piwo. Cygara z najlepszych fabryk.

CINCINNATI BREWING CO.

na rogu Chapin i S. Ford, ul.

Dostarcza piwo w antałkach i butelkach do salonów i domów prywatnych.

EMERY FESCO, Agent.

Tego tygodnia i tylko tego tygodnia Nadzwyczajna Oszczędność

Męskie robotnicze koszule za	28c
Spodnie do kolan dla chłop-ców, za	21c
Zimowe grube dolne ubra-nie, za	24c
Ładne halsztuchy za	23c
ODZIEŃ DLA DZIECI.	
Dobre ubranie, warte \$2.50 za	1.50
Lepsze ubranie warte \$3.00 za	2.00

Przyjdzie do nas. My radzi będziemy Wam sprzedać, a Wy będziecie zadowoleni z towaru, który sprzedamy Wam taniej niż ktokolwiek w mieście. Nie zapomnijcie p. KEMPNER mówi po polsku.

JEDYNY RZETELNY SKŁAD UBRAN

KEMPNER & SCHAFER,

132-134 W. WASHINGTON i MAIN UL.

Meyer Livingston i Syn

110-112 Washington ul.

Najstarszy, największy i najlepszy w mieście

Skład Odzieży

Nasz olbrzymi zapas jesiennych towarów jest teraz na składzie. Cena najtańsza w mieście, przyjdzie i przekonacie się.

Meyer Livingston i Syn

Grossman,

104-106 Michigan ul.

Godne Uwagi. Materyały na Ubrania.

Nowe materyały na ubrania codziennie przybywają od Lord'a & Taylor'a z New Yorku.

38 cali Covert materye, nadające się do krawieckiej roboty — tania taryfa 39c
52 cale \$1.00 Broad materye, czarne i w kolorach — tania taryfa.....75c
Różne nowe materye czarne i białe, w kratki i paski — tania taryfa.....50c
46 cali Arnold Niemiecka Henrietta, czarna i w kolorach — tania taryfa....75c

JEDWABIE.

35 sztuk indyjskiego jedwabiu, czarny i w kolorach, także odcienia wieczorowe. Zwyczajna cena 39c — tania taryfa.....25c

Kołdry

Wielkości 10—4 białe i szare po 45c para, inne po 75c, \$1 00.

NADZWYCZAJNE.

Dwie paki sławnych North Star białych kołdr z ładnymi kolorowymi brzegami; przeszłego roku \$5.00, z powodu niskiej taryfy.....\$3.50

FLANELE.

25 yardów dobrej Shaker Flaneli za.....\$1.60

PRZEŚCIERADŁA

gotowe do użycia 24 yarda długie, 24 yarda szerokie — tania taryfa.....52c

NADZWYCZAJNA SPRZEDAŻ

ładnych polerynek i za ciętów różnego rodzaju. Ustępujemy 20 procent w ciągu tej sprzedaży. Panie, które mają zamiar kupić ładne ubranie, mogą dostać u nas o 20 procent taniej; płacić się zaraz z częścią a reszta według możliwości. Jest to sposób bardzo wygodny, bo nim zima przyjdzie będziecie mieli ubrania już zapłacone. Okrycia nasze zimowe są robione z powszechnie używanych futer, takich jak: Mink, Martin, Monkey, Wool Seal, Electric Sale itp. Przyjdziecie i zobaczcie nasz towar.

GROSSMAN, 104-106 MICHIGAN ul.

Przyjmujemy wszelkie obstalunki na roboty drukarskie

K. Sawicki,

417 S. Chapin ul.

M. HAZIŃSKI,

1038 Napier ul.

Polska fabryka Cygar,

żądajcie wszędzie moich cygar; one każdego zadowolnią.

W. K. KORPAL

1143 W. Division ulica.

Skład odzienia męskiego, kapeluszy i t. p.

Rodacy! nim pójdziecie do obcych, przyjdziecie wprzód do mnie!

Będzie to z waszą i moją korzyścią.

SKŁAD MIEŚA

(MEAT MARKET)

270 S. CHAPIN ULICA.

Komuz jeszcze nie znany mój handel? Dobry towar, cena umiarkowana i obsługa rzetelna. Dostarczam towar do domu.

M. TABERSKI.

Polska Apteka,

419 S. CHAPIN ULICA.

Ma zawsze wielki zapas lekarstw świeżych i patentowanych. Recepty przyrządza jak najstaranniej.

W. G. Papczyński.

Polski Doktor,

N. G. BORYSOVIOZ,

430 S. CHAPIN UL.

przyjmuje chorych u siebie; na żądanie odwiedza w mieście i na farmach okolicznych.

TELEFON 274.



THE POLISH WEEKLY "OGNISKO DOMOWE".
PUB. EVERY TUESDAY.
TERMS: On year Single Subscription in United States 1.50
12 months 15.00
SINGLE COPY 5 c.
Price of Advertisement: One inch one time 0.50
one y ar 12.00

OGNISKO DOMOWE.

POLSKI TYGODNIK "OGNISKO DOMOWE".
WYCHODZI W KAŻDY WTÓREK.
Prenumerata: Na rok jeden w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie 1.50
6 miesięcy 0.75
Po za obiegem St. 21.50 c. więcej.
Przedpisywany numer 5 c.
Cena za ogłoszenia: Za cal jednorazowo 0.50
rocznie 12.00

TYGODNIK EKONOMICZNO-SPOŁECZNY, POŚWIĘCONY POTRZEBOM POLONII MIEJSCOWEJ I OKOLICZNYCH OSAD FARMERSKICH.

No. 3.

SOUTH BEND, Wtorek, dnia 2-go Października 1894 r.

Rok I.

Farmerstwo.

W zeszłym numerze wypowiadaliśmy zdanie, że wobec dzisiejszych trudnych i być może na długo niepewnych warunków zarobku po miastach, należałoby polskim rodzinom osiedlać się na roli.

Teraz przypatrzmy się jakie są tutaj warunki dla farmera. Ogromne przestrzenie ziemi nieuprawnej należały do państwa; zasada prawa narodowego jest rozdawać ziemię osadnikom rolnym, bezpłatnie lub za małe wynagrodzenie, jako Homesteady w małych działkach na pojedyncze rodziny, z obowiązkiem wymieszkania 5 lat na miejscu i częściowej uprawy, poczem ziemia przechodzi na jego własność.

Prócz tego jednak Kongres nadawał większe obszary ziemi pojedynczym osobom za zasługi położone dla kraju. A gdy rozpoczęła się budowa dróg kolei żelaznej, kompanie prywatne potrafiły uzyskać jako zapomóg na własność, ogromne obszary ziemi szerokim pasem od 20 do 60 mil na całej długości budującej się drogi żelaznej.

Kompanie kolejowe odprzedały tę ziemię spekulantom albo zaciągały pożyczki bankowe, by później rozprzedać kolonistom po dowolnej cenie. Pieniądże w ten sposób doradnie wręcone, nieraz wystarczały na zbudowanie całej drogi, w każdym razie stanowiły fundament tych kolosalnych fortun, które dzisiaj kompanie posiadają. Tak samo i spekulanci gruntowi po zaciągnięciu pożyczki, mogli cierpliwie wyczekać podwyższenia ceny na ziemię i rozprzedać parcelami kolonistom za cenę wielokrotnie wyższą.

Homesteady być może kiedyś rozdawano sumiennie, dzisiaj i one stały się źródłem wyzysku; najlepszą ziemię zabierają spekulanci, przez podstawionych ludzi zamieszkują lat 5, a po uzyskaniu prawa odprzeżdają z korzyścią. Zaledwie w najgorszych warunkach położone grunta dostać można od państwa. W ten sposób państwo pozbawia się ziemi, największego bogactwa narodowego za nie, a koloniści co mogą osiąść i pracować na roli, muszą opłacać wysoką cenę za grunta nieuprawne.

Cena za pojedyncze farmy jest za wysoką w stosunku do ceny na produkta. Spłata kilkuletnia napozór łatwa, nie może być dla rolnika; rola w najlepszych warunkach opłacić się może tylko przez długoletnie procentowanie z umorzeniem długu. Ten system w Europie we wszystkich krajach oddawna przyjęty; tutaj traktują rolnictwo po bankiersku, pobierają wysoki procent 6 do 7 od sta i żądają wypłaty kapitału w 10ciu latach.

Wobec tego tylko ten może się odważyć na kupno ziemi, co posiada znaczny kapitał, potrzebny nietylko na zadatkowanie, budowę, inwentarz, zagospodarowanie i na wyżywienie, ale też na spłacenie pierwszych rat.

Kompanie kolejowe i spekulanci gruntowi kierują całym ruchem kolonizacyjnym, oni nietylko naznaczają dowolne ceny na pojedyncze działki, oni budują miasta, za-

ludniają nowe okolice i w swem ręku trzymają cały handel produktami rolnika, naznaczając ceny dowolne na towar i za przewóz takowego. Pojedynczy farmer nie jest w stanie temu poradzić i pozostaje w zależności zupełnej; ztąd w wielu miejscowościach ceny na miejscu są bajecznie niskie na wiele produktów, w porównaniu z najbliższym rynkiem wielkiego miasta.

Widzimy, że los farmera nie jest łatwy, wymaga wiele energii, wytrwałości, pomimo to, że ci co przybyli i prze-trwali do wszystko, żyją w dostatku, iluż nie podołało temu i wycuci ze wszystkiego musieli powrócić, by na życie zarabiali.

Przykłady takie odstraszały lud nasz ogólny i niedowierzający, puszczać się na farmerkę, pomimo to że każdy z nas z roli powstał i wszystko go tam ciągnie.

Zupełnie inaczej przedstawia się w tych warunkach kolonizacya zbiorowa, zwłaszcza większych rozmiarów. I tutaj zorganizowanie się może pokonać wiele trudności.

Te same kompanie co tak drogo odprzeżdają pojedyncze działki, za połowę ceny rade sprzedać większe obszary, zwłaszcza teraz kiedy z powodu złych czasów, banki od nich wymagają spłaty długów. A czegoż to zresztą osada duża zbiorowo lepiej i łatwiej wykonać nie może: wzniesienie miasta, kościoła, fabryk, handlu — wszystko przeprowadzić jest w stanie, nawet administracyę rządową w swem ręku utrzymać może; a co najważniejsze, każdy osadnik z osobna staje się niezależnym od opieki i wyzysku kompanii kolejowych.

Dlatego też nie możemy i naczej doradzić naszym rodakom osiedlanie się na roli jak zbiorowo. Czyż to jest niemożliwe do przeprowadzenia wśród tak licznej Polonii po miastach Trzeba tylko porozumienia i wyrobienia odpowiedniego planu. Kilka pism nowych sprawę tę poruszało ostatnimi czasy; należałoby wszystkich pismem zająć się tą sprawą dzisiaj, zainteresować ogół i radzić nad tem, a nie trudnym będzie urzeczywistnić wielką polską kolonię. Ilekroć do rodzin pośpieszy wtedy opuścić miasta, osiąść znowu na roli i tam zabezpieczyć sobie byt trwały. Proponuję niniejszem, aby i tutejsi obywatele, jako obeznani z farmerstwem, w sprawie tej głos zabierali.

Związek Narod. Polski

wciąż wzrasta, co tydzień nowe grupy lub kilkudziesięciu członków przystępuje do tej organizacji. Dowodzi to najlepiej żywotności Zw. Nar. i trzeba mieć nadzieję, że z czasem obejmie całą Polonię. Organizacya ta różni się od innych polskich tutaj, nietylko tem, że jest ściśle narodowa, ale głównie tem, że jest opartą na zasadach samorządu ludowego. Niema tam uprzywilejowanych, lud sam sobą rządzi, wyrabia się radzić samemu w potrzebach własnych, poznaje prawa i obowiązki obywatela. Jest to pierwiastek zupełnie nowy w społeczeństwie polskim wprowadzony przez Zw. Nar. na gruncie amerykańskim. Naród pol-

skipomimo swobodnosobistych, nigdy sam sobą nie rządził, zawsze był rządzony i prowadzony przez uprzywilejowane Stany i dlatego stracił własny ustrój polityczny. Czyż nie powinien przeto każdy uczyć się Polak żyć jak najobszerniejszego rozwoju samorządu w naszym narodzie; to się stać może powoli, na lepszej przyszłej doli dla naszej ojczyzny.

Organizacya Zw. Nar. posiada też największy kapitał żelazny, wynoszący około 30 tysięcy dolarów.

Dzisiaj, gdy ustały walki zacięte wśród naszej Polonii, a Zw. Nar. zyskał uznanie i poważanie powszechne, miejmy nadzieję, że wszystkie siły tej organizacji będą użyte do spokojnej i użytecznej pracy organizacyjnej dla dobra społeczeństwa naszego.

Z chwili.

śródm projektów, których
Niebrak między nami,
Dentyści dziś pragną
Zwać się lekarzami.
Zawracają głowę,
Robią chryple czyste,
Krzyżując, że nieśmiało,
By zwąć się dentystą.
Panowie kochani,
Od zębów doktory,
Czemuż tak namiętnie
Dbacie o honory?
Lekarz, czy dentysta
Tytuł nie ocali,
Jeśli źle będziecie
Zęby wyrwali?

Z polityki.

Kampania wyborcza rozpoczęła się na dobre. Republikańskie i Demokratyczne wszystko co mogą — a mogą wiele, bo mają pieniądze. To też obie te partie pracują energicznie, by zachować dawniejszą pozycję. W obec nowego tak silnie po raz pierwszy występującego dla nich wroga w partyludowej (people's party) widoczny jednak jest popłoch w ich obozach. Republikańskie dezertują do Demokratów i odwrotnie, a z jednej i z drugiej strony przechodzą do partyludowej; przejawia się niepewność siebie dotąd niepraktykowana; zbankrutowali w opinii publicznej, a dzisiaj tracą wiarę w siebie.

O celach i dążnościach obu tych partyludów nie będziemy się rozpisywać, zbyt one są oddawne znane wszystkim, przy każdym wyborach powtarzane, oklepane i przestarzałe, do dzisiejszych potrzeb narodu nie nadają się. Wiemy wszyscy, że republikańskie przez długie lata rządzili całym krajem, i wytworzyli te opłakane stosunki, jakie mamy; wiemy też, że demokraci obiecywali nam złote czasy, zawiedli nas, bo doczekaliśmy nędzy. Czyż w obec tego możemy którąkolwiek partyludową zalecać z czystym sumieniem? Bezwarunkowo nie! możemy tylko milczeć i zaznaczać fakta. My Polacy jak zwykle za gorliwie ich popieranie nie dostaliśmy nigdzie nominacji na poważniejsze urzędy.

W samym Chicago, gdzie Polacy zawsze stanowili główny punkt oparcia dla Demokratów, ob. Piotr Kiohassa dostał nominację na komisarza powiatowego, to już chyba kpiny.

Co do partyludowej, ta choć bez środków pieniężnych zyskuje wciąż nowe komitety, które gorliwie wszędzie dla

sprawy pracują. Wszystkie organizacje i unie robotnicze, które dotąd stały na uboczu i do polityki nie mieszały się, w obecnych wyborach przyjmują czynny udział, jednolicie stoją w obronie praw swoich za partyludową, ludową.

Czy zwyciężą, to zależeć będzie od dobrego zrozumienia własnego interesu, niezorganizowanych i nienależących do unii robotników. Cały naród domaga się reform, a większość ogromną narodu stanowią robotnicy, farmerzy i mali przemysłowcy; wspólna ich łączy potrzeba, obrony od wyzysku kapitalistów.

Z przyjemnością zaznaczamy o nowych nominacjach na poważne urzędy przez partyludową w Chicago, a mianowicie: na senatora stanowego obrany został znany powszechnie ob. S. Adalia Satalecki, a do legislatury proponują ob. M. Kaczmarek.

Tutaj na tykcie republikańskim na urząd konstabla dostał nominację ob. Piotr Dankowski.

Każdy polak niech się rejestruje do głosowania, nie trzeba lekceważyć praw swoich obywatelskich.

Od obowiązku głosowania nie powinien nikt się usunąć, bo od tego zależy dobrobyt całego kraju.

Wielka krzywda dla ogółu.

Tymi dniami gub. Altgeld zniósł żądania do komitetu regulowania podatku Stanowego w Illinois, ażeby za podstawę opodatkowania kompanii Pullmana, przyjęto dotąd rzeczywistą wartość funduszu, wykonaną przy śledztwie w sprawie strajku przez samego Pullmana, w sumie 61 milionów.

Dotąd pobierano podatek od kompanii na podstawie systematycznie zdemoralizowanej taksyj przez asessorów chicagowskich, od sumy 7 1/2 mil. na w Stanie Illinois, a 20 milionów zapisywano do opłaty w innych Stanach Ameryki z powodu niższego tam podatku.

Gub. Altgeld żąda też, ażeby całą wartość wagonów jako własność osobista kompanii, opodatkowaną była dla Stanu Illinois.

Sam Pullman udowodnił w tym wypadku, że gub. ma zupełną słuszność.

Ale ten system opodatkowania przyjęty i dla wielu innych bogatych kompanii, ileż on ciężaru zwala na barki biedniejszych.

He ludzie żyć mogą?

Uczony francuzki Flourens oblicza to na lat 100, na zasadzie, że każde stworzenie żyjące winno żyć pięć razy tyle lat, ile ich do wzrostu swego potrzebuje.

Wielbłąd rośnie lat 8, żyje więc lat 40.

A ponieważ człowiek do wzrostu swego potrzebuje lat 20, więc powinien żyć lat 100.

Że podobny wiek rzadkością bywa, Flourens przypisuje to sposobowi żywota naszego, który wielce różni się od przyrodzonego sposobu, jaki człowiek istotnie prowadzić powinien i wskutek tego przyspiesza termin śmierci.

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE.

— Jenerał zakonów św. Krzyża, Przewiel. Francis, mianowany na tę godność po zmarłym Przew. ks. Ed. Sorin z Notre Dame, przybywa do Ameryki w asystencyi prowincyała Corby. Obaj udadzą się do Notre Dame przy naszym mieście, gdzie głównie przebywać będą przy uniwersytecie Zakonu św. Krzyża. Pobyt ich w Ameryce potrwa kilka miesięcy.

— Tow. rolnicze północnej części Stanu Indiana i połudn. Stanu Michigan, ażeby zapewnić powodzenie i ściągając liczną publiczność na wystawę, zamówiły one cały czas od 1 do 6 października świetne widowisko Broncho Johns Wild West. Przedstawienia będą codziennie bez względu na pogodę czy deszcz. Dla zwiedzających wystawę osobnej платы za przedstawienie niema.

Przedstawioną tam będzie przeświata konna jazda na niejeżdżonych dzikich koniach; celne strzelanie z konia w całym pędzie, napad konny na złodzieja, pochwytywanie jego i powieszenie na drzewie, napad na powóz, pochwytywanie podróżnych agentów, szybkie przeprzaganie koni, sposób podawania szybkich wiadomości, używany przed wprowadzeniem telegrafów, wysięgi dziennej Cowbojów i różne sceny z dzikiego zachodu. Będzie to ciekawe widowisko, urządzone na podobieństwo słynnego Buffalo Bill Wild West.

— W jedynej polskiej palni pani A. Bayer piorą ręcznie. Oddawajcie tylko tam do prania, a zaoszczędzicie bieliznę.

— Komitet obchodowy Grup Z. N. P. na posiedzeniu w dniu 25 wrz. uchwalił rocznicę dnia 29 listopada obchodzić uroczystie wspólnie i zaprosić do współudziału wszystkie tow. parafialne.

— Skład Grossmana 104 — 106 Michigan ul. naznaczył bardzo tanie ceny na wiele towarów. Pójdźcie przekonacie się.

— Towarzystwo Św. Kazimierza będzie miało roczne posiedzenie w niedzielę 7 września. Obecność wszystkich członków jest obowiązującą.

— Przeczytajcie uważnie ogłoszenie Kempnera & Schafera.

— 24 Września odbył się ślub ob. Jana Wesołowskiego z panną Bronisławą Śledzikowską; rodzice panu młodej podejmowali wesele po staropolsku, tańczono i bawiono się przez dwa dni. Życzymy młodej parze pomyślności. Apy im zawsze tak wesoło było.

— Piotr Szablowski, krawiec męzki, zakupuje materiały za gotówkę, dlatego może wam bardzo tanio zrobić ubranie.

— Znany ob. L. M. Kucharski, wybudował przy Napior ul. dom własny, wykończył go obecnie i na przyszły miesiąc zamieszka w własnej pięknej siedzibie. Winszujemy.

— Przecież znasz bracie aptekę Kłyszka, pójdz tam a dostaniesz wszystko lepiej i taniej.

— W przyszły poniedziałek 8go paźdz., odbędzie się ckskurzja do Chicago Grand Trunk; cena przejazdu tam i napowrót \$1.65.

— Brzydką awanturę zrobili 2aj młodzi ludzie M. B. ... reprezentant nawet gazety z Tol. i Fr. M. ... obaj synowie tutejszych porządnych rodzin. Zeszłego tygodnia we wtorek tak się upili w sąsiedniej Michawie, że odwieziono ich jak baranów wśród białego dnia na Chapin ul. Cały ogół nasz ogromnie tem zgorzchny; wstydzicie się, to nie uchodzi!

— Wielkie otwarcie. Pelagia M. Woelfel wróciła z Chicago z dużym zapasem zimowych kapeluszy i innych towarów; sprzedaż rozpocznie się we czwartek 4 paźdz.

— Na farmach okolicznych kurkuryda uszła niebezpieczeństwa przymrozków, ale plan nie będzie obfity na wcześniejsze gatunki, ostatecznie deszcze były cokolwiek po czasie.

— Zbiór winogron czerwonych, które tutaj uprawiają farmerzy i w

mieście przy domostwach, jest tego roku o wiele mniejszy niż innych lat, zato okazalsze i słodsze.

— U Goldberga 122 Michigan ulicy wyprzeżdż towarów uszkodzonych przez pożar i wodę, rozpocznie się we wtorek 2 paźdz., trwa od 8 rano do 8go wieczorem codziennie. Zakupiliśmy towar od kompanii asekuracyjnej bardzo tanio po 174 za dolara. Towary uszkodzone są następujące: łokciowe, odzienie gotowe i obuwie, niektóre z tych towarów są zupełnie dobre, nie tknięte przez ogień, ale będziemy wam rozprzeżdżać jako uszkodzone. Chcemy ten towar sprzedać wam bardzo tanio! Nie opuszczajcie takiej sposobności i przyjdźcie kupić co potrzebujecie a także buelki skórzane i flanelowe.

H. Goldberg, 122 Michigan ul.

— Ogłądałem robotę miastową, prowadzoną na Taylor ul. przy zakładaniu ścieków za pomocą maszyny. Maszyna jest zgrzeźniona obmyślną, zaoszczędza dużo rąk ludzkich, ale robota dla człowieka jest równie ciężką a nawet niebezpieczną; ludzie pracują przeważnie pod przyrządem będącym ciągle w ruchu, a nieczem nie zabezpieczone ich życie w razie wypadku. Kilkunastu naszych rodaków pracuje przy tej robocie za \$1.50 dziennie za 10 godz. pracy.

— Na posiedzeniu Rady miasta, zeszłego tygodnia uchwalono znowu brukowanie kilku ulic, a wiele dobrych projektów ulepszeń miastowych oddano do właściwych komitetów.

— Między innymi sprawami obierano nowego komisarza miastowego. Nasz alderman Aht. Biliński zaproponował znanego ob. Fr. Palickiego. Szkoda wielka, że nie przeszedł — brakło mu dwóch głosów.

Przemysł Polski

handlowy w So. Bend, jest dobrze reprezentowany w stosunku do potrzeb naszych. Handli polskich mamy: spożywczych (grocerii) 13, obuwi 6; rzeźni (meat market) 14; odzież 2; towarów lok i mód 2; apteki 2; jeden skład węgla i 13 gospód (saloonów), prócz tego wiele polskie fabryki cygar znanych w całym mieście z dobroci swych wyrobów; zakład fotograficzny, 2 piekarnie i jedną pralnię. Składy są obszerne, ładnie urządzone, najczęściej we własnych domach, nie raz po dwa składy obok różnorodnych tow. prowadzone przez własną rodzinę.

Szczególnie okazałe i czyste prowadzone są rzeźnie, ten przemysł w tej części miasta jest wyłącznie w rękach Polaków i cudzoziemcy tutaj zakupują.

Braknie dotąd tylko polskiego handlu mebli i wyrobów żelaznych. Kreślę ten obrazek dla tego ażeby wykazać że i tutaj Polacy dali dowód swej przedsiębiorczości. Własną pracą i zabiegliwością doszli do tego co posiadają. Zasluguje to na uznanie ogółu. Przemysłowności bogactwo i znaczenie społeczeństwa.

W ślad za bezrobociem handle dzisiaj przechodzą najtrudniejsze czasy, lecz miejmy nadzieję że tu tejsze przetrwają i doczekają lepszych czasów.

Dobry przykład

troskliwości o dolę robotnika dał major miasta w Detroit, Mich., pan Pingree. Gdy na wiosnę tysiące ludzi było bez pracy, powziął myśl szczęśliwą użytkowania pustych łodzi w mieście — pod uprawę kartofli, by przez to dać setkom ludzi zarobek. Energicznie wziął się do przeprowadzenia tego oryginalnego planu.

Pozwolenia na użytkowanie ziemi od właścicieli uzyskał z łatwością, zakupił narzędzia i nasiona i przystąpił do roboty. Dużo ludzi zatrudniał przez całe lato uprawą kartofli. Obecnie plon zebrano w ilości 40 tysięcy buszli; rozchód wynosił \$2.100, a po opłaceniu lojnie robotnika, jeszcze coś pozostało i na korzyść miasta.

szcze coś pozostało i na korzyść miasta.

Postępek ten majora Pingree, człowieka dbającego o dolę bliźniego, zasługuje na wielkie uznanie, tembardziej że ten tak korzystny rezultat najoczywiście wykazuje nam, że najodpowiedniej jest użytkować pracę ludzką w przyrodzonej produkcji ziemi.

Gdyby tak użytkować kolosalne obszary dzikich odłogów tutaj z uwzględnieniem interesu robotnika, nie mielibymy tych setek tysięcy ludzi głodnych.

MYŚLI

Juliusza Słowackiego.

Czyste zwiarcie do skazie może lekkie technienie.

Cnota czeka zasłużonej kary, a cnot przyćmionych kiedys znajduje się obroncy.

Kto jako słońce zagaśnie — wstanie jako słońce.

Czystych modlitw władza usypia wszystkich troski i uśmierza bóle.

Póki jesteśmy młodzi, wszystko jest przed nami.

Żadnych kłosów ludzkiej nie wysięją śmiechy.

Bóg cierpienia zsyła, ale można spokojność wyprosić u Boga.

Każdy ma do picia kielich mniej lub więcej gorzki.

Kto posieje dla Boga, nie straci.

Niechaj wie człowiek, że mu Bóg pożyzył życia na krótko, niechaj odda w czynach, co winien Bogu.

Trzeba się naprzód nauczyć ludziom nie zazdrościć.

Powinni się wstydić.

Pewien krawiec wiejski w parę dni po śmierci swej żony, wyprawił wesele z nowo wybraną obubienią. Okoliczni chłopcy, oburzeni takim lekceważeniem miłości zmarłej żony, sprawiali pod oknami nowożeńców piekielny hałas.

Wreszcie obubieniec zniecierpliwiony trąbieniem i wrzaskiem, wypadł na ganek i krzyknął gwałtownie: „A nie będziecie wy cicho! wstydzicie się, czyż nie wiecie, że w tym domu niedawno był pogrzeb?”

Pewien kapitalista bardzo trafnie przedstawia robotniczą sytuację:

„Robotnicy ani kroku nie zrobią, aby los swój ulepszyć. Nam tylko potrzeba uśmiechnąć się do jednego, a drugiego kopnąć nogą. Miewają oni tajne swe posiedzenia, a my wiemy o wszystkim, co się tam dzieje, i robotnicy pierwsi zdradzą swych przywódców. Robotnicy to tchórzy nie mający odwagi głosić na swą korzyść. Wiedzą oni dobrze, że są i zostaną niewolnikami. Niech tak myślał — nam z tem dobrze. Nie lekamy się weale robotników, bo gdzie istnieje głupota obok tchórzy — tam mowy nie może być o oporze.”

Tak mówią kapitaliści.

Ale co będzie jeśli ślepyim oczy się otworzą?

Hypnotyzm na uniwersytecie.

Władze uniwersyteckie w Cambridge są wielce zaniepokojone rozwijaniem się praktyk hypnotycznych wśród uczącej się młodzieży. Młodzi ludzie wypisują się z klubów kriketowych, porzucają ćwiczenia gimnastyczne i inne pożyteczne sporty, z zapalem natomiat poświęcają się badaniu teoryj mesmeryańskich i robią doświadczenia na sobie i swoich kolegach. Jeden z hypnotyzerów, który w Cambridge dawał często przedstawienia publiczne, w końcu tak opanował wolę kilku studentów, że miano wydalić go z miasta. Upodobanie do hypnotyzmu nie ustaje wszakże i niewiadomo, jak mu położą tamę.

The Polish Weekly
„OGNISKO DOMOWE”
 (HOME HEARTH)
 Local organ of the Polish Population in South
 Bend, Ind. and the neighborhood.
K. SAWICKI, Publ. & Prop.,
 417 S. CHAPIN ST.,
 South Bend, Ind.

„OGNISKO DOMOWE”
 tygodnik ekonomiczno-społeczny,
 poświęcony interesom Polonii miej-
 scowej i okolicznych osad farmer-
 skich.

Wychodzi w każdy Wtorek.

K. SAWICKI, Wyd.
 417 S. CHAPIN ST.,
 SOUTH BEND, IND.

Korespondenci piszą do nas, ze-
 chcą adresy swe wyraźnie podawać,
 wymieniając imię, nazwisko, nu-
 mer domu i ulicę; z prowincji naj-
 bliższą pocztę i numer skrzynki.
 Przy zamawianiu pisma, należy
 załączyć prenumeratę.

ORGANIZACJE POLSKIE
 W SOUTH BEND, IND.

Grupy Związku Nar. Polsk.

83. Gr. Gwiazda Zwycięstwa, prez.
 p. Bezkiewicz, sekr. W. Wali-
 góski.
 177. Gr. Tow. Przemysłowców, prez.
 J. Sosnowski, sekr. L. M. Ku-
 charski.

163. Gr. Tow. św. Wojciecha, prez.
 W. Cukrowicz, sekr. L. Nie-
 zgodzki.

Biblioteka pod op. Gr. Z. N. P. w
 Apteczce W. G. Papczyńskiego.

Oddział Skarbu Nar. Rapperswyl-
 skiego; Komitet: prezes Józef
 Kałamaja, sekr. Jan Rozpochow-
 ski, skarb. F. K. Palicki.

Tow. pojedyncze parafialne:

Św. Stanisława Kostki, prez. Fr.

Hosiński, sekr. p. Bielecki.

Św. Kazimierza, prez. J. Boński,

sekr. J. M. Kucharski.

Tow. Św. Jadwigi, prez. M. Wol-

dman, sekr. K. Lewiński.

Tow. św. Winc. a Paulo, Grupa

Zjedn. P. R. K. p. o. B. S. J.,

sekr. Bol. Siwiński.

Tow. Serca Jezusowego, prez. Fr.

Kałamaja, sekr. Jan Deranek.

Tow. Mł. św. Floryana, prez. Broni-

slaw Luźny, sekr. Jan Hosiński.

Tow. oświaty, prez. J. Kaczmarek,

sekr. W. Jacolik.

Różne Myśli.

Zazwyczaj zarozumiałość wi-
 dzimy tylko u innych — u
 siebie nigdy. Zwykła to słabość
 ludzka.

Gdyby Polacy zamiast ku-
 powania nowych saloonów,
 których aż nadto mamy w na-
 szych dzielnicach, przenosili
 się na farmy — zyskalibyśmy
 nienawet większy dobrobyt,
 ale dużo moralności.

Australczycy poznali się już
 na tem, że kraj posiadający
 wszelkie płody natury, powi-
 nien sam je przerabiać a nie
 wysyłać tam gdzie jest tańszy
 robotnik, sprzedający kon-
 kurencyjnie miejscowemu pro-
 duktowi. Czy lud Stanów
 Zjednoczonych jeszcze tego
 nie stwierdził?

Wiliś niemiecki pragnie
 koniecznie zastąpić na tytuł
 wielkiego cesarza. Piszę on
 obecnie muzykę do opery w
 stylu Wagnera i... zabrania
 Polakom urządzać po-
 wstania. Jeżeli to ostatnie
 miałooby nastąpić, sądzimy,
 że nikt o pozwolenie do Wiliśa
 nie pójdzie. Może zresztą spać
 spokojnie bo nasze powstanie
 już dawno się rozpoczęło na
 polu przemysłu i handlu, o in-
 nem nikt na teraz przynaj-
 mniej nie myśli.

Otwarcie 16 oddziałów z
 wykładem polskim w szko-
 łach wieczornych — dowodzi
 że p. M. Drzymała nie zapo-
 mniał na swym urzędzie iż jest
 Polakiem. Gdyby to tak wszy-
 scy nasi politycy postępo-
 wali...

Armia chińska.

O ile armia japońska zorganizo-
 wana jest zupełnie na sposób euro-
 pejski i uważana za dzielną, o tyle
 armia chińska pod tym względem
 ani nawet mierzyć się z nią nie mo-
 że.

Jest ona wprawdzie bardzo duża,
 bo liczy milion żołnierzy... na pa-
 pierach przedstawianych cesarzowi,
 ale istotnej jej liczby nikt podać
 nie jest w stanie, mimo to, że w
 Chinach panuje taka systematycz-
 ność.

Czy zresztą można mówić o „ar-
 mii” chińskiej, to także pytanie
 niełatwe; albowiem podróżnicy eu-
 ropejscy wdziali w Chicago wyso-
 sto, a tylko nie armię w tem zna-
 czeniu, do jakiego przywykliśmy.

Wojsko chińskie składa się z kil-
 ku rodzajów.

Zanim przystąpimy do ich opisa-
 nia wedle dzieła O. M. Hucka, przy-
 pomnijmy należy, że Chiny przed wie-
 kami zawojowane zostały przez Ta-
 tarów, których dynastia dotąd tam
 panuje. Liczba Tatarów jest jednak
 że bardzo mała stosunkowo do prze-
 szłego dwustu milionów Chińczy-
 ków, ale że ci ostatni wola pracow-
 wać na roli, zajmować się przemy-
 słem lub handlem, niż rzemiosłem
 wojennym, więc też Tatarom nie-
 trudno przechodził utrzymywać się
 u steru władzy. Pomaga im w tem
 armia. Wszystkie wyższe posady
 wojskowe zajmują wierni dynastii
 mandzurskiej, gdy cała administracja
 spoczywa w ręku rodowitych Chi-
 ńczyków.

W ten dowcipny sposób zdoby-
 cy zdołali przez kilka wieków u-
 trzymać spokój w kraju, jakkol-
 wiek od czasu do czasu zdarzają się
 bójkę pomiędzy Chińczykami a żoł-
 nierzem mandzurskim, z których ci
 ostatni wychodzą zawsze zwycięsko.
 Chińczycy bowiem po pierwszym
 strale kryją się w domach.

Owi mandzurscy właśnie stano-
 wiają kwiat armii chińskiej. Ciagle
 stoją pod bronią i zajmują się pil-
 nie rzemiosłem żołnierskim. Prze-
 łożeni obchodzą się z nimi bardzo
 surowo, karząc srogo za najmniejsze
 przewinienie. Mandzursowie są
 też dobrze płatni i oni to, po zdaniu
 odpowiednich egzaminów, zajmują
 wyższe stanowiska wojskowe w ca-
 łem olbrzymim państwie. Ale jest
 ich zaledwie około 60.000, a zatem
 niewiele, zwłaszcza jeżeli się zwazy,
 że użbrojenie ich jest bardzo łyche.

Dopiero w ostatnich latach spro-
 wadzono kilkunastu oficerów nie-
 mieckich, którzy oddziały mandz-
 ursów organizują i ćwiczą na sposób
 europejski.
 Takich żołnierzy mandzurskich
 jest obecnie około 90.000 gotowych
 do boju. W ogóle zaś armia chińska
 według wykazów urzędowych z r.
 z. liczy 1,038.000 żołnierzy, a w
 tej liczbie około 387.000 wygląda-
 jącego jako tako po europejsku.

Wojska mongolskie składają się
 z pasterzy koczujących, spędzają-
 cych życie na wypasaniu kóz, a nie
 zajmujących się nigdy ćwiczeniami
 wojskowymi. Posiadają wprawdzie
 strzelby zapalne lontem, a czasami
 łuk i strzałę, ale o obrotach wojsko-
 wych najmniejszego nie mają poję-
 cia. Ale każdy mongol uważany
 jest za żołnierza i żołd pobiera.

Żołnierz mongolski w obec zu-
 pełnego braku wyćwiczenia, w woj-
 nie ani nawet mierzyć się nie może
 z najbliższym żołnierzem europejskim.

Wojska chińskie tj. złożone z ro-
 dowitych Chińczyków, nie są lepsze
 od mongolskich. Ma ich być około
 pół miliona. Składają się po wie-
 kszemu z rzemieślników i rolni-
 ków, zobowiązanych tylko od czasu
 do czasu do przywdziewania
 mundur, kiedy są wezwani na prze-
 gląd generalny lub na obławę na
 złodziei. Wszyscy pobierają żołd
 choć o żołnierze nie myślą wcale, a
 nawet na ćwiczenia często zastę-
 pów za łyche wynagrodzenie posyła-
 ją. Mundur ich składa się z kapelusza
 słomianego, spiczastych, z
 chwastem czerwonym jedwabnym
 na wierzchu i z bluz czarnych z o-
 bramowaniem czerwonym. Na blu-
 zach tych z przodu i z tyłu naryso-
 wany jest napis „ping” tj. żołnierz.
 Tylko po tym napisie można poznać
 żołnierza, albowiem strzelba łycha
 lub łuk w ręku na domostw ten nie
 naprowadziłby wcale.

Jest w Chinach także i artyleria,
 posiadająca bardzo łyche armaty,
 bez lawet. Noszą je na ramionach
 dwaj żołnierze, którym uszy zatyka-
 ją watę, by nie ogłuszał ich huk
 wystrzału. W niektórych prowinc-
 yach posiadających wielbłądy, do
 przenoszenia armat używają tych
 zwierząt. W ostrtnich czasach od-
 działy mandzurskie atakowały arty-
 leryję zorganizowaną na sposób eu-
 ropejski i rozporządzającą 581 arma-
 tami, z których jednakże tylko 241
 jest systemu nowszego.

Marynarka chińska stoi na rów-
 nym poziomie z armią lądową. Ska-
 da się ona podobno z 30.000 mary-
 narzy, pełniących służbę na okrę-
 tach i na łodziach. Ale jaka to ma-
 rynarka, pozwalają się nam domy-
 ślać depesze nadsyłane z placu bo-
 ju. Japończycy z łatwością zata-
 pają jeden okręt chiński pod drugim,
 bardzo małe ponosząc przytem stra-
 ty. Wielkim łodziom Chińczycy
 zwykłe nadają kształt ryby, w przo-
 du umieszczają olbrzymie a straszne
 oczy itp. zupełnie jak w krajach
 nieucywilizowanych.

Przed laty 20-tu zaczęły Chiny
 zakupować w Europie nowsze okrę-

ty wojenne i przyznać należy, że
 pod względem uzbrojenia marynar-
 ki poczynił postępy znaczne. Obe-
 cnie tak zwana flota północna roz-
 porządza 19ma okrętami wojennymi
 z załogą złożoną z 2.600 żołnierzy;
 flota Futszen składa się z 12 okrę-
 tów — z 1.865 żołnierzy. Flota
 Szang-haj posiada 8 okrętów — z 905
 żołnierzy. Nadto flota Kantonu roz-
 porządza 3ma krążownikami, 16ma
 kanonierkami i 22ma łodziami tor-
 pedowymi.

Zarząd wojskowy każdej prowincji
 obejmuje zarówno siły lądowe
 i morskie, jak w ogóle rangi w obu-
 dwu mają te same nazwy. Jenera-
 łów jest 16tn, a z nich 9 należy do
 marynarki; każdy z nich ma główną
 kwatery, w której koncentrują wię-
 kszą część swojej brygady.

Stopnie mandarynów wojsko-
 wych odpowiadają stopniom man-
 darynów cywilnych i przynawane
 są na mocy egzaminów. Są więc ba-
 kałarze i doktorzy wojny. Egzami-
 na polegają na znajomości pewnych
 ksiąg taktycznych, na zręczności
 w strzelaniu z łuku i jeździe konnej,
 w dzwiganii i rzucaniu ogromnych
 kamieni, w drapaniu się na mury,
 nadto na pewnych wiadomościach z
 literatury i tłumaczeniu ksiąg kla-
 sycznych.

W ogóle zaś armia chińska jest ły-
 cha, jak twierdzą znawcy tautę-
 szych stosunków, dla tego, że cesa-
 rzy nie zależy za dobrem wywi-
 czeniu oddziałów mongolskich i
 chińskich, aby na wypadek rozru-
 chów wewnętrznych przypadkiem
 nie pobili wojska mandzurskiego i
 zdobywców z kraju nie wypędzili.
 Z tego powodu wojsko mandzurskie
 ma ogromną przewagę nad wła-
 ściwym chińskim.

Żołnierz chiński jest tak bojaźli-
 wy i tak z bronią nie obeznan, że
 stu żołnierzy europejskich na pewno
 i zawsze może zmusić do ucieczki
 oddział chiński, złożony z 5 tysięcy
 żołnierzy.

Z taką to armią stanęła do walki
 armia japońska, zorganizowana i
 wyćwiczona przez instruktorów eu-
 ropejskich.

DOBRE RADY.

Wstawaj rano, śpijaj twardo,
 Hartuj duszę, jadaj miernie,
 Z bólem tam się z młodą hardo,
 A dochowaj słowa wiernie.
 Ucz się słuchać, abyś umiał
 Rozkazywać gdy tak padnie;
 Ucz się pracy, byś zrozumiał,
 Co tam leży w życiu na dnie;
 Ucz się milczeć, byś treściwie
 Umiał podnieść w niebo głosy;
 Ucz się modlić, byś cierpliwie
 Umiał wytrwać na czas losy.
 Rano rozważ, co masz czynić,
 Nim postawisz krok na przodu!
 I już lepiej jest obwinąć
 W sercu siebie, niżli bliźnie,
 Kiedy noga się pośliznie.
 Nie nie pocznij bez rozważu,
 Boga wzywaj do pomocy,
 To nie braknie ci odwagi
 Ani we dnie ani w nocy.

WINCENTY POL.

Propagandaprawosław- nna.

Nie jest to tajemnica, że rosyjska
 cerkiew prawosławna tolerancją
 narodowościową bynajmniej się nie
 odznacza; prawosławie jest tu iden-
 tycznym z pojęciem narodowości ro-
 syjskiej, a kto je przejął, „o ipso”
 staje się Rosjaninem. Ofiarą takie-
 go zapatrywania stał się już samo-
 tny niedogodności gruziński w kra-
 ju zakaukaskim. Od czasu do cza-
 su jednak, w celu obalamowania
 łatwowiernych, hierarchia prawosła-
 wa bierze się na sposoby i pragnie
 okazać, iż prawosławie w Rosji da-
 je się pogodzić z inną narodowością.
 Wówczas to w kilku cerkwiach u-
 rządziła się nabożeństwo z liturgii w
 języku obcym, aby tem łatwiej po-
 ciągnąć tych, dla których pozostał
 jeszcze drogi język ojczysty, cho-
 ciaż wiary swej już zaprzęć gotowi.
 W taki to sposób nawrócono osad-
 ników czeskich na Wołyniu, wśród
 których, po wyrzuceniu się wiary
 katolickiej, rusyfikacy nader szybko
 postępuje, pomimo zaprowadzenia
 języka czeskiego w kilku cerkwiach.
 Podobna komedia odbywa
 się obecnie na Łotyszach, w gubernii
 witebskiej. Należą oni tam w
 przeważnej części do Kościoła kato-
 lickiego, ale są pomiędzy nimi i pra-
 wosławni i ewangelicy wyznania lu-
 terskiego. Próby nawracania Łotys-
 zów-Katolików na prawosławie do-
 znały zupełnego niepowodzenia. O-
 becnie zatem skierowano wszelkie
 usiłowania do nawracania niezlic-
 nyh Łotyszów-luteranów w gubernii
 witebskiej, a gdy się próba po-
 wiodzie, znajdzie później szersze za-
 stosowanie w Kurlandji i w innych
 szwedzkich. Dla zapewnienia po-
 wodzenia propagandę prawosław-
 nej, archierej witebski i polocki Ale-
 ksander, sam z urodzenia Łotysz,
 zaprowadził z upoważnienia synodu
 dla Łotyszów swej dycezyi nabo-
 żeństwo w ich języku.

Liczbą Łotyszów wyznania pra-
 wosławnego w gubernii witebskiej
 wynosi 35.000. Nie o nich bynaj-
 mniej tu chodzi, lecz o ich współ-
 ziomków ewangelików. A że są to
 tylko pozory poznanowania dla naro-
 dowości łotewskiej, najlepszym do-
 wodem iż nabożeństwo takie, z po-
 wodzie nieznaności języka łotew-
 skiego u popów, odbywa się zale-
 dwie w paru cerkiewkach parafial-
 nych. Dla innych zaś miejscowości
 ustanowiono misyonarzy, również
 z pochodzenia Łotysza, którzy obja-
 dza osady łotewskie, odbywa w ich
 konferencyje religijno-moralne i od-
 prawia dla Łotyszów nabożeństwo
 w ich języku. Na te ostatnie przy-
 chodzą także Łotysze-ewangelicy i
 jak nas zapewniają organa prawosła-
 wne—mają oni bez wielkiej wal-
 ki wewnętrznej przyjmować prawosła-
 wie. Dla umocnienia zaś daw-
 niej świeżo nawróconych w wie-
 rze, zakładają się szkoły cerkiewno-
 parafialne. Taką szkołę założono
 świeżo w Wieloszkowicach, w po-
 wiecie witebskim, dla 150 rodzin
 łotewskich, przyczem zmuszono Ło-
 tyszów ewangelików do płacenia po-
 datku na jej utrzymanie.

MYŚLI.

Bóg twoim świadkiem — człowiek
 twoim bratem,
 Przestań na sobie, nie licz się ze
 światem,
 Niech nie wie lewa, co czyni twa
 prawa,
 Taka po Bogu na zieleń ustawa.
 Łatwiej urosć w sławy dymie,
 Niż utrzymać na sobie o tyle,
 Łatwiej spłynąć światu dary,
 Niż zapłacić za dług stary.
 Łatwiej w życiu dojść szczerym,
 Łatwiej nawet się poświęcić
 I do cnoty świat zachęcić,
 Niż dopełnić powinności.

Łącząc swe losy z ojczyzną losami,
 Pamiętaj trzeba na siebie o tyle,
 Że naród może szafować wiekami,
 A cześć w szafunku dostać tylko
 chwile.

Ani w radzie,
 Ani w gromadzie,
 Nigdy cześć nie osądzisz —
 Bo gromada daje hart,
 Lecz chcesz wiedzieć co jest wart,
 Staw samego, a nie zbliżysz,
 Jeśli próby sam dotrzymaj,
 To go wobec wroga sław,
 A kto zlanie i tam praw,
 Dla tego już próby niema.

Największe prawdy są od wieków
 znane,
 Bo są od wieków przez Boga nam
 dane.

WINCENTY POL.

Bogaćtwo ducha—to mi prawdziwy
 skarż życia,
 W wszelkim innym strapieniu wię-
 cej niż użycia.

Kto wszystko z Bogiem i w Bogu
 zaczyna,
 Dla tego zawsze szczęśliwa godzina.
 Ubóstwo wielu z śmiertelnych cze-
 ka,
 Lecz zbrodnia tylko jest hańbą ozo-
 wieka.

Jeśli kto zbłądził, ty korzystaj z tego,
 Nie abyś się śmiał, lecz unikał złego.
 Czyń ludziom dobrze, będą ci lu-
 bili,
 I tak nawzajem jak ty im czynili.
 Najśrodsza serca jest twoja ofiara:
 W Bogu nadzieja, w Bogu i wiara.
 Nie błądź ten czy lato czy zima,
 Kto dobrych rad i nauk się trzyma.

Dzieci swe zawsze tak należy cho-
 wać,
 By się modliły i chciały pracować.

Lepiej cześć być samemu,
 Niż się przypatrywać złemu,
 Sam się możesz w rozum zdobyć,
 Między złymi złym się zrobić.

Bez gospodarza obejście płace,
 bez gospodyni chata.

Człowiek całe życie rozumie się
 uczy, a głupim jeszcze umiera.
 Chleb, sól, woda—to niema głoda.

Kto milczy, ten dwóch nauczy.

Dobra gospodyni, jeśli pełno w
 skrzyni.

Zapadające się miasto.

Eisleben, miejsce urodzenia Mar-
 cina Lutra, stary gród, założony
 jeszcze w wieku IX naszej ery, skut-
 kiem wstrząszeń podziemnych osu-
 wa się i zagłębia w ziemię. Pier-
 wsze wstrząśnienia miały miejsce
 przed dwoma laty i powtarzały się
 od tam w pewnych odstępach czasu.
 Wjele domów zawaliło, lub poryo-
 wało, w jednym jest szczelina
 szerokości 12 centymetrów przez
 całą jego wysokość. Grunt usuwa
 się na przestrzeni 300 metrów kw-
 dratowych. Katastrofę spowodowa-
 ło, jak przypuszczają, osuszenie
 pobliskiego jeziora, pod którym od-
 kryto pokłady węgla kamiennego.

Przegląd polityczny.

Kwestya polska podnie-
 siona mową Bismarka, o czem
 donosiliśmy w zeszłym nume-
 rze, nie zesła jęzecz z pola,
 lecz coraz to nowe głosy od-
 zywają się w prasie niemiec-
 kiej lub rosyjskiej.

Dnia, 23. września przed
 południem około 11ej godzi-
 ny, przybyli dwa specjalne
 pociągi, jeden z Gdańska drugi
 z Grudziądza, do stacji
 Hammermuehle z Niemcami,
 chcącymi złożyć hołd Bis-
 markowi. Wśród ulewnej
 deszczu udano się do Warci-
 na, dokąd przybyto około
 12ej godziny. Na czele ma-
 szerowała około 800 kobiet.
 Po odśpiewaniu kilku pieśni
 wręczył baron Fournieck Bis-
 markowi adres. Ten pokrę-
 piwszy się wódką, przemówił
 do hołdowników: „Cieszę się
 bardzo, żeście mnie odwied-
 zili, tem więcej, że was na-
 wet słota nie wstrzymała.
 Nikt z was nie ma się czego
 odenienie spodziewać, a jedna-
 kowoż wszyscy przybyliście
 dotąd. Co nas jednoczy jest to
 wspólna miłość ojczyzny! Że-
 den z moich kolegów i żaden
 pruski minister takiego hołdu
 nigdy się nie spodziewał.
 Twierdzą tylko, że wypełni-
 łem mój obowiązek w służbie
 pana, z którym w wierności
 do kraju byłem złączony.

Tyle z mowy Bismarka.
 Twierdzi on beczelnie że Po-
 lacy do nich nie mogą mieć
 pretensyi, bo oni nieczem to
 zabrali co kiedyś Polacy mie-
 czem zawojowali. Nie mamy
 zresztą potrzeby odpowia-
 dać na te brednie, zaznaczymy
 tylko, że i Wiluś popisywał
 się jeszcze raz z następującą
 mową w Toruniu. „Wasze za-
 pewnienie wierności zadowo-
 lnia mnie. Miasto wasze prze-
 chodziło rozmaite koleje, lecz
 tak samo jak Malborg nigdy
 nie zapomniło, że jest mia-
 stem niemieckiego pochodze-
 nia. Doniesiono mi i zału-
 ży, jestem zmuszony o tem tu-
 taju nadmienić, że wasi polscy
 współobywatele wcale tak po-
 stępują, jakbym to sobie zmy-
 ślił. Dla czego to czynią?
 Mogą tylko wtenczas liczyć na
 moją łaskę, jeżeli będą postę-
 powali jako pruscy poddani.
 Mam nadzieję, że polscy oby-
 watele na przyszłość będą po-
 stępowali podług życzeń moich,
 wypowiedzianych w Królewc-
 u. Tylko silnem połączeniem
 wszystkich wiernych podda-
 nych możemy zważyć partyę
 rewolucyjną. Wszyscy moi
 poddani powinni stanąć za
 mną z zaufaniem, iż tron za-
 wsze będzie najsiłniejszą
 twierdzą. Mając nadzieję, że
 wszyscy sobie to spamiętacie,
 żegnam was”.

Polska armia w roku 1831
 była dzięki dyscyplinie wiel-
 kiego księcia Konstantyna,
 bardzo waleczną. Gdyby Po-
 lacy byli Moskali pobili, był-
 by się bardzo cieszył. Jeżeli
 Polacy kiedykolwiek byli w
 niebezpieczeństwie, nie mogli
 się pojednać, jedynie w czasie
 pokojowym mogli się złączyć
 przeciw Niemcom. Jedyną mo-
 żą nadzieję pokładam w tem,
 że zdołam rozbić przyjaźń
 moich ziomków z Polakami.
 Obecnie zamiary Polaków są
 tylko zamiarami szlachty.
 Wielka niezależna Polska za-
 żądałaby najpierw Gdańska.
 Z zajęciem Poznania nie spie-
 szyliby się, gdyż ten jest im
 pewien, bo tam mieszka ich
 arcybiskup.”

Omawiając potem historję
 Prus Wschodnich, ciągnął da-
 lej: „Polacy nie mają prawa
 do uskarżania się, wzięliśmy
 mieczem to, co Polacy naj-
 pierw mieczem zabrali. Od ro-
 ku 1815 należą Wschodnie
 Prusy do nas i mam nadzieję,
 że jeszcze wieki będą do nas

należały. Jestem o tem dzisiaj
 przekonany tem więcej, gdy
 czytałem mowy cesarza wygło-
 szone w Królewcu i Toruniu.
 Dzięki panującej harmonii
 pomiędzy urzędnikami z lu-
 dem, kwestya polska nie jest
 już źródłem niebezpieczeństw.
 Prasa pisała wiele o wyrazach
 cesarza dotyczących możebno-
 ści opozycji, jakoby szlachta
 cesarzowi stawiała. Nie powin-
 niśmy się starać, naszym prze-
 ciwnikom za pomocą prasy
 szkodzić, lecz powinniśmy sta-
 rać się, przekonać ich do-
 wodami (?) Jeżeli mówię o prze-
 ciwnikach, to mam na oku
 tylko królów, wiernych swe-
 mu królowi. Z nielojalnymi
 ludźmi nie chcę nic mieć do
 czynienia. Odezwa cesarza do
 walki przeciw rewolucyjnym
 partyom bardzo mię zadowo-
 lniła, ale zdaje mi się że cesarz
 piewszy się wódką, przemówił
 do hołdowników: „Cieszę się
 bardzo, żeście mnie odwied-
 zili, tem więcej, że was na-
 wet słota nie wstrzymała.
 Nikt z was nie ma się czego
 odenienie spodziewać, a jedna-
 kowoż wszyscy przybyliście
 dotąd. Co nas jednoczy jest to
 wspólna miłość ojczyzny! Że-
 den z moich kolegów i żaden
 pruski minister takiego hołdu
 nigdy się nie spodziewał.
 Twierdzą tylko, że wypełni-
 łem mój obowiązek w służbie
 pana, z którym w wierności
 do kraju byłem złączony.

Tyle z mowy Bismarka.
 Twierdzi on beczelnie że Po-
 lacy do nich nie mogą mieć
 pretensyi, bo oni nieczem to
 zabrali co kiedyś Polacy mie-
 czem zawojowali. Nie mamy
 zresztą potrzeby odpowia-
 dać na te brednie, zaznaczymy
 tylko, że i Wiluś popisywał
 się jeszcze raz z następującą
 mową w Toruniu. „Wasze za-
 pewnienie wierności zadowo-
 lnia mnie. Miasto wasze prze-
 chodziło rozmaite koleje, lecz
 tak samo jak Malborg nigdy
 nie zapomniło, że jest mia-
 stem niemieckiego pochodze-
 nia. Doniesiono mi i zału-
 ży, jestem zmuszony o tem tu-
 taju nadmienić, że wasi polscy
 współobywatele wcale

30 statków, Rosya 8, Stany Zjednoczone 3, Niemcy 8, a niedaleko od nich znaleźć można około 40 okrętów chińskich. Nowe statki rosyjskie są oczekiwane.

Depesza z Tokio donosi, że z Hiroshima wyruszyła już na Koreę nowa armia japońska, złożona z 30.000 ludzi, pod dowództwem feldmarszałka hr. Oyama.

W ogóle położenie Chinów nie jest do pozazdrośczenia.

W tych dniach przybył z Chin korespondent londyńskiego „Timesa” niejaki Michie, osobisty przyjaciel wice króla chińskiego Li Hung Chi — i próbował otrzymać tajemną audyencyę u ministra spraw zagranicznych w celu porozumienia się co do akcji pokojowej. Pozbyto go milczeniem i oddano pod nadzór policyjny. Wobec tego niezwłocznie wyjechał. W ogóle Japonia ani myśli o pokoju; chce walki.

Do San Francisco przybył z Honolulu agent złożonej z tronu królowej hawajskiej Li-luokalani, który podobno ma w jej imieniu wytoczyć przed sądy amerykańskie proces przeciwko rządowi Stan. Zj. o \$200.000 odszkodowania. Była królowa twierdzi, że została pozbawiona tronu przez nieuprawnione niczem i następnie przez prez. Clevelanda zganione zastąpienie przedstawiciela rządu St. Zj., kapitana okrętu „Boston” — i żąda z tego powodu — odszkodowania. Kto wie czy St. Zj. nie będą musieli tego zapłacić.

Wyznaczona komisja przez prez. Clevelanda do zbadania przyczyn strajku chicageskiego, postępuje akurat tak samo jak ostatni kongres. Najpierw w Chicago przesłuchiwano różnych świadków, a następnie przeniesiono się do Washingtonu aby ciągle posiedzenia odraczać. Dnia 23. b. m. znowu miała jedno posiedzenie, na którym przesłuchano dwóch nowych świadków, poczem uchwalono na wniosek pułk. Wright, iż następne posiedzenie ma być tajne.

Ciekawa rzecz dla czego posiedzenie ma być tajne? Czy sprawiedliwość obawia się światła dziennego? Czy to inkwizycja, czy co? Widać komisja aż nadto sprawdziła słusność wymagań robotników, a nie chcąc się narazić panom kapitalistom, zamierza w tajemnicy zachować rezultaty, do jakich przyszła przez badanie. Przecież tu nie chodzi o interes międzynarodowe, aby tajemnicę tylko ministerium wojny posiadało. Chodzi tu o byt robotników i ich egzystencję, lecz rząd daje nam nowe dowody, że wspiera tylko możnych, nie chcąc wyjawiać na światło dzienne ich nadużyć. W chwili ruchów strajkowych pisaliśmy to samo i dzisiaj przekonujemy się, że uwagi nasze co do postępowania rządu, były zupełnie na miejscu.

W tych dniach spodziewany jest raport komisji, którego jednak nie ogłosi się publicznie, tylko zachowa dla rządu... No, to już prawdziwie po moskiewsku! W Krożach tak samo badania przeprowadzają!...

Wybawiciel z kłopotu.

— Coś ty taki zakłopotany?
— A bo zapomniałem wziąć portmonetki, i teraz jestem w kłopotcie, czy wrócić do domu, czy kłopotnie poprosić o pożyczkę kilku dolarów?

— Wiesz co, ja cię wybawię z kłopotu: wróć do domu.

Głos z kraju.

Pan M. Marcinkowski, prezes Tow. imienia Stefana Buszezyńskiego otrzymał niedawno list od siostry zasłużonego autora pani Maryi Czerwińskiej, z którego wyjątek, za łaskawym pozwoleniem naszej zamieszczamy.

„Ponieważ otrzymuję stale „Zgodę” i „Standar” (oprócz „Ziarna” przysyłanego mi także), z powyższych więc dwóch pism, z największą boleścią spostrzegam, że zamieszczający Amerykę bardzo licznie, Polacy, dzielą się na wielką liczbę partii nieustannie kłócących się między sobą, zajętych prawie wyłącznie, antagonizmem jednym z drugimi, odprawiającym zupełnie od najświętszego celu — jaki istnieć powinien w duszy każdego zacnego Polaka. — Ponieważ rozliczne tygodniki i dzienniki otrzymywane są od was w Galicji, a z każdego niemal z nich widnieć niezgodą o której wspominałem, — wierzę mi zatem bracia kochani, że te wszystkie objawy, nad wszelki wyraz źle usposabiają rodaków, w rodzinym kraju mieszkających, przeciwko Wam wszystkim. Przed kilku jeszcze laty, gdy stosunki między nami nie były tak rozpaczliwie ułatwione jak obecnie, wyobraźmy sobie, — że nauczani niebezpieczeństwem losu, umiemy w bratniej wspólnej miłości żyć w Ameryce, że korzystając z jej praw swobodniejszych, a nabywszy świadomości praktycznej pracy i dobrobytu własnego z głównym celem pracy dla ojczyzny i pożytku dla niej, staniemy się jej chlubą, z młodzieńczą siłą swoją. Ze smutkiem spostrzegam, że nadzieja w Was nasza, coraz bardziej upada; coraz częściej słyszy się zdania bolesne: „Jakże Polska ma się odrodzić, kiedy warcholstwo rozkrzewiło się już w Ameryce!”

Trzeba przyznać że w słowach powyższych mieści się wiele prawdy, to też obowiązkiem naszym zwrócić się do lepszego. Zaniechajmy raz tych niepotrzebnych i kompromitujących nas swarów, a siła nasza będzie większą i opinia lepszą.

Przysłowia ludowe.

Pańska łaska nie kolaska,
Siadłszy nie pojedziesz;
Nie wierz temu kto cię głaska,
Oj, bo się zawiedziesz!
„Kosiu!” mówi chłop koniowi
Nim ujdzie nie włoży:
Lecz jak zwabi, jak go złowi,
Obacz jak się sroży.
Biedne zwierzę, aż żal bierze,
Pod wozem się dusi;
A nad siły gdy rwie szczerze,
Siły tracić musi.
Potem jego pan dla niego
Przytuliska nie da:
Lecz na kiermasz się biednego
I za fraszkę sprzeda.
Pańska łaska nie kolaska,
Znana ona wszędzie,
Kto cię mile dzisiaj głaska
Jutro na kark wsiedzie.

Z POLSKI.

Proces Krożan.

Dnia 2 października rozpoczęło się w Kownie proces w sprawie krożańskiej. Oskarżenie obejmuje trzy tomy, oskarżonych jest 71 osób, których będzie broniło 6 adwokatów. Wyznaczył ich sąd z urzędu, bo żaden adwokat nie chciał przyjąć z własnej woli obrony, nie chcąc się narazić gubernatorowi Orzowskiemu. Świadków wezwano przeszło 200; proces potrwa około 10 dni.

Skarga zarzuca męczennikom krożańskim, że wystali prośbę do króla duńskiego, który choć jest teściem cara, jest obcym monarchą; dalej, że chcąc się zasłaniać przed strzałami, wystawiali portrety cara, do których żołnierze byli zmuszeni strzelać, a więc oskarżenie dopuścili się strasznej zbrodni obrazy majestatu. Na proces zjedzie minister sprawiedliwości Murawiew, który jest najmłodszy z ministrów rosyjskich, gdyż liczy dopiero 40 i kilka lat. Bardzo prędko zrobił karierę. Był pierwszym sekretarzem przy prokuratorze i oskarżał z urzędu nihilistów Zelabowa, pannę Perowską, Kibalczycza i innych, którzy

uśmiercili bombą Aleksandra IIgo, ojca obecnego cara. Murawiew prowadził hulalszczyznę tak niemoralną, że każdego innego byliby wyrzucili z urzędu; jego jednak zasłanianie proces przeciw nihilistom. Rozwodził się już dwa razy i o niego jego żony poszły znowu za mąż w awanturnych warunkach. Po raz trzeci ożenił się z Polką, z domu Borkowską, rozwiedzioną dawniej z pierwszym swym mężem, jakimś inżynierem. Mimo to cieszy się zaufaniem cara, jest nawet jego doradcą w sprawach carskiej rodziny i sędziowie w Kownie z pewnością wydadzą na męczenników krożańskich taki wyrok, jaki się będzie Murawiewowi podobał.

W Krakowie

rozpoczęły się dnia 26 zm. uroczystości kościelne z powodu 300letniej rocznicy kanonizacji św. Jacka, zakonnika krakowskiego, zrodzonego na Szlaku, a zwanego apostołem Rusi. Biskupi z całego kraju, bo ks. arcybiskup Morawski ze Lwowa, ks. Łobos z Tarnowa i biskupi Solec i Glazer z Przemyśla przybyli do Krakowa, aby kolejno przewodniczyć nabożeństwu ośmiogodzinnemu w zwłok św. Jacka w Kościele św. Trójcy złożonym. Na uroczystości te przybył do Krakowa także hr. Strachwitz z Kamienia na Górnym Szlaku, wywodzący się z prostej linii od św. Jacka. Udział Szlaków w uroczystości był bardzo wielki.

Trzecia fabryka cukru w Galicji.

Donoszą z Rzeszowa, że odbyło się tam pod przewodnictwem hr. Mycielskiego zgromadzenie 43 ziemian, reprezentujących 800.000 akr. Podpisali oni akt spółki akcyjnej dla wyrobu cukru pod firmą: „Galicyskie akcyjne Towarzystwo przemysłu cukrowniczego w Przeworsku” i postanowili założyć fabrykę na gruntach ordynacji Przeworskiej tuż przy kolei, z zamiarem dziennego przetwarzania do 7000 em. buraków. Zgromadzenie to wybrało radę nadzorczą, w której skład wchodzi: Andrzej ks. Lubomirski jako prezes, Adam Fedorowicz jako zastępca prezesa, Witold ks. Czartoryski, Stan. hr. Stadnicki i Józef Grabski, właściciel dóbr z Ks. Poznańskiego. Wybrano także zarząd.

Chorzy na cholere — ofiarą płomieni.

Straszny wypadek zdarzył się w m. Błaszach w gub. Kaliskiej. Cholera szerzy się bardzo groźnie w tej miejscowości — i wielu ludzi leży chorych w swych domach. D. 25 bm. w nocy w miasteczku wynikł pożar, a gdy brakło sił i środków ratunkowych, począł się gwałtownie i szybko rozszerzać. Szesćdziesiąt domów padło ofiarą płomieni. W domach tych znajdowali się chorzy, zbyt słabi, aby się mogli sami uratować. Pewna ich liczba zginęła w płomieniach. Ile osób padło ofiarą tej katastrofy, odgadnąć trudno.

Ze Stryja w Galicji.

Ubolewania godne zajścia zaszły w Stryju z okazji pogrzebu śp. Jakóba Przybylskiego, uczestnika powstania z roku 1863, który prawdopodobnie skutkiem nędzy odebrał sobie życie wystrzałem z dubeltówki na cmentarzu tamtejszym pod krzyżem, postawionym na pamiątkę ostatniego powstania. Księża tutaj — tak piszą ze Stryja do „Gaz. Nar.” — opierając się na zwyczaju, panującym w kościele katolickim, oświadczyli, że nie mogą pochować zwłok śp. Przybylskiego, jako samobójcy. To dało hasło do ekscesów. Kilku dziesięciu młodych ludzi z warstw robotniczych udało się po godz. 6ej wieczorem do kościoła i zabrawszy z tamtąd zwłoki śp. Przybylskiego, złożyło je u

drzwi zamkniętego kościoła, ztąd tłum posunął się do odległego o parę kroków probostwa i wtoczywszy się na podwórze wszczął hałas. Proboszcz przerażony posłał po żandarmeryję i dopiero dwóch żandarmów przybyłych wyparło ekscedentów. Tumultanci wzięli wówczas trumnę na barki i zanieśli ją na cmentarz. Tu jeden z Izraelitów wygłosił mowę, poczem pogrzebano trumnę. Następnie tłum zapaliwszy pochodnie, wśród śpiewów przeciągnął przez miasto, zaatakowany jednak przez oddział żandarmeryi na ulicy Szewskiej, rozsypan się. Aresztowano 6 osób.

Pomnik dla cara.

Dzienniki rosyjskie zapowiadały, że w Gródku ostroszyckim, miasteczku powiatu mińskiego poświęcony miał zostać dnia 12go września pomnik na pamiątkę ocalenia cara pod Borkami. Mieszkańcy krakowskiego, zrodzonego na Szlaku, a zwanego apostołem Rusi. Biskupi z całego kraju, bo ks. arcybiskup Morawski ze Lwowa, ks. Łobos z Tarnowa i biskupi Solec i Glazer z Przemyśla przybyli do Krakowa, aby kolejno przewodniczyć nabożeństwu ośmiogodzinnemu w zwłok św. Jacka w Kościele św. Trójcy złożonym. Na uroczystości te przybył do Krakowa także hr. Strachwitz z Kamienia na Górnym Szlaku, wywodzący się z prostej linii od św. Jacka. Udział Szlaków w uroczystości był bardzo wielki.

Pobici własną bronią.

„Gesellige” podaje za inną gazetą niemiecką co następuje: Pewien oficer z Grudziądza skarżył się na to, że komisja kolonizacyjna nie chciała kupić wsi od Niemca pod Grudziądem, choć tenże musiał ją sprzedać. Za to skupiła Polaka na wsi i zapłaciła mu dobre. Polak uregulował swe interesy, poszedł na sąd i kupił na subhastację wieś po o wym Niemcu, którego kolonizacja opuściła. Polak zaczął zaraz wszystko na wsi polszczyć, a kolonizacyja z pewnością nie zniemczy chłopów, których zastała na wsi polskiej. Wielki lament! „Gesellige” powiada, że to nie Kolonizacyja, tylko jeneralna komisja zarządzająca gospodarstwem rentowe zrobiła, ale zresztą przyznaje, że ani jedna ani druga chłopów polskich nie zniemczy. „Gesellige” chciałaby jak w Rosyi, razem z polską ziemią skupować także dusze polskie.

Szwaczki Warszawskie.

17,151 kobiet, zarabiających na chleb syciem, liczy obecnie Warszawa. Z cyfry tej, podług ostatnich obliczeń, 7,575 przypada na szwaczki bielizny, z których 1,445 są właścicielkami pracowni, 2,410 uczennicami, 6, 576 modniarek, 748 posiada własne magazyny i pracownie strojów damskich, 3,680 pracują jako wykwalifikowane modniarki, a 2,198 w charakterze uczennic, 3,000 kobiet trudni się obszyciem obuwia i kapeluszy, haftowaniem, fabrykacją gorsetów, kamizelek i t. p. czyli że razem liczba pracowni igły w mieście wynosi 17,151. Dola tych pracowni, nie jest do pozazdrośczenia. Za 12 godzinną pracę, otrzymują one przeciętnie od 7-miu do 15 tu rubli miesięcznie przy krawieczyźnie. Szwaczki przy bieliznie zarabiają jeszcze mniej. Strajkować jednak nie wolno, bo to Sybiru pachnie.

POLSKI ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY
i
PRACOWNIA RAM
S. Piotrowskiego,
426 S. Chapin St.

Najmilszą pamiątką dla rodziny i znajomych w starym kraju jest dobra fotografia.

Dobrana para.

Znałem ongi dwóch przyjaciół żyjących serdecznie: jeden śmiał się nieustannie, drugi płakał nieustannie. Pierwszy, choć mu się niebezpiecznie czasami wydarzy, zawsze mignął wesołą i uśmiechem na twarzy, drugi, choćby go spotkały największe radości, zawsze chodził ze łzami w oku, w smutku i żałości.

Nikt nie zachwiał między nimi serdecznego związku, choć ten śmiał się, tamten płakał, obaj... z obowiązku i zapewne mnie zapyta różnych osób wiele, co za jedni ci dwaj tacy dziwni przyjaciele? Jeden z nich jest humorystą, z włosem miękkim, pływom, a zaś drugi przedsiębiorcą, ale... pogrzebowym.

Otrucie serem.

Serem otruto się jedenaście osób w pewnej rodzinie w Wirtembergii. Opisuje to lekarz dr. Pflueger w „Zeitschr. fuer Medicinalb.”. W niektórych okolicach Wirtembergii zlewają kwaśne mleko po ogrzaniu do woreczków, najczęściej do długich pończoch kobiecych. Gdy serwatka ścieknie z pończoch, następuje duszenie twarogu, a robią owe gospodynie wirtemberskie tak, że pończochy z twarogiem kładą pod sieniaki, na których śpią. Ser w ten sposób „duszony” podają jako smaczny kasek swym mężom i domownikom. Od takiego sera otruto się jedenaście ludzi. Dr. Pflueger opisuje dokładnie, jak je leczono, aby je uratować.

Amerykański zakład.

Zakoście się panowie — mówił pewien Janek przy tal. d'hotel — że wam pokażę coś, czego nikt jeszcze nie widział i czego już nikt nie zobaczy. Zakład stanął. Janek wziął orzech z tacy, stukł między palcami łupinę i pokazując ją do zgromadzonemu, rzekł:
— No i co? wszak żaden z panów nie widział tego oto orzecha i nikt go już nie zobaczy — dodał kładąc go do ust.

Przestroga dla dam

— Co się stało! Iks taki zakochał się w pannie Y. i porzucił ją?
— A tak. Dowiedział się, że jeździ na bicyklu.
— Cóż mu to szkodzi?
— Bardzo wiele... Co mi tam, mówił, po żonie, przed którą nawet uciec nie można...

W. BARTOSZEK,
435 S. CHAPIN UL.

Największy
Skład Mięsa
(Meat Market and Packing House)
TOWAR
tylko najlepszy i zawsze
świeży
Na zamówienie dostarczam towar do domu.

A. T. KUBIAK,
jedyny polski
Skład Węgla i Drzewa
628 S. CHAPIN UL.

Teraz najlepsza pora zamawiać
WĘGLE
N A Z I M E.
Dr. W. S. Bertrand,
409 S. Chapin St.
DR. MEDYCYNY
i
AKUSZER.
Pospiesza na wszelkie wezwania z pomocą.
TELEFON No. 269.

UWAŻAJCIE

CO CHCEMY WAM POWIEDZIEĆ O Adler's

PIERWSZORZĘDNYM SKŁADZIE ODZIEDNIA.

Mamy najobszerniejszy skład a najtańsze ceny. Mamy ubrania dla chłopów na \$1.50 i \$2.00, które są warte dwa razy tyle. Męskie ubrania od \$3.50, \$4.50, \$5.00 i \$6.00 i wyżej.

Zobaczcie nasze doskonałe czarne ubrania na 10.00 warte \$15.

ADLER'S

107-109 S. MICHIGAN UL.

109 W. WASHINGTON UL.

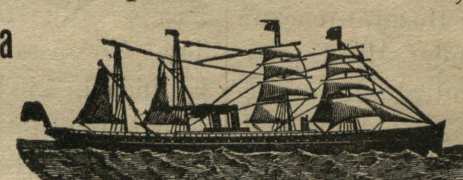
Odzienie. Obuwie. Pantofle.
WSZYSTKIE TOWARY TANIE I DOBRE.

A. LIPPMANA, 137 S. MICH. ULICA.

Pan Ed. Bukowski jest u nas stale przy sprzedaży, i gotów za wsze na usługi swych rodaków.

L. M. MUCHA,
806 W. Napier ul. South Bend, Ind.

Jedyna polska
AGENCYA
sprzedaży



Kart Okrętowych na wszystkie linie,

na najlepsze pospieszne parowce do Europy i z Europy oraz wysyłka wszelkich pieniędzy do starego kraju wprost do domu odbiorcy po najniższych cenach.

Pieniądze wysłać zawsze najpewniejszą pospieszną drogą tak, że najpóźniej w 20 dniach są doręczone w oddległe miejsca, a w 14 w bliższe — zaś po upływie 30 dni daje do przejrzenia na wysłane pieniądze pokwitowanie z poczty europejskiej. Złożone pieniądze u mnie do wysyłki, wysłać tego samego dnia, którego mi je przyniesiono. Ceny są u mnie zawsze bardzo przystępne na karty okrętowe czy to do czy z Europy — tak samo i kurs pieniędzy wysyłanych jest niższy niż w innych biurach nawet zamiejscowych, albowiem zadawałabym się małym wysiłkiem.
Po co chodźcie i pisać do obcych i narażać się na wyszukiwanie, szwastwo a często i kłopot, jeżeli można najtaniej każdy interes załatwić u swego rodaka.

Zaopatrzam także swój interes w prawdziwą Rosyjską Herbatę. Tytoń ruski na cygarę — książki szkolne dla dzieci, tabele, tabliczki, pióra rysiki i inne przybory szkolne, książki do nabożeństwa, powieściowe i inne książki, i t.d., które w najlepszym gatunku i po najniższej cenie u mnie zawsze dostać możecie. Bardzo piękne kalendarze na rok 1895 i dalsze zeszyty Syberyi mam także na składzie.

L. M. MUCHA, Generalny Agent,
806 W. NAPIER ULICA. SOUTH BEND, IND.

Ig. SOSNOWSKI,

428 S. Chapin ul.

NAJWIĘKSZY

SKŁAD POLSKI

Odzienia męskiego, dzieciennego i kapeluszy.

Mam ogromny zapas towaru na składzie i dla tego sprzedaję teraz **20 procent taniej.** Kto chce zaoszczędzić niech teraz korzysta!

J. SOSNOWSKI,

428 S. CHAPIN UL.

KOMP. IMPORTOWA ENELOWA I SYNA
W CHICAGO, ILL.

wyrabia Cygarety i Papierosy z najlepszych tytoni

— Sprawdza i ma na składzie —

Herbatę Chińską i Japońską, Kawę Jawańską i MOOKA.

Reprezentantem naszym na South Bend

K. Sawicki, 417 So. Chapin ul.

Karty Okrętowe.

INTERES BANKOWY.

SPRZEDAŻ LOT i DOMÓW.

L. F. Tomaszewski.

WESELA
—
PORTRETY
i powiększone odbicia
ZE STARYCH FOTOGRAFIJ
Grupy tow. Św. Stanisława Kostki, Św. Jadwigi św. Wincentego a Paulo, Związku Narodowego.

OPRAWIAM WSZELKIEGO RODZAJU OBRAZY W RAMY
WŁASNEJ ROBOTY
Gwarantuję za trwałość takowych.
Wieńce
ślubne i od Komunii św. oprawiam ozdobnie i tanio

ZA CHLEBEM.

(Ciąg dalszy).

Ale podróż nie znaczyła mu się tak dobrze, jak się spodziewał. W Hamburgu oddarli ich bardzo z pieniędzy; na statku jechali we wspólnej sali pod pokładem. Kołysanie się statku i nieskończoność morska przerażała ich. Nikt go nie mógł zrozumieć, ani on nikogo. Rzucano nimi obojętnie, jak rzecz jaką; popychano go, jak kamień przy drodze; Niemcy towarzysze drwili z niego i z Marysi. W porze obiadowej, gdy wszyscy cisnęli się z naczyńiami do kucharki, rozdającego strawę ich odpychano na sam koniec, tak że i głodem przyszło nieraz przymrzeć. Było mu na tym statku źle samotno, obojętnie. Oprócz opieki Bożej, nie czuł nad sobą innej. Miną przy dziewczynie nadrobił, czapkę na bakier przekrzywił, kazał się dziwić Marysi i sam się dziwił wszystkiemu, ale nie ufał niemu. Chwilami ogarniała go obawa, że może te „pogany“, jak nazywał towarzyszy, w wodę ich obojętnie wrzuci, może mu kazać wiarę zmienić, albo papier jaki podpisać, ba! choćby i cyrograf!

Sam ten statek, który szedł naprzód dzień i noc po bezmiarach morskich, który się trząsał, huczał, pieniał wodę, oddychał jak smok, a nocą ciągnął za sobą warkocz iskier ognistych, wydawał mu się jakąś siłą podejrzaną i wielce nieczystą. Dziecinne obawy, choć się do nich nie przyznawał, ścisnęły mu serce; bo też ten polski chłop, oderwany od ojczystego gniazda, był naprawdę dzieckiem bezradnym i naprawdę był na woli Bożej. Przytem wszystko to, co widział, co go otaczało, nie mogło mu się w głowie pomieścić; więc nie dziwnego, że gdy siedział teraz oto na zwoju lin, głowa ta chyliła się pod brzemieniem ciężkiej niepewności i frasunku. Powiew morski grał mu w uszach i powtarzał jakby słowo „Lipiniec! Lipiniec!“ czasem też poświływał, jakby lipinieckie fujarki; słuchając mówił: „Jak się masz Wawronie? byłem w Lipiniec“, ale śruba burzyła wodę coraz gwałtowniej i komin oddychał coraz szybciej, głośniejszy, niby dwa złe duchy, które ciągnęły go dalej i dalej od Lipiniec.

Tymczasem za Marysią płynęły inne myśli i wspomnienia, a płynęły jako on spieniony gościniec, lub jak mewy za oknem. Wspominała oto, jako jesienią, późnym wieczorem, niedługo przed wyjazdem poszła do studni żóławianej w Lipiniec brać wodę. Pierwsze gwiazdy zamigotały już na niebie, a ona ciągnęła żóławia, śpiewając: „Jasio konie poń — Kasia wodę brała“ — i czegoś jej było tak tęskno, jakby jaskółce jakiej, co przed odlotem swiergocze żałośnie. ... Potem zpod boru, zpod ciemnego ożwała się przeciągle ligawka, dawał znać, że widzi, jako się żóław chyli, i że zaraz nadjedzie z „potrawów“. Jakoż zadudniało, nadjechał, zeskokczył ze żreba, potrząsnął konopną czupryną, a co jej mówił, to wspominała jakby granie jakiego. Przymknęła oczy i zdawało się jej, że Smolak znowu szepce do niej drgającym głosem:

— Kiej się twój tatulo uparli, to i ja zadatek dworski oddam, chałupinę sprzedam, kolonję sprzedam i pojedę... Maryś moja — mówił — gdzie ty będziesz, tam i ja żóławiem w powietrzu polecę, kaczorem wodą popłynę, złotym pierścieniem się po gościńcu potoczę, a znajde cię, jedyna! Albo dola jakowa bez ciebie? gdzie ty się obrócisz, tam i ja się obrócę; co się z tobą stanie, to stanie się i zemną; jedno nam życie i jedna śmierć, a jakom ci tu nad tą wodą studzienną ślubowałem, tak mnie niech Bóg opuści, jeśli ja cię opuszczę, Maryś moja jedyna.

Wspominając te słowa, Marysia widziała i ona studiując miesiąc wielki, czerwony nad borem i Jaską jakby żywego. Miała też w tem rozmyślaniu ulgę i pociechę wielką. Jasek chłop był zawzięty, więc wierzyła, że co rzekł, to i spełni. Ot! chciałaby tylko, żeby teraz był przy niej i słuchał z nią razem morską szum. Z nimby było weselej i radoźniej, bo on się nikogo nie bał i radę sobie umiał wszędzie dać. Co on tam robił teraz w Lipiniec, kiedy już pierwsze śniegi spaść musiały? Czy do boru z siekierą pojechał, czy konie obrzadzał, czy może ze dworu posłali go gdzie z saniami? czy porębie na stawie rąbał? Gdzie on jest teraz serdeczny? Tu dziewczynie uwidziały się Lipiniec całkiem takie, jak były: śnieg skrzyjący na drodze, zorza rumiana między czarnymi gałęziami bezlistnych drzew, stada wron ciążące z krakaniem od boru do wsi, dymy idące z kominów ku górze, zamazły żóław przy studni, a w dali bór od zory czerwony i śniegiem przytęszniony.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Polacy w Ameryce.

W Shamokin, Pa., Józefowi Młodzianowskiemu, który uważał siebie za obywatela, ukradł ktoś z tej kompanii pijackiej \$171. Po ogłoszeniu w kościele, złodziej doznał wyrzutów sumienia i podrzucił skradzione pieniądze pod okno Młodzianowskiemu.

Polak nazwiskiem Nowak, który poprzednio zamieszkiwał w Ashland, Wis., a obecnie pracował w Town Alban, Wis., został w zeszłą niedzielę niebezpiecznie pokaleczony. Nowak w pobliżu Polonii, Wis., spadł z wozu na kamienie i przeciął sobie w kilku miejscach czaszkę i pokaleczył twarz.

Tow. św. Kazimierza w Hammond, Ind., uchwalilo jednogłośnie płacić po jednym cencie miesięcznie od każdego członka na rzecz Skarbu Narodowego w Rapperswylu.

Stylizujemy już o różnych „profesorach“, ale nie stylizujemy jeszcze o „profesorze“ fotografii. Takiego właśnie wynalazł filadelfijski „Patryota“ i poleca jego zakład fotograficzny w tem mieście.

W Milwaukee zajął szeryf skład obuwia Aleksandra Poszwinskigo pn. 716 Grand ul., na skargę J. mesa L. Beals o \$170.72 i H. Riemer Co. o \$125.10.

Niebezpiecznie zgnieciony został przez wagony kolejowe w Braddock, Pa., Józef Panicki. Odwieziono go do szpitala miejskiego w Pittsburgu.

W Toledo aresztowany został młody Karol Muszelewski za to, iż nie chciał chodzić do szkoły. Zostanie on odesłany do domu poprawy w Lancaster.

Ob. Andrzej Brząkała, nominowany został przez partję populistyczną w 14-ej wardzie w Milwaukee, kandydatem do legislatury.

Robotnik w kopalniach Luke Filders w Shamokin, Pa., Polak Andrzej Fedor został przez upadającego z góry odłam węgla zmiażdżony i na miejscu zabity. Nieszczęśliwy został w starym kraju wdową i sierotą.

W Mahanoy City, Pa., w kopalniach węgla odnieśli uszkodzenia Polak Piotr Świacki i Litwin Wincenty Szyliński.

Bracia Banaszyńscy w Milwaukee, właściciele apteki pn. 608 Mitchell ul., przy której założyli nie dawno bezpłatną czytelną polską, rozdają teraz swym odbiorcom „Kuriera Polskiego“ z Milwaukee, któ-

rego w większej ilości egzemplarzy zamówili u wydawcy.

Do Dunkirk, N. Y., przybyło 18 ludzi z rozbitej w Buffalo „armii“ Rybakowskiego. Wydalono ich zaraz z miasta.

W Buffalo, miał się odbyć bal dnia 24-go b. m. urządzony przez pn. 1243 Lucas ul. w Toledo, O., przyjął \$200 od kompanii Ohio Central w dobrowolny sposób, jako całkowite wynagrodzenie za potłuczenie, które odniósł podczas pracy w dniu 30-go sierpnia, na „dachach“ tej kompanii. Oprócz tego kompania zapłaciła wszystkie koszty kuracji i zobowiązała się Kościńskiemu dać stałą pracę do śmierci.

W Buffalo niejaki Myspirwis, dwudziestoletni młodzieniec, strzelając ubiegłej niedzieli do tarczy z rewolweru, zranił niebezpiecznie cztero letniego chłopca, Ignacego Pławskiego. Myspirwis został po ciągnięciu do odpowiedzialności sądowej.

Jakób Wiza, zamieszkały przy ulicy Nebraska w Toledo, zaskarżył koleją Ohio Central o \$10.000 odszkodowania za obrażenia wewnętrzne.

Parafię polską w Radomiu, Ill., opuścił ks. Cebula, a objął ją ks. Łukasz Mierzowski.

Proboszczem w parafii polskiej św. Kazimierza „na Poznaniu“ w Cleveland, O., został ks. Woźny.

W Baltimore, Md., jak pisze „Polonia“, prezydent jednego z najbardziej szanowanych i znanych towarzystw baltimorskich, p. Galiński został skazany na 60 dni więzienia za brutalny napad i pobicie kaleki krawca p. Skłodowskiego, jak mówią za to, iż ten ostatni miał robotę a pan prezydent nie.

„Zgoda“ donosi, iż komitet budowy pomnika dla Kościuszki pożyty parafii św. Trójcy w Chicago na nowy gmach szkolny \$5.000 na 5-ty procent. Przecie że nareszcie coś wiemy o działalności tego komitetu.

Ks. Siwiec, który krótko pozostawał w La Crosse, został obecnie asystentem w parafii św. Jadwigi w Milwaukee.

Wiadomości z Chicago.

Centralne Tow. Polek złożyło \$1.00 na Skarb Nar. w Rapperswylu, jako podatek miesięczny od 100 członków. Dzięki Polkom naszym, które pamiętają także o ojczyźnie!

W ubiegłą sobotę zniszczył pożar zupełnie skład ram i obrazów p. Augustynowicza przy ul. Noble, w pobliżu Sloan. Ofiarą płomieni o mało co nie stał się synek państwa Augustynowiczów, który podczas wybuchu pożaru znajdował się w lokalu sam jeden.

Uroczystość przysięgi naczelnika 11go Korpusu Wojsk Polskich zapowiada się świetnie; nie mniej wesoło zapowiada się też bal działowy Guttenberga, odbyć się mający w tym samym dniu w hali czeskiej na Emma ul.

Pan Kamionka założył pralnie pn. 611 N Ashland ave. Życzymy powodzenia!

Pan A. Zieliński, przeniósł swój zakład stolarski pod nr. 564

Noble ul. Zakład p. Z. został powiększony przez kupno nowych maszyn.

Alderman Stanisław Kunz dostał nominację na senatora stanowego na tydzień demokratycznym z 19 dystryktu.

Adw. Drzemala został powołany na członka demokratycznego „Campaign Committee“ w powiecie Cook.

Franciszek Lewandowski, krawiec polski, zam. pn. 5009 na Ashland ave., spadł w niedzielę ze schodów swego domu — i odniósł tak ciężkie obrażenia, że następnego dnia umarł.

Tow. Sokół Polski No. 1, zamierzając zrzucić bal w dniu 25 listopada, jako w pięć rocznicę swego założenia. Bal zostanie poprzedzony ćwiczeniami gimnastycznymi sokółów z innych gniazd za które zostaną rozdane medale.

Ks. A. Nowicki, proboszcz parafii polskiej św. Michała Archanioła na South Chicago, powrócił w ubiegłą niedzielę z podróży do Europy. Ks. N. był bardzo uroczysto witany przez swych parafian.

P. Fr. Śmietanka sprzedał swój skład mięsa i wędlin przy W. 18-ej ul. Nowonabywcą jest p. Rochowiak. Życzymy powodzenia!

SKŁAD MIESA

(MEAT MARKET)

270 S. CHAPIN ULICA.

Komuz jeszcze nie znany mój handel? Dobry towar, cena umiarkowana i obsługa rzetelna. Dostarczam towar do domu.

M. TABERSKI.

Irwing A. Sibley,

SKŁAD

żelaznych wyrobów, pieców, mechanicznych narzędzi, krat i gźemsów.

Największy skład w półn. części Stanu Indiana

PO NAJTAŃSZEJ CENIE

Za dobro towaru gwarantujemy.

IRWING A. SIBLEY, 126-130S. Michigan ulica.

Hala „Kościuszki“

NAJOBSZERNIEJSZA

DO POSIEDZEŃ, ZABAW, WESEL

i

Przedstawień Amatorskich.

Fr. K. Palickiego,

428 S. CHAPIN ULICA.

Tamże i Gospoda

gdzie dostaniecie najlepsze trunki: wódkę, brandy, wino i piwo. Cygara z najlepszych fabryk.

NA SPRZEDAŻ

parę dobrych lotów i parę domów dobrze zbudowanych w przyległej części do ulicy Division, tanio, bardzo tanio! na łatwe spłaty. Nieopuszczajcie tak dobrej zręczności zapewnić sobie domostwo za taną cenę. To się wam lepiej opłaci niżeli trzymać pieniądze w Banku.

Zgłoszcie się do:

C. A. CARLISLE,

w ofisie Studebakera, South Bend, Ind.

Tego tygodnia i tylko tego tygodnia

Nadzwyczajna

Oszczędność

Męskie robotnicze koszule 28c

za.....

Spodnie do kolan dla chłop- 21c

ców, za.....

Zimowe grube dolne ubra- 24c

nie, za.....

Ładne halsztuchy 23c

za.....

ODZIECIE DLA DZIECI.

Dobre ubranie, warte \$2.50 1.50

za.....

Lepsze ubranie warte \$3.00 2.00

za.....

Najlepsze ubranie, warte 3.00

\$4.00, za.....

MĘSKIE UBRANIA.

\$8.00 ubranie męskie 6.00

za.....

\$10.00 ubranie męskie 8.00

za.....

\$12.00 ubranie męskie 10.00

za.....

\$15.00 męskie ubranie 12.00

za.....

Przyjdzie do nas. My radzi będziemy Wam sprzedać, a Wy będziecie zadowoleni z towaru, który sprzedamy Wam taniej niż ktokolwiek w mieście. Nie zapomnijcie p. KEMPNER mówi po polsku.

JEDYNY RZETELNY SKŁAD UBRAN
KEMPNER & SCHAFER,

132-134 W. WASHINGTON i MAIN UL.

Meyer Livingston i Syn

110-112 Washington ul.

Najstarszy, największy i najlepszy w mieście

Skład Odzieży

Nasz olbrzymi zapas jesiennych towarów jest teraz na składzie. Cena najtańsza w mieście, przyjdzie i przekonajcie się.

Meyer Livingston i Syn

Grossman,

104-106 Michigan ul.

Godne Uwagi.  Materyały na Ubrania.

Nowe materyały na ubrania codziennie przybywają od Lord'a & Taylor'a z New Yorku.

38 cali Covert materye, nadające się do krawieckiej roboty — tania taryfa 39c
52 cali \$1.00 Broad materye, czarne i w kolorach — tania taryfa.....75c
Różne nowe materye czarne i białe, w kratki i paski — tania taryfa.....50c
46 cali Arnold Niemiecka Henrietta, czarna i w kolorach — tania taryfa.....75c

JEDWABIE.

35 sztuk indyjskiego jedwabiu, czarny i w kolorach, także odcienia wieczorowe. Zwyczajna cena 39c — tania taryfa.....25c

Kołdry

Wielkość 10—4 białe i szare po 45c para, inne po 75c, \$1 00.

NADZWYCZAJNE.

Dwie paki sławnych North Star białych kołdr z ładnymi kolorowymi brzegami; przeszłego roku \$5.00, z powodu niskiej taryfy.....\$3.50

FLANELE.

25 jardów dobrej Shaker Flaneli za.....\$1.00

PRZESCIERADŁA

gotowe do użycia 2 1/2 yarda długie, 3 1/2 yarda szerokie — tania taryfa.....52 1/2c

NADZWYCZAJNA SPRZEDAŻ

ładnych pelerynek i żakietów różnego rodzaju. Ustępujemy 20 procent w ciągu tej sprzedaży. Paule, które mają zamiar kupić ładne ubranie, mogą dostać u nas o 20 procent taniej; płaci się zaraz 1/2 część, a resztę według możliwości. Jest to sposób bardzo wygodny, bo nim zima przyjdzie będziecie mieli ubrania już zapłacone. Okrycia nasze zimowe są robione z powściągliwie używanych futer, takien jak: Mink, Martin, Monkey, Wool Seal, Electric Sale itp. Przyjdziecie i zobaczcie nasz towar.

GROSSMAN, 104-106 MICHIGAN ul.

Przyjmujemy wszelkie obstalunki na roboty drukarskie

K. Sawicki,

417 S. Chapin ul.

M. HAZIŃSKI,

1038 Napier ul.

Polska fabryka Cygar,

żądajcie wszędzie moich cygar; one każdego zadowolnią.

C. V. Korpai,

Dubeltowy skład ubrań

Kapelusze, czapki i męzka odzież.

1139-1141 W. DIVISION UL.

GROSERIA

Wielki wybór i zawsze świeże produktu w zapasie.

1143 W. DIVISION UL.

i Gospoda Polska

324 So. Maple ul.

Polska Apteka,

419 S. CHAPIN ULICA.

Ma zawsze wielki zapas lekarstw świeżych i patentowanych. Recepty przyrządza jak najstaranniej.

W. G. Papczyński.

Polski Doktor,

N. G. BORYSOVIOZ,

430 S. CHAPIN UL.

przyjmuje chorych u siebie; na żądanie odwiedza w mieście i na farmach okolicznych.

TELEFON 274.

CINCINNATI BREWING CO.

na rogu Chapin i S. Ford, ul.

Dostarcza piwo w antałkach i butelkach do salonów i domów prywatnych.

EMERY FESCO, Agent.

NASZ PRZEMYSŁ.

Lud polski dla polpszenia swego bytu materyalnego rozpoczął wędrować do Stanów Zjedn. zaledwie w roku 1854. Pierwsi wychodzący tej kategorii przybywali gromadnie z niejakimi środkami pieniężnymi i osiadali wprost na roli, tworząc nasamprzód kolonie wiejskie. Zaledwie około roku 1870, gdy emigracja nasza się wzmogła, znaczna część pozostawała po miastach dla zarobku, wtedy poczęły wznosić kolonie miejskie. Nasza narodowość, trzymając się z osobą od innych, łączyła się w większe ogniska i tworzyła osobne dzielnice.

W tych warunkach każdy interes polski wśród swoich przedstawiał się korzystnym, to też od samego początku ludzie energicznie, często z bardzo małymi środkami pieniężnymi brali się do handlu i jak widzimy dzisiaj, prowadzili dobrze i umiejętnie, bo handel drobny lokalny we wszystkich osadach jest w rękę Polaków, a wielu na tem polu dorobiło się znacznej fortuny. Nie było między nimi kupałów z zawodu, lud nasz przeważnie wiejski, tutaj przy odpowiednich warunkach rozwiniął prędko ducha przedsiębiorczości i spekulacji, które go dotąd nie miały.

Lecz żyjemy w kraju wielce przemysłowym, gdzie wszystko wre i kipi życiem i szybko w około nas naprzód się posuwa, więc i nasz przemysł musimy otażającą nas miarą oceniać.

Cała działalność nasza ograniczyła się na drobnym przemyśle, osobistej zabiegliwości i pracy do przedsiębiorstwa na większą skalę, zbiorowemu siłami i kapitałem dotąd nasi wcale się nie brali.

Nawet sprzedaż lotów tak rozpowszechniona między Polakami, nie miała dotąd swych przedsiębiorców, zwykle tylko jako agenci rozprzedawali grunta obcych kompanii.

Od półtora roku jednak daje się spostrzegać nowy kierunek przedsiębiorstwa naszego wśród Polonii amerykańskiej. Wystawa chicagowska dała temu początek. Tam się zawiązało pierwsze akcyjne towarzystwo restauracji polskiej. Zaraz potem znany inżynier, Modest Maryański, zorganizował tow. akcyjne ze znacznym kapitałem eksploatacji kopalni żelaza w Kalifornii; w ślad za tem utworzyły się jeszcze dwa także towarzystwa, jedno w Montana, drugie w Colorado.

Są to przedsiębiorstwa dosyć znaczne, oparte na stowarzyszeniu kapitału polskiego i jeżeli będą umiejętnie prowadzone, mogą dać dobry rezultat i znacznie powiększyć fundusze uczestników.

Tego zaś lata założone zostało w Pittsburgu tow. korporacyjne w celu założenia kolonii polskiej, oparte na stowarzyszeniu kapitału i pracy, przyczem zapewnia swym członkom udział w korzyściach całego przedsiębiorstwa jako górników, koksarzy i robotników przy wyrobie z drzewa. Mamy przed sobą odezwy Zarządu, którą poniżej podajemy, jako też i konstytucję tego stowarzyszenia — chcemy więc o tem obszerniej pomówić.

Plan tej organizacji jest bardzo dobrze obmyślany — daje zabezpieczenie zaoszczędzonych pieniędzy, zapewnia tak niepewną dzisiaj pracę uczestnikom, daje na własność dostateczną ilość gruntu na założenie gospodarskiego domu i udział w korzyściach z całego przedsiębiorstwa. Odpowiada to zupełnie naszym potrzebom, powinno więc interesować nasz ogół i radzibyśmy takowe popierać.

Widzimy jednak w tym interesie dużo niejasnych punktów, które zaznaczyć musimy. Zarząd powiada, że jest 30 tysięcy akrów ziemi do współudziału członków w Stan. W. Virginia, każdy członek opłacający \$100, dostaje na własność jeden akr ziemi i prawo do eksploatacji górniczej i wszelkich korzyści pozostałych gruntów. Niema tam jednak żadnego wyjaśnienia, kto te grunty nabył, za jaką cenę, ile spłacono a ile pozostaje do spłacenia. Na czyją więc korzyść obrócone będą te wpływy po \$100 za akier. Dalej niema okryślenia, jaka ilość ziemi ma być rozdana na własność członkom, a ile ma pozostać, jako własność ogólna. W takim razie, jeżeli cała ilość 30 tysięcy akrów ziemi, rozdana na własność członkom, pozostanie członkom w zamian tylko jeden akr ziemi za \$100 w puszczy W. Virginii, a pieniądze spłacone pójdą na korzyść właścicieli dzisiejszych tej ziemi, i innych korzyści oblicanych dla akcyonariuszy wcale nie zostanie.

Nie chcemy przypuszczać, ażeby to było zamiarem założycieli i dlatego czekać będziemy ścisłego wyjaśnienia tych niejasnych punktów, ażeby to przedsiębiorstwo należało popierać. Prócz tego ponieważ główne korzyści są nam przedstawione w bogactwach górniczych tej miejscowości, powinien być podany do wiadomości publicznej rezultat badań rzeczoznawców. Bez dokładnej wiadomości o bogactwie pokładów, nie podobno puszczać się na tak szerokie zapewnienia korzyści z górnictwa.

Na zakończenie dodamy, że ten nowy kierunek przedsiębiorstwa kooperacyjnego jest bardzo korzystny i na czasie, bo wiele rzeczy, których pojedynczo przeprowadzić nie możemy, wspólnymi siłami i środkami dokonać jesteśmy w stanie. Przedsiębiorstwa takie uczciwie założone dadzą bezpieczne i korzystne zastosowanie dla małych oszczędności, zatrudnią wielu ludzi i podniosą dobrobyt i znaczenie naszego społeczeństwa.

Towarzystwo Polskie Kooperatywne.

Żołnierze Towarzystwa tego, powodowani najczystszym uczuciem miłości bratniej — na widok krwawych strajków, ucisku, wyzyskiwania i nędzy — to jest: na widok nieuczciwych milionerów w walce z uczciwym i pracowitym robotnikiem (kapitału z pracą) powzięli myśl założenia KOLONII POLSKIEJ za pomocą wspólnego kapitału dla zapewnienia pracy dla robotnika.

W tym celu zakupiliśmy w

pięknym i zdrowym Stanie WEST-VIRGINIA 30.000 akrów urodzajnej ziemi pod krytej obecnie bogatymi lasami, i zawierającej wewnątrz węgiel i kruszcze, które zapewniają pracę dla kilkunastu tysięcy robotników i rzemieślników polskich.

Ażeby zostać obywatelem to jest współwłaścicielem tej ziemi — czego potrzeba? Trzeba być przedewszystkiem Polakiem, bo innonarodowca nie przyjmujemy, a następnie mieć możność zakupuienia co najmniej dwóch akcyi.

Dwie Akcyi kosztują \$100. Kto nie jest w możności zapłacić odrazu \$100 może je spłacać ratami to jest dwa dol. płacąc na miesiąc od Akcyi, przez dwa lata.

Przy zakupie wpłaca się od każdej akcyi \$1.00 wpisowego. Jaką korzyść przyniesie taka Akcja?

1. Właściciel Akcyi staje się współwłaścicielem całych 30.000 Akrów gruntu i wszystkiego co jest na nim, jak: lasy i co jest w nim, jak: marmur, żelazo i inne minerały.

2. Właściciel Akcyi zostaje właścicielem Igo akru gruntu na którym wybuduje sobie dom z drzewa już przygotowanego, które kompania dostarczy bezpłatnie. Z domu tego nie płaci „rentu“ nikomu, a po spłaceniu dwóch Akcyi może go sprzedać.

3. Właściciel akcyi po przybyciu na miejsce dostanie od kompanii pracę bądź przy drzewie, ceglach, węglu, koksie, kamieniołomach lub fabrykach. Wpłata co 14 dni a wysokość zapłaty wyznacza ją sami akcyonariusze.

Właściciel akcyi ma prawo do dywidendy tj.: po obrachunkach rocznych przychodów i wydatków — pozostała korzyść czyli zrobiony kapitał wspólny pracy wszystkich razem podzielony będzie na tyle równych części ile jest Akcyi. Nie kto ma Akcyi, tyle części weźmie z podziału. I to właśnie nazywa się dywidenda. We wszystkich innych Kompaniach dywidendą tą dzielą się właściciele fabryk lub członkowie Kompanii — a robotnikowi płacą tyle tylko, aby nie umarł z głodu.... W naszym Towarzystwie Kooperatywnem to jest Tow. wspólników — robotnik ma zapewnioną pracę i należy do podziału równego wszelkich korzyści.

Czy pieniądze wyłożony na zakupno Akcyi jest pewny?

— Tak jest: bo —

1. Ziemia zakupiona nie na imię jednego członka lub dyrektorów — ale na imię akcyonariuszów to jest robotników.

2. Kasyer złożył 25 tysięcy dolarów kaucyi.

3. Kasyera kontroluje co miesiąc Rada dziesięciu Dyrektorów.

4. Dyrektorów kontroluje Rada złożona z trzech robotników, wybranych przez robotników.

5. Generalny Zarządca i Agenci są pod kaucyą.

6. Dyrektorzy są wybierani przez robotników to jest przez akcyonariuszy za pomocą głosowania.

7. Nie wolno mieć więcej Akcyi jak 50 a i ten kto zakupił 50 Akcyi ma tylko jeden głos przy wyborach.

W tej nowej kolonii Polskiej, nie wolno osiedlać się innonarodowcom, przez co, nie tylko praca, przemysł i handel pozostaną w rękę Polaków, ale i narodowość, czystość języka, zwyczaj i obyczaje nasze — przechowane zostaną na wieczne czasy — co daj Boże!

RADA DYREKTORÓW.

ODEZWA w sprawie Sokołów.

W 2gim Nrze naszego pisma czytaliśmy o chicagowskich towarzystwach gimnastycznych „Sokoł”.

Cel „Sokoła” jest bardzo pożyteczny, przepędzanie czasu na wspólnej gimnastyce przyjemne i zdrowe. — postanowiliśmy zatem myśl rzuczoną przez redaktora „Ogniska Domowego” podnieść i utworzyć towarzystwo „Sokoł” między młodzieżą polską w So. Bend.

Komu ta myśl się podoba, kto radby mieć zdrową duszę w zdrowym ciele, niech przybędzie na posiedzenie 20go b. m. w Sobotę wieczór do hali Kościuszk.

Czołem!
K. B. Goraszewski,
Franc. Niedbalski.

Wiadomości z kolonii polskich wiejskich.

Terre-Coupa i Rolling-prairie, obie osady w pobliżu So. Bend położone. Już od lat 20 okupili się nasi rodacy przeważnie z mieszkańców naszego miasta. Były tam gęste lasy mieszanego drzewa, gruntu dobre, urodzajne gliniaste. W Terre-Coupie nizko położone grunty, na wiosnę są nieraz za mokre, lasy tu są z grubego materyałowego drzewa, a osadnicy nasi płacili po \$10 za akier w Rolling-prairie, a za las nieprzejęty jeszcze płacili po \$60 za akier. Karczunek gruntu do brze się im opłacił z drzewa, za które pobierali dobrą zapłatę, szczególnie za twarde materyał, służący do budowy pobliskiej kolei żelaznej.

Dzisiaj lepsze grunty są pod uprawą lub łąką, jednak przy każdej siedzibie nasz polski gospodarz pozostawił pewną część lasu na pastwisko i na potrzeby własne.

Obszar gruntów przy farmie wynosi 60 do 200 akrów. Osady są dzisiaj dobrze zagospodarowane. Każdy gospodarz posiada narzędzia i maszyny potrzebne do uprawy, pełny inwentarz, szczególnie dobre konie i zaprzęg. Ziemia dzisiaj w cenie \$50 za akier, a niejedni taki obywatel ziemski wart tam z całym dobytkiem do \$10.000. Nie jeden z tych osadników radby dzisiaj rozszerzyć swą posiadłość, ale ziemi wolnej nie ma, tam więcej, rzadko się nadarza nabyć i to po wysokiej cenie.

Terre-Coupa jest 12 mil odległą od So. Bend, a Rolling-prairie o 7 mil dalej na zachód. Obie kolonie tutaj do miasta zbyszają zwykle swe wszystkie produkty, nieraz wprost do rąk konsumenta po dobrej cenie.

W pierwszej kolonii jest 66 gospodarstw, w drugiej 30; obie posiadają własne kościoły, tworzą jedną parafię. Dzisiejszy proboszcz ks. G. Kolański mieszka stale przy Terre-Coupie — a dla obrządków kościelnych dojeżdża do Rolling-prairie.

Rok obecny dla tej okolicy był średnim; owies i kartofle obrodziły dobrze, kukurydza średnio, a pszenica i trawa została uszkodzoną przez przymrozki latowe.

Ze Stanu Washington nad oceanem Spokojnym, docho-
dzą nas tego lata głosy osadników naszych, zachęcające do osiedlania się tam Polaków. Klimat jest tam umiarkowany więcej jednostajny, grunty nieraz bardzo dobre, lasy jeszcze dziewicze, cena ziemi od 10 do 15 dolarów za akier. Szczególniej dogodną dla nas jest ta okoliczność, że ziemi tam jest jeszcze dużo wolnej, nawet Homestead'tów, mogliśmy więc tam gromadniej osiedlać i utworzyć wielką kolonię polską, o jakiej w ostatnim numerze mówiliśmy. Kilka rodzin z Chicago nie dawno udało się tam, by osiedlić się na stałe, ciekawe będą wieści, jakich się od nich doczekamy. Przy osadzie polskiej Pe. Ell, Lewis Co., Washington, jest już kościół polski.

Ossineke, Mich. Farmerzy mają bardzo ciężkie czasy. W lecie były gorąca nie do wytrzymania, zboże bardzo mało wydało i siana mało. Przez połowę września deszcze padały, a teraz tak zimno, że ciężko na polu wytrzymać.

siński mieszka stale przy Terre-Coupie — a dla obrządków kościelnych dojeżdża do Rolling-prairie.

Rok obecny dla tej okolicy był średnim; owies i kartofle obrodziły dobrze, kukurydza średnio, a pszenica i trawa została uszkodzoną przez przymrozki latowe.

Ze Stanu Washington nad oceanem Spokojnym, docho-
dzą nas tego lata głosy osadników naszych, zachęcające do osiedlania się tam Polaków. Klimat jest tam umiarkowany więcej jednostajny, grunty nieraz bardzo dobre, lasy jeszcze dziewicze, cena ziemi od 10 do 15 dolarów za akier. Szczególniej dogodną dla nas jest ta okoliczność, że ziemi tam jest jeszcze dużo wolnej, nawet Homestead'tów, mogliśmy więc tam gromadniej osiedlać i utworzyć wielką kolonię polską, o jakiej w ostatnim numerze mówiliśmy. Kilka rodzin z Chicago nie dawno udało się tam, by osiedlić się na stałe, ciekawe będą wieści, jakich się od nich doczekamy. Przy osadzie polskiej Pe. Ell, Lewis Co., Washington, jest już kościół polski.

Ossineke, Mich. Farmerzy mają bardzo ciężkie czasy. W lecie były gorąca nie do wytrzymania, zboże bardzo mało wydało i siana mało. Przez połowę września deszcze padały, a teraz tak zimno, że ciężko na polu wytrzymać.

Główny komendant armii Stanów Zjednoczonych żąda więcej wojska.

Obawa wewnętrznych ruchów jest główną przyczyną tego żądania, jako też i wojna zagraniczna.

Generał-major Schofield poddał 12 paźd. raport sekr. wojny o działalności wojska ostatniego lata. W raporcie tym przedstawia konieczną potrzebę wzmocnienia sił wojskowych do utrzymania porządku wewnętrznego, również możebnej potrzeby i na zewnątrz. Szczególniej zażąda ostatni strajk Debsa. Przez długi przeciąg czasu — powiedział — wojska były zajęte uśmierzeniem rozruchów domowych, które w wielu razach przechodziły do gwałtownego oporu przeciwko wykonaniu praw Stanów Zjedn., do zbурzenia własności, będącej pod opieką prawa i lekcya dla władzy narodowej.

Przedstawia on w bardzo wyraźny sposób wielkie znaczenie dla rządu posiadanie dobrze zorganizowanej siły, gotowej w każdym wypadku zmusić do uległości dla prawa, przyczem sądzi nawet, że taka siła, jaką jest milicya i policya miasta, pozostająca pod osobną władzą, nie daje żadnej rękojmi prędkiego i stanowczego przywrócenia porządku dla prawa.

Obecnie państwo siły swojej użyć musi nie tylko w obec nieprzyjaciela obcego, ale i do uśmierzenia domowych rozruchów i gwałtów.

W obec tego siły obecne nie są wystarczające, przy 70 milionach ludności zaniepokojonej obecnymi stosunkami, nie są one w stanie uśmierzyć i zabezpieczyć własność tą samą siłą, która została ustanowioną 25 lat temu.

Jeden żołnierz na 14 mil kwadrat. przestrzeni, albo też

na 2.700 mieszkańców, nie może nawet uprzedzić pogwałcenia praw, bez cofnięcia potrzebnej straży z brzegów morskich.

Godnem jest zaznaczenia, że nieraz tego lata wzburzone tłumy w mieście były dwa razy liczniejsze i więcej usposobione do gwałtów na życie i mienie, niż w którejkolwiek wojnie z Indianami, jakie tutaj mieliśmy; czyli innymi słowy armia miała do czynienia z groźniejszym nieprzyjacielem państwa, niż z dzikimi, z którymi dotąd prowadziła wojny.

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE.

— 10-letni Janek Kucharski został aresztowany 10 października za kradzież zegarka wartości \$ 8. doł. w składzie złotnika Rom. Mandula. Chłopak przyznał się do tej kradzieży jako też że ukradł pieniądze swej siostrze. Janek jest ułomny, garbaty i waży zaledwie 50 funtów. Biedni rodzice zgadzali się go oddać do szkoły poprawczej, ponieważ sami nie mogą sobie dać z nim rady, wobec tego major miasta oddał go pod sąd.

— Na ostatnim posiedzeniu rady miejskiej, major zażądał wyjaśnienia: dla czego dotąd na przecieciu ulicy Arnold przez kolej żel. Lake Shore niema strażnika, pomimo tego że rada miejska jak się dowiaduje oddawała stosowne rozporządzenie, którego kompania jak widać nie usłuchała. Sprawę tę poruczone miastowemu adwokatowi.

— Wawrzn Malicki zamieszkały p. 1515 Simple ul. wracał do swej rodziny z sąsiedniego Brownstown, dokąd jeździł dla zarobku, chcąc oszczędzić zarobione 5 dolarów dla swej rodziny wsiadł do pociągu towarowego kolei żel. Lake Shore. Gdy pociąg ruszył z miejsca, wskoczył 5 trampów, odebrali mu pieniądze, przystęp srodze go dusili — szczęśliwie że uszedł żywy z tej przygody.

— Już wiele tego rodzaju wypadków podawały nam pisma polskie, powinni więc nasi bracia wystrzegać się takiej oszczędności niebezpiecznej, tembardziej że dzisiaj i zarządy kolei żel. wyrzucają takich podróżnych nieraz wśród drogi.

— Znany nasz biznesista i adwokat L. Tomaszewski wyjechał zeszłego tygodnia do Stanu Tennessee dla obejrzenia gruntów należących do Kom. Kol. Żel. Proponują także we pod kolonizację polską na dogodnych warunkach — pojechał obejrzeć osobiście ziemię i poznać warunki miejscowe.

— Zarekordowano zeszłego tygodnia przejście następnych nieruchomości miastowych, w których Polacy biorą udział.

— C. Studebaker z żoną sprzedał Janowi Sofczyńskiemu lot 96 w Summit place ad. d. do South Bend za \$300.

— Józef Danielewicz z żoną sprzedał p. Campbell 82, 83, 84 loty w Sub. div. pt. of bank za \$700.

— Józef Danielewicz sprzedał Ch. p. Campbell lot 30 King & May's sub. za \$700.

— Fer. C. Raffet sprzedał Józefowi Kaczmarkowi loty 160, 161, 162 Linden place sub. za \$700.

— Clem. Studebaker sprz. Rochowi Korpalski lot 11 Sum. pl. za \$450.

— Dnia 10 paź. na hali Kościuszk. ki odbył się pierwszy meeting demokratyczny w polskiej dzielnicy. Publiczność była nieliczna. Przemawiali po angielsku kandydaci na urzędy powiatowe; po polsku przemawiał ob. Fr. Makielski, jakoby wypowiedział dużo prawdy swej partii; głównie że są zawsze niedzielnicy po wyborach dla swych stronników.

— Dla farmerów okolicznych. Za kartofle płać tutaj składy hurtowne 50 centów za buszel, a przywazne domy po 60 c. Za owies po 30 c. buszel, za masło 17—20 c. za funt.

— 14 b. m. miesiąca odbyło się pierwsze posiedzenie kwartalne tow. Odz. Skarbu Narodowego Rapperswylskiego. Komitet nie próżnuje, pracuje gorliwie i dobra sprawa po-

suwa się naprzód. Nie brak i tutaj jednostek, co dla dogodzenia własnej ambicji, chcą przewodniczenia we wszystkich, intrgują zeicha i tak ważną sprawę mitręzą, inni znowu zawsze połowiczy i temu i tamtemu chcą usłużyć, i zwykle kończy się na tem, że nic dla sprawy publicznej nie robią. Ale to tak nie idzie, ludziska na tem prędko się poznają. Jak sprawa dobra to i należy popierać szczerze i gorliwie całym sercem, przecież to na pożytek drogiej nam wszystkim Ojczyzny.

— W nowej piekarni ob. Wawrzyna wypiekają takie smaczne galki, jakich dotąd nie było u nas; a słodkie ciasta jakie przednie! Popierajmy więc wszyscy ten jego interes.

— Jak widzimy z podanej dzisiaj odezwy, Sokoły się organizują tutaj. Bravo! Spodziewamy się że setka młodzieży stanie do apelu. A mamy tutaj młodzieży dziesiątą dużo, która dotąd się marnuje, pojedynczo czas zabija często i niewłaściwie, łączona razem w sprawie tak pożytecznej pozna swoje siły i poczyni razem pracować dla sprawy narodowej i społecznej, gdy dotąd obojętnie na ubocznostoi. Mamy też nadzieję że Sokoli Chicagoscy swoich rad i wskazówek chętnie nam udełią i wytworzy się łączność i wspólna praca z niemi.

— Kto ma farmę na wymianie za posiadłość tutaj w mieście niech się zgłosi do redakcji.

— Zeszłego tygodnia otwartą została w polskiej dzielnicy ang. grosernia — a tego tygodnia otwiera znowu obcy w domu hali Kościuszk. „Dry goods store”. Czyż nie mamy dosyć tego rodzaju handli swoich? Popierajmy swoje handle a lepiej nam z tem wszystkim będzie.

— Przeczytajcie ogłoszenia uważnie, znajdziecie tam wiele niskich cen na potrzebne teraz towary.

— Na pierwszej stronie jest ogłoszenie Boston Stor.

— Do uwagi obywateli płacących podatki miastowy. Skarbnik miasta Kutherford będzie przyjmował co poniedziałek i sobotę wieczór w ofisie swoim drugą ratę podatku miastowego aż do 5 Listopada.

— A czy wiecie dokąd macie iść po prawdziwy ulepek S. Syrop?... Znajdź do apteki Rlyza, on go ma! Ten ulepek jest najlepszy — uspakaja wszystkie dolegliwości małych dzieci.

So. Bend Brewing Co.

618 E. Western ul.
Wyrabia ona tylko piwo białe (Weiss Beer), jest to trunek smaczny i nierozpalający. Piwo nasze jest zarazem lekarstwem na wszelkie cierpienia żołądkowe, nawet zadawnione. Doktorowie przepisują używanie tego piwa przez czas dłuższy w takiej chorobie, zawsze z jak najlepszym skutkiem. Sprzedajemy to piwo w kamionkach, dostaniecie we wszystkich saloonach. Mamy na składzie piwo Tassetiego z Chicago w antalkach, również szampańskie i exportowe w butelkach, polecamy takowe szan. p. saloniom.

Na sprzedaż.

Kto z szan. czytelników chce na być na własność dom lub lotę w dogodnym i przystępnym miejscu, może ją nabyć bardzo tanio u pana

C. A. CARLISLE
So. Bend, Indiana.

ROZMIATOŚĆ.

„Ognisko Domowe” powinno być w każdej rodzinie. W tych ciężkich czasach trudno może niejednemu opłacić jednorazowo 75c, będą więc od tych przyjmował opłatę dwumiesięczną po 25c.

Kto chce głosować przy wyborach 6 Listopada, nie powinien do tego czasu wynosić się ze swego precynktu.

Z jednego buszla ziarna otrzymuje się 4 garnce wódki, za którą ci, co ją wypijają, płać \$15. Z tego rząd pobiera \$3.60, gorzelnik \$4, rozprzedać \$7, a farmer, który uprawia zboże, 40 cent.

The Polish Weekly
„OGNISKO DOMOWE“
(HOME HEARTH)
Local organ of the Polish Population in South
Bend, Ind. and the neighborhood.
K. SAWICKI, Publ. & Prop.,
417 S. CHAPIN ST.,
South Bend, Ind.

„OGNISKO DOMOWE“
tygodnik ekonomiczno-społeczny,
poświęcony interesom Polonii miej-
scowej i okolicznych osad farmer-
skich.

Wychodzi w każdy Wtorek.

K. SAWICKI, Wyd.
417 S. CHAPIN ST.,
SOUTH BEND, IND.

Korespondenci piszą do nas, ze-
chcą adresy swe wyraźnie podawać,
wymieniając imię, nazwisko, nu-
mer domu i ulicę; z prowincji naj-
bliższą pocztę i numer skrzynki.
Przy zamawianiu pisma, należy
załączyć prenumeratę.

ORGANIZACJE POLSKIE W SOUTH BEND, IND.

Grupy Związku Nar. Polsk.
83. Gr. Gwiazda Zwycięstwa, prez.
p. Bezkiewicz, sekr. W. Wali-
górski.

177. Gr. Tow. Przemysłowców, prez.
J. Sosnowski, sekr. L. M. Ku-
charski.

163. Gr. Tow. św. Wojciecha, prez.
W. Cukrowicz, sekr. L. Nie-
zgódzki.

Biblioteka pod op. Gr. Z. N. P. w
Apteczce W. G. Papożyńskiego.

Oddział Skarbu Nar. Rapperswyl-
skiego; Komitet: prezes Józef
Kalamaja, sekr. Jan Rozpochow-
ski, skarb. F. K. Palicki.

Tow. pojedyncze parafialne:

Św. Stanisława Kostki, prez. Fr.
Hosiński, sekr. p. Bielecki.

Św. Kazimierza, prez. J. Boński,
sekr. J. M. Kucharski.

Tow. Św. Jadwigi, prez. M. Wol-
dman, sekr. K. Lewiński.

Tow. św. Winc. a Paulo, Grupa
Zjedn. P. R. K. p. o. B. S. J.,
sekr. Bol. Siwiński.

Tow. Serca Jezusowego, prez. Fr.
Kalamaja, sekr. Jan Deranek.

Tow. Mł. św. Floryana, prez. Broni-
sław Łużyński, sekr. Jan Hosiński.

Tow. oświaty, prez. J. Kaczmarek,
sekr. W. Jacolik.

POLITYKA.

Rzecz jest ważną szczegó-
lnie w urzędach miejscowych,
kogo mamy obierać? Dla tego
podaję poniżej cały tykiety par-
tyi ludowej, abyśmy mogli
rozpatrzeć się, co to są za oso-
bistości, jakie ich zastugi, że
ich na kandydatów postawio-
no i czego po nich spodziewać
się możemy.

TYKIETY PARTII LUDOWEJ (PEOPLES PARTY).

NOMINOWANI NA URZĘDY.

Stanowa.
Sekretarz stanu... DR. C. A. ROBINSON
Audyt... EDGAR PERKINS
Kasyer... A. B. KEEPORT
Prokurator... SILAS M. HELCOMB
Suplntd. wychowanie publ.
Capt. A. T. ALLEN
Clerk wyż. sądu
J. HARRY MONTGOMERY
Statystyk... W. P. SMITH
Sędzia wyż. sądu 4 Dist.
D. W. CHAMBERS
Do Kongresu JAY W. FORREST, Adv. tut.
Na senatora... B. F. RINGHART
Powiatowe.
Szeryf... GEORGET POWDERLY
Clerk... MILLS CASE
Audyt... FR. FOX
Kasyer... W. SNOKE
Recorder... G. W. BROWN
Córner... Dr. F. F. MASSAY
Mierznicy... FRED. WARNER
eprezentanci... A. C. SNOKE, JR.
SAMUEL BORDEN
Commiss... ARCHIBALD LOCHER
JACOB RUPE
Portage Township.
Kasyer... DANIEL H. EDEMO
Assesor... ABRAHAM W. BYERS
Sędziowie pokoju... A. G. POOLE
JOSEPH E. SEIFEITZ
St. PIOTROWSKI
Constable... JOHN BAUER
JAMES BURKE
CHARLES CUHRANE

Pośredni gust.

— Jak uważam, pan dobrodziej
jest wielkim amatorem śledzi.
— Tak, ale pośrednio.
— Nie rozumiem.
— A bo nie lubię śledzia jako
śledzia, lecz lubię go dla tego, że
wzbudza pragnienie.

Z posiedzenia delegatów

VI. Sejmu Zjedn. P. R. K. pod op.
M. B. Cz. Król. Kor. Pols.

We wtorek, dnia 2 bm. od-
było się posiedzenie delega-
tów ostatniego sejmiku Zjedno-
czenia, na którym radzono o
dalszych losach tej instytucji.

Na wniosek ob. W. Pijanow-
skiego odczytano trzy odpow-
iedzi od organizacyj, na ja-
kich warunkach te gotowe są
przyjąć Zjednoczenie. Po od-
czytaniu takowych nastąpiły
żywe debaty. Każda organi-
zacja miała swych zwolenni-
ków i za każdą też przema-
wiano. Ob. Pijanowski i Ma-
ciejewski radzili wstąpić do
Związku, podczas gdy ob. Ja-
cowski, Grochowski i inni
przemawiali za Zjednoczeniem
pod opieką B. S. J. — Ob.
Herman przemawiał za Unią
Polską. Wreszcie na wnio-
sek jednego z delegatów deba-
ty zamknięto, a rzecz podda-
no głosowaniu.

W tym samym porządku
jak były czytane odpowiedzi
organizacji, postanowiono gło-
sować. Za Zw. Nar. Pol. od-
dano 3 głosy; za Unią Polską
4, a za Zjednoczeniem pod o-
pieką B. S. Jezusa 5 głosów.
Zjednoczenie więc otrzymało
większość. Dodać tu musimy,
że prezes, p. Józef Napieralski,
przy głosowaniu udziału
nie brał.

Na wniosek ob. B. L. Ma-
ciejewskiego, postanowiono
rezultat obrad publicznie nie
ogłaszać przed, aż w ponie-
dzialek, dnia 8 bm., po nie-
dzielnych posiedzeniach towa-
rzystw. Do soboty wieczora
uważano jeszcze Zjednoczenie
za egzystujące i gdyby w tym
czasie niebezpieczeństwo spotkało ja-
kiego członka — Zjednoczenie
obowiązane było jeszcze asses-
ment rozpiszać.

Od poniedziałku, dnia 8-go
bm. Zjednoczenie uważa się
za rozwiązane, ponieważ w
tym dniu wszystkie towarzy-
stwa miały złożone swe dekla-
racje do innych organizacji.
— Zarząd pozostawiono je-
szcze na dawnym stanowisku,
aby uregulować wszelkie spra-
wy finansowe, tj. pociągał
załatwić podatki od towarzystw
i wypłacał pośmiertne, po-
czem nastąpi ostateczne roz-
wiązanie.

Tyle możemy powiedzieć o
ostatnich naradach delega-
tów. Nie przyniosły one po-
żądanego plonu, tj. nie skupi-
ły towarzystw do jednej or-
ganizacji, lecz rozstrzeliły ich
tak, jak to już widzieliśmy
przed sejmem. Charaktery-
stycznym jednakowoż okazu-
je się ten wypadek, iż towa-
rzystwa, które na sejmie cię-
żyły najwięcej do Unii Pol-
skiej, na tem zebraniu delega-
tów przemawiali za Zjedno-
czeniem. Przyczyną tego jest
niekonstytucyjny paragraf w
ustawach Unii, zabraniający
jej członkom należenia do Zw.
Nar. Pol. Jesteśmy najmo-
cniej przekonani, że gdyby U-
nia tego paragrafu nie miała
w swej konstytucji, to wię-
kszość towarzystw, a może
nawet całe Zjednoczenie przy-
stąpiłoby do niej. Powinno
to być wskazówką dla prze-
wodników Unii, że dzielić
braci na obozy nigdy z korzy-
ścią nie można. Wszakże
wszystkie towarzystwa należą-
ce do Zjednoczenia, są czyste
katolickiego charakteru, a to
nie przeszkadzało członkom
pojedynczym należeć do Związ-
ku. Kto jest dobrym katoli-
kiem, ten i w Związku może
też pełnić swoje obowiązki
religijne; nie widzimy więc
potrzeby, aby inne polskie or-
ganizacje zastaniały się podo-
bnymi paragrafami przed
Związkiem.

U nas w Chicago, póki or-
ganizacje walczyły ze sobą,
stosunki były daleko gorsze.
Dzisiaj, dzięki ustaleniu się
zgody, dokonaliśmy już nieje-
dnej rzeczy wspólnymi siłami.
Czyżby Buffalo tego zrobić nie
mogło?

Do Związku zapisały się
tylko te towarzystwa, które
już dawno przed sejmem zde-
klarowały, iż do innej or-
ganizacji nie wstąpią. A mia-
nowicie: Tow. św. Józefa, To-
warz. Krakusów św. Grzego-
rza i Tow. św. Stanisława K.

Do Zjedn. pod opieką B. S.
Jezusa złożyły dotąd deklara-
cje wraz z wstępem po \$5.00
od towarzystwa, następujące:
Tow. św. Wojciecha B. i M.,
Tow. Rycerzy św. Kazimierza
Tow. Imienia Jezus i Tow.
św. Dominika. Tow. Serca
N. M. P., teraz zdaje się przy-
najmniej — nie przyłączy się
do żadnej organizacji, lecz po-
zostanie samo w sobie. Liczy
ono podobno około stu człon-
ków.

Oto rezultat kilkomiesię-
cznych narad i płońskiego wy-
czekiwania. Żadne z towa-
rzystw, które wstąpiły do
Związku, nie chciały ustąpić
od swoich pierwotnych u-
chwał i dlatego Zjednoczenie
się rozdzieliło....

Protekcja i dobroczynność.

(Bajka jakich wiele).

Ngłazarz spotkawszy Dobroczynność znaną
z tego, że wpięta wieszona i rano,
Biełko do niej: — Panu żłituj się nademną!
A tu na to: — Prośba twoja daremna!
Nie będzie wcale! — dostaniesz trzy grosze,
Lecz o Protekcyę postaraj się, proszę.

Reguły staropolskie.

Dukat — to nie kwitek! Miodek to
napitek
Bigos to potrawa! Kulig to zabawa!

Kiedy zbrojnie — to ze szablą, kie-
dy z miłą to już z dyabłą
Kiedy strojnie to we złocie, gdy
pracować to już w pocie,
Bankietować — to już szumnie, Sej-
mikować — to już tłumnie.

Kiedy gardzić — to podłością, kiedy
mówić to z szczerością.
Gdy kto oszust — to go taj, — gdy
pocciwy rękę daj!

Gdy się bratać to z równymi — gdy
mieć litosć, nad biednymi,
Gdy się modlić to już szczerze, kie-
dy wytrwać to w swej wierze,
Kiedy cierpieć to wytrwale, kiedy
kochać — to już stale.

Kiedy jeździć to już sanna, kiedy
szaleć to za pauną,
Gdy ucieszać to polubić, gdy wza-
jemna — to polubić,
Gdy rozsądna to ja cenić, a gdy mą-
dra strzeż się zenić.

Kiedy wspierać to rodaka, kiedy
tańczyć krakowiaka,
Sasiadować — to spokojnie, gdy ob-
darzyć to już hojnie,
Gdy docierać — to obcesem, kiedy
niszczyć to z kretelem!

Gdy wysmiewać to już mody, gdy
młować to swobody
Kiedy hulać, to z drugimi, kiedy
umrzeć to w swej ziemi
Kiedy order to za bliźnię, kiedy zgi-
nąć — za ojczyznę!

Wiencenty Pol.

Wierzę w te światła, co ręką mat-
czyną
W dni mých zarania w sercu zapa-
lone,
W pomroku życia wciąż błyszczą-
nie giną,
Błyszczą i grzeją, a wciąż w ową
stronę
Kierują myśli, gdzie w lazurach
świeci

Milion gwiazd wiecznych, aich mle-
czna droga
Wiedzie do Ojca wszystkich ziem-
skich dzieci:

Do Boga.
Stanisław Grudziński.

Na wsi.

— A jakże tam Wojciechu, wa-
sza kobieta, — zdrowa, mocna?
— A jużci mocna. — Wczoraj mi
rychtyk oko podbiła.

Przegląd polityczny.

Wojna chińsko-japońska
trwa w dalszym ciągu i nie
należy się spodziewać przed-
zej zakończenia, aż się wda w
to interwencja państw europej-
skich. Tymczasem Japończy-
cy z zwycięską armią postę-
pują coraz dalej w głąb Chin,
zajmując coraz nowe stanowi-
ska. W ostatnich dniach zdoby-
li znowu miasto portowe Che-
foo, liczące 80.000 mieszkań-
ców a będące prawie kluczem
do Shangaju. Druga armia
japońska przekroczyła już rz.
Yalu i podąża na Moukden.
Zdobycie tej miejscowości
zdaje się nie ulegać wątpliwo-
ści. Chińczycy są tam w sta-
nie ostatecznego rozstroju.

Rosyjskie ministerstwo woj-
ny postanowiło przedsięwziąć
czynne kroki w celu zapobie-
żenia rabunkom i napadom
zbiegów z wojska chińskiego.
W tym celu na granicę zosta-
no wysłane następujące wojs-
ka: pięć batalionów piecho-
ty Syberyjskiej, 2 sekcje Ko-
zaków i 3 baterie artylerji,
wszystko pod dowództwem
pułk. Neschenka. Nadto z
Kronsztadu wysłano krzyzo-
wniki „Dzigit“ i „Włodimir
Monomach“ na wody chiń-
skie. Londyński „Manchester
Gaardian“ ogłosił ciekawy list
z Petersburga. Autor listu
twierdzi, iż Rosya jeszcze we
wrześniu zawiadomiła notą
rząd japoński, że chce mieć
udział w przyszłym zarządzie
Korei. Japonia odpowiedziała
nieprzychylnie. W obec-
tę Rosya gromadzi znaczne
oddziały wojska nad Amurem
i Ussuri.

Francya także nie pozostaje
na uboczu. Kilka okrętów
wojennych francuzkich wyru-
sza znów do Chin. Twierdzą,
że nastąpi do skutku międ-
zynarodowego porozumienia
Wielkiej Brytanji, Rosji, Nie-
miec i Francji.

Londyński „Standard“ o-
głasza artykuł wspaniały, w któ-
rym przemawia za konieczno-
ścią antychłamiastowej interwen-
cji państw europejskich (razem
ze Stanami Zjedn.) w ce-
lu zakończenia wojny Chin z
Japonią. Anglia powinna wy-
stąpić pierwszą, ażeby uni-
knąć samowolnego wystąpie-
nia Rosji i nastąpić ztąd mo-
gących komplikacji. Gazeta
sądzi, że Japonia będzie zado-
wolona z neutralności Korei,
wynagrodzenia pieniężnego i
zajęcia wyspy Formozy. Z
Berlina donoszą, że Chiny pro-
siły Niemiec o przedsięwzię-
cie kroków pośredniczących w
celu ukończenia wojny. Sku-
tek próby niewiadomy.

„Times“ jest zdania, że
wszelkie usiłowania poło-
żenia końca wojnie pomiędzy
Chinami a Japonią nie do-
prowadzi do niczego, jeśli nie
będzie poparte — siłą.

Podług depesz z Shanghai
odkryto wielkie nadużycia w
intendencji wojskowej chiń-
skiej. Główny intendent Shong
z Tien Tsin, kupił w Niem-
czech 300.000 zdezelowanych
karabinów, płaćąc za nie po 2
taele sztuka, a rządowi poli-
czył karabin po 9 taelów. Gdy
odkryto nadużycia, uciekł.
Mając takich urzędników, nie
dziwne, że Chińczycy bio-
rą cięgi.

Choroba cara stwierdzona
została jako nieuleczalna. Le-
karze nie zupełnie zgadzają
się co do tego, jak długo ty-
ran może jeszcze żyć, jedna-
kowoż większość podziela zdą-
nie, że choroba jest nieuleczal-
ną. Dr. Leyden, któremu te-
raz powierzona została kura-
cja razem z drem Popowem,

twierdzi, że car może wyzdrowieć.
Mówił on co następuje:
„Przy sprzyjających wpły-
wach klimatycznych, jak na
wyspie Korfu lub też na Ma-
derze, a bez nieprzewidzia-
nych komplikacji, car może
wyzdrowieć. Jego główne cier-
pienie polega na ściągnięciu
się nerek, wskutek czego sta-
ją się twarde i zmieniają
tętkę, a oprócz tego podle-
gają atrofii. Towarzyszy te-
mu hypertrophja serca, powo-
dując zwiększenie się tętna
i utrudniając oddychanie;
jest często bardzo bolesna,
szczególniej gdy zdarzają się
spazmy i omdlenia. Istnieją
także pierwsze objawy diaboli-
tis. W najlepszych warun-
kach choroba musi potrwać
długo, całe lata, a rezultat
jej jest bardzo niepewny.
Wstrzymanie się od wszelkiej
pracy umysłowej, a więc i re-
gencyn, są w każdym razie
niezbędne“.

Małżeństwo carewiczki i księ-
żniczki Alicji odroczono w
tych dniach na czas nieogro-
niony. W każdym razie
ślub carewiczki, gdyby nawet
wstąpił na tron po ojcu, po-
dług zwyczaju rosyjskiego,
nie odbędzie się przed, ani-
żeli w rok po koronacji.

Carewicz wkrótce razem z
Wksięciem Michałem przy-
będzie do Petersburga i obej-
mie przewodnictwo Rady Sta-
nu. Raporta wojskowe są
już obecnie przesyłane care-
wiczowi. Wkrótce zostanie
on ogłoszony głównym do-
wódcą armii. Tytułu regen-
ta zdaje się nie otrzymać.

Przyjaciele zbrojnego po-
koju, Niemcy, znowu wię-
kszą armię. Dnia 19-go paź-
dziernika odbędzie się w Be-
rlinie wielka uroczystość po-
święcenia 132 chorągwi, prze-
znaczonych do tworzenia o-
bcebie czwartych batalionów
pułków piechoty. Poświęce-
nie to odbędzie się z wielką
uroczystością przy pomniku
Fryderyka Wielkiego, pod
Lipami. Wielu dostojników
przybędzie na ten obchód. Bę-
dą tam książęta niemieccy i
inni, a między nimi i młody
król serbski Aleksander. Pra-
wdopodobnie Wiluś, który
tak będzie także obecny, pa-
nie znowu jaką głupią mów-
kę.

Tyranstwo oficerów nad żoł-
nierzami w Niemczech — wi-
docznie wcale nie ustaje, bo
oto telegram z dnia 9 b. m.
donosi iż podczas manewrów
wojskowych w Hofheim, w
Aesji, 8mii żołnierzy rezer-
wistów, należących do 18go
pułku piechoty, zbuntowało
się otwarcie. Rzuili się oni na
swego kapitana z pałasami,
szczęściem inni żołnierze zo-
dłali go obronić. Buntowników
rozbrojono następnie — i ode-
ślano do więzienia do fortecy
w Moguncji. Nie uczynili oni
tego z pewnością ze zwykłego
kaprysu, lecz widocznie oficer
ów musiał im się dać we
znaki.

Bismarck podobno znowu
miał atak i jest niebezpiecznie
chory. Leczy go przyboczny
dr. Schweninger. Nie żałowa-
libyśmy gdyby szanowny esku-
lup wyeksperymentował tego
śmiertelnego naszego wroga
na łono Abrahama...

Z Rzymu donoszą, iż eny-
klika papieża do biskupów
amerykańskich będzie ogło-
szona w Washingtonie w celu
uniknięcia niedokładnych stre-
szeń przed jej przybyciem
do Ameryki. Ważne sprawy
są poruszone w tej enyklice.
Miedzy innymi rzucano ma-
być myśl szarmonizowania
lub nawet połączenia kościo-
łów amerykańskich z Kościo-
łem katolickim.

Do rocznicy zjazdu arcybisku-
pów w Stanach Zjednoczonych
nastąpił w środę w Philadel-
phii. Konferencja odbywa się
w mieszkaniu arcybiskupa
Ryan. Kardynał Gibbons
przewodniczy. Na konferen-
cyę przybyli arcybiskupi Ryan
miejscowy Corrigan z New
Yorku, Williams z Bostonu,
Feehan z Chicago, Elder z
Cincinnati, Ireland z St. Paul,
Chapelle z Santa Fe, Kain z
St. Louis, Hennessey z Du-
buque. Nie przybyli arcybi-
skupi Gross z Oregon, Rior-
dan z San Francisco, Janssens
z New Orleans i Katzer z Mil-
waukee. Arcybiskupa Jans-
sensa zastępował biskup Fitz-
patrick. Słychać, że przed-
miotem konferencji jest kilka
spraw ważnych dotyczących
katolickiego kościoła w Ame-
ryce. Podobno „Ancient Or-
der of Hibernians“ ma być u-
znany za organizację pożyte-
czną. Wieczorem arcybiskupi
byli na uroczystości w hotelu
Continental, wydanej dla nich
przez „United Catholic Total
Abstinence Society“, w której
wzięło udział wiele wybitnych
osobistości.

Komisya służby cywilnej w
Washingtonie zajmuje się zbą-
daniem nadużyć jakie się dzie-
ją przy zbieraniu funduszy
na kampanie polityczne od u-
rzędników związkowych. Cią-
gle nadchodziły skargi od
rozmaitych urzędników, iż
przymuszano ich do składania
podatków na kampanie poli-
tyczne. Komisarz Roosevelt
powiada, że niestety wedle o-
rzeczenia nadprokuratora nie
ma sposobu wytoczenia proce-
su osobom, które rozsyłają
cyrkularze celem ściągania ta-
kich podatków, bo nie ma u-
staw odnosnych. Jednakowoż
pod tym względem uczyni się,
co będzie tylko można. Spra-
wa ta zostanie Kongresowi
przedłożoną i postarają się o
to, by wydane zostały odnośne
ustawy; a przeciw wyższym
urzędnikom, którzy na pod-
władnych mszczą się, skoro
ci nie składają podatków „do-
browolnych“, wystąpi się są-
downie, gdziekolwiek tylko
będzie można. Komisya za-
mierza energicznie zająć się
tą sprawą.

Spodziewają się, że prezy-
dent Cleveland wkrótce po-
wróci swoim z Buzzard's
Bay rozstrzygnięciu spór grani-
czny pomiędzy Brazylią a Ar-
gentyną. W sporze tym obra-
no go sędzią polubownym
przed 8mii jeszcze miesiącami.
Baron Rio Branco, specjalny
poseł Brazylii, bawi obecnie
w Washingtonie z wielkim or-
szakim, ażeby oczekiwać roz-
strzygnięcia prezydenta.
Rozchodzi się w tej sprawie
o wielki szmat kraju, wcho-
dzący klinem w Brazylię, do
którego Argentyna rości sobie
pretensje, a który obejmuje
11,823 mil kwadratów,
bardzo jest urodzajny i boga-
ty mianowicie w kopalnie mi-
nerałów.

Areszt w klubie.

Kasyer paryskiego arystokraty-
cznego klubu „Cercle de la rue Ro-
yale“ Maranchi, sprzeniewierzył
300.000 fr. Członkowie klubu u-
wiedzili go na własną rękę w lokalu
klubowym, nie dając znać sądom,
i zamierzają go tak długo trzymać
w swoim areszcie, aż bogata rodzi-
na defraudanta zwróci sprzeniewie-
zione pieniądze, lub kasyer sam
wskaże sumę, po większej części
bezpnie ukrytą.

Krucza przyjaźń.

Miedzy Wiedniem a Berlinem
Który dziś jest struty,
Mają pono przeprowadzić
Telefonu druty,
Śnać na przyjaźń tych dwu ludów
Niema co rachować,
Skoro dzisiaj już ją trzeba
Silnie... odratować.

Toruńska niespodzianka cesarska.

„Nowa Reforma“ z dnia 27 zm.
pisze:

Przez zmarzenia! powiedział
nam cesarz Wilhelm przed dwoma
tygodniami w dawnej siedzibie
Krzyżaków, w malborskim zamku,
oświadczając, że Malborg ma dla
Prus Zachodnich pozostać puki-
niezmiennie, na wschodzie, że
ma być nadal rozszadnikiem nie-
mieckiej cywilizacji i niemieckiego o-
byczaju. Jeżeli ta nie pozostawia-
jąca żadnych wątpliwości malbor-
ska mowa cesarska nie wyleczyła
naszych ultraloyalistów z utrud-
nień i łaskawości i życzliwości
monarszej dla naszego żywiołu, to
chyba onegdajsze przemówienie je-
go w Toruniu z gruntu ich wyle-
czyć powinno. Z tej mowy cesar-
skiej przebrzmiewało pod adresem
naszego żywiołu ponowne „przez z-
marzenia!“, a wypowiedziane to
było w formie tak bezwzględnej
„quos ego“, że i najskrajniejszego
lojalistę zachwiałoby w jego za-
patach.

Dziś toruński przypieczętował
erg polskiej polityki ugodowej w
Prusach, zainicjowany po upadku
Bismarcka przez p. Kościelskiego i
towarzyszy. Tej sromotnej klęski
nie zdolają zatrzeć żadne, choćby
najgrzeźniejsze adwokackie wykre-
ty głównego prasowego szermierza
poznajskiego tej polityki, a tylko
ubolewać można, że to otrzewienie
pewnej części społeczeństwa tak póź-
no nastąpi, iż potrzeba było aż de-
lat samych przykrych zawodów
smutnych doświadczeń, nim oba-
mucona część społeczeństwa przeko-
nała się, że od pruskich spadkobier-
ców idei krzyżackiej żywioł nasz
nie, prócz przesładowania, spodzie-
wać się nie może.

„Nowa Reforma“ i jej korespon-
dent poznajski od samego początku
tej złudnej polityki tak zw. ugo-
dowej, frontem przeciw niej stali i
mimo najróżniejszych podejrzeń i
inwektyw ze strony przeciwniej, do
dziś dnia walczyli przeciw niej, po-
nieważ sobie po niej nie obiecywali
żadnych pomyślnych skutków, o-
prócz obalamenia pewnej części
społeczeństwa. I istotnie przewi-
dywania te nasze najzupełniej się
sprawdziły. Cztery lata wstrętne-
go umiagnia naszych ugodowców,
nie pożytywnie dobrego dla spo-
łeczeństwa nie przyniosły, prze-
wrotnie wytworzyły smutny w nim rozłam
na obozy, który siły nasze w walce
z germanizmem nadwerżył.

Nie ośmignę ani jednego prawa
antypolskiego z ery Bismarcka, a w
zamian za upokarzające oddanie na-
szej reprezentacji parlamentarnej
na usługi rządowi, w zamian za prze-
prowadzenie najnowszego projektu
wojskowego i różnych przedłożeń
marnarskich, ofiarował nam ce-
sarz „piernik toruński“, który bo-
daj czy przypadnie do smaku najlo-
jalniejszym z naszych lojalnych.

Do znanych nam już dzisiaj słów
cesarskich, wygłoszonych w Toru-
niu, nie potrzeba dodawać wiele ko-
mentarzy. „Młody monarcha chciał
najwidoczniej przed Bismarckiem
ożywić się z zarzutu polonofilizmu,
o który go posądzano, chciał się za-
razem w tych kołach uczynić znówu
popularnym i to kosztem znieuwa-
dzonej Polaków, „zagrożających
całości i bezpieczeństwu państwa
niemieckiego“, jak się nieustannie
czyta w organach polakożerzów.
Ku temu wybrał sobie cesarz Toruń
i ziemię zachodniopruską, która je-
szcze przed 100 laty pod polskimi
pozostała panowaniem, ażeby za-
równo jak Bismarck przed tygo-
dnem w Warncie pocieszyć nie-
mieckich patriotów, że za żadną ce-
nę ziemi tej z rąk nie wypuści, a z
drugiej strony, aby dać Polakom
poznać, że liczyć mogą na jego „ła-
ską i życzliwość“, jeżeli zamienią
się na Prusaków.

Można sobie wyobrazić, jaka ra-
dost zapanowała wśród „naszych
najserdeczniejszych“, którzy już
znowu marzą o złotych czasach Bi-
smarckowskich, w których Polaków
darzono zasadaż mianem Reichs-
feindów i jako takich ich traktowa-
no na każdym kroku. Każdy Bi-
smarczyk w Księstwie cieszy się te-
raz zacytnając się znowu z dniem
wczorajszym erą przesładowania Po-
laków. Odezwi się teraz głośniejsi
cala owa sfera polakożercza, napę-
dzona do naszych ziem przez Bi-
smarcka i rozpocznie się znowu „sub
auspiciis“ względem nas dokuczli-
wa polityka, w której karyerowice
niemieccy tak sobie upodobałi.

Sześciu więc, jakie przeciw nam
przewadzili, odniosło u cesarza po-
dany skutek, gdyż cesarz sam oso-
biście Polaków, jako niepewnych
poddanych napiętnował, a więc oni

wszyscy mają teraz niejako prawo rzucić się na nas z całą zaciętością, aby zastrzelić sobie u cesarza na szczytne miano obrońców niemieckości.

Z POLSKI.

Zubry.

W roku 1924 w borach liwowskich było żubrów około 500, dzisiaj dochowano się sztuk 1700. Powolny wzrost zwierzęcia tłumaczy się tem, że samica celi się raz na 3 lata, a wiele z nich pozostaje przez całe życie jałowicami. Z rozkazu carskiego do jesieni roku 1850 wcale na żubry nie polowano, o tej porze zaś polowanie zależało zawsze od specjalnego pozwolenia cara. Zwierzęce znajduje się w odległości 9 wiorst od Białowięży i dotyka z jednej strony puszczy, z drugiej gruntów wsi Budy. Zajmuje on przestrzeń około 800 dziesięcin, otoczona dokoła wysokim parkanem. Las tu przeważnie liściasty. Olbrzymie lipy, klony i dęby nadają mu wdzięku niezwykły. W pobliżu Białowięży znajduje się ruiny starożytnego zamku. Ani podania, ani kroniki nie wspominają o tym zamku, jakkolwiek lud okoliczny powiada o ogniskach błędnych, włączających się nocami po ruinach, o tem, że tam kryją się wielkie skarby, ale nikomu dotąd nie udało się do nich dostać. W samej Białowięży mieści się urząd centralny puszczy, oraz bardzo ładny pałac carski. Wszystkie pokoje oświetlone są elektrycznością. Wnętrze ma być bardzo wspaniale umeblowane w stylu gotyckim.

Kołomyja.

W tym samym czasie, kiedy cesarz we Lwowie przyjmował deputację Rusinów, przyjmując z uznaniem i przyjaźnią zapewnienie tejże o lojalności narodu ruskiego — w Kołomyi jeden z przedstawicieli tegoż narodu w Sejmie, dr. T. K. Okuniewski, stał przed krótkim sądem karnym za gwałtowne wystąpienie przeciw namiestnikowi Galicji. Badaniem, z powodu wyrażenia się tegoż ostatniego w Sejmie, iż się obejdzie i bez przedstawicieli narodu ruskiego. Dnia 21-go marca br. poseł T. Okuniewski stał przed swymi wyborcami w Kołomyi, a zapytany przez jednego z nich, właściciela z Berezowa, czy to prawda, że namiestnik w Sejmie wyraził się, iż się obejdzie bez posłów ruskich, odpowiedział w najwyższym rozdrażnieniu: „Tak jest, to prawda i smutna prawda, ale ja jestem tego zdania, iż naród ruski powinien wyłożyć wszystkie siły, aby pokonać te buta polskiego szlachcica.“ Za to komisarz rządowy Kwiatkowski rozwiązał zgromadzenie, a starostwo postarało się o wdrożenie śledztwa przeciw dr. Okuniewskiemu. Rozprawa odbyła się przed sądem przysięgłych, złożonym z samych Polaków i Żydów. Posła Okuniewskiego jednogłośnie uwolniono od oskarżenia. Werdykt ten siędziów przysięgłych przejął publiczność oklaskami.

Katastrofa w Gnieźnie.

Przed trzema tygodniami, w samo południe zawałił się w Gnieźnie dom nowy 3-piętrowy, niewykończony jeszcze, a gruzy pogrzebały kilkunastu robotników, z których w kilka minut po katastrofie jednego wyciągnięto. Cała ulica Słomianka zasypana gruzami, a sterzące jeszcze mury gruzą zawałeniem się. Dom ten budował żyd, który widocznie chciał zrobić „geszefit“, budując licho, by go tem mniej kosztowało.

Zmarli weterani.

Antoni Tysza, były obywatel ziemski w gub. Łomżyńskiej, dowódca oddziału w roku 1863, przez długi czas tuteż na obczyźnie, umarł w

Przemysłu, w Galicji, zostawiając żonę i troje sierót. — Arnold Wiśniewski, uczestnik powstania roku 1863, administrator dóbr, człowiek szanowany z powodu pięknych zalet serca i charakteru, umarł w Korczowej koło Żurawna, przeżywszy 54 lat.

Polacy w Ameryce.

Kradną, bo głodni!

W Buffalo aresztowano dwóch Polaków, Józefa K. i Wojciecha B., których przetrzymano na rabunku (jak zwykłe) wagonów frachtowych. Stawieni przed kapitanem policyjnym, rzucili mu się donosząc, że ich puścił na wolność i tłumacząc się, że do kradzieży popchnął ich głód. Śledztwo wykazało, że istotnie aresztowani K. i B. przez całe lato nie nie zarobili, i że ich liczne rodziny w strasznej nędzy. W mieszkaniu Józefa K. przekonano się, że ma on przy sobie starą matkę, żonę i troje drobnych dzieci; a wiecie, wiele K. zarobił w ciągu całego roku? — Trzy dolary!

Wojciech B., który jest ojcem pięciorga dzieci, zarobił przez lato pięć dolarów... Podobno sędzia o bu aresztowanych puścił na wolność, a ich rodziny polecił pamiętać „poor-fatras“.

Notatki.

|| Dnia 4 bm. zmarł w Buffalo s. p. Józef Beresiewicz, uczestnik bitew w powstaniu 1831 roku. S. p. Józef Beresiewicz, pozostawił po sobie 4 synów i 4 córki, a nadto doznał się 37 wnuków i 13 prawnuków. Czterech synów i trzy córki zmarłego mieszkają w Ameryce, jedna zaś zamężna córka jest w kraju. S. p. J. Beresiewicz pochodził z zamożnej szlacheckiej rodziny i zajął się, że ks. biskup Beresiewicz jest synem jego starszego brata. Pogrzeb zwłok zasłużonego ojczyźnie weterana odbył się w ubiegłą niedzielę, na który zaproszone zostały wszystkie towarzystwa wojskowe do oddania honorów nieboszczkowi. Czesć jego pamięci!

|| W pobliżu Hazleton, Pa. Polak Jan Schmidt, będąc na polowaniu, został zabity wystrzałem z fuzji, która stała obok oparta o drzewo. Pies potrącił fuzję, która upadła; wskutek tego nastąpił fatalny strzał.

|| Dnia 16 s. m. poświęcony został nowy kościół polski w Carnegie, Pa. || Piotr Gdaniec, Polak, wraz z 6-letnim synem utonął w kanale Erie. Rzecz miała się tak: Gdaniec jechał wozem drogą nad kanałem. Nagle koń, spłoszony się czegoś, skoczył w bok i wpadł w wóz z ludźmi do kanału. Pomimo natychmiastowego ratunku, z wody wydobyto Gdanieca z synem nieżywych. Gdaniec był dobrze znanym obywatelem w kolonii polskiej w Syracuse i był kasyerem parafii.

|| Z niewiadomej przyczyny wybuchł pożar w domu Jana Puzrowskiego w Detroit przy ulicy Leland pod n. 95, z niesłychaną szybkością przetrzebił się na trzy sąsiednie domy i zniszczył je prawie do szczętu. Poszkodowani są, oprócz wyżej wymienionego, Jakób Kot, Karolina Steinka i Franciszek Wilkowski.

|| Siedmioletniego chłopca, Karola Świeżyńskiego, zamieszkałego przy 31-ej ul. w Detroit, uderzył koń tak silnie w twarz, że złamał szczękę górną i wybił dwa zęby.

|| W Toledo jest 36 polskich towarzyszów wzajemnej pomocy w razie śmierci lub choroby, 49 szynków, 2 składy żelazstwa, 10 składów tow. łokciowych, 13 jatek z mięsem, 2 fabryki cygar, 1 skład węgla i drzewa, 2 orkiestry, 2 doktorów, 2 gazety tygodniowe, 2 kościoły, 1 kowal.

|| „Słowo“ donosi, iż w ostatnich czasach przyjeżdża do Milwaukee wielu Polaków z różnych stron w nadziei pozyskania pracy w „śmietankowym“ grodzie. Wszyscy jednak doznają zawodu ponieważ stosunki tamtejsze pozostawiają wiele do życzenia. Podajemy tę wiadomość dla tego, aby ostrzedz tych, którzy przedstawiają sobie łatwe pozyskanie pracy w Milwaukee. W obecnych czasach najlepiej jest pozostać tam, gdzie się najdłużej mieszkało, a z pewnością łatwiej znajdzie się pracę niż w innym, dla siebie nieznanym mieście.

|| W Pittsburgu, w 14 ej wardzie założony został nowy klub polsko-litewsko-republikański. Prezydentem obrano ob. Jana Olitę, sekretarzem Jakóba Rękawek. Członków zapisano się na początek 42, lecz jest nadzieja, że jeszcze przed wyborami liczba ich znacznie wzrośnie.

Wiadomości z Chicago.

Uroczystość w hali Pułaskiego.

W niedzielę, d. 7. Paźd. w rocznicę dnia polskiego na wystawie kolumnijskiej, odbyła się uroczystość złożenia przysięgi naczelnika nowo założonego IIgo Korpusu Wojsk Polskich w Ameryce. Poprowadził ją mowy odpowiednie chwili, wygłoszone przez dra Midowicza, pp. P. Kiohbasę, Jabłońskiego, Żychlińskiego i pułkownika Stanu Illinois Colby. — Obchód otworzył prezydent komitetu urządzającego obchód p. St. Behmke, powołując na prezydenta p. P. Kiohbasę, a na sekretarza p. H. Nagiel, redaktora „Dz. Ch.“ Prawie wszystkie towarzystwa wojskowe i sokolskie, tak z Chicago jak i z South Chicago brały udział w uroczystości, która się odbyła z należytą powagą. Naczelnik złożił przysięgę sumiennego pełnienia swych obowiązków tak względem korpusu jak też i naszej ojczyzny, a następnie zorganizowane towarzystwa toż samo powtórzyły względem naczelnika, przysięgając poddać się wszelkiej karności wojskowej. Po skończonej uroczystości przysięgi i wygłoszonych mowach przysięgi się bał, który trwał aż do samego rana.

Zarząd II Korpusu Wojsk Pol. w Amer. stanowią: ob. Staśław Bemka, prezydent; ob. Przymorski, sekretar; ob. Fr. Kamiński, kasyer. Naczelnikiem jest p. Z. Schmidt.

— W przyszłą sobotę, t. j. dnia 20 bm. jako w dzień drugiej rocznicy śmierci śp. Stefana Buszczyńskiego, odbędzie się żałobne nabożeństwo za jego duszę w kościele św. Kazimierza, na które zaprasza się licznych zwolenników pism zasłużonego autora. Następnego dnia, t. j. w niedzielę, dnia 21 bm. Tow. imienia Stefana Buszczyńskiego urządzi odpowiedni chwili obchód, program którego podamy w przyszłym numerze.

— Wyszedł z druku nakładem p. Złotnickiego „Kieszonkowy przewodnik amerykański z kalendarzykiem na rok 1895“.

— Dnia 20 b. m. rozpocznie się w hali szkolnej przy Bradley ulicy loterya fantowa na korzyść Domu Sierot polskich na W. Division ulicy. Na „fair“ zaproszone zostaną wszystkie polskie i czeskie parafie.

— Otylia Kostuch, Polka, zbierając węgle na kolei Northwestern, została przejechaną w wtorek. Nie szczęśliwa na jedną nogę odepnęła.

— W nocy z niedzieli na poniedziałek, powstał pożar w kuchni restauracji państwa Dangel przy Milwaukee ave. Zanim straż zdolała płomienie ugasić, zrządziły szkodę na \$200 w restauracji, a na \$1500 na budynku.

— P. Fr. Śmietanka, dom swój przy W. 18 ej ul. w którym mieszkał się dawniej fabryka kielbas, przebrała obecnie na zakłady przemysłowe do wynajęcia, każde piętro osobno. Czwarte piętro jest już wynajęte na zakład krawiecki.

— Bal stowarzyszenia drukarzy Polskich, odbyty w ubiegłą niedzielę w hali Czeskiej na Emma, udał się wyborze. Bawiono się ochoczo do samego rana.

— Wkrótce spodziewany jest przyjazd do naszego miasta pana E. J. Jerzmanowskiego, prezydenta Ligi Polskiej i generalnego komisarza Skarbu Rapperswylskiego. Prawdopodobnie obie te organizacje odbędą z tego powodu nadzwyczajne posiedzenia zarządów.

— P. Jan Tarkowski, były współwłaściciel nie istniejącego już „Telegrafu“, założył drukarnię akcydensową (Job Printing) pn. 402 W Chicago ave. Życzymy koledze powodzenia!

— Panowie Barszewski i dr. Czupka, ulokowali redakcję czasopisma „Bocian“ pr. 567 Noble ul. Z wszelkimi więc interesami do redakcji „Bociana“, należy się zwracać pod powyższym adresem. Dodać tu musimy, że pismo to z każdym numerem ulepsza swą treść. Wiadomo zresztą że dr. Czupka, to sławny humorysta...

— Michał Szukalski na Town of Lake pchnął niebezpiecznie nożem Franciszka Koneckiego. Kawałek noża pozostał w ranie.

— Tow. św. Michała Archaniola w South Chicago urządza w niedzielę dnia 4-go listopada b. r. zabawę z tańcami w hali ob. R. Retmańskiego.

W Groserni.

— Ale wy widocznie nie macie sumienia, skoro za 5 centów dajecie tak mało herbaty. — A bo to widzicie, teraz w chińskim kraju jest wojna, licho wie jak długo potrwa, a ja mam lino funt herbaty w zapasie.

Język Chińczyków.

Rozporządzenie komendanta Formozy, który każdemu Chińczykowi za głowę japońskiego oficera 200 taelów, a za za głowę żołnierza 100 taelów wyznacza nagrody, wyjawiało Japonii i światu, co Chiny zamierzają czynić ze swymi jeńcami wojennymi. Każdemu ucinając głowę. W roku 1860 z pojmanymi Francuzami i Anglikami nie zatratowano się tak łagodnie. Kiedy po bitwie pod Pekinem i po spłądowaniu leśnego pałacu, Pelikao rozpoczął układy, wówczas przedewszystkiem zarządano jaknajenergiczniej od rządu chińskiego wydawania jeńców francuzkich i angielskich. Niechętnie i zwlekając z dnia na dzień, przystali wreszcie Chińczycy na taki warunek, z tą atoli uwagą, że już mało jeńców pozostało przy życiu. Wydano ich tedy, ale ci, co ich oswobodzili, nie chcieli wierzyć, że mają przed sobą żyjące istoty. Związano im najprzód ręce i nogi razem; potem musieli tak bez przerwy, opierając się tylko na tych czterech członkach, stać w słońcu na miejscach najwstrętniejszych, jakie istnieć może, gdzie roilo się od robactwa i nieczystości. Czasem dawano im wprawdzie jeść, żeby ich nie zagłodzić, ale upał, zwłaszcza robactwo doprowadziło prawie wszystkich do obłąkania, a każdy z nich przedstawiał kawał ropiącego się ciała. Pytanie więc, czy dzisiaj w państwie Niebieskim zmieniło się postępowanie z jeńcami wojennymi, to wskazuje pewnie, że w chińskim więzieniu musi każdy ucywilizowany człowiek oszaleć.

Ciekawa kofiskata.

W Węgrzech na prowincji dawa no teatralne przedstawienie, w którym jedna ze scen początkowych odbywała się w raju. Ponieważ nie można było dostać liści figowych, więc reżyser użył liści tytoniowych. Kiedy Adam i Ewa pokazali się na scenie, zerwał się z pierwszej ławki strażnik skarbowy i zawołał: „To nie skarbowy tytoń, muszę go skonfiskować“. Ledwie zdolał go uspokoić, że po skończeniu przedstawienia owe liście, jako niedzwolone na prawem kontrabanda, oddane mu do rąk zostaną.

Krwawy pojedynek dziewcząt.

W miejscowości Oneglia pod Genuą dwie dziewczyny zakończyły się jednocześnie w jednym chłopcu. Obie usiłowały przyciągnąć go każda na swoją stronę, w końcu zaś doszły do takiego rozjątrzenia, że postanowiły o przedmiot wspólnych afektów rozprawić się na noże. Pojedynek zakończył się fatalnie. Starsza z dziewczyn, 20-letnia, trafiała nożem w serce, padła na miejscu nieżywa; młodsza, 18-letnia, urządziła to, tym samym nożem, którym zadała śmiertelny cios rywalce, poderżnęła sobie gardło.

Trudne zadanie.

Wskazać takiego „ubogiego młodzieńca“, któryby dotychczas nie widział „biednej dziewczyny“?

Hala „Kościszki“

NA JOBSZERNIEJSZA

DO POSIEDZEN, ZABAW, WESEL

i

Przedstawień Amatorskich.

Fr. K. Palickiego,

428 S. CHAPIN ULICA.

Tamże i Gospoda

gdzie dostaniecie najlepsze trunki: wódkę, brandy, wino i piwo. Cygara z najlepszych fabryk.

NA SPRZEDAŻ

parę dobrych lotów i parę domów dobrze zbudowanych w przyległej części do ulicy Division, tanto, bardzo tanio! na łatwe spłaty. Nieopuszczajcie tak dobrej zręczności zapewnić sobie domostwo za tanią cenę. To się wam lepiej opłaci niżeli trzymać pieniądze w Banku.

Zgłoscie się do:

C. A. CARLISLE,

w ofisie Studebakers, South Bend, Ind.

Spełniony rozkaz.

Widząc, że w Japończykach odwagi duch się budzi, syn słońca, a Chin władca do swoich wyrzekł ludzi: „Hej, niech się zbiorą wszyscy, kto tylko siły czuje, zuchwałych Japończyków wam skarcić rozkazuję, pobijcie ich na głowę, potopcie ich okręty, bo zdejmę wam kaftany i dam bambusy w pięty!“

Wiedząc, że Japończyk rotę szły jedno wieść za drugą, choć doszły do Korei, bawili tam niedługo. Do władcy zaś depezy żałobne przyszły tony: „O daruj, synu nieba, że rozkaz niespełniony! niech rozum twój potężny na zemstę się nie sili, bo myślimy ich zbić chcieli, lecz oni w pierw nas zbili!“

Est modus in rebus. — Jakże zdrowie pańskiej małżonki? — Dziękuję — już dobrze. — I cóż pomogło? doktor? — Właściwie nie doktor, ale nowa sukna od razu pomogła.

A. T. KUBIAK,

jedyny polski

Skład Węgla i Drzewa

628 S. CHAPIN UL.

Teraz najlepsza pora zamawiać

WĘGLE

NA ZIMIE.

Dr. W. S. Bertrand,

409 S. Chapin St

DR. MEDYCYNY

i

AKUSZER.

Pospiesz na wszelkie wezwania z pomocą.

TELEFON No. 249.

George Waldsmith & Co.

Skład węgla, drzewa, siano, słomy i ziarna

dla koni.

Tel. 46. 335-341 S. Scott ul.

Pięknym podarunkiem na

GWIAZDKE

jest dobra fotografia — portret — albo obraz!

Polski Zakład Fotograficzny,

S. PIOTROWSKIEGO!

wykonywa wszelkie prace w

zakresie fotografii wchodzące —

jak i powiększenia (Creyony)

a także oprawy obrazy.

Meyer Livingston i Syn

110-112 Washington ul.

Najstarszy, największy i najlepszy w mieście

Skład Odzieży

Nasz olbrzymi zapas jesiennych towarów jest teraz na składzie. Cena najtańsza w mieście, przyjdzie i przekonacie się.

Meyer Livingston i Syn

Przyjmujemy wszelkie obstalunki na roboty drukarskie

K. Sawicki,

417 S. Chapin ul.

M. HAZIŃSKI,

1038 Napier ul.

Polska fabryka Cygar,

zadzajcie wszędzie moich cygar; one każdego zadowolnią.

C. V. Korpala,

DUBELTOWY SKŁAD UBRAN,

Kapelusze, czapki i męzka odzież.

1139-1141 W. DIVISION UL.

GROSERIA

Wielki wybór i zawsze świeże produkta w zapasie.

1148 W. DIVISION UL.

i Gospoda Polska

324 So. Maple ul.

Polska Apteka,

419 S. CHAPIN ULICA.

Ma zawsze wielki zapas lekarstw świeżych i patentowanych. Recepty przyrządza jak najstaranniej.

W. G. Papeczyński.

HUPP & RITTER,

na nowo otworzona

STAJNIA

przy ulicy Chapin na rogu Day ul.

Jest w stanie dostarczać polskiej publiczności konie, zaprzęgi pojedyncze, wozy i karety po cenie odpowiedniej na zleżasy. Ze szczególną uwagą usługujemy przy pogrzebach, weselach i wycieczkach.

Hupp & Ritter.

MEYER i TOMASZEWSKI

ADWOKACI

Złatwiają wszelkie sprawy sądowe, kolektują należności

i spadki, wyrabiają plenipotencje i inne akta prawne.

Polecamy Polakom swe usługi

BLOCK ODD. FELLOW No. 4 POKOJU

na rogu Washington i Main ulice.

CINCINNATI BREWING CO.

na rogu Chapin i S. Ford, ul.

Dostarcza piwo w antałkach i butelkach do salonów i domów prywatnych.

EMERY FESCO, Agent.

SKŁAD MIESA

(MEAT MARKET)

270 S. CHAPIN ULICA.

Komuz jeszcze nie znany mój handel? Dobry towar, cena umiarkowana i obsługa rzetelna. Dostarczam towar do domu.

M. TABERSKI.

Irwing A. Sibley,

SKŁAD żelaznych wyrobów, pieców, mechanicznych narzędzi, krat i gżemsów.

Największy skład w półn. części Stanu Indiana

PO NAJTAŃSZEJ CENIE

Za dobroć towaru gwarantujemy.

IRWING A. SIBLEY, 126-130S. Michigan ulica.

ZA CHLEBEM.

(Ciąg dalszy).

Nagle statek wstrząsnął się silnie, zupełnie jakby się wzdrygnął przed czymś strasznym. Naczynia blaszane leżące koło siebie zadzwieczyły pośpiesznie, płomienie w lampach podskoczyły i błysnęły mocniej, kilka wystraszonych głosów poczęło pytać:

— Co to jest? co to jest?

Ale nie było odpowiedzi. Drugie wstrząśnienie, silniejsze od pierwszego, szarpnęło statek; dziób jego podniósł się nagle i równie nagle zniżył, a jednocześnie fala głucho uderzyła w okragłe okienka jednego boku.

— Burza idzie! — szeptała przestraszonym głosem Marysia.

Tymczasem zaszumiło coś koło statku jak bór, którym wieher nagle pożenie; zwykło, jakby stado wilków ryknęło. Wiatr uderzył raz i drugi, położył statek bokiem, a później określił nim naokoło, porwał go w górę i cisnął nim w otchłanie. Wiązania poczęły skrzypieć, blaszane naczynia, wężełki z rzeczkami, i narzędzia latały po podłodze, przewalane z kąta w kąt. Kilku ludzi padło na ziemię; pieczę poduszki jego latać po powietrzu, a szkła w lampach zadzwieczyły smutnie.

Rozległ się szum, łoskot, chlupotanie wody, przelewającej się przez pokład, targająca statek, krzyk kobiet i płacz dzieci, gonitwa za rzeczami, a wśród tego zamieszania i chaosu słychać było tylko przeraźliwy świst piskzącego i od czasu do czasu głucho tupotanie majtków, biegających po górnym pokładzie.

— Panienko Czesłochowska! — szeptała Marysia.

Dziób okrętu, w którym oboje byli uniesieni, wznosił się w górę, a potem spadał jak szalony. Mimo iż trzymali się krawędzi tapeczanów, rzucali nimi tak, że chwila mi uderzała o ściany. Ryk fal powiększał się, a skrzypienie pułapu stało się tak przeraźliwe, iż zdawało się, że lada chwila belki i deski pękną z trzaskiem.

— Trzymaj się, Marys! — krzyczał Wawron, aby przetrwać huk burzy, ale wkrótce trwoga ścisnęła za gardło i jego i innych. Dzieci przestały płakać, kobiety krzyżeć; wszystkie piersi oddychały tylko pośpiesznie, a ręce z wysiłkiem trzymały się różnych nieruchomych przedmiotów.

Wściekłość burzy rosła ciągle. Rozpętały się żywioły, mgła powiększała się z ciemnością, chmury z wodą, wiher z pianą; fale biły o statek jak z armat i rzucały nim na prawo, w lewo i od chmur aż do dna morską. Chwilami spienione grzywy balwunów przechodziły całą jego długość; olbrzymie masy wody wrzały jednym strasliwym zamętem.

Olejne lampy zaczęły w sali gasnąć. Robiło się coraz ciemniej, więc Wawronowi i Marysi zdawało się, że to już przychodzi ciemność śmierci. — Marys! — poczęł chłop przerywanym głosem, bo mu oddechu brakło — Marys, odpusć mi, żem cię na zgubę podał. Już nasza ostatnia godzina nadeszła. Nie bédziemy grzeszemi oczyma światła oglądali. Ni nam spowiedź, ni nam pomazanie, ni nam w ziemi leżeć, ino z wody na straszny sąd iść, niebogo.

A gdy tak mówił, Marysia zrozumiała, że niema już ra-

tunku. Myśli różne przelatywały jej przez głowę, a w duszy krzyczało coś:

— Jasku, Jasku serdeczny; czy ty nie słyszysz w Lipinicach?

I żal okrutny ścisnął jej serce, że poczęła szlochać głośno. Szlochania rozlegały się w tej sali, gdzie wszyscy ludzie milczeli jakby na pogrzebie jakim. Jeden głos krzyknął z kąta: „Still“ ale umilkł, jakby przetrząsany dźwiękiem własnym. Tymczasem szkło lampy znowu upadło na ziemię, a płomień zgasł. Zrobiło się jeszcze ciemniej. Ludzie zbijali się w jeden kąt, by być bliżej siebie. Trwoga milczenia panowała wszędzie, gdy nagle wśród ciszy rozległ się głos Wawrona:

— Kyrie elejson!

— Chryste elejson — odpowiedziała łkając Marysia.

— Chryste, wysłuchaj nas!

— Ojciec z nieba, Boże, zmiłuj się nad nami! — Mówili oboje litanie. W ciemnej sali głos starego i przerywane łkaniem odpowiedzi dziewczyny brzmiały z dziwną uroczystością. Niektórzy z emigrantów poodkrywali głowy. Powoli płacz dziewczyny ustał, głosy stały się spokojniejsze, czystsze, zewnątrz do wtóru im wyla burza.

Nagle krzyk się rozległ między stojącymi bliżej wyjścia. Bałwan wybił drzwi i runął na salę; woda z szelestem rozpyliła się po wszystkich kątach; kobiety poczęły wrzeszczeć i chronić się na łóżka. Zdawało się wszystkim, że to już koniec.

Po chwili wszedł oficer służbowy z latarką w ręku, cały mokry i zaczerwieniony. W kilku słowach uspokoił kobiety, że woda dostała się tylko wypadkiem, potem dodał, że ponieważ statek na pełnym morzu, niebezpieczeństwo nie jest wielkie.

Jakoż upłynęła godzina, dwie. Burza srożyła się coraz bardziej, coraz wścieklej. Statek skrzypiał, zapadał nosem, osadzał pałubą, kładł się na boki, ale nie tonął. Ludzie uspokoił się potrochu; niektórzy poszli spać. Upłynęło znowu kilka godzin, do ciemnej sali przez górne okratowane okno poczęło się wdzierać szare światło. Dzień robił się na oceanie bledy, jakby przestraszony, smutny, ciemny; ale przynosił jakąś otuchę i nadzieję. Odmówiwszy wszystkie modlitwy, jakie umieli napamięć, Wawron i Marysia wczolgnęli się na swe tapeczany i usnęli głęboko.

Przebudził ich dopiero głos dzwonka, wzywający na śniadanie. Ale nie mogli jeść. Głowy ciężkiły im, jakby ołowiem; stary jednak czuł się jeszcze gorzej od dziewczyny. W jego skostniałej głowie nie mogło się teraz nic pomieścić. Niemiec, który do Ameryki namawiał, mówił mu wprawdzie, że trzeba jechać przez wodę, ale on nigdy nie myślał, żeby przez tak wielką, że przez tyle dni i nocy. Myślał, że promem przejedzie, jako już nieraz w życiu przejeżdżał. Gdyby był wiedział, że morze tak ogromne, byłby jeszcze gorzej od dziewczyny. W jego skostniałej głowie nie mogło się teraz nic pomieścić. Niemiec, który do Ameryki namawiał, mówił mu wprawdzie, że trzeba jechać przez wodę, ale on nigdy nie myślał, żeby przez tak wielką, że przez tyle dni i nocy. Myślał, że promem przejedzie, jako już nieraz w życiu przejeżdżał.

Olejne lampy zaczęły w sali gasnąć. Robiło się coraz ciemniej, więc Wawronowi i Marysi zdawało się, że to już przychodzi ciemność śmierci. — Marys! — poczęł chłop przerywanym głosem, bo mu oddechu brakło — Marys, odpusć mi, żem cię na zgubę podał. Już nasza ostatnia godzina nadeszła. Nie bédziemy grzeszemi oczyma światła oglądali. Ni nam spowiedź, ni nam pomazanie, ni nam w ziemi leżeć, ino z wody na straszny sąd iść, niebogo.

A gdy tak mówił, Marysia zrozumiała, że niema już ra-

szalała jeszcze przez czterdzieści ośm godzin, potem jakoś się przetrzało. Ośmielili się znowu wyjść z Marysią na pokład, ale gdy ujrzieli zwały wody, rozkołysanej jeszcze, czarnej i jakby rozszoszczonej, owe góry mokre ciągnące na statek i bezdenne ruchome doliny, znowu pomyśleli, że ich chyba ręka Boża, albo inna jaka siła, a nie moc ludzka z tych przepaści wyratuje.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Cienko śpiewa!

Żle z Kołaszewskim! porwał się jak łew, a zginie jak mucha... Dziś Kołaszewskiego „parafianie“ pilnować już muszą, aby im nie drapnąć!...

Niedawno z „plebanii“ wywieziono w nocy kilka dobrze naładowanych skrzyń... Ztąd strach i przypuszczenie, że Kołaszewski myśli o ucieczce. Nie dziwili byśmy się mu wcale! Sam Chrostowski ze swoją „Jutrzenką“ może Kołaszewskiego doprowadzić do bankructwa... Kołaszewski pisał w tych dniach do biskupa w La Crosse, prosząc, aby go przyjął do swojej diecezji, otrzymał jednak odmowną odpowiedź. Już to Kołaszewski nie ma szczęścia z listami. W zeszłym miesiącu rozesłał on setki listów angielskich z prośbą o pomoc. Rezultat ten, że wiele z tych listów adresaci przysłali nam. Podajemy tu list taki w dosłownym tłumaczeniu:

CLEVELAND, O., dnia 1-go września 1894.

Drogi Panie! Celem rozpowszechnienia wiadomości o wolności amerykańskiej i zasad amerykańskich w sprawach religijnych, celem uwolnienia naszego biednego ludu od despotyzmu i tyranstwa rzymskich papierzy w sprawach doczesnych, celem oswobodzenia go z niewoli, celem wychowania a naszych dzieci na obywateli amerykańskich, rozpoznałem niedawno wśród was ruch, mający to wszystko uskutecznić. Ze względu jednak na przynębianie na rynku pieniężnym i brak pracy dla wielu naszych ludzi, zmuszeni jesteśmy prosić najuprzejmiej o wsparcie pieniężne, aby poprzeć naszą walkę w sprawach doczesnych naszego kościoła.

Z głębokim szacunkiem
Wasz (podpisano) Rev. A. F. Kołaszewski, pastor.

List ten nie potrzebuje chyba żadnych komentarzy... Nizko upadł Kołaszewski! Li-tujmy się nad nieszczęśliwym!

„POLONIA W AM.“

Podwójne morderstwo.

Podróżujący pastor metodystów Littleton Hullett, rozłożył się dnia 1-go bm. na farmie Jamesa Scott, blisko Mount Vermont, aby tam odpocząć i przenocować. Scott wzwiał go, aby farmę opuścił, a gdy Hullett tego uczynić nie chciał, zaczął się z nim bić i wrzescie wpakował mu w piersi dwie kule rewolwerowe, które spowodowały natychmiastową śmierć pastora. Nim go Scott zastrzelił, uderzył Hullett tak silnie swego przeciwnika kijem w głowę, że Scott następnego rana zakończył życie. Scott był podobno pijany. Jury koronerska orzekła, że zamordowali się wzajemnie. Ładna gościnność!

„Kin-Pan.“

Największe pismo chińskie „Kin-Pan“ jest zarazem prawdopodobnie i największym na świecie, założone bowiem zostało około roku 911 naszej ery. W początku swego istnienia nie wychodziło regularnie i dopiero około roku 1361 stało się pismem tygodniowym. Od roku 1804 wychodzi trzy razy dziennie. Wydanie perenne na złotym papierze jest poświęcone handlowi, południowe białe zawiera rozprządzenia rządowe i nowiny, wieczorne zaś czerwone, artykuły odpowiadające naszym wstępny. Sześciu istic po królewsku wynagradzanych „uczonych“, pisać stale do tej gazety, która jednakże, z powodu zbyt wysokiej ceny prenumeracyjnej, nie posiada więcej nad 14,000 abonentów.

Burza wzdłuż wybrzeży Atlantycznych.

Z St. Johns, N. F., donoszą 10 października. Północno-wschodni wieher niesłychanie gwałtowny nawiedził ubiegłej nocy tę wyspę. Szczególnie srożył się w St. Pierre, Miquelon, gdzie 30 osób straciło życie i wielka szkoda została wyrządzona. Morze niezmiernie było wzburzone. Wszystkie statki stojące ubezpieczono przez zarzucenie po 2 kotwice, ale pomimo tego wiele było nieszczęśliwych wypadków; około 50 statków zostało o brzeg zrzuconych i kilka z nich rozbitych. Dużo też osób — niepodobna podać ich liczby — zostało wskutek tego zabitych, lub potonęło, chcąc się ratować pływaniem. Z 300 statków stojących przy brzegu ani jeden nie uiszedł zupełnie bez szwanku. Wiele osób z załogi poginęło bez wieści.

Ta sama burza nadatlantycka dostała się do New Yorku i wyrządziła tam wielkie szkody. Z domów dachy zostały porzywane, jeden dom budujący się został zburzony, druty telegraficzne porzywane, a także i między statkami w przystani wiele jest szkody wyrządzonej. W Englewood, N. J. zawałił się komin w domu T. B. Kerra przy Chestnut str., a gruzy wpadły pod dach, zabijając pannę Mary Kerr. Przeszło 5000 drzew zostało złamanych lub wyrwanych; w parku Central 600, a w parku Prospect 900 drzew jest obalonych. Na Long Island, jak wiadomo na pewo 4 osoby zostały zabite, a być może, że i więcej jest ofiar. W Brooklynie porwały się druty u niektórych kolei elektrycznych i komunikacja na godzinę została przerwana. Na Staten Island dom budujący się w Westchester na Park avenue, został zburzony, a woda zalała część miasta. Olbrzymią była szkoda w New Rochelle. Setki członów małych statków zostało porożbijanych i szczątki ich pokrywają brzegi w Commuipaw, Staten Island, Kill van Kull, Bay Ridge i wzdłuż Shrewsbury. W Jersey City i w Newarku burza również znaczne wyrządziła szkody. W Bostonie Mass., skuter Adelina z Bargar, Me., przez burzę z kotwicy zerwany, został o brzeg zrzucony i rozbił się w przeciągu 10 minut na szczątki. Załogę jednak uratowano. W Atlantic City w podobny sposób rozbił się skuter Laurens Reed z Somers Point, N. J. Z Newport donoszą, że widziano skuter jakiś nieznajomy, pozbawiony wszystkich masztów, pędzący bez ratunku w morze. Wysłano parostatek na ratunek. Ustawicznie z różnych stron Nowej Anglii nadchodzą wieści o różnych znacznych szkodach, wyrządzonych przez tę burzę niesłychanie gwałtowną. Chybaż wiatru dochodziła do 72 mil na godzinę.

Zuchwałość Bismarckowczyków.

Organa zwolenników Bismarcka, oponujące polityce kanclerza Capri-viego, podają co dzień nowy pomysł, aby Capri-viego zohydzić i spowodować nieporozumienie pomiędzy parlamentem i rządem. Teraz znowu tajny radca Roesler, który za czasów Bismarcka wydawał rozkazy gazetom półrządowym, wydał broszurę, w której między innymi radzi, aby cesarz wykonał zamach stanu w celu ostrzejszego wystąpienia prze-

UWAŻAJCIE

CO CHCEMY WAM POWIEDZIEĆ O

Adler's

PIERWSZORZĘDNYM SKŁADZIE ODZIEDIA.

Mamy najobszerniejszy skład a najtańsze ceny. Mamy ubrania dla chłopców na \$1.50 i \$2.00, które są warte dwa razy tyle. Męskie ubrania od \$3.50, \$4.50, \$5.00 i \$6.00 i wyżej.

Zobaczcie nasze doskonałe czarne ubrania na 10.00 warte \$15.

ADLER'S

107-109 S. MICHIGAN UL. 109 W. WASHINGTON UL.

Ig. SOSNOWSKI,

428 S. Chapin ul.

NAJWIĘKSZY

SKŁAD POLSKI

Odzienia męskiego, dzieciennego i kapeluszy.

Mam ogromny zapas towaru na składzie i dla tego sprzedaję teraz 20 procent taniej. Kto chce zaoszczędzić niech teraz korzysta!

J. SOSNOWSKI,

428 S. CHAPIN UL.

Jak świat idziemy naprzód by zadowolnić wszystkich.

Przyjaciele! Obywatele! Słuchajcie! Uważajcie!

Wszystkie baterie otwarte, ogień na całej linii. Słowa są na to by wyrazić Wam taniość naszego towaru.

Trykotowe całe wełniane ubranie za 8.98

Tim Cheviot całe wełniane ubranie za 8.98

Najlepsze Kaszmirowe całe wełniane ubranie za 8.98

Ubrania są różnego kroju i w różnym kolorze każde z tych ubrań warte 15.00 możecie mieć tego tygodnia za 8.98

Przyjdźcie do nas. My radzi będziemy Wam sprzedać, a Wy będziecie zadowoleni z towaru, który sprzedamy Wam taniej niż ktokolwiek w mieście. Nie zapomnijcie p. KEMPNER mówi po polsku.

JEDYNY RZETELNY SKŁAD UBRAN KEMPNER & SCHAFER,

132-134 W. WASHINGTON i MAIN UL.

ciw partiom rewolucyjnym. Cesarz ma znieść parlament i sejm i sam rządzić, gdyż tylko w taki sposób można socjalizm zgnieść.

Obniżenie płac.

W walcowniach fabryki białej blachy w St. Luis ogłoszono, że płace zostaną obniżone. Zapytany o powód Thomas Niedringhaus oświadczył, że obniżenie płac nastąpiło wskutek obniżenia cła na białą blachę. „Wedle bilu McKinleya mieliśmy protekcję wynoszącą \$75 od sta. Ażeby wyrównać stratę ztąd wynikłą, jesteśmy zmuszeni obniżyć płace około 200 robotnikom“.

Debiut adwokata.

Gazety ateńskie opowiadają na stopującą ciekawą historię debiutu młodego adwokata miejscowego. Adwokat ów siedział w sali posiedzeń, oczekując na pierwszego w życiu klienta. Zbliżył się do niego przewodniczący:

— Oto oskarżony, który nie posiada obrońcy — rzecze do niego.

— Może pan zechcesz na swój debiut przyjąć jego obronę?

— Z przyjemnością — odpowiada młody adwokat — lecz pozwól mi pan oddalić się z nim na parę minut do osobnego pokoju.

— Dobrze. Mam nadzieję — dodaje z uśmiechem przewodniczący, — że dasz mu pan najlepszą radę, jaką dać możesz.

— Postaram się — odpowiada adwokat i oddala się z swym klientem. Przez chwilę słychać ich głosy, które później milkną. Adwokat powraca sam jeden.

— Gdzie oskarżony? — pyta przewodniczący.

— Oskarżony uciekł przez okno — odpowiada spokojnie młody adwokat.

— Co? — woła ze zdumieniem przewodniczący.

— Spełniając pańską instrukcję, panie prezesie, dałem mu najlepszą radę, jaką dać mogłem — była odpowiedź adwokata.

L. M. MUCHA,

806 W. Napier ul. South Bend, Ind.

Jedyna polska AGENCYA sprzedaży

Kart Okręgowych na wszystkie linie,

na najlepsze pospieszne parowce do Europy i z Europy oraz wysyłka wszelkich pieniędzy do starego kraju wprost do domu odbiorcy po najniższych cenach.

Pieniądze wysyłam zawsze najpewniejszą pospieszną drogą tak, że najpóźniej w 20 dniach są doręczane w odległejsze miejsca, a w 14 w bliższe — zaś po upływie 30 dni daję do przejrzenia na wysłane pieniądze pokwitowanie z poczty europejskiej. Złożone pieniądze u mnie do wysyłki, wysyłam tego samego dnia, którego mi je przyniesiono. Ceny są u mnie zawsze bardzo przystępne na karty okrętowe czy to do Europy — tak samo i kurs pieniędzy wysyłanych jest niższy niż w innych biurach nawet zamiejscowych, albowiem zadawałabym się małym zyskiem.

Po co chodzić i pisać do obcych i narażać się na wyzyskiwanie, szwaderstwo a często i kłopot, jeżeli można najtaniej każdy interes załatwić u swego rodaka.

Zaopatrzylem także swój interes w prawdziwą Rosyjską Herbatę. Tytoń ruski na czworci — książki szkolne dla dzieci, tablety, tabliczki, pióra rysiki i inne przybory szkolne, książki do nabożeństwa, powieściowe i inne różnice, i td., które w najlepszym gatunku i po najtańszym cenie u mnie zawsze dostać możecie.

Bardzo piękne kalendarze na rok 1895 i dalsze zeszyty Syberyi mam także na składzie.

L. M. MUCHA, Generalny Agent,

806 W. NAPIER ULICA. SOUTH BEND, IND.

GROSSMAN'S

Wielkie poníženie ceny na te ciężkie czasy, wszystkie towary w dobrym gatunku i tylko trwałe i najlepszej dobroci sprzedajemy.

Muslin 1 yard szeroki po 4½, 2½ yard szeroki warte 19c po 15c

Materie na suknie w kratki, wełniane 8½ albo 12c yard, 16 yardów 1.00

Kaszmir cały wełniany 46 cal. szer. zawsze 75c teraz tylko 50c

Wełniana flanela w kratki za 19c

PLÓTNA. Czerwone obrusy obniżamy z 35c na 25c, pół bielone płótno po 25c, 30c i 50c wielka oszczędność.

100 gotowych obrusów czerwonych z frendzlą na około 2 yad. za 79c. 2½ yarda za 89c. a wełneczne spodniczki po 48 i 85c.

PIERZE. Trzymamy tylko najlepsze prawdziwe gęsie pióra, 10c taniej za funt niż gdziekolwiek dostaniecie.

Płaszczki i pelerynki wszystko co o tem powiedzieć możemy, przyjdźcie i obaczcie! Mamy bardzo ładne aksamitne i bobrowe żakiety, które sprzedamy po cenie bardzo przystępnej.

Spodnie ubrania, czysta wełna, koszule i spodnie 59c

Dobre ciężkie dla kobiet koszule i majtki po 25c

GROSSMAN, 104-106 S. MICHIGAN ul.

KOMP. IMPORTOWA ENELOWA i SYNA W CHICAGO, ILL.

wyrabia Cygary i Papierosy z najlepszych tytoni

— Sprowadza i ma na składzie —

Herbatę Chińską i Japońską, Kawę Jawańską i MOCCA.

Reprezentantem naszym na South Bend

K. Sawicki, 417 So. Chapin ul.

Odzienie. Obuwie. Pantofle.

WSZYSTKIE TOWARY TANIE I DOBRE.

— U —

A. LIPPMANA, 137 S. MICH ULICA.

Pan Ed. Bukowski jest u nas stale przy sprzedaży, i gotów za wasze na usługi swych rodaków.

Organizacye.

Doświadczenie każdego człowieka wykazało, że ma on wiele potrzeb, których sam o własnych siłach zaspokoić nie może, iż musi się połączyć z innymi ludźmi, a dopiero praca wspólna może dać pożądanego dobrobyt, spokój i szczęście.

Dowodem tego jesteśmy my Polacy na obczyźnie, w nieznanym kraju otoczeni ludźmi, których języka nawet nie znamy, łączymy się w stowarzyszenia, by sobie wzajemnie pomagać, ułatwiać każdemu pracę dla dobra rodziny i całego ogółu. Mamy towarzystwa ubezpieczenia życia i pomocy w razie choroby; mamy towarzystwa pożyczkowe, organizacye, których celem jest utrzymanie narodowości, inne znowu utrzymują nas w wierze katolickiej; są i nowi robotnicy, które chcą zabezpieczyć biedny lud od wyzysku pracodawców, są organizacye, które myślą o opiece nad przybyszami ze starego kraju.

W obec tak ważnych celów organizacyi polskich i w obec tego, że tak wiele ich powstało między nami, dobrze byłoby określić, jakie towarzystwa największą przynoszą korzyść. Dużo głosów zapewne będzie tego zdania, że najpotrzebniejsze stowarzyszenia są ubezpieczające człowieka w razie nieszczęścia, choroby lub śmierci, inni powiedzą, że najlepsze są te, co strzegą wiary, jeszcze inni będą woleli towarzystwa narodowe, które pracują nad rozbudzeniem i utrzymaniem uczuć patriotycznych i dążą do odbudowania Polski, my zaś będziemy zdania, iż najlepsze są te, które uczą ludzi dobrze postępować i myśleć.

Cnota i rozum dwie wielkie siły, które podnoszą moralność, dają dobrobyt i zadowolenie. Spytacie może, które towarzystwo o to dba? Sądymy, że wszystkie prowadzą do tego, jeżeli konstytucja tow. składa władzę rządzenia w ręce członków, a oni energicznie i gorliwie zajmują się sprawami swego towarzystwa.

Często słyszymy zarzuty, że gdy ludzie nieświadomi wezmą się do rzeczy, to zrobią mniej i gorzej niż jeden, który się zna na tem. Być może, że zrobią gorzej, ale zrobią sami, to jest nauczą czegoś; doświadczenie wskaże, w czym pobiłdzi i już drugi raz zrobią lepiej.

Taka jest droga każdej umiejętności. Nauczyciel, gdy uczy dzieci, nie czyta sam za nie, choć potrafi to lepiej, lecz każe się dziecku męczyć, mylić, próbować, bo wie, że inaczej czytać się nie nauczy.

Tam gdzie jeden człowiek lub kilku rządzi wszystkimi, ludzie odzwyczajają się od myślenia, a przywykają tylko do posłuszeństwa; z czasem nie umieją rozróżnić czy nimi dobrze rządzą czy źle. Przez taką nieświadomość wyrządzają szkodę swemu tow. i całemu społeczeństwu polskiemu. Spójrzmy na tych, którzy niedawno przyjechali ze starego kraju, a na tych, co już parę lat w towarzystwach pracowali, inni zupełnie z nich ludzie; o wszystkim potrafią

mówić, wszystko ich zajmuje, i kościół i sprawy krajowe i dola robotnika. Taki nie po-skałpi grosza na cele szlachetne, bo wie na co daje. I dzieci takich ludzi słyszą w domu pouczające rozmowy, są przy-pilnowane, by się nie włożyły po ulicach i wyrastały na pociechę rodzicom. Robotnik, który umie myśleć i zna swoje położenie, inaczej w fabryce jest traktowany; na niego nie powiedzą pogardliwie „greenhorn“.

Wszystko dobre, jakie widzimy wśród Polonii w Ameryce, powstało z pracy naszego ludu w towarzystwach. Co jest złego, może ustać z chwilą, gdy wszyscy w organizacjach gorliwie pracować będziemy, sami własnymi rękami, własną głową, nie cudzym rozumem.

Wielu jest jeszcze obojętnych i bezczynnych, to też społeczeństwo cierpi. Dom Emigracyjny na wstyd narodu polskiego podnosi się i upada; pomnik Kościuszki stanąć nie może, pawilon na wystawie Lwowskiej nie wyplacony. Robotnik polski niema swojej organizacyi, niema pisma, co by jego sprawę gruntownie i uczciwie prowadziło. Dużo jest potrzeb do załatwienia. Nie wątpimy jednak, że organizacye i towarzystwa nasze będą powoływały coraz szersze masy ogółu do działalności, a z czasem przez praktykę i doświadczenie stanie budowa społeczeństwa polskiego siła i doskonała.

DROGA ŻYCIA...

Od kolebki do mogiły,
Oto droga życia:
Cierpieć, walczyć, żyć pocziwie,
Oto wola Boga!

Czy kto przedź albo później
Do brzozy dojdzie,
Jeśli enotę miał w swej duszy,
Nie zginie, nie zginie!

Czy kto przedzie drogę równą,
Lub też kamienistą,
Mniejsza o to, byle duszę
Miał anielsko czystą.

Od kolebki do mogiły
Wszystkim jedna droga,
Jść nią trzeba zanie, godnie,
Oto wola Boga!

Jedni znajdują same róże,
Drudzy ostre ciernie;
Czyli w szczęściu, czy w niedoli,
Trzeba służyć wiernie.

Zawsze trzeba wspomnieć na to,
Że mogiła czeka
I że życie to pielgrzymka
Tułaczka człowieka.

Od kolebki do mogiły,
Prędko miną lata,
Potem przyjdzie już sen wieczny
I wieczna zapłata.

Pod mogiłą, pod zieloną,
Czarną trumną złożą;
Duch zaś pójdzie przed tron
Słyszec wół Boży. [Boga]

Wielka chwila... ach któż Panie,
Przed nią się nie strwoży?

Szanowni czytelnicy „Ogniska Domowego.”

Słyszę ze wszystkich stron zadowolenie z treści „Ogniska Domowego”; uznanie to jest dla mnie bardzo przyjemne. Jak zapowiedziałem starać się będę, ażeby pismo to było pouczającym i zajmującym. Również słyszę w około zadowolenie, że Polonia w So. Bend ma swoje własne pismo, przedstawiające ich własne życie i potrzeby.

Alle kochany czytelniku, pamiętaj też o tem, że wydawanie pisma kosztuje i potrzebuje materialnego poparcia. Kto nie może opłacić za pół

roku, niech zapłaci do Nowego roku 45c, a komu i to trudno, może opłacić za dwamiesiące 25c. Każdy, komu na sercu leży, ażeby się pismo utrzymało, niech teraz opłaci. Pismo to wyłącznie dla was wydaję, to też wzajemnie starajcie się je podtrzymać.

Z bratnim pozdrowieniem
K. Sawicki.

DUMANIE.

— SONET. —

O! pisał miś wędzi się nad porotom.
Tam kędy wienyż zaleca miś do piosenki.
Gdzie nie skazone serca tęgą w łonie,
I prawda niezmierzonych jasniego ognia.

Biedna ludzkości! ty prochu znikomy!
Płacz, rozsiada na niestwa tronie!
Czas, niszczony wszystko, i ciebie pochłonie,
Zostając tylko wiecznej prawdy gromy.

Lecz według mądrych praw wszechświata,
Człowiek na ziemi spełnia pewną czynność,
A wspaniałe Stwórca polno swą powinność,
Niech żyje enotę miłości — prostoty.

AL. ZDAN.

Z polityki.

Mieliśmy zeszłego tygodnia drugi mityng demokratyczny w polskiej dzielnicy na „Warszawie” w hali obywatela Kallickiego

Pierwszym mówcą był ob. L. Kałamajski. Póki mówił przeciwko republikanom i poważne im stawiał zarzuty, publiczność podzielała tę opinię, lecz gdy jako mówca demokratyczny, czuł się w obowiązku napadać i na populistów, to już na dobre bajął.

Główny zarzut czynił im ten, że są biedni i do władzy nie przyjdą. Prawda, że argument to ważny w oczach każdego politykiera, oni nie uznają takich, od których żadnych korzyści spodziewać się nie mogą.

Lecz pan K. poszedł dalej, sądząc, że trafi lepiej do przekonania swych słuchaczy, wyznał dziwny i dotąd zupełny nowy zarzut, że partya ludowa jest przeciwko kościołowi katolickiemu.

Kto zna cele i platformę partyi ludowej, wie, że nie podobnego tam niema. Zarzutów zaś tego rodzaju partya tej stawić nie można, bo ta partya jedna ma tę dobrą stronę, że jeszcze nikogo nie zawiódła, nieszlachetnie więc jest osądzać ich postępowanie.

Mówca już jako chrześcianin powinien wiedzieć, że i Chrystus Pan nauczał słowem i czynem opiekować się maluczkimi, a Kościół katolicki dawno się oświadczył za sprawą robotnika; sam Ojciec św. parę razy głos w tej sprawie zabierał, odwołując się do chrześciańskich uczuć ludzi, ażeby polepszyć los robotnika. Dla tego dzisiaj duchowieństwo, ludzie rozumni i uczciwi wszyscy się interesują tą sprawą i gorliwie zajmują. Piewszy raz robotnik stanął do polityki na drodze legalnej, dopominając się praw swoich i pomimo, że jest biedny i maluczek, partya ta wszędzie wzrasta, słuszna sprawa samu zwycięża.

Czyż się godzi rzucić rozmyślnie oszczerstwa i lud nasz bałamucić?

Następnym mówcą był ob. Piotr Szolewski, który pierwszy raz występował w polityce. Ten wystąpił z konceptami o wiatrakach itp. anegdotach, zaznaczając przytem, że obecne złote czasy, gdy niema zarobku, niema co jeść i pić, zawdzięczamy demokratom. Naturalnie znalazło to zupełne uznanie u słuchaczy, lecz gdy w ten sam sposób dalej

chciał coś mówić o kościołach i księżach, przerwano mu mowę, ażeby zaprzestać tych szoków. Następny mówca angieli jeden z kandydatów nie mógł już wcale przyjąć do słowa, publiczność poczęła się rozchodzić.

Widać, że demokraci stracili tutaj zupełnie wiarę i posłuch u Polaków i chyba przy nadchodzących wyborach nie mogą wcale liczyć na polskie głosy. Republikanie dotąd mityngu dla Polaków wcale nie urządzali, to też o usposobieniu naszego ogółu dla nich nie dotąd powiedzieć nie można.

Na zakończenie musimy zrobić uwagę, że nie jest to wcale właściwe, ażeby mówcy na mityngu występowali przeciwko swojej partyi, nie jest to nawet uczciwe i przez to Polacy tracą na znaczeniu w polityce.

Przezorna wdowa.

W doniesieniach osobistych
Pewna mądra wdowa
Wciąż ogłasza, iż powtórnie
Za wąż iś gotowa.

Lecz, że pierwszy jej mężulek
Pół posagu stracił
I w dodatku długów swoich
Wcale nie zapłacił.

Wice, by w nędzy nie została
Z córką swą Konstancją,
Dziś, jak głosi, męża szuka
Koniecznie z gwarancją...

Dzień II-gi Września 1894 roku.

Odleciały nas już ptaki
Poza lasy, poza góry,
Wichrowi poszedł szlaki
I orzeł nasz srebrno-pióry!

Jakże smutno w naszym gro-dzie,
Gdy ustały skrzydła szumy
I gawędy o swobodzie...

Wspólnych dzieł wolne du-my.
Kiedyż znów za jednym sto-łem

Zasiedzicie, druhy, z nami?
Czołem bracia! Czołem! Czo-łem!

Serca nasze poszły z wami!
Sokoły, serdeczne ptaki mo-je,
daj nam Boże wkrótce,
mąż obok męża kroczyć na wspanialsze boisko! Jestem pewna, że pójdziecie chętniej-si i weselsi, wiem i wierzę, ale krok, mężkość, ład, jakie podziwiał byłem zmuszo-ną w pierwszych wspólnych ćwiczeniach na pierwszym polskim boisku sokołem w parku Luisen Hain, dnia 2go września rb., podług me-go zdania nie będą już lepsze i doskonalsze. Kto nie ma po-jęcia osokolstwa, a takich ma-my bardzo, wiele ten wyobrazić sobie nie może, że ono zdoła stworzyć dla oka taki podnio-sły, co skróć dumy kapłało w łzie radości dla serca, co rwa-ło się do was w natchnionym jasnowidzeniu, dla duszy, co w jasnych postaciach waszych odczuła narodowy łącznik mię-dzy świetlaną przeszłością, a zakrytą przed jej okiem przy-szłością. Widziałam dziesiątki takich gości, którzy z cy-nicznym uśmiechem przybyli na wycieczkę, lecz już na po-czątku ćwiczeń, podczas rejsów przyszli do przekonania, że są szczęśliwymi uczestnikami so-kolskich ćwiczeń, zauważyłam i takich, co przyszli was po-dziwiać, a odeszli mając w sercu i na ustach wyrazy czci i błogosławieństwa, ponie-waż każdy z nich zrozumiał, iż

widzi przed sobą wprawnych, wyćwiczonych sokołów, którzy przedstawili obraz karnych, jedną myślą przejętych zastępów.

Na rozkaz naczelnika soko-ł sformowani w dwurząd szli ostro, po meżku, w takt mu-zyki, wśród takiej ciszy gości, jak gdyby w ich duszy nie było innego uczucia prócz cie-kawości, co to obok chłodnych a uważnych oczu zda się nie mieć innych zmysłów. Tu po-winnam zauważyć, że sokołi tak w rejach jak i w wolnych ćwiczeniach wzięli udział z poszczególnych gniazd a mia-nowicie: Sokół Polski No. I, II i VIII. Podczas ćwiczeń na aparatach jedno gniazdo nie ustępowało drugiemu, ani postawą, ani mężkością, ani dzielnością.

W prawdzie radosne roz-rzewnienie, w głośny płacz wesela przemieniła się cieka-wość, gdy po skończonych ćwiczeniach sokołów wynur-zyła się pierwsza czwórka, po niej druga, trzecia, czwar-ta, piąta, szósta a w końcu siódma, ósma i dziewiąta mal-ców w wieku 6 do 10 lat w bardzo gustownych unifor-mach. Muzyki nie można było słyszeć, bo zastąpiło ją i za-głuszyło bratnich dusz granie zdolne porwać i śpiewaka i słuchacza do bohaterstwa, do poświęcenia i do męczeń-stwa...

Wycieczka, jako i pierwsze ćwiczenia połączonych gniazd w Związek Sokołów Polskich w parku Luisen Hain, dnia 2 września rb. zadecydowały ich sprawę w obliczu spo-łeczeństwa polskiego, a tem wię-ciej w obec społeczeństwa in-nonarodowców. Przejrzano i zrozumiano pracę Sokołów Polskich i ich dążności, w dniu tym uznano ich przednią stra-żą. Czołem Sokoły! — cześć wam za pracę dotychczasową a w dalszej na czele wam być. Sokoły czołem!

Tusząc sobie, iż Opatrzność pozwoli mi jeszcze dojechać tej chwili, iż będę szczęśliwą uczestniczką większego i wspaniałego święta narodowego urządzonego przez Związek Sokołów Polskich w Ameryce, kreślę się z winnym sza-cunkiem

Leokadya M.

Luba wiosko.

Luba wiosko — kocham ciebie,
Twoje pola, łąki, chaty,
Twoje wierzby, płoty krzywe.

Luba wiosko, tu u ciebie
Milisz życie, świat piękniejszy...
Dziewon dłuższy, — praca miłsza
I błysk słońca jest jaśniejszy.

Po głazach brzmia piosenki,
Dzwoniły sierpy — błyszczą kosy...
Przebieżki dzwonią w zbożu,
Już położył zboża kosy.

Na gałęzi ptak świergoce,
Boćian duma na stodole,
Słonko zaszło — wiec już cicho
I spokojnie w całym siole,

Bo po pracy ciekę spoczywa,
Każdy rad do domu spieszy,
Dzwonek do snu już przyzywa,
I stroskanych modlą cieszę.

Wiosko luba — kocham ciebie,
Szczęście w tobie chwila płynie,
I wiek cały zda się tutaj,
Jak piosenka cicho minie.

Oto tylko proszę Boga
By strzegł ciebie od klęsk srogich,
Gródów, wichrów, od posuchy
I wylewu fal wód mnogich.

Oby nikt tu w wiosce lubej
Nie miał nigdy braku chleba,
Oby każdy żył szczęśliwie,
Z duszą jasną, jak świat nieba.

Jadwiga S.

WIADOMOŚCI
MIEJSCOWE.

Zeszłego tygodnia zarekordowa-no na własność kawał gruntu od Mateusza Pilowskiego do A. H. Gintera w Olive pt za \$915.

Ogólnie sprzedaży nieruchomości za miesiąc do 12 paźdz. było 52, za sumę \$40.250, a za cały rok 1894 — sprzedaży było 973 za sumę \$1,354,456.

Ob. Józef Kowalski po kilku już latach bezdzietności doznał się có-reczki, będzie też ona jak wauzka pieczona w domu, bo najstarsza córka liczy lat 20. Życzymy, aby rosta na pociechę.

Mamy tutaj trzech naszych mu-rarzy, specjalnie budowli z kamie-nia. Murowali oni tutaj pałac Stu-debakra, cały z kamienia, oraz in-ne budowle, a obecnie murują dom duży dla prezesa komp. hut szklan-nych w Toledo. Jako ludzie facho-wi pomimo złych czasów zarabiają ogromne pieniądze, są to znani tu-taj powszechnie i dawno osiedli o-bywatele Bol. F. Lunny i Nik. Ko-walski.

Obchód Listopadowy narodowy będziemy mieli wspólny, wszystkich towarzystw razem. Obrano komi-tety do urządzenia obchodu wspania-łego na hali w mieście. Wejście na halę uchwalono płatne dla pokrycia kosztów, a nadwyżkę przeznaczono w połowie il. ści na pawilon wysta-wy Lwowskiej, a połowę dla tutej-szych sierót.

Zarząd miasta z powodu pojawia-jących się chorób zaraźliwych, jako to: tyfus, szkarlatyn, dyftery i t. p. podał do wiadomości ogólnej prawo uchwalone przez zarząd zdro-wia w r. 1892 dla Stanu Indiana. Nie będę podawał wszystkich arty-kulów, których jest bardzo wiele, a zaznaczę tylko, że ci, co utają w sercu domu chorobę tego rodzaju i nie zawiadomią o tem lekarza, pod-legają karze. Inne reguły zachowa-nia się odnoszą się przeważnie do doktorów.

Dawno obmawiany projekt no-wej gałęzi kolei żel., łączącej Ben-ton Harbor z So. Bend, jako odnoga kolei Grande Trunk prawdopodobnie przyjdzie do skutku. Niwelację gruntu na tej prze-strzeni przeprowadzają obecnie i za-powiadają, że budowę drogi rozpo-czną zaraz.

Młody lekarz p. Wł. Pawłowski, niedawno przybyły z Warszawy, już uzyskał tutaj „lajnses” na praktykę i za parę tygodni przyjdzie osiąść z rodziną na stałe wśród na-szej Polonii. Życzymy serdecznie powodzenia.

Drobne Ogłoszenia.

— Kto ma farmę na sprzedaz lub na wymianę na posiadłość tutaj w mieście niech się zgłosi do redakcyi.

— Tego tygodnia wypłata na fa-brykach, pam'etajcie i o zaplacie za „Ognisko Domowe” kogo stać na to.

— Stein Bro's, wielki Dry goods Store, otwiera tego tygodnia swój handel; na otwarcie ceny będą ber-dzo niskie.

— Kiedy pić piwo — to już dobre; żądajcie w saloonach piwa z South Chicago Br. Co.

— U P. Woelfel towary są prze-dnie, zanim co kupicie gdzieindziej zajądźcie do jej handlu.

— U aptekarza Klysa dostanie-cie dobre lekarstwo na kaszel. *

— W polskiej pralni u p. A. Bayer myją bieliznę ręcznie; odda-wajcie więc tylko tam do mycia a zaoszczędzicie bielizny. *

— Sprzedaz kart okrętowych do i z Europy na wszystkie linie po najtańszej cenie. Assekuracja od ognia i Real Estate; F. C. Raff 112 Main ul.

— Jełyny agent polski L. M. Mucha sprzedaje karty okrętowe bardzo tanio i wysła pieniądze do starego kraju bardzo rzetelnie. *

— Przeczytajcie uważnie ogłosze-nia z tego tygodnia, dużo jest nowych rzeczy. *

Myślał długo budowniczy,
Jak wynaleźć pomysł świetny!
Wreszcie wziął się do budowl
I wymyślił styl... tandetny.

Towarzystwa Parafialne.

Mamy w South Bend towarzystw pojedynczych parafialnych męzkich 7 i kilka żeńskich, obejmują one prawie cały ogół tutejszy. Niektó-re są bardzo liczne: tow. św. Stani-sława liczy 300 członków. Do tych towarzystw należą też i członkowie grup Związkowych. Towarzystwa te o celach religijnych i moralnych mają charakter lokalny. Każde z nich ma swego patrona, szczególnie praktyki kościelne utarczają ko-sciół parafialny szczególniejszą tro-skliwością i asystują przy obrząd-kach; przez to wzmacniają w sobie ducha religijnego i gorliwość w spełnianiu obrzędów Kościoła.

Prócz tego, towarzystwa te mają na celu wzajemną pomoc w choro-bie, a nawet niektóre z nich opła-cają za swych członków pośmier-tne w wysokości jednego dolara od każdego członka. Towarzystwa te pozostają pod kierunkiem ks. pro-boszcza i z sobą nie mają nic łecz-nego, każde z nich stoi osobna, jed-ne tylko Tow. św. Wic. a Paulo należy do Zjed. Rz. K., jednak od czasu do czasu w sprawach narodowych szcze-gólnie obchodach miejscowych jako Polacy łączą się razem do wspólnej działalności.

Charakter ten towarzystw poje-dynczych dla celów religijnych zu-pelnie odpowiedni; jak widzimy dla spraw narodowych, ogólnych a nower dla zabezpieczenia życia już nie wystarcza. Jakoby tutejsze to-warzystwa to zeznają i mają zamiar utworzyć wspólny Związek So. Ben-dski, ale będzie to polewny spo-sób wyjścia; dla czego Polacy tu-tejsi mają się odłączyć od reszty Po-lonii. Kiedy łączyc się, to w jak-największe koła. Czyż nie lepiej więc przystąpić do organizacyi naro-dowych już egzystujących.

Na sprzedaz.

Kto z szanownych czytelników chce nabyć na własność dom lub lotę w dogodnym i przystępnem miejscu, może je nabyć bardzo tanio u pana C. A. Carlisle, So. Bend, Indiana.

So. Bend Brewing Co.

618 E. Western ul.

Wyrabia ona tylko piwo białe (Weiss Beer), jest to trunk smaczny i nierozpalający. Piwo nasze jest zarazem lekarstwem na wszelkie cierpienia żołądkowe, nawet zadaw-nione. Doktorowie przepisują u-żywanie tego piwa przez czas dłuż-szy w takiej chorobie, zawsze z jak najlepszym skutkiem. Sprzedajemy to piwo w kamionkach, dostanie-cie we wszystkich saloonach. Mamy na składzie piwo Tosettiego z Chicaga w antakach, również szampańskie i exportowe w butelkach, polecamy takowe szan. p. salonistom. *

Miły mężulek.

— Styszałeś mężu! — jakieś mał-żeństwo po trzydziestu latach po-życia podało się o rozwód.
— Ba! nie wszystkim rozum wcze-śnie przychodzi do głowy.

Z przyzwyczajenia.

— Powiedz mi, dla czego ten X. tak na wszystkich patrzy z góry?
— Ba! — to przecie blacharz, któ-ry na pokrywaniu dachów dorobił się olbrzymiego majątku.

Niewinny.

— Widzisz! — mówiłem ci: nie graj w pokra, bo przegrasz wszyst-ko, co masz. Nie słuchałeś mnie i teraz jesteś sam sobie winien.
— A cóż ja winien, że mi ciągle karta nie szła?

Tak sądzi.

Obywatel z Texas. — Powiedz mi na co wynaleziono fraki?
Obywatel z Montany. — Hm, ja sądzę, że na to, aby łatwiej było wy-ciągać rewolwer z kieszeni od spo-dni.

Na ulicy.

— Styszałem, że się żenisz. Kiedy?
— Za trzy miesiące? Dla czego?
Chcesz mi powiedzieć iż jestem glu-pi?
— O, nie. Na to mam jeszcze trzy miesiące czasu.

The Polish Weekly
„OGNISKO DOMOWE”
(HOME HEARTH)
Local organ of the Polish Population in South
Bend, Ind. and the neighborhood.
K. SAWICKI, Publ. & Prop.,
417 S. CHAPIN ST.,
South Bend, Ind.

„OGNISKO DOMOWE”
tygodnik ekonomiczno-społeczny,
poświęcony interesom Polonii miej-
scowej i okolicznych osad farmer-
skich.

Wychodził w każdy Wtorek.
K. SAWICKI, Wyd.,
417 S. CHAPIN ST.,
SOUTH BEND, IND.

Korespondenci pisząc do nas, ze-
choć adresy swe wyraźnie podawać,
wymieniając imię, nazwisko, nu-
mer domu i ulicę; z prowincji naj-
bliższą pocztę i numer skrzynki.
Przy zamawianiu pisma, należy
załączyć prenumeratę

ORGANIZACJE POLSKIE
W SOUTH BEND, IND.

Grupy Związku Nar. Polsk.
83. Gr. Gwiazda Zwycięstwa, prez.
p. Bezkiewicz, sekr. W. Wali-
górski.
177. Gr. Tow. Przemysłowców, prez.
J. Sosnowski, sekr. L. M. Ku-
charski.
163. Gr. Tow. św. Wojciecha, prez.
W. Cukrowicz, sekr. L. Nie-
godzki.

Biblioteka pod op. Gr. Z. N. P. w
Apteczce W. G. Papeżyńskiego.

Oddział Skarbu Nar. Rapperswyl-
skiego; Komitet: prezes Józef
Kałamaja, sekr. Jan Rozpachow-
ski, skar. F. K. Palicki.

Tow. pojedyncze parafialne:
Św. Stanisława Kostki, prez. Fr.
Hosiński, sekr. p. Bielecki.
Św. Kazimierza, prez. J. Boński,
sekr. J. M. Kucharski.
Tow. Św. Jadwigi, prez. M. Wol-
dman, sekr. K. Lewiński.
Tow. św. Winc. a Paulo, Grupa
Zjedn. P. R. K. o. B. S. J.,
sekr. Bol. Siwiński.
Tow. Serca Jezusowego, prez. Fr.
Kałamaja, sekr. Jan Deranek.
Tow. Mł. św. Floryana, prez. Broni-
staw Łuży, sekr. Jan Hosiński.
Tow. oświaty, prez. J. Kaczmarek,
sekr. W. Jacolik.

TYKIET PARTII LUDOWEJ
(PEOPLES PARTY).
NOMINOWANI NA URZĘDY.

Stanowe.
Sekretarz stanu... DR. C. A. ROBINSON
Audytor... EDGAR PERKINS
Kasyer... A. B. KEEPORT
Prokurator... SILAS M. HELCOMB
Suplind. wychowanie publ.
Capt. A. T. ALLEN

Clerk wyz. sądu
J. HARBY MONTGOMERY
Statystyk... W. P. SMITH
Sędzia wyz. sądu 4 Dist.

D. W. CHAMBERS
Do Kongresu JAY W. FORREST, Adw. tut.
Na senatora... B. F. RINEHART

Powiatowe.
Szeryf... GEORGE T. POWDERLY
Clerk... MILLS CASE
Audytor... FR. FOX
Kasyer... W. SNOKE
Recorder... G. W. BROWN
Coroner... Dr. F. F. MASSAY
Mierznicy... FRED. WARNER
eprzetancanci... A. C. SNOKE, JR.
SAMUEL BORDEN
Commis... ARCHIBALD LOCHER
JACOB RUPE

Portage Township.
Kasyer... DANIEL H. EDEMBO
Assesor... ABRAHAM W. BYERS
Sędziowie pokoju... A. G. POOLE
JOSEPH E. SEIFERT
St. PIOTROWSKI
Constable... JOHN BAUER
JAMES BURKE
CHARLES CUCHRAHE

RÓŻNE MYŚLI.

Ażeby być osobiste wiel-
kim, trzeba zapomnieć zupeł-
nie o osobistej wielkości.

Świat byłby miejscem spo-
koju, gdyby każdy do tego
się przyczynił.

Im kto więcej mówi o so-
bie, nie rad jest słuchać in-
nych, mówiących o tem.

Nie myśl o tem czemuś
mógł siebie zadowolić, ale o
tem, co drugiemu dobrego
zrobić możesz.

Każdy ma swoje słabości
i kto szuka przyjaciela bez
wady, nigdy nie znajdzie tego
co szuka.

Jeden funt energii i jedna
uncya zdolności więcej zdzia-
lają niżeli funt zdolności a
uncya energii.

Jak słodko jest zasypiać,
kiedy wiemy, że dopomogli-
śmy bliźniemu, przyczyniliśmy
się do jego szczęścia, albo wy-
wołaliśmy uśmiech tam, gdzie
żała była.

Niebezpieczną jest ta klasa
ludzi, którzy głoszą, że obe-
cny porządek nie ma być zmie-
nionym, ażeby ci co teraz są
u władzy mieli pozostać przy
niej i być w dostatkach i
szczęśliwymi. Takie naucza-
nie jest niezgodne z nauką i
życiem Chrystusa, w którym
społeczeństwo może tylko je-
dyńie znaleźć zbawienie.

Tak było gdzieś indziej.

— Cudze widziś pod lasem, a
swego pod nosem nie uważasz,
— tak powiada przysłowie. Wiele mó-
wią i piszą ludziska o wadach cu-
dzych o ich przywach, ale o swo-
ich milczą.

My dziś wynotujemy kartkę z hi-
storyi, której treść jest przeciwna
co do tego przysłowia, bo kiedy u
nas często bardzo mówi się o tem,
jak źle byli urządziłi w dawnych
latach w kraju, nikt nie wspomina
iż o wiele gorsze były prawa w ob-
cych stronach. Zarzuca wiele Pol-
sac, że po macoszemu w dawnych
latach z włóścianami postępowała.

Było źle, prawda, ale nie potępiaj-
my tych, którzy przecie jeszcze o
wiele wyżej stali w pocznici spraw-
liwosci od innych narodów.

Oto parę rysów z historyi obcych.
W r. 1517 Ulrich książę Wirtem-
berski wydał ustawę, mocą której
wolno było wydłubać oczy chłopu,

który szedł na pańską zwierzynę.
W r. 1537 arcybiskup saleburski
kazał chłopca za to, że zabił jelenia
obczyszczyć w skórę tego zwierzęcia i roz-
szarpać psami.

W r. 1776 Fryderyk II. sprzedał
12,000 ludzi Anglikom na wojnę A-
merykańską, biorąc po sto talarów
za głowę.

Landgraf Hessa sprzedał czwartą
część ludności zdolnej do noszenia
broni. Margrabia Aleksander, syn
Karola z Bayrath i Anspak r. 1776
sprzedał 1650 poddanych Anglii.

W Holstynie pan Ranzow upiekł
na węgiel 18 kobiet, a sędzia z Tu-
leby Baltazar Voss kazał spalić 700
kobiet, o których głośno żęsa cza-
rownicami.

W Monarchii Brandenburskiej by-
ło prawo: „Ktoby uszkodził dąb,
ma być przyprawiony do drzewa,
głowę mu należy ściąć i na uszko-
dzoną część drzewa położyć. — Kto
uszkodzi drzewo owocowe, temu be-
dą jelita z brzucha wyciągnięte i
przybite do drzewa.

W innych okolicach Niemiec pra-
wo brzmiało: „Za uszkodzenie drze-
wa, przy pęku brzech przetrząć,
kiszki wyciągnąć, do drzewa przy-
bić i dopoty w koło pnia go prowa-
dzić, dopóki mu kiszki z brzucha
wystąpią.”

„Kto las zapali, ma być zaszyty
w skórę krowią lub wołową i po-
łożony o trzy kroki przed ogniem w
tem miejscu gdzie się najmocniej
pali, dopoty, dopóki się sam nie za-
pali.

W Małorosi wywożono obłąków
na targi razem z bydłem dworskim.
W biskupstwie Monasterskiem, w
Niemczech karano chłopca za jaką
przeprawę tak zwany płaszczem
hiszpańskim. Była to szafa
wewnątrz nabita ostrymi kolcami,
gdy do niej zamknięto skazanieca,
kolce te wbiły się w wszech stron
w ciało nieszczęśliwego.

O! wiele by to jeszcze można
przytoczyć podobnych przykładów...
lecz czy nie dość?..

Wystarczyło, aby powstrzymać
tych, którzy w przeszłości Polski za
wiele wyzyskiwały winy. Było gdzie-
indziej srożej i gorzej.

Gdy chcemy na przeszłość użalać
się — porównajmy historyę Ojczy-
zny naszej z historyą innych naro-
dów, a wtedy poznamy czemu była
Polska.

„Polski Lud.”

Nie można:
mieszkać w numerze... co-
dziennej gazety, ożenić się z
dumą... pik, zmoknąć pod
gradem... szumnych fraze-
sów, pojechać na spacer czwor-
ką... karo, wsadzić do klatki
lwa... salonów.

Przegląd polityczny.

Większe może jeszcze niż
wojna chińsko-japońska bu-
dzi zainteresowanie w Euro-
pie choroba cara, która z każ-
dym dniem przybiera groź-
niejsze rozmiary i dzisiaj nie-
ma już nadziei wyzdrowienia.

Car wyjeżdża na wyspę Kor-
fu, gdzie rząd grecki czyni
dlań różne przygotowania.

Do pierwszych naturalnie na-
leży, obsadzenie całej wyspy
policją, aby zapewnić bez-
pieczeństwo „ukochanemu”
ojcu moskiewskiego narodu.

Każdy nowoprzybyły na wy-
spę Korfu, musi teraz mo-
skiewskim zwyczajem legity-
mować się paszportem itd. Ja-
dąc na wyspę Korfu, car ma
zamiar wstąpić do Konstanty-
nopola. Sam sułtan będzie go
przyjmował. Uroczystości je-
dnakowoż żadnych nie będzie,
aby nie męczyć chorego.

Depesza „Daily News” do-
nosi, iż w Kopenhadze ogło-
szono pogłoskę, jakoby car
zamierzał zmienić porządek
następstwa tronu, a mianowi-
cie przekazać tron trzeciemu
swemu synowi W. księciu Mi-
chałowi, ponieważ uważa, iż
następca tronu jest zbyt rady-
kalny w swych poglądach, a
drugi syn W. księżę Jerzy
jest śmiertelnie chory na su-
choty.

W Austrii stała się rzecz
niesłychana. W Izbie niższej
austriackiej Rady państwa
minister skarbu przedstawił
budżet na rok 1895, wykazu-
jący nadwyżkę 2,457,707 złr.

Rachunki za rok 1894 wyka-
zują 20,500,000 złr. przewyż-
ki. Wiadomość tę Izba przy-
jęła grzmiącymi okrzykami.

Podatki bezpośrednie przy-
niosły w r. 1893 o 3 miliony
złr. więcej, niż przewidywano,
podatki pośrednie — o 24 mi-
liony więcej.

Tak zwany „nowy kurs”
w Niemczech, zainicjowany
przez obecnego cesarza — po-
dróznika, stracił zdaje się już
swoje znaczenie, a rząd zno-
wu daje posłuch różnym mu-
kierskim podszeptom. Prasa
gadzinowa ciągle napada na
Polaków komentując w różny
sposób mowę cesarza i Bis-
marcka.

Depesza z Berlina donosi,
iż na ostatniem posiedzeniu
ministerium pruskiego oka-
zała się jawna różnica zdań
pomiędzy kanclerzem v. Ca-
privim a pozostałymi mini-
strami. Kanclerz jest prze-
ciwny wprowadzaniu jakich-
kolwiek nowych środków re-
presyjnych przeciwko socya-
listom lub anarchistom. Z te-
go powodu organ Bismarcka
„Hamburger Nachrichten” u-
mieszcza artykuł widocznie
natchniony przez „żelaznego
księcia”, w którym żąda albo
wprowadzenia środków re-
presyjnych albo ustąpienia
Capriwego.

Wśród odbyła się w Ber-
linie uroczystość wojskowa,
poświęcenia 132 chorągwi,
przeznaczonych dla nowo for-
mujących się czwartych bata-
lionów w pułkach piechoty.

Obchód ten miał miejsce
w Arsenalu w sali Sławy. Przy-
pinał sztandary do drzewców
sam ces. Wilhelm. Obecni
byli: cesarzowa, czterej starsi
synowie cesarza, oraz księ-
żęta i księżniczki pruskiej ro-
dliny królewskiej i innych
domów panujących niemiec-
kich. Chorągwie dla pułków
gwardyi były z haftowanego
jedwabiu, dla innych z boga-
tego jedwabiu. Orły pruskie
były haftowane czarnym jed-
wabiem, oplecione w laurów
korony z literami „W. R.”.

Badeńskie chorągwie były in-
nej barwy i rysunku. Każdy
sztaandar jest przymocowany
do drzewca 32 gwoździ-
mi. Kosztowały one po 800
marek sztuka, a zostały wy-
konane w pracowni letejskie-
go Związku kobiet w Berli-
nie.

Osiemnastoletni król serb-
ski Aleksander przybył do
Berlina w środę wieczorem z
Buda Pesztu dla odwiedzenia
ces. Wilhelma. Na dworcu ko-
lejowym powitał go ces. Wil-
helm z synami, baron marsza-
łek v. Bieberstein, minister
spraw zagranicznych generał
Bronsart von Schollendorf,
minister wojny — i inni człon-
kowie sztabu. Cesarz powitał
króla bardzo serdecznie, po-
czem wszyscy udali się w po-
wozach do pałacu. Następnie
odbył się galowy obiad. Pod-
czas obiadu król Aleksander
wniósł toast i trzy okrzyki na
cześć cesarza oraz wyrażał na-
dzieję, że stosunki Serbii i
Niemiec pozostaną zawsze
przyjacielskie.

W Brazylii, w Rio de Ja-
neiro, rozpoczął się proces
Dominiqueza, oskarżonego o
udział w ostatnich zaburze-
niach ulicznych w tem mie-
ście. Proces ten wywołuje
wielką sensację. Dominiquez
oświadczył przed sądem, że
gdy aresztowano go z wielu
innymi, policja rozdierała z
nich odzież i biła ich okrutnie
grubejmi liniami. Czterech za-
kończyło życie pod batogami;
wielu zemstało. Tych rzuca-
no na kupę, jednego na dru-
giego, tak, że paru podusiło
się. Publiczność wyraża ogro-
ne oburzenie z powodu tych
faktów.

Z Afganistanu otrzymano
znów niepokojące wiadomości
o stanie zdrowia Abdurra-
mana Khana, Emira. Śmierć
jego mogłaby wywołać powa-
żne zakłócenia polityczne w
Afganistanie. Gubernator ge-
neralny lord Elgin kazał zwo-
łać niezwłocznie specjalną
radę w tej sprawie. Emir cier-
pi na wewnętrzne krwotoki.

Od dłuższego czasu chorował,
ale obecny jego stan niebez-
pieczny jest niespodziewa-
nym.

Do niepomysłnej wojny z
Japończykami przybyła Chi-
nom jeszcze rewolucja domo-
wa. „Times” donosi o wybu-
chu rewolucyi w prowincyi
Han Kow. Powstańcy są do-
brze uzbrojeni, wyparli wojs-
ka rządowe i maszerują do
stolicy prowincyi Woo Chang.

Wszystkie mocarstwa europej-
skie, prócz Niemiec, trzymają
na wodach chińskich znaczne
sily wojskowe dla obrony
swych poddanych w razie roz-
ruchów przeciw Europejskiej
kom. Pewna firma hambur-
ska sprzedała rządowi chiń-
skiemu 100 tysięcy karabinów
starego systemu po 4 franki
za sztukę.

„Times” otrzymał z Tien
Tsin depeszę zapewniającą, że
podana jeszcze przed trzema
tygodniami wiadomość o wy-
prawieniu z Hiroshima kor-
pusu wojsk japońskich, który
miał po wyładowaniu na wy-
brzeżach Chin maszerować w
głąb kraju, nie jest prawdzi-
wa. Wyprawa taka jest nie-
możliwa, głównie z powodu
złego stanu floty japońskiej,
której okręty znajdują się o-
biecnie w reparacyi.

Prezydent Cleveland w po-
dróży swej z Gray Gables do
Washingtonu zatrzyma się w
New Yorku, ażeby dać się re-
gistrować, a w dniu wyborów

wyjedzie do New Yorku i
głos swój odda. Odda on głos
swoją na regularny stanowy
tykiety demokratyczny, na któ-
rego czele znajduje się nazwi-
sko Hilla, jakoteż regularny
demokratyczny miejski tykiety
na którego czele jest nazwi-
sko Nathana Strauss. Wiado-
mość o tem nadeszła od jedne-
go z członków gabinetu Cle-
velanda. Słychać też, że Cle-
veland pragnie, ażeby Hill zo-
stał obrany. Kiedy przez New
York będzie przejeżdżał, po-
dobnie publicznie oświadczy
się za Hillem i Straussem.

O komisji badającej przy-
czynę ostatniego strajku kole-
jowego nie teraz nie słychać.
Prawdopodobnie prace swoje
ona przedłoży tylko prezyden-
towi Clevelandowi, a zresztą
świat się o rezultatach nie do-
wie. Demokraci, którzy się
głoszą za takich przyjaciół ro-
botników, powinni też prace
te ogłosić, aby dowiedzieć się
bezsztosności; lecz przyjaźń
demokratów ogranicza się zwy-
kle na obietnicach. Całe po-
stępowanie rządu demokraty-
cznego w ostatnim strajku —
najlepiej świadczy o rozmiar-
ach tej przyjaźni.

Z POLSKI.

Z Litwy.

Nas i mieszkańców Balty-
ckich prowincyi postanowił
rząd ruski zgnać. Pojawia-
ją się coraz to nowe rozporzą-
dzenia, mające na celu nie ty-
lko wydrzeć nam języka i wia-
ry, ale i zniszczenia nas pod
względem ekonomicznym. Jed-
nym z najnowszych rozporzą-
dzeń są taryfy kolejowe, t. zw.
strefowe, dotyczące się przewo-
zu produktów. Dla nas wyno-
szą one o 20 procent wyżej jak
było, a dla Rosyji jest zniże-
nie od 30 do 100 proc., t. j., są
przezwroźne, co już nieza prze-
wóz nie płaci. Skutkiem te-
go Moskwa zasypuje nas zbo-
żem, które sprzedawca może
z dostawą taniej, aniżeli my
na miejscu. Pomimo więc, że
urodzaj mamy więcej jak śre-
dni, żadnej ztąd nie osiągamy
korzyści. Ceny spadły niesły-
chanie nisko: pszenica pud kop.
36, pszenicy 60, jęczmienia 15
owsa i grochu k. 50, masha
funt kop. osiemnaście, mleka litr
kop. 2, śliwek 4 litry k. 14,
gruszek k. 5 i t.

Majątki Moskale kupują za
bezcen, naprzykład za spórą
wioskę w sąsiedztwie naby-
wca zapłacił r. 9 (!!). Powia-
dają oni: „My nie tacy głupi,
jak Prusacy, co się targują i
suto płacą; my się nie targu-
jemy, płacimy co nam się po-
dobą — po 1 rublu za dziesiąt-
kę.” A jak mówią, tak robią.
Giniemy bez ratunku.

Szykany na szykany.

Przychodzi do mnie od bra-
ta list „zakazny” (rekomendo-
wany, p. R.); otwierają go na
poczcie i znajdują 50 rs., przy-
stanych na książki dla dzieci.
Trzeba było zapłacić karę.

Wnet zrobiono akt i zatrzyma-
no rs. 12 k. 50 tak, że dostał
tylko 37 rs. 50 kop. Kara ta
spadła za to, że na kopercie
nie było napisu: „danieżno-
je” (z pieniędzy).

Na każdym kroku Moska-
le nas bez litości ścigają. Mu-
simy się ich pilnować i wys-
trzegać, pielęgnując w pier-
siach ów zniez, który nas pod-
trzymuje i spodziewać się ka-
że, że te okrucieństwa, jakich
ofiara jesteśmy, przesila się
kiedys i skończy. Tak prze-
cież wiecznie być nie może.
Musi kiedys pęknąć struna,
którą Moskwa zanadto nacią-
ga.

Wykradzenie zwłok.

W Suchedniowie w Kró-
lestwie dwóch żydów zmarłych
na cholerę pochowano w miej-
scu, wyznaczonem przez gmi-
nę. W nocy jennak przybyli
współwyznawcy z Szydłowa
i ciała z grobów zabrali, uwo-
żąc do Szydłowa. Winnych
pociągnięto do odpowiedzial-
ności sądowej.

Trąba powietrzna.

W dniu 12 z. m. w okolicy
Błaszek, w gub. Kaliskiej, w
Królestwie, przeciągnęła trą-
ba powietrzna, poczyniwszy
znaczące szkody. Orkano-
wi towarzyszył deszcz ulewny.
Wiele stert w polach rozru-
ciła wichura, uszkadzając za-
razem wiele budynków.

Pożar w Częstochowie.

Pod datą 27 z. m. donoszą
z Częstochowy: Dziś rano wy-
buchł tu pożar w tartaku pa-
rowym braci Goldsteinów. O-
gień wybuchł z wnętrza tarta-
ku i z powodu masy nagroma-
dzonego drzewa szerzył się z
prerażającą szybkością. War-
tość całego materiału drze-
wnego oceniał zwaprzybliże-
niu na osiemset tysięcy rubli
srebrnych, a spalonego drze-
wa na 300,000 rs. Tartak był
asekurowany.

Przedawnienie.

Ktoś tam, temu lat trzydzieści,
A może i więcej,
Skraść, jak wszyscy o tem wielką,
Głupie sto tysięcy.

Dziś ten zacy ohywać
Ma ze dwa miliony
I powszech nie w całym mieście
Jest bardzo ceniony.

Po trzydziestu bowiem latach
Zta czy dobra strona,
Mówiąc prawdę, między nami,
Już jest przedawniona.

Zmiana opinii.

Mieszkał w ustroniu, żył podług
[swojej skali, —
To też go wszyscy wstrętnym sob
[ktem zwali.

Dziś się wzbożcił, — więc wszyscy
[czem przedziej
Biegna do niego, by im dać... pie-
[niędzy.

Jak zaradzić ubóstwu.

Tutejsza Tribune zesłało
tygodnia oddała jeden numer
swoego wydania do dyspozycji
pań tutejszych na cel dobro-
czynny. Znajdujemy tam wie-
le dobrych zdań wypowiedzia-
nych, jakie są przyczyny i jak
zaradzić ubóstwu. Podajemy
tutaj niektóre.

Trzeba zamknąć saloony.
Trzeba dać zatrudnienie.
Uczyć biednych czystości,
wraz po nabożności.

Szkola przemysłowa może
naczenie zapobiedz biedzie.

Znieść saloony. South Bend
posiada na 200 ludzi jeden
saloon.

Ubóstwu należy pomagać
tylko przez dobrze zorganizo-
wane towarzystwa dobroczyn-
ności.

Trzeba nieustannie poma-
gać, przez zachęcanie do le-
pszego życia.

Trzeba starać się zbadać,
do czego potrzebujący może
być zdalny.

W nadzwyczajnej potrzebie
trzeba dopomóc natychmiast
a następnie szukać sposobu
do usunięcia przyczyny ubo-
stwa.

Trzeba uczyć dzieci oszczę-
dności i wstrzemięliwości.

Trzeba starać się dobrze
wychować dzieci.

Niech każda rodzina zajmie
się jedną rodziną potrzebu-
jącą pomocy, jeżeli zasługuje
na to.

Ci co posiadają więcej, niech
cokolwiek poświęcą dla tych
co mniej mają.

Trzeba dać pracę — a nie
będzie wliczyców.

W szkole już trzeba uczyć
oszczędności.

Żąda do trunków pochla-
nia wiele dolarów.

Trzeba uczyć kobiety i dzie-
wczynki strzedz tego co po-
siadają.

Kościół i organizacje po-
winny więcej zwrócić uwagę
na wstrzemięliwość.

Statystyczne dane wykazują, że
na stu myśliwych jest 99-ciu żona-
tych.

Wiece robotniczy

zwołany został do Chicago
na 13 listopada przez cywilną
federację.

Listy zapraszające na to ze-
branie zostały rozesłane do
wielu wybitnych ludzi nauki
i ekonomistów, również do lu-
dzi pracy i przywódców orga-
nizacji robotników.

Zebranie to urządził się w
celu wszechstronnego wyświe-
tlenia sprawy i odnalezienia
właściwych sposobów zapo-
bieżenia dzisiejszemu zanepo-
kojeniu robotników, albo je-
żeli można, takowe zupełnie
usunąć.

Nie może być wymaganiem,
ażeby wiec miał usunąć zło.
Będzie to tylko poważna opi-
nia wypowiedziana w tej spra-
wie przez mężów rozumnych i
znających sprawę.

Wiece ten ma być prowadzo-
ny na wzór wiecu religijnego,
który też dobre wydał rezul-
taty roku zeszłego.

Będzie tam największa swo-
boda i tolerancja myśli i sło-
wa dla każdego mówcy. Ró-
żnica zdań nie tylko że może
mieć miejsce, ale będzie po-
żądaną, ażeby wszystkie spo-
strzeżenia i myśli, jakie dotąd
w sprawie robotniczej się wy-
robiły, w całym kraju razem
były zebrane i rozważane.

Miedzy innymi, którzy pra-
wopodobnie przyjmą udział
w rozprawach nad tym przed-
miotem, jest arcybiskup Ire-
land i dużo profesorów Uni-
wersytetów.

Jak widzimy sprawa robo-
tnicza jest tak poważnie tra-
ktowaną, jak na to zasługuje.

Krwawe zabicie w Menominee
Mich.

Z Menominee, Mich. piszą: W
niedzielę 7 października przyszło
tu do bójki w salonie Jana Semra.
Pokrzywdzony i podjęty Wincenty
Każmierczak wybiegł do domu po
fuzję, a wróciwszy z nią do salonu,
rozpoczął strzelanie. Pięć strza-
łów padło, w rezultacie czego Fran-
cisek Brocki został ciężko ranym,
a Jan Budnik odniósł ranę srotem
pod lewe oko. Każmierczak w za-
mian za to został porażony obity
skopany nogami, a gdyby policja
nie przerwała bijatyki, to kto wie,
czyby wszyscy z życia wyszli.

Winnych aresztowano. Podobno
bójka ta ma być w związku z niepo-
rozumieniami parafialnymi.

Ostrożnie z bronią.

W dniu 25-go września zdarzył
się w Owatonna, Minn. smutny wy-
padek. Oto ojciec przez nieostro-
żność zastrzelił swego własnego 2-
letniego synka. Dnia rzeczonoż
Józef Binek przyszedł wieczorem
od pracy i po wieczery wziął flintę
i chciał iść na kaczki. Ponieważ
fuzja nie była nabita, nabijał ją w
izbie. Niewiadomym sposobem fu-
zja puściła, i naprzeciw stojący
dwuletni chłopiec został na miejscu
zabity. Stronkany ojciec prawie od
rozumu odchodzi.

Straszną śmierć.

Wiadomości z Kolonii
Wiejskich.

Z Alberta, Gilman P. O. Benton Co. Minnesota, Wawrzyniec Wiśniewski donosi, że żniwa były tam liche z powodu gradu i psosy, zbiór kartofli średni, tak samo i kukurydzy.

Donosi przytem, że jest tam przy ich osadzie a tylko 4 mile od kościoła 1.000 akrów roli na sprzedaż po \$1.35 za akier. Rola jest cokolwiek kamienista, w każdym razie na farmy dobra. Jest prócz tego i więcej ziemi na sprzedaż też po niskiej cenie, jeżeli kto z Polaków chce z tego korzystać, to niech wprost przyjeżdża na miejsce.

W Stanie Indiana w niektórych stronach doskonale odrodziły kartofle, jeden kolonista otrzymał z 40 akrów plonu 1082 buszli, które zakontraktował po 65 c. za buszel, wyrezy przeto \$7.000.

Należałoby żeby i nasi farmerzy tutaj uprawiali więcej kartofli, one tutaj obrodzą zwykle dobrze, są smaczne i zdrowe, a cena na kartofle jest stosunkowo zawsze wyższą niż na wszelkie zboża.

Dużo farmerów skarmia tego roku pszenicę kurami, okazało się to bardzo korzystnem; w przeciągu trzech tygodni przybywa tak wiele wagi kurom, że sprzedają takowe po 5 c. za funt, skarmiona pszenica przynosi \$1.35 za buszel w miejsce obecnej ceny targowej 47 c. za buszel. Kukurydza nie daje tak dobrych rezultatów.

W kolonii Rolling-prairie odbył się 20-go b. m. odpust i solenne nabożeństwo; liczny był zjazd księży pol. i polskich farmerów.

Ob. L. Tomaszewski powrócił ze Stanu Tennessee, gdzie oglądał ziemie należące do komp. kol. żel. Ill. Central. Ziemię znajduje tam bardzo żyzną, klimat zdrowy. Cena za akier po \$8. Dotąd niema tam drobnego farmerstwa, były tam ogromne plantacje bawełny i czyny cukrowe uprawiane brzez murzynów. Wiele produktów jako to kartofle można dwa razy do roku uprawiać. P. Tomaszewski ma się zająć sprzedażą tych gruntów wśród Polaków; zapowiada zająć o tem w piśmie naszym obszernie objaśnienie i sprawozdanie. Jest tam takiego gruntu wolnego 30.000 akrów do sprzedania.

Nadzwyczajny byturodzaj kartofli tego roku w powiecie Elkhart, Ind. Z 40 akrów otrzymał farmer jeden 10.000 buszli; skontaktował takowe po 65 c. za buszel, co wyniosło ogólnie \$7.000.

W okolicach So. Bend, kartofle wszędzie dobrze obrodziły, przytem są zdrowe i smaczne; stosunkowo opłacają rolnikowi o wiele lepiej niż zboże. Należałoby farmerom polskim szczególnie, posiadającym liczną rodzinę, uprawiać kartofle w większej ilości niż dotąd.

Polacy w Ameryce.

Poświęcenie chorągwi.

W St. Paul d. 10-go października poświęconą została chorągiew Najświętszego Serca Jezusa, należąca do towarzystwa tegoż imienia. Uroczystość ta odbyła się po południu o godz. 3. Towarzystwo było wiele, a mianowicie: Tow. Najświętszego Serca Jezusa, św. Wojciecha, św. Józefa, Gwiazda Wolności; wszystkie Tow. należące do parafii św. Wojciecha i do Unii z wyjątkiem Tow. św. Józefa. Pozostawione Tow. i św. Kazimierza z East St. Paul i św. Krzyża z Minneapolis. Z innych narodowości były: Tow. czeskie św. Jerzego, niemieckie św. Agnieszki, św. Bernarda i św. Józefa. Wszystkie powyższe Tow. są liczne, tak, że gdy zajęły miejsca w kościele, nie wiele go już dla publiczności zostało. Księży, oprócz miejscowego proboszcza, ks. Majora, było czterech: ks. H. Jazdzewski z Minneapolis, który wygłosił piękne polskie kazanie; — ks. J. Rynda z czechu, ks. kazal po czesku — ks. Trobec z niemiecku — ks. Geshard profesor ze seminarium był subdykanem. — Uroczystość była wspaniała. Słusznie też kaźniodzieja polski nadmienić, że tylko Sercu Jezusa poświęcono tak wielką liczbę ludzi za sobą. Daj Boże, aby i nadal pociągalo do siebie ludzi i opiekowało się nimi. Unia pod opieką Sercu Jezusowego prosperuje, a ci co do niej się przyłączają, mogą mieć nadzieję, że będą szczęśliwi nie tylko w pracy około zbawienia, ale i w pracy około dobra Ojczyzny i swego własnego.

Ks. D. Majer.

Wiadomości z Chicago.

„Sokół Polski“ pismo poświęcone interesom towarzystw Sokolich, pod hasłem „Czołem Ojczyźnie, szponem wrogowi“, zostało założone w Chicago przez pana Leona Nowaka. Pierwszy numer tego pisma mamy już przed sobą. Wydanie bardzo staranne, wiele obiecujących sympatyj. W sprawie tak ważnej zaobaczenia jaknajobszerniejszego młodzieży naszej do tej pracy. Życzymy temu piśmie z całego serca powodzenia. Naszym czytelnikom podajemy z tego pisma korespondencję panny Leokady M., która pięknymi słowami kreśli obrazek nadziei i zachwytu, jakie wzbudziła Sokoł.

Dnia 30 b. m. rozpocznie się loteria fantowa (fair) na korzyść hali Pałaskiego, która trwać będzie do 20 listopada codziennie z wyjątkiem piątków. Znanie jest nam wszystkim trudne położenie finansowe zarządu hali, dla tego spodziewać się należy iż obywateli wojciechowskich zechcą przyczynić się do podtrzymania tak potrzebnej nam hali i licznie fair nawiedzać będą. Bilet na cały sezon trwania loterii, kosztuje tylko 50 centów.

Dnia 4 Listopada b. r., odbędzie się w hali Schoenhoffa przy rogu Ashland i Milwaukee ave. bal nazwany „Bocianin“ ponieważ ułożeniem jego zajmują się redaktorzy sympatycznego humorystycznego pisma p. t. „Bocian“. Na balu omy spotkamy różne niespodzianki. Program przytem będzie bardzo urozmaicony, a mianowicie: Kotylin z figurami. Mazur konkursowy — trzy najlepiej tańczące pary otrzymają nagrody: Panie i panowie. Każda dama na balu otrzyma upominek. Bilet wstępu dla mężczyzn i damy 1 dolar. Prenumeratorzy „Bociana“ płacą połowę.

W dzień balu bilety bezwzględnie kosztować będą po 1 dol. Biletów można nabyć w redakcji „Bociana“ 567 Noble str., Chicago, Ill.

Niejak Samuel Doldowski, postarzony został w niedzielę przez kilkunastoletniego wyrostka, któremu nie chciał dać tytoniu do żucia.

W szpitalu powiatowym zmarł Tomasz Krypski, który w ub. g. czwartek wieczorem przed domem pn. 466 W. 18 ta ul. w bóję z niejakim Janem Nowakiem i dwoma innymi został pokaleczony. Nowak jest w areszcie ale dwóch jego towarzyszy policya jeszcze nie znalazła.

Tow. gimnastyczne Sokół Polski N. I. w szóstą rocznicę swego założenia, przypadającą dnia 25 listopada, urządza wspólne ćwiczenia na które zaproszone będą wszystkie gniazda sokole w Chicago. Jako premie dla najlepiej ćwiczących — postanowiono rozdać medali. Bliższe szczegóły ogłosimy później.

Gubernator Altgeld, ułaskawił Fr. Borzobatego, skazanego na dożywotnie więzienie za zamordowanie jeszcze w roku 1888 Wacława Kriż. Skazany zamiast dożywocia, ma odsiedzieć 12 lat, co przy dobrym sprawowaniu się jeszcze znacznie skróci czas.

(Nadesłane.)

Szanowny Panie Redaktorze! Racz Pan łaskawie pomieścić w swym piśmie niniejszy list, ku przestrożce łatwowiernych ludzi, przed wszystkim, zemsta lub podłość drugich. Znamy w kołach uczciwej Polskiej ludności ze swej nieuciowości, patriotyzmu i gotowości do braterskiej pomocy dla swych rodaków, Pan P... zwinawszy swój poprzedni interes, i posiadając pewien kapitał, zaprzagnął odepchnąć świeżym powietrzem i żyć z rodziną na własnej farmie. Miejscem przyszłego pobytu dla pana P. miał być stan Washington, w okolicach miasta Tacoma. Skoro powyższy zamiar dojrzał w umyśle pana P., natychmiast przeprowadził odpowiednią korespondencję z agentami kolejowymi, aby się bliżej poinformować o cenie ziemi i t. p. warunki; jednocześnie dowiedziawszy się, że niejaką pan W. J., oraz L. K. i ja mamy również zamiar osiedlenia się na farmach w tymże stanie, rozpoczęliśmy konferować o celu wspólnego osiedlenia się. Gdy jednakże panom J. i K. nie nadeszły spodziewane pieniądze, a ja posiadałem ich nie wiele, zatem nie mogliśmy natychmiast wyjechać razem z panem P., natomiast niejaką pan M. stolarz z profesji, który przybył przed miesiącem do Chicago wraz z moją żoną, będąc ożenioną z jej siostrą, zdecydował się wyjechać z p. P. do Tacoma.

Pan P. oraz p. M. zdecydowali się wyjechać do Tacoma ze swymi rodzinami, a tam przyjechawszy, jako ludzie fachowi, postanowili przez zimę pracować w mieście, a

na wiosnę zakupić sobie ziemi i urządzić farmy; jednocześnie przyrzekli napisać do nas, abyśmy przyjechali do nich, skoro znajdą odpowiednią dla nas ziemię.

Przed swoim wyjazdem, p. P. sam namawiał do wyjazdu nie tylko mnie, panów J. i K. ale jeszcze kilku innych rolników, zamieszkałych w Chicago, których nazwiska w razie potrzeby mógłbym dostarczyć.

Zatem pana P. nikt nie namawiał do wyjazdu, nawet on sam oświadczył publicznie, że choćby sam miał jechać, to pojedzie, gdyż mu Chicago strasznie obrzydło. Co się tydzie drugiego pana M., to ten również przez nikogo nie był namawiany; cały mój wpływ był ten, że go zapoznał z p. P... lecz on sam nabrał ochoty do wyjazdu, gdyż w Chicago pomimo starań nie mógł znaleźć zajęcia. Wreszcie jeżeli sam nie pojechał na farmy, to i nie mogłem namawiać drugich do wyjazdu, którzy byli zupełnie pełnoletni. Otóż ci panowie wyjechali do Tacoma 5 września. W dniu zaś 17 września o 8-ej rano odbieram list z Tacoma od p. M. do mnie zaadresowany, lecz pisany do ogółu Polaków: „Szanowni Panowie Polacy“.

W liście tym p. M. opisuje, że wzięli z p. P. homestead, oraz że p. P. kupił 80 akrów ziemi w bliskości Tacoma, opisuje okolicę jako raj, tak pod względem wartości ziemi, jak i pod względem klimatu, a nadto gorąco zachęca, abyśmy natychmiast przyjeżdżali tam, gdyż p. P. zarezerwował dla nas cudowną ziemię, która po czterech tygodniach może być odebrana.

List ten był cały napisany z taką serdecznością, że każdy nie byłby się wahał lecz natychmiast wyjechać w drogę do Tacoma.

Tak też i ja miałem zamiar uczynić, lecz przedtem potrzebowaliśmy uregulować swoje interesy.

Tegoż samego dnia kiedy otrzymałem list powyższy, idę z p. L. K. przez ulicę Halsted i spotykamy przed sklepem z meblami panów P. i M., pytamy się, co tutaj porabiają? Pan P. wyjaśnił, że był zmuszony przyjechać do Chicago po pieniądze, bo mu takowych w banku w Tacoma jako nieznanemu nie chcieli wypłacić, ale dodał, że tegoż dnia wieczorem wyjeżdża z powrotem do Tacoma, nadto potwierdził ustnie wszystkie szczegóły zawarte w liście i sam zachęcał nas do spieszniejszego przyjazdu na farmy. Myśmy obiecali przyjechać. Zegnając się spostrzegliśmy przed sklepem furę z meblami, co nas zaінtrygowało i na drugi dzień zapytaliśmy się w sklepie, gdzie owa furka z meblami została zabrana, otóż p. P. kupił te meble i osiedlił się z p. M. na stałe w Chicago.

Cóż więc znaczył ów list i ustna zachęta p. P., abyśmy bez straty czasu przyjeżdżali do Tacoma, dla wspólnej pracy i osiedlenia się?

Otóż pan P. zapytany później przez pp. K. i J. wyjaśnił, że list ten był pisany przez zemstę, wymierzoną głównie przeciwko mnie, przez owego szwagra mej żony p. M., a za co? za to, że go niby namawiał do wyjazdu, i że stracił przez to wiele pieniędzy. Gdybym go rzeczywiście namawiał do wyjazdu, to nienamawiałbym go do powrotu, przez co oszczędziłbym sobie połowę straconych pieniędzy na podróż, powróte w mieście portowem Tacoma stolarz znalazłby niewątpliwie pracę łatwiej niż w Chicago, gdyby jej chciał szukać, potrzeba p. M. przed swym wyjazdem do Tacoma, zaledwie stanął w Chicago, pomimo, że nie znał mnie zupełnie, gdyż po raz pierwszy mówiłem z nim w Chicago, już poczęł mnie oczerniać przed znajomymi, w sposób uwłaczający; a przecież nie znając go, nie mu złego uczynić nie mogłem, a w Chicago doznał odemnie nawet kilku grzeczności. Wreszcie list ten ma być dostatecznie charakter tego człowieka, który będąc przez żonę nawet mój powinowatym, starał się zgubić mnie wraz z żoną i z trójgiem drobnych dzieci, abyśmy na podróż stracili pieniądze i przybyli do Tacoma i ich nie znaleźli, a tam ja nie znalazł żadnego rzemiosła nie byłbym w stanie zapracować na utrzymanie rodziny, ani powrócić do Chicago. Pan P.

zaś, którego znałem jako człowieka honorowego, i dobrego patriotę, również pragnął mej zguby, bo spotkawszy mnie, kłamał, że wyjeżdża do Tacoma z powrotem. Kłamał potwierdzając o zarezerwowaniu dla mnie ziemi, oraz kłamał o innych okolicznościach, w szczególności w liście, zamiast ostrzedź mnie, bym nie wierzył panu M., bo ten pragnie mej zguby z rodziną. Obydwa panowie P. i M. jeżeli byli w Tacoma, co jest wątpliwem, to nie mieli nawet czasu przekonać się ani o farmie, ani o zajęciu dla siebie, gdyż wyjechali 5-go a wrócili już 16 mogli więc być w Tacoma tylko parę dni. Otóż to są tacy nasi bracia Polacy, tacy patrioci, którzy pragną nieszczęścia dla drugich, nie mając w tem osobistej korzyści. Spodziewam się, że takich Polaków jest u nas nie wielu, zatem dla przestrogi drugich piszę ten list, aby nie zważać na żadne zachęty, agentów lub pocziwych ludzi, nawet przyjaciół, tylko samym przekonać się o wszystkich okolicznościach. Wreszcie nadmieniam, że pan M. rozgłasza o mnie jakoby ja zmienił nazwisko, co gdyby nawet miało miejsce, nie byłoby żadnym występkiem i do tego mogłym mieć słusne i uczciwe powody, których takim ludziom, jak p. M. lub P. nie potrzebowaliby wyjaśniać. Ostrzegam tych wszystkich, którzy przywiązują miarę do słów pp. M. i L. rozśiewają o mnie oszczerstwa, że będą pociągnięci do odpowiedzialności sądowej. Chociaż żadne oszczerstwa nie są w stanie mi zaszkodzić, nawet które podziwi uczciwy język p. M. to jednakże ja potrafię ukarać oszczerców. Człowiek, który pragnął zguby swego rodaka z żoną i trójgiem niewinnych dzieci, nie może zasługiwać na wiarę, chyba u takich ludzi jak on sam pocziwych.

Pozostając z prawdziwym szacunkiem J. M. z Chicago.

Zobacz piękne czarne ubrania dla mężczyzn u SPIRY.

Sprzedaje po..... 5.00
Płaszczki dla chłopów u SPIRY po..... 89c

Ubrania dla chłopów z krótkimi spodn. u Spiry po..... 1.50
Czarne wełniane kaptany u SPIRY po..... 50c

Spodnie do pracy dla mężczyzn i chłopów u SPIRY po..... 50c

Dr. Ada B. Morgan,
113 West Wayne ul.

Leczy specjalnie choroby kobiece i dziecięce.

A. T. KUBIAK,
jedyny polski
Skład Węgla i Drzewa
628 S. CHAPIN UL.

Teraz najlepsza pora zamawiać

**WĘGLE
N A Z I M E.**
George Waldsmith & Co.
Skład węgla, drzewa, siano, słomy i ziarna dla koni.

Tel. 46. 335-341 S. Scott ul.

Pięknym podarunkiem na **GWIAZDKĘ** jest dobra fotografia — portret — albo obraz!

Polski Zakład Fotograficzny,
S. PIOTROWSKIEGO,
wykonywa wszelkie prace w zakresie fotografii wchodzące — jak i powiększenia (Czeryony) a także oprawy obrazy.

HUPP & RITTER,
na nowo otworzona
STAJNIA
przy ulicy Chapin na rogu Day ul.

Jest w stanie dostarczyć polskiej publiczności konie, zaprzęgi pojedyncze, po wozy i karety po cenie odpowiedniej na zię czasy. Ze szczególną uwagą usługuje my przy pogrzebach, weselach i wycieczkach.

Hupp & Ritter.

Meyer Livingston i Syn
110-112 Washington ul.
Najstarszy, największy i najlepszy w mieście
Skład Odzieży

Nasz olbrzymi zapas jesiennych towarów jest teraz na składzie. Cena najtańsza w mieście, przyjdziecie i przekonajcie się.

Meyer Livingston i Syn.

Przyjmujemy wszelkie obstalunki na roboty drukarskie
K. Sawicki,
417 S. Chapin ul.

C. V. Korpall,
DUBELTOWY SKŁAD UBRAN,

Kapelusze, czapki i męska odzież.
1139-1141 W. DIVISION UL.

GROSERIA
Wielki wybór i zawsze świeże produkta w zapasie.

1148 W. DIVISION UL.
i Gospoda Polska
324 So. Maple ul.

Polska Apteka,
419 S. CHAPIN ULICA.

Ma zawsze wielki zapas lekarstw świeżych i patentowanych. Recepty przyrządza jak najstaranniej.

W. G. Papeżyński.

Sposób gaszenia ognia, usunięcia popiołu i wybrania węgla z pieca utrzymującego ogrzane powietrze.

4 centy na dzień

wynosi koszt opalenia drzewem, w dużym pokoju w czasie największego zimna. Jest nadzwyczajna sprzeczka; nigdy dotąd nie było takich pieców. Piec ten ogrzewa pokój w 5 minut.

Sposób rozniecenia ognia: Weź szufelkę rozżarzonego węgla albo popiołu lub też rozłóż ogień jak w innych piecach podobnej budowy. Takie piece dostaniecie u

IRWING A. SIBLEY,
126-130 S. Michigan ulica.

MEYER i TOMASZEWSKI
ADWOKACI

Załatwiają wszelkie sprawy sądowe, kolektują należności i spadki, wyrabiają pełnomocnictwa i inne akta prawne. Polecamy Polakom swe usługi

BLOCK ODD. FELLOW No. 4 POKOJU
na rogu Washington i Main ulic.

CINCINNATI BREWING CO.
na rogu Chapin i S. Ford, ul.

Dostarcza piwo w butelkach i butelkach do salonów i domów prywatnych.
EMERY FESCO, Agent.

NA SPRZEDAŻ
parę dobrych lotów i parę domów dobrze zbudowanych w przyległej części do ulicy Division, tanio, bardzo tanio! na łatwe spłaty. Nieopuszczajcie tak dobrej zręczności zapewnić sobie domostwo za taną cenę. To się wam lepiej opłaci niżeli trzymać pieniądze w Banku.

Zgłoszcie się do:
C. A. CARLISLE,
w ofisie Studebakers, South Bend, Ind.

ZA CHLEBEM.

(Ciąg dalszy).

Wypogodziło się wreszcie zupełnie. Ale upływał dzień za dniem, a przed statkiem ciągle widać było tylko toń i toń bez końca, czasem zieloną, czasem błękitną, zlewającą się z niebem. Po onem niebie przelatywały chwilami wysoko małe, jasne chmury, które, poczerwieniawszy wieczorem, kładły się spać na dalekim zachodzie. Okręt gonił za nim wodą. Wawron naprawdę pomyślał, że chyba morze nie kończy się wcale, ale zebrał odwagę i postanowił się pytać.

Razu jednego zdjął rogatą czapkę i podjąwszy ją pokornie pod nogi przechodzącego majtkę, rzekł:

— Wielmożny panie, a przedko dobijewa do przewozu?

O dziwo! majtek nie parsknął śmiechem, ale stanął i słuchał. Na posiekanej twarzy i czerwonej twarzy jego znać było pracę pamięci i jakich wspomnień, które nie mogły odrazu w świadomą myśl się ułożyć. Po chwili spytał:

— Was?

— Prędko dobijewa do ładu?

— Dwa dni! dwa dni! — powtarzał marynarz, pokazując jednocześnie dwa palce.

— Dziękuję pokornie.

— A kąd wy?

— Z Lipiniec.

— Was ist das Lipiniec?

Maryś, która nadeszła w czasie rozmowy, zarumieniła się okrutnie, ale podniósłszy nieśmiało na majtkę oczy rzekła cieniem głosikiem, jako mówiący dziewczki wiejskie:

— My z Poznania, proszę pana...

Majtek począł spoglądać w zamysłu na gródz mosiężny, łączący burty; potem spojrzął na dziewczynę, na jej jasną jak len głowę i coś, ni by rozróżnienie, wybiło się na jego popękaną twarz.

Po chwili rzekł poważnie:

— Ja byłem w Gdańsku... rozumie po polsku... Ja Kaszuba... wasz bruder, ale to dawno! Jetzt ich bin Deutsch...

To rzekłszy, podniósł konie liny, którą poprzednio trzymał w ręku, odwrócił się i wykrzyknawszy po marynarzsku „ho! ho! o!“ począł ją ciągnąć...

Odtąd, ilekroć Wawron z Marysią byli na pokładzie, ujrawszy ich, uśmiechał się do Marysi przyjaźnie. Oni też radowali się bardzo, bo przecież mieli jakąś żywą duszę przychylną na tym niemieckim okręcie. Zresztą droga nie miała już trwać długo. Drugiego dnia rankiem, gdy wyszli na pokład, dziwny widok uderzył ich oczy. Oto ujrżeli zdala coś kołyszącego się na morzu, a gdy statek zbliżył się do tego przedmiotu, rozpoznali, że to była wielka czerwona beczka, którą fale poruszały łagodnie; w dali czerwieniła druga taka, trzecia i czwarta. Powietrze i wody były trochę zamglone, ale niezbyt, przytem srebrne i łagodne, toń gładka nie szumiła, ale jak okiem sięgnąć, co raz więcej beczek kołysało się na wodzie. Płatawa też białego z czarnymi skrzydłami całe stada leciały za statkiem z pisaniem i krzykami. Na pokładzie panował ruch niezwykły. Majtkowie przywdziali nowe kaftany; jedni myli pokład, inni czyścili mosiężne spojenia burt i okien, na maszcie wywieszono jedną chorągiew a na tyle statku drugą większą.

Ożywienie i radość ogarnęły wszystkich podróżnych; co tylko żyło, wybiegło na pokład; niektórzy powynosili na wierzch łomoki i poczęli na nich pasy przeciągać.

Widząc to wszystko Marysia, rzekła:

— Pewnikiem dobijewa do ładu.

Duch lepszy wstąpił w nią i w Wawrona. Aż tu na zachodzie pokazała się naprzód wyspa Sandy-Hoo kładąca się w wielkim gmachem, stojącym wpośrodku, a w dali niby zgęstniała mgła, niby dymy jakieś, pasmami po morzu rozwleczone, niewyraźne, dalekie, zmęczone, bezkształtne... Na ich widok powstał gwar wielki; wszyscy wskazywali na nie rękoma, statek też zaświstał przeraźliwie, jakby z radości.

— Co to jest? — pytał Wawron.

— Nowy-York — odrzekł stojący obok Kaszuba.

Wtem owe dymy poczęły jakby rozstępować się i ginać a na ich tle, wmiara jak okręt pruć srebrną wodę, występowały zarysy domów, dachów, kominów; śpiczaste wieże ryłowały się coraz wyraźniej na błękitnie, obok wież wysokie komin fabryczne, nad kominami słupy dymów, rozwiane w puszyste kłęby na górze. Na dole przed miastem las masztów, a na ich szczytach tysiące pstrych chorągiewek, któremi powiew morski migał, jakby kwiatami na łące. Okręt zbliżał się i zbliżał, słychać było wybuchy się jakby z pod wody. Wielka radość i zdumienie ogarnęły wówczas Wawrona; czapkę zdjął, usta otworzył i patrzył, patrzył, a potem do dziewczynny:

— Maryś!

— O dla Boga!

— Widzisz?

— Widzę.

— A dziwujesz się?

— Dziwuję się.

Wawron jednak nietylko już podziwiał, ale łaknął. Widząc zielone brzegi po obydwóch stronach miasta i ciemne smugi parków, mówił dalej:

— A no! Chwalić Boga! Żeby jeno dali ziemię zara kiele miasta z tą oną łąką, bliżej było na targ. Przyjdzie jarmark: krowę pognaasz, świnie pognaasz, to i sprzedasz. Narodu tu widuć jak maku. Ja że w Polsce chłop, a tu będę pan...

W tej chwili przepyszny „National Park“ rozwinął się przed jego oczyma w całej swej długości. Wawron, ujrawszy owe grupy i bukiety drzew, rzekł znowu:

— Pokłonię się wielmożnemu komisarzowi od rządu nizko, przymówię się zrzęcznie, żeby mi choć ze dwie włóki tego boru podarował, a nareszcie zbiórke. Kiej dziedzictwo, to dziedzictwo. Parobka się z drzewem do miasta posle. Chwała Najwyższemu, boć widzę, że mnie Niemiec nie zdusił...

Maryś też jakoś się państwo uśmiechało i sama nie wiedziała, czemu do głowy przyszła jej piosenka jaką w Lipiniecach panny młode na weselach panom młodym śpiewały:

Ożes to za pan?
Ożes to za pan?
Cała twoja sukienica
Czapka i żupan...

Czy może już miała zamiar zaśpiewać coś podobnego biednemu Jaskowi, gdy za nią przyjedzie, a ona będzie już dziedziczką?

(Ciąg dalszy nastąpi).

ROZMAITOŚCI.

Polacy na Syberii.

W dodatku miesięcznym do „Nie dieli“ p. A. Kolenko, w artykule ze wspomnień syberyjskich, daje następującą wzmiankę o Polakach na Syberii: „W Irkucku i w ogóle na Syberii jest bardzo dużo Polaków. Wszystkie prawie hotele utrzymywane są przez Polaków: piekarnie, cukiernie, wędlnie są wyłącznie w rękach polskich. Wszyscy ci Polacy osiedli się z czasem na Syberii na stałe, założyli ogniska domowe, wzięli się do interesów i nauczyli się dobrze mówić po rusku. Wiele było przykładów, iż Polacy, otrzymawszy pozwolenie powrotu do kraju, jechali do Królestwa Polskiego, ale wkrótce potem wracali dobrowolnie na Syberię“.

Tragedja rodzinna.

W miasteczku Aurora koło Buffaloby w ubiegły wtorek rozegrał się straszny dramat familijny. 25 letni L. Kessler, polski żydek, żył od niejakiego czasu ze swoją 21 letnią żoną w takiej niezgodzie, że ta go opuściła i udała się do swych rodziców. Kessler i tutaj jednak nie dał jej spokoju.

We wtorek udał się do domu swego teścia, Fred. Schieffera, również polskiego żyda, ażeby, jak powiadał, odwiedzić swoją żonę. W czasie rozmowy wszakże o coś się z sobą pokłócili. Kessler wydobyl wtedy rewolwer i strzelił do swej żony, która runęła na ziemię i wylonęła ducha, zanim nadszedł lekarz, po którego czempredziej posłano. Mordech, korzystając z zamieszania i lamentów rodziców i rodzeństwa strzelonej, wybiegł jak szalony z domu teścia i skierował swe kroki ku pobliskiemu lasowi. W drodze jednak zatrzymał się, wyciągnął rewolwer i palnął sobie w łeb, zabijając się na miejscu. Kesslerowie po brali się dopiero przed dwoma laty i mieli ze sobą jedno dziecko, dziewczynkę, która liczy obecnie 18 miesięcy.

Żydowski przemysł

dał się w tych dniach mieszkańcom wsi Kamień w Galicji we znaki. Oto jakiś przybysz rozpuścił we wsi pogłoskę że w tych dniach zjedzie do Kamienia komisya sanitarna i karbolem polewał będzie we wsi wszystkie owoce. Rozpacz była wielka, dawno już bowiem w Kamieniu sady tak nie obrodziły. Tymczasem zamiast spodziewanej komisyi, zjawilo się kilku żydków, którzy owoc za bezcen zakupili. Wieszniacy obawiając się komisyi byle przedzej sprzedali wszystko co mieli. Kto pogłoskę o komisyi rozpuścił łatwo zrozumieć. Ci oczywiście, którzy na niej najlepiej wyszli, bo owoce za pół darmo kupili.

Mapa osad i podróży polskich.

Staraniem polskiego Towarzystwa handlowo-geograficznego sporządzoną została wielka mapa osadnictwa polskiego na całym świecie oraz podróży polskich. Mapa ta jest dziełem zaszczytnie znanego na polu kartografii polskiej p. profesora Majerskiego, który nie szczędził trudów i mozołu, aby dzieło to wykonać. Trudności zaś były wielkie z powodu braku materiałów dostarcznych. Prof. Majerski oparł się głównie na danych podawanych przez „Przegląd emigracyjny“. Mapa składa się z obu półkuli świata. Osady polskie są oznaczone czarnymi kropkami. Rozumie się samo przez się, że mapa będzie w miarę nowych wiadomości uzupełnianą. Obecnie znajduje się ona w pawilonie polsko-amerykańskim na wystawie.

Ożenił się nareszcie.

Ks. A. Poniatowski, o którym prasa już od lat paru pisze, że się miał ożenić z p. Sperry, milionerką kalifornijską, jest nareszcie jej małżonkiem. Ks. Poniatowski służył w z. t. zawart w Paryżu. Książę wraca do Ameryki i ma zamiar w New Yorku wydawać poważny miesięcznik, redagowany w języku francuskim. Podobno drugi brat ks. Andrzeja, książę Karol Poniatowski, jest także ożeniony z amerykańką, panną Elly Goddard, z New Yorku, i mieszka w Meksyku.

— Okradałeś mnie pan haniebnie, zmarnowałeś mój grosz ciężko zapracowany, kości panu połamiał! — Pan się myli, — to nie ja, tylko ten łajdak X.
— Wszystko jedno! — prowadził cały interes do spółki.
— Właśnie, że nie, bo ja byłem tylko jego pełnomocnikiem.

PIWO

wyrabia

Pilzneńskie stołowe i inne przednie gatunki.

Nasze piwo Dr. Kilmer i Bettering uznali za najzdrowsze do użycia.

Whm. Grabowski, Ag.

745 S. CHAPIN UL.

Dr. W. S. Bertrand,

409 S. Chapin St

DR. MEDYCYN

AKUSZER.

Pospiesza na wszelkie wezwania z pomocą.

TELEFON No. 269.

Hala „Kościuszki“

NAJOBSZERNIEJSZA

DO POSIEDZEŃ, ZABAW, WESEL

i

Przedstawień Amatorskich.

Fr. K. Palickiego,

428 S. CHAPIN ULICA.

Tamże i Gospoda

gdzie dostaniecie najlepsze trunki: wódkę,

brandy, wino i piwo. Cygara z najlepszych fabryk.

Munroe & Keltner,

Skład pieców i żelaznych wyrobów

Piece kuchenne po \$12.00.

WIELKA OSZCZĘDNOŚĆ

Munroe & Keltner, 111 N. MICHIGAN UL.

Ig. SOSNOWSKI,

428 S. Chapin ul.

NAJWIĘKSZY

SKŁAD POLSKI

Odzienia męskiego, dzieciennego i kapeluszy.

Mam ogromny zapas towaru na składzie i dla tego sprzedaję teraz 20 procent tanej. Kto chce zaoszczędzić niech teraz korzysta!

J. SOSNOWSKI,

428 S. CHAPIN UL.

UWAŻAJCIE

CO CHCEMY WAM POWIEDZIEĆ O

Adler's

PIERWSZORZĘDNYM SKŁADZIE ODZIEDNIA.

Mamy najobszerniejszy skład a najtańsze ceny. Mamy ubrania dla chłopców na \$1.50 i \$2.00, które są warte dwa razy tyle. Męskie ubrania od \$3.50, \$4.50, \$5.00 i \$6.00 i wyżej.

Zobaczcie nasze doskonałe czarne ubrania na 10.00 warte \$15.

ADLER'S

107-109 S. MICHIGAN UL. 109 W. WASHINGTON UL.

Stein Bro's & Co.

NOWO OTWORZONY

DRY GOOD STORE

Największy w polskiej dzielnicy.

Towary lożciowe, galanterie i obuwiu

Dostaniecie tutaj największy wybór towarów i po najtańszej cenie.

Stein Bro's & Co.

421 S. CHAPIN UL.

POD HALĄ „KOŚCIUSZKI“

Jak świat idziemy naprzód

by zadowolnić wszystkich.

Przyjaciele! Obywatele! Słuchajcie! Uwagażcie!

Wszystkie baterie otwarte, ogień na całej linii. Słowa są na to by wyrazić Wam taniłość naszego towaru.

Trykotowe całe wełniane ubranie za 8.98

Najlepsze Kaszmirowe całe wełniane ubranie za 8.98

Tim Cheviot całe wełniane ubranie za 8.98

Ubrania są różnego kroju i w różnym kolorze każde z tych ubrań warte 15.00 możecie mieć tego tygodnia za 8.98

Przyjdźcie do nas. My radzi będziemy Wam sprzedać, a Wy będziecie zadowoleni z towaru, który sprzedamy Wam taniej niż ktokolwiek w mieście. Nie zapomnijcie p. KEMPNER mówi po polsku.

JEDYNY RZETELNY SKŁAD UBRAN

KEMPNER & SCHAFER,

132-134 W. WASHINGTON i MAIN UL.

L. M. MUCHA,

806 W. Napier ul. South Bend, Ind.

Jedyna polska
AGENCYA
sprzedaży



Kart Okrętowych na wszystkie linie,

na najlepsze pospieszne parowce do Europy i z Europy oraz wysyłka wszelkich pieniędzy do starego kraju wprost do domu odbiorcy po najniższych cenach.

Pieniądze wysyłam zawsze najpewniejszą pospieszną drogą tak, że najpóźniej w 20 dniach są doręczane w odleglejsze miejsca, a w 14 w bliższe — zaś po upływie 30 dni daję do przejrzenia na wysłane pieniądze pokwitowanie z poczty europejskiej. Złożone pieniądze u mnie do wysyłki, wysyłam tego samego dnia, którego mi je przyniesiono. Ceny są u mnie zawsze bardzo przystępne na karty okrętowe czy to do Europy — tak samo i kurs pieniędzy wysyłanych jest niższy niż w innych biurach nawet zamiejscowych, albowiem zadawalniam się samym zyskiem.

Po co chodzić i pisać do obcych i narażać się na wyszukiwanie, szperanie a często i kłopot, jeżeli można najtaniej każdy interes załatwić u swego rodaka.

Zaopatrzylem także swój interes w prawdziwą Rosyjską Herbatę, Tytoni ruskim na cyurety — książki szkolne dla dzieci, tablety, tabliczki, nióra ryski i inne przybory szkolne, książki do nabożeństwa, powieściowe i inne różnice, i t.d., które w najlepszym zatunku i po najtańszej cenie u mnie zawsze dostać możecie.

Bardzo piękne kalendarze na rok 1895 i dalsze zeszyty Syberii mam także na składzie.

L. M. MUCHA, Generalny Agent,
806 W. NAPIER ULICA. SOUTH BEND, IND.

GROSSMAN'S

Wielkie ponizienie ceny na te ciężkie czasy, wszystkie towary w dobrym gatunku i tylko trwałe i najlepszej dobroci sprzedajemy.

Muslin 1 yard szeroki po 4½, 2½ yard szeroki 15c

warte 19c po...

Materie na suknie w kratki, wełniane 8½ albo 1.00

12c yard, 16 yardów...

Kaszmir cały wełniany 46 cal. szer. zawsze 75c 50c

teraz tylko...

Wełniana flanela w kratki 19c

za...

PLÓTNA. Czerwone obrusy obniżamy z 35c na 25c, pół bielone płótno po 25c, 30c i 50c wielka oszczędność.

100 gotowych obrusów czerwonych z frendzlą na około 2 yad. za 79c. 2½ yarda za 89c. a wełniczne spodniczki po 48 i 85c.

PIERZE. Trzymamy tylko najlepsze prawdziwe gęsie pióra, 10c taniej za funt niż gdziekolwiek dostaniecie.

Plaszczki i pelerynki wszystko co o tem powiedzieć możemy, przyjdźcie i obezcie! Mamy bardzo ładne aksamitne i bobrowe żakiety, które sprzedamy po cenie bardzo przystępnej.

Spodnie ubrania, czysta wełna, koszule i spodnie 59c

Dobre ciężkie dla kobiet koszule i majtki 25c

po...

GROSSMAN, 104-106 S. MICHIGAN ul.

KOMP. IMPORTOWA ENELOWA i SYNA

W CHICAGO, ILL.

wyrabia Cygarety i Papierosy z najlepszych tytoni

Sprowadza i ma na składzie

Herbatę Chińską i Japońską, Kawę Jawańską i MOCCA.

Reprezentantem naszym na South Bend

K. Sawicki, 417 So. Chapin ul.

ZELTNER BRO'S,

SKŁAD ŻELAZNYCH WYROBÓW

Jeżeli potrzebujecie pieca ozdobnego i oszczędnego na paliwo za tanią cenę, — przytem gwarantowanego za mocniejszą budowę od innych pieców. Przyjdźcie i zobaczcie nasze piece.

418 S. CHAPIN UL.

Chillas, Adler i Coble,
GŁÓWNY SKŁAD NA WSZELKIE TOWARY
DRY GOODS LINE
OKRYCIA DLA KOBIET, PANIEN I DZIECI
najnowszego kroju po najniższej cenie. Cena jedna dla wszystkich.
THE BOSTON DRY GOODS STORE,
201-203 So. MICHIGAN UL.

OGNIKO DOMOWE.

THE BOSTON DRY GOODS STORE
Rekomenduje najlepsze gatunki płótna i płóciennych
wzrobów wszelkiego rodzaju.
Bielizna, Pończoszki, galanterie i materye na ubrania.
Taniej i lepiej kupicie niż gdziekolwiek, przekonacie się.
CHILLAS ADLER I COBLE
201-203 So. MICHIGAN UL.

W sprawie kolonizacji.

W 5 numerze naszego pisma zwróciliśmy uwagę naszych czytelników na Tow. Koksia-ryzi górników, zawiązane w celu eksploatacji 30 tysięcy akryów ziemi w W. Virginii; zaznaczyliśmy wtedy, dobrze ułożony plan kooperacyjny stowarzyszenia, ale zarazem staraliśmy się zwrócić uwagę ogółu na nie jasny, zatem i nie pewny sposób przeprowadzenia przedsięwzięcia tsk powaźnego. Niestety, jak się pokazało ze sprawozdań kilku pism, zarzuty moje były słuszne; interes ten był zwykłym przedsiębiorstwem obliczonym na to, ażeby złapać ludzi i wyciągnąć jaknajwię-ksze korzyści dla założycieli.

Tego rodzaju przedsięwzięcia kolonizacyjnych mamy dosyć amerykańskich, nie idzie nam wcale o to ażeby też miały powstawać i polskie, przeciwieństwo gorzej, bo ogół nasz traci do reszty zaufanie, i sprawa tak ważna zamiast zyskać zwolenników, zraża wszystkich ostatecznie.

Tak samo ostatnimi czasy, zjawiało się dużo koresponden-tyczek ze Stanu Washington, o-pisujących nieraz warunki o-siedlenia się tam w jaknajś-wietniejszych barwach; — aż nareszcie obwieszczone przez polski komitet, nowo tworzą-cą się polską kolonię i spr-e-dają tam ziemi po \$15 do \$25 za akier. Cena ta, zbyt wysoka na tak odległym zachodzie, dalekim od ognisk handlo-wych; tembardziej jak się do-wiadujemy ze sprawozdania podanego w „Zgodzie“ przez ob. Poszwitńskiego z Chicago, który jeździł na miejsce, wa-runki gospodarstwa są bar-dzo trudne, przemysł i zby-tu na miejscu żadnego, ceny produktów bardzo niskie.

Więć te reklamy były na-na to obliczone, ażeby wziąć jaknajwiększe pieniądze, bez względu na korzyść osadni-ków.

Kolonizacja większych roz-miarów jest nam koniecznie potrzebną ale powinna być przeprowadzoną w ten sposób: ażeby zakup większego obsza-ru był uskuteczony na ko-rzyść tych, którzy się osiedlić mają; korzyść z parcelacji i zaludnienie kolonii powinna iść całkowicie na korzyść osad-ników, a nie przedsiębiorcy lub agentów.

Otóż mnie się zdaje, że na-razie niepowinno nam chodzić o to gdzie utworzymy kolonię — we wszystkich Stanach pra-wie mamy jeszcze ziemi do-syć wolnej, przedewszystkiem musimy zebrać odpowiedni kapitał na zakupienie ziemi.

Mamy tak liczne organiza-cye i towarzystwa polskie w St. Zjełnoczonych; — bardzo łatwo najprzód w nich się porozumieć i policzyć, wielu do kolonizacji przystąpić by chętnie — a wtedy tylko mo-żnaby stworzyć odpowiedni plan i przystąpić do urzeczy-wistnienia tak doniosłej spra-wy. Zeznanie potrzeby konie-cznej, przesiedlenia się z miast na rolę jest u nas powszechne, i pierwszej czy później nastąpić to musi.

Już na Sejmie X Związku Narodowego ja sam podawa-łem projekt przeprowadzenia dołskiej kolonii, sprawa ta

wtedy z powodu wielu spraw prywatnych nie przyszła pod obrady; na Sejmie zaś XI prawdopodobnie z wielu stron podniesiona będzie.

Słuszne więc byłoby aże-by Rząd Centralny Zw. Nar., teraz już, zajął się przygo-towaniem potrzebnym wiado-mości i materyałów, do wy-czerpujących obrad i decyzji w tej sprawie.

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE.

Obchód Listopadowy.

Obchód Listopadowy urządziła u nas cała polonia wspólnie, w dniu 25 Listopada, obchód udał się wspaniale i uroczysto. Obszerna hala teatralna w mieście „Good's Opera House“ zapelniała się po brzegi, du-żo osób musiało stać w największym natłoku. Niebrakło chyba żadnej rodziny: starzy, młodzi i dżiatwa wszyscy się zebrałi, ażeby wskupie-nia ducha razem uczcić drogę dla nas pamiętkę.

Dzielnicy Krakusi w jaskrawych mundurach, i działy Sokoli w od-znakach ze sztandarami, masze-rowali w zwartych szeregach po dwóch, od hali Kościuszki przez ca-łe miasto na halę obchodu; stano-wiło to odpowiednią zewnętrzną re-klamę uroczystości dla miasta.

Na estradzie byli obecni Wny. ks. proboszcz W. Czyżewski, mayor miasta i inne osoby przyjmujące udział w programie.

Uroczystość otworzył i zamknął stosownie przemówieniem ob. p. Berzkiewicz, na przewodniczącą przez komitet został zaproszony Wiel. proboszcz Czyżewski, a na zastępcę ob. J. Kaczmarek; na se-kretarza ob. Fr. Palicki i L. Mucha.

Pierwszą mowę wypowiedział Wiel. ks. E. Raczyński ulubiony tutaj Kaznodzieja, który nie raz zagrzewał swym słowem serca parafian uczuciem patriotycznym. Mowa jego była moralnej treści.

Drugą mowę wypowiedziała młoda panna P. S. Wawron. Treść mowy i sposób wypowiedzenia był tak poważny i ujmujący, że podniósł zapał wszystkich słuchaczy, panna Wawron dała nam najlepsze świadectwo że młodzież tutaj urodzona i wychowana może gorąco odezwać i rozumieć miłość ojczyzny. Zasłu-ga to dobrego i stosownego wycho-wania pod kierunkiem zacnych ro-dziców.

Mowę podajemy poniżej dosło-wnie.

Trzeciem mową był ob. J. Jasiński. Mówił o jedności i zachęcał do niesienia pomocy ojczyźnie przez składanie 1c. na Skarb Narodowy. Wiel. proboszcz Czyżewski prze-mówił słów kilka pochwalając pra-cę patriotyczną polaków i składki narodowe; zastrzegł jednak, że pie-niądze powinny pozostawać w ręku naszym, ażebyśmy sami wprzecznie pomogli ojczyźnie mogli.

Następnie podał projekt i zachę-cał do budowy obszernej hali przy kościele. mogącej pomieścić całą naszą polonię bez różnicy stronni-cstwa.

Bardzo ładne stosowne wiersze deklamowali p. M. Stachowiak, p. M. Rafiński a p. Rozpłochowska z do-brą dykcją i wdziękiem; tak samo chłopek I. Szczodrowski, W. Górka i letni S. Chelminiak deklamowali z zapalem. Cały program był prze-platany śpiewem chóru parafial-nego, pod dyrykcją brata Stanisława, i muzyką od tow. Św. Stanisława Kostki pod dyrykcją J. Grabarza. Wiazanka melodii polskich wyko-nana przez p. F. Drzewieckiego na skrzypcach z akompaniamentem for-tepianu przez St. Nowickiego wy-wolała burzę oklasków.

Mayor miasta obecny przez cały czas obchodu, podzielał niejednokrotnie zapał publiczności; przy końcu obchodu przemówił słów ki-lka uznania i sympatii, dla tak uro-czystej pamiętki narodowej. Uro-czystość zamknięto hymnem „Boże coś polską“ odpiewanym przez ca-łą publiczność.

Na pokrycie kosztów obchodu i na pawilon w Lwowie pobierano o-plate na miejsca po 10, 15 i 25 c; przyniosło to czystego dochodu \$100, które stosownie do uchwały ko-

mitet wręczył Wiel. proboszczowi Czyżewskiemu dla odstania do ko-mitetu Wystawy w Chicago.

Dnia 29 Listopada odprawiona była msza żałobna za poległych w powstaniu 1830 r. w obec bardzo li-cznie zebranej publiczności.

28 Listopada wigilią dnia Dzie-kozynnego w polskiej dzielnicy od-były się dwa zebrania towarzyskie: jedno w hali Kościuszki przez muzy-kę tow. Św. Jadwigi urządzone, drugie w hali Korpala przez muzy-kę tow. Św. Stanisława Kostki. Oba towarzystwa były licznie zwiędzane przez panie i panów, sympatyzują-cych i wdzięcznych dziennym muzy-kusom, który tak często i przy każ-dej okoliczności grają nam swoj-skie melodie polskie. Na zebraniach podawano wszystkim zwiędzającym kolację i rozegrywano żywe pastwo na dzień Dziekozynny; nie jeden szczęśliwy miał trochę ambarasu z żywym fantem. Młodzież przy tej o-kazyj trochę poskakała.

Niepodnoszę tutaj wcale sprawy, która zeszłego tygodnia żywo za-jmowała nas wszystkich. Jest to sprawa lokalna i dla tego nie uwa-żam za właściwe wyprowadzać ją w świat szeroki. Ogółowi tutejsze-mu który bezstronnie wypowiedział się za słusnością — zaznaczam je-no cześć i szacunek.

Drobne ogłoszenia.

— Kto ma dom do sprzedania w polskiej dzielnicy, niech się zgłosi do Redakcyi, mamy kupca.

— Rzeźnik St. Palicki przy Divi-sion ulicy, sprzedaje całe wieprze bardzo tanio. Gospośia co kupi ta-ką sztukę, będzie miała różnego mię-siwa w zapasie za tanie pieniądze.

— U Marcina Kubiaka dostanie-cie wszelkiego obuwia: bućki, bu-ty skórzane, gumowe i kolosze.

— Potrzeba współnika z 400 dol. do założenia drukarni, zgłosić się do Redakcyi.

— Grossman otrzymał świeże tego roczne pierze; pójście tam i każe-cie sobie pokazać dobry muślin po 5 c. za jard.

— Jeżeli doświadczasz bólu lub łapania w kościach — to po co masz cierpieć, zajdź do apteki Kły-sza — on ma elektryczny Liniment, od którego zaraz Ci to przejdzie.

Mowa panny St. Wawron na obchodzie listopadowym.

Szanowni Rodacy!

Kończy się rok pamiętny dla nas, w którym to roku wszystkie kolonie polskie ob-chodzą stuletnią rocznicę bohatera naszego Kościuszki.

Może i ten rok wiekopomy dla naszej emigracji przejdzie w morze zapomnienia, jak niejedno wspomnienie o na-szej ojczyźnie. Wiele naro-dów święci rocznice, jubileu-sze, pamiętki — zwycięskie wojny i zdobycze. Tembar-dziej my polacy mamy co święcić, bo w naszym łonie mamy bardzo wiele tych pa-miątek, o których nie będę dzisiaj wspominać.

Były chwile, gdzie naród polski pokazał światu, że mo-że kruszyć kajdany; chwile gdzie przemoc wrogów siły nasze stargała i nawet wro-gów miliony drżały wspom-nieniem polskiego imienia.

Ach! Sławne były te nasze dzieje, przynęta to każdy — że nadzwyczajne losu koleje przeszła biedna nasza ojczy-zna i z nią naród.

Lud polski, naród silny i waleczny, który innym naro-dom przodował i tyle burz przetrwał, a sam dziś polity-cznie zlamany.

Niepodobieństwem jest je-dnak, aby naród najwięcej ludzki z rządu narodów wy-partym został raz na zawsze.

O nie!! Kochani Rodacy — czy pierwszej czy później musi nastąpić sprawiedliwe roz-wiązanie losu nieszczęśliwej Ojczyzny.

Słowem, co było w dalekiej przeszłości, wszystko to zno-wu przy okazji odzywa, poru-sza się, rośnie i nabiera kształ-tów, przedzierzga się w tera-zniejszą chwilę i staje jak rze-czywistość przed oczyma na-rodu.

Polacy! Ojczyzna nasza, droga Polska jeszcze wolną będzie! — Gdy zapanuje zgo-da, jedność i miłość braterska — oświata i siła duchowa, o-pierając się na dobrobycie, wtenczas znużenia się losy na-szej Ojczyzny!

Jak drzewo konieczne pięć się musimy w górę i rozwijać konary pod promieniem słoń-ca, bo inaczej zduszeni u-schniemy jak drobny chrust w lesie między pniami. Ale rozwijać się powinniśmy z największym staraniem z czuj-ną pilnością i niezmordowaną pracą. Chociaż droga do celu zatamowana skałami, ogniem cierniem — i wodą, niepodo-bna zdaje się do przebycia; a jednak pomimo głębokiej za-dumy nad ciężkim życiem, na klęskami żmęczonych obli-czają widnieje powaga, meż-two i wszelkie przeszkody choćby najgorsze będziemy w stanie usunąć!

Jeżeli nie zboczymy z tej ścieżki mocnej wiary i nadziei którą w ostatnich czasach za-częliśmy się przeżywać — Pol-ska zmartwychwstanie!

My jej dzieci z całych sił pracujemy i bezustannie wol-ności Ojczyzny naszej żada-my. Tę pewność widzieć mo-żemy nie tylko w dzisiejszem licznym zgromadzeniu, ale gdy się rozejrzemy, tryska ona każdemu z oczu.

Zastanowmy się nad postę-pem wychodźstwa polskiego na emigracji — na całej kuli ziemskiej — nie tylko odga-dnąć, ale wyrachować może-my niemal czas zmartwych-wstania Ojczyzny naszej.

Słabem okiem dziś dojrzeć można jak potężne olbrzymy na nogach już się chwieją; wszystkie głowy parlamentów europejskich są zajęte sprawą polską — ich sumienie robak polski toczy nie dając spo-koju.

Tak jak przed wiekiem czechali na wykreślenie kra-ju naszego z karty Europy — tak dzisiaj radziły krzywdę wynagrodzić i ten wyraz Pol-ska znowu na karcie umieścić. Lecz niestety okropnie się oba-wiają ciężkiej pokuty!

Drżycie! groźne cary, wiel-kie despoty

Precz z naszej ziemi podłe nienoty!

Bo nadejdzie ten dzień kie-dy orzeł biały silnymi skrzy-dłami, dziobem i pazury rozzar-pie trzech wrogów, i w proch legną jak śmieci, bo tak giną tyrani!

I będzie Polska! od morza — do morza,

Trwać będzie wielka, jasna gdyby zorza,

Silna w braterstwie w wie-rze i równości

Bo powstanie z nasienia wolności.

Kochani rodacy nie tracmy więc nadziei, ufajmy w Boga a On nam pomoże!

Wszystko co się stało w dziejach świata było wolą Bożą.

Rządziły przecież na świe-cie narody kilka tysięcy lat zanim waleczni Polacy zosta-li w historii poznani. A gdzie są te narody dzisiaj? Wszakże w starożytności żyły narody różnych szczepów i stały na wysokim szczeblu cy-wilizacji; a może lepiej wy-kształceni — może rozumniej-si od narodu polskiego jak nam słowa pisma i dokumen-ta twierdzą, jednak utraciły swe kraje, runęły ich pałace, kolumnady i piramidy! Dziś niema już śladu ich istnienia w przeszłości, już prawie zu-pelnie zatarte.

Tymczasem my Polacy je-szcze żyjemy!

Gdy Pan Bóg wskaże ko-mu grób i otworzy przed nim przepaść, wtenczas żadna siła ludzka nie zdoła już zbudować mostu, aby przejść po nad przepaścią.

Może więc ojczyzna nasza skazana jest na zgon?

Wnosimy więc gorące mo-dły do Boga by wrócił nam kraj zabrany, jej wolność, sławę i zagoił rany.

O Polsko kochana, my Cie-bie nie mamy choć ty nasza — i ojców naszych jesteś matką! Ale Ciebie kochamy, bo od Ciebie wszystko co najdro-ższe mamy, wiarę i język nasz ojczysty!

Dziś ani szpieg zdrajca wrogom zaprzędamy, ani Sy-biru niezmierzone lody — ty-siące szubienice, knuty i kaj-dany nas nie zastraszą bo pra-gniemy swobody!

O polska młodzieży, czas wielki otrząsnąć się nam z tej obojętności ku matce naszej ojczyźnie; czas obudzić się się nam z tego uśpienia, i za-brać się do pracy ohoćnie i siłami połączonymi. Obudzić duszę naszą opowiadaniem o przodkach naszych wielkich, o ciężko gnębionej ojczyźnie.

Na obowiązku Polaka wska-zuje ta złota gwiazda nadziei, która wśród ciemności niewo-li, przyświeca każdemu pra-wemu Polakowi, wskazując mu cel życia wielki i wznio-sły — Świętą Ojczyznę!

I tak przekonani o spra-wiedliwości Boskiej, wołamy z głębi serca naszego: „Je-szcze Polska nie zginęła“!

A więc do dzieła, do czynu, zbudź się dzielny polski synu! Do broni bracia, do broni, bo słodko jest zginąć w Ojczy-zny obronie, pod świętym zna-kiem: „Orla i Pogoni“!

I wy polskie dziewczule! Nie wolno wam dłużej żyć zyciem motylka, bławatka lub róży. I was głos ojczyzny wo-ła do pracy! Jesteście córka-mi tej świętej wspólnej nam matki, więc bierzmy się do pracy i trudu, wszak chlubne „Polek“ nazwaniem nosimy, więc w boju i znoju iść nam trzeba. Bo kto kocha wolność — ten wykrzyknie wraz u-mrzcze lub zwycięży!

A rychło pękną żelazne o-kowy

Zabłyśnie nam dziejów o-kres nowy.

Dzisiaj Ojczyzna nie żąda od nas krwi przelewu, lecz je-dynie daru drobnych centów. Do takiej ofiary nie tylko o-jcowie, lecz matki i synowie a tembardziej każda Polski có-ra przyczynić się powinna!

A biały orzeł wzleci!

Z Chicago.

— W Piątek zmarł s. p. Albert Kowalski, znany na Stanisławowie związkowiec, brat Augusta i Józefa Kowalskich. W poniedziałek był świetny pogrzeb. Nad grobem prze-mawiali ob. E. Z. Brodowski i Ka-zimierz Żychliński.

— W Hali Schoenhofena w tym tygodniu odbyły się aż dwa teatry: w niedzielę „Kłosze“, przedsta-wione przez Kazimierzów z Stanisławowa, we środę „Pochód z pochodniami“, dany przez Kazi-mierzów z Kantowa. Oba przed-stawienia (z balami) udały się wy-bornie.

— Dr. K. Midowicz już wyjechał do Kalifornii, pożegnany serdeczną biesiadą przez grono przyjaciół.

— U sędziego Chetlinego rozpo-czął się proces Fryderyka Szynik, oskarżonego o zamordowanie Edwar-da Shay. Zbrodnia została spelnio-na w jaskini opiumowej p. n. 271 na W. Madison ul.

— Ospa ukazała się w polskich okolicach na Noble i Cleaver ul. na Stanisławowie oraz na Harvey na Jadwigowie.

— Jan Dymsha, zam. pn. 7510 na Storms ave. został uderzony przez tramwaj elektryczny na 63-ej ul. i odniósł niebezpieczne uszko-dzenia.

— Pan S. A. Zalewski otworzył pn. 252 na W. Division ul. zakład wybijający prawdziwe „europej-skie“ kiełbasy i „lunch room“, gdzie można dostać wszystkich wędlin na gorąco.

— W „Thanksgiving Day“ we czwartek odbył się w Hali przy ul. Bradley, Fair jednoimowy na po-krycie długów pawilonu polsko-amerykańskiego we Lwowie. Udał się bardzo dobrze.

— Na południowo - zachodniej stronie miasta Chicago zakłada się Polski Klub... fyszch. Liczy już podobno 16-tu członków.

— Do Chicago nadeszła już pe-wna ilość skarboniek do składania ofiar na Skarb Rapperswylski.

— Dwaj Polacy Józef Plewa i Jan Konecki oddani zostali pod sąd kryminalny pod kaucją \$1700 za napad mordercy na Stanisława Lu-belkę, zam. pn. 631 na W. 17-ej ul.

— Budowa nowego Kościoła pol-skiego św. Jacka w Avondale (na przedmieściu Milwaukee ave. w Chi-cago) zbliża się ku końcowi. Kościo-łek będzie poświęcony na Boże Na-rodzenie. Organizacyja parafii kie-ruje Wiel. ks. W. Barzyński.

Fortuna kołem się toczy.

Niejak Karol Redon został w roku 1888 skazany na dożywotnie ciężkie roboty przez trybunał kry-minalny w Allier (Francya) za do-mniemane zabójstwo pewnego ka-pitalisty. Redon wciąż twierdził, że jest niewinny, i że padł ofiarą fatalnego zbiegu okoliczności. Wy-szeżony do Gujany, zdołał ztam-tąd zbiec, i dostał się do Palencyi, małego miasteczka hiszpańskiego. Tam udał się do jednego z miejsc-nych adwokatów i opowiedział mu całą sprawę, adwokat wszakże ka-zał go aresztować. Rząd hiszpański w zasadzie opinii sądowej postano-wił wydać zbiega władzom francu-zkim. Inaczej się jednak stało. O-pinia publiczna, zainteresowana sprawą Redona, uznała go niewin-nym i wywarła swój wpływ na sfe-rę rządzącą, które, ulegając powsze-chnemu głosowi, pozostawiły Re-dona w spokoju. Z biegiem czasu Redon osiedlił się w Valladolid, i tam potrafił sobie zyskać opinię za-znaczonego i porządnego człowieka. O-becnie pan Redon jest konsulem belgijskim. Rząd hiszpański w u-znaniu jego zasług, ożdził go kró-lewskim orderem

Oryginalny testament.

W Anglii umarła niejaka pani Blythwood i pozostawiła testament, mocą którego cały jej majątek (320.000 fst. gotówka) ma się do-stać tej osobie bez różnicy poci i wie-ku, poddaństwa brytyjskiego od u-rodzenia, która odpowie następują-cym warunkom: 1) ma posiadać naj-mniej 200.000 fst. własnego majątku gotówka, 2) ma być wolnego stanu i nie mieć żadnych krewnych od pierwszego aż do trzeciego stopnia pokrewieństwa; 3) ma pozostać w wolnym stanie do śmierci, 4) ma za-

isać pół miliona funtów na zbu-dowanie i uposażenie gmachu, w którymby 400 sierot obojęt poci znalazło kompletne utrzymanie i fa-chowe wykształcenie od pierwszego do osmnastego roku życia.

Oryginalny ten testament obwa-rowany jest bardzo szczegółowymi zastrzeżeniami, wykonawcami jego są dwaj adwokaci londyńscy.

„Kuba Rozpruwacz“ znów w Londynie.

Z Londynu donoszą, iż jakaś ko-bieta, w wieku lat 40, padła tu zno-wu ofiarą tajemniczego mordercy, „Kuby Rozpruwacza“. Znalezione ją o północy zamordowaną, leżącą w dość uczęszczanym zaułku w po-bliżu drogi Holland Villas, Kensing-ton. Gardło miała przetrzone od ucha do ucha — i ślady zgnęcia się na sposób „Kuby Rozpruwacza“. Była to kobieta złego prowadzenia się.

Biedny cesarz chiński.

Jedno z pism holenderskich od swego korespondenta otrzymało taki opis życia i otoczenia cesarza chińskiego:

W dramacie, który się na dalekim Wschodzie rozgrywa - cesarz chiński jest postacią najtragiczniejszą. Ten wąty młodzieniec ze smutne-mi oczyma siedzi jak więzieni w w swoim obszernym pałacu, jakby osobliwy ptak, trzymany w złotej klatce.

Ubiór jego jest bardzo prosty po-mimo całego przepychu, który go otacza.

Cesarz chiński ma zbytkownie ur-ządzony pokój, w których może przesiadywać na krześle tronem pełen godności i sztywność. Ma świątynię, w których może kłę-czeć i odprawiać ceremonie, ze wszy-stkimi ruchami, przepisanymi ce-sarzem chińskim od wieków przez Li-Ki, księgie ceremonii.

Może cichy i samotny błąkać się po wspaniałych ogrodach, pełnych ptaków śpiewających, ozdobionych w precudne wodotryski; ale nigdy nie widzi nie więcej po za swój ciasny horyzont.

Świata zewnętrznego nie widzą jego oczy.

Nie widzi nikogo ze swych milio-nowych poddanych, nie wie, co to życie, lud, morza, ziemia, nie wie nie prócz tego, co mu powiedzić mandaryni zeechą.

Za to jest synem nieba, do które-go należy wszystko, co się pod nie-bem znajduje, jak powiada chińskie przysłowie.

Osoba jego jest święta, a spojrze-nie ludu nie powinno znieważać tej świętości.

Tylko gromada intrygujących mandarynów otacza cesarza, a cere-monie trzymają go jak w więzach, z których nie wolno mu się wyla-mać. Każdy krok jego, każde słowo, każde zdarzenie jego życia musi być zastosowane do niewzruszalnych przepisów.

A tam na zewnątrz, zdalek od niego, rozgrywa się wielki dramat ży-cia, którego znaczenia biedny cesarz chiński nawet nie przeczuwa.

Kuracya radcy.

— No, jakże zdrowie radcy do-brodziej? — pyta się doktor przy spotkaniu.

— Toć pan doktor widzi, niby jestem zdrow, a jednak nie ze wszy-stkiego. Spać nie mogę.

— To bagatelka i zaraz dam ra-dę. Oto przed spoczynkiem niech się radca napije grógu, a skutek be-dzie niewątpliw.

— Ale doktorze, jakże to wyko-nać? Gospodyni, jak to wszystkie, rozgada i gotowi mnie ludzie o pi-jalństwo posądzić.

— I na to jest rada. Oto niech radca zażąda wody do ogolenia i sam sobie doprawi.

Po jakimś czasie przyjeżdża doktor, lecz radcy nie zastaje w domu.

Pyta się więc gospodyni o zdro-wie pana.

— Jakże, śpi teraz, nie narzeka?

— Wszystko dobrze p. doktorze, tylko (pokazuje na głowę) tu nie rychtyk...

— Jako pan rozumie?

— Codziennie żąda jegomości wo-dy do golenia i to teraz kilka razy na dzień. A broda wciąż rośnie!

The Polish Weekly
„OGNISKO DOMOWE”
(HOME HEARTH)
official organ of the Polish Population in South
Bend, Ind. and the neighborhood.
K. SAWICKI, Publ. & Prop.,
417 S. CHAPIN ST.,
South Bend, Ind.

„OGNISKO DOMOWE”
tygodnik ekonomiczno-społeczny,
poświęcony interesom Polonii miej-
scowej i okolicznych osad farmer-
skich.

Wychodzi w każdy Wtorek.

K. SAWICKI, Wyd.,
417 S. CHAPIN ST.,
SOUTH BEND, IND.

Korespondenci pisząc do nas, ze-
chcą adresy swego wyrażnie podawać,
wymieniając imię, nazwisko, nu-
mer domu i ulicę; z prowincji naj-
bliższą pocztę i numer skrzynki.
Przy zamawianiu pisma, należy
załączyć prenumeratę.

ORGANIZACJE POLSKIE
W SOUTH BEND, IND.

Grupy Związku Nar. Polsk.

83. Gr. Gwiazda Zwycięstwa, prez.
p. Bezkiewicz, sekr. W. Wali-
goński.

177 Gr. Tow. Przemysłowców, prez.
I. Sosnowski, sekr. L. M. Ku-
charski.

163 Gr. Tow. św. Wojciecha, prez.
W. Cukrowicz, sekr. L. Nie-
zgodzi.

Biblioteka pod op. Gr. Z. N. P. w
Aptecce W. G. Papożyńskiego.
Oddział Skarbu Nar. Rapperswyl-
skiego; Komitet: prezes Józef
Kalamaj, sekr. Jan Rozpochow-
ski, skarb. F. K. Palicki.

Tow. pojedyncze parafialne:

Św. Stanisława Kostki, prez. Fr.
Hosiński, sekr. p. Bielecki.

Św. Kazimierza, prez. J. Boński,
sekr. J. M. Kucharski.

Tow. Św. Jadwigi, prez. M. Wol-
dman, sekr. K. Lewiński.

Tow. Św. Winc. a Paulo, Grupa
Zjedn. P. R. K. p. o. B. S. J.,
sekr. Bol. Siwiński.

Tow. Serca Jezusowego, prez. Fr.
Kalamaj, sekr. Jan Deranek.

Tow. Mł. Św. Floryana, prez. Bro-
nislav Lužny, sekr. Jan Hosiński.

Tow. oświaty, prez. J. Kaczmarek,
sekr. W. Jacolik.

Przegląd polityczny.

Oczy całej Europy ciągle
jeszcze zwrócone są na Rosję
— i jej młodego cara. W po-
niedziałek odbył się jego ślub
z księżniczką Alicją Heską.
Oszczędzamy czytelnikom o-
pisu wszystkich uroczystości,
z jakimi odbył się ten o-
brzęd.

Oczujemy się za to w obo-
wiązku zaznaczyć fakt nieco
ważniejszy, a wreszcie fak-
tyczny manifestu z amne-
stją i wielu carskimi „łaskami”
dla poddanych. Mani-
fest cara zaczyna się od tych
słów: „Troskliwi o losy na-
szego nowego państwa, u-
ważaliśmy za dobre nie od-
kładać na później wykonania
pragnień naszego serca, gdy
wykonanie zleceń, pozosta-
wionych nam przez ojca, za-
leży od Boga — ani też nie o-
późniać urzędowania i ra-
dosnych oczekiwań całego na-
szego ludu, dla którego te speł-
niany je w chwili pobłogo-
sławienia naszego małżeństwa
przez Kościół święty.”

Ów manifest jest to akt u-
walniający wielu od zaległych
podatków, znoszący zupełnie
a przynajmniej częściowo
pieniężne, kary więzienne, de-
portacyjne i dozory policyjne.
Wszystkim uczestnikom po-
wstania z r. 1863 wolno wró-
cić do Rosji i zamieszkać
gdzie się im podoba. Prawa
obywatelskie mogą uzyskać,
ale skonfiskowany majątek
nie zostanie im zwrócony. Da-
lej manifest łagodzi zesłań-
ców na Syberję, zmniejsza czas
zamknięcia osób, zostających
obecnie w więzieniu o jedną
trzecią, wreszcie nadaje spe-

cialne łaski mieszkańcom
Finlandyi.

Dla poddanych cara nie-
tyle w każdym razie rzecz. Car
wypróżnia swe więzienia;
kwęsta czy wkrótce nie za-
cznie ich na nowo napełniać?..

W Chinach wojna zbliża
się do przesilenia... Japonia
złanowczo triumfuje. Osta-
nie depeche stwierdziły już
najkompletniej fakt zdobycia
groźnej i potężnej fortecy nad-
morskiej Port Arthur — i po-
dają liczne szczegóły o kon-
trybnych walkach jakie po-
przedziły to zwycięstwo. W bo-
jach tych padło jakie 1000
Japończyków, a najmniej
3000 Chińczyków. Żołnierze
japońscy tym razem znów
walczyli po bohatersku. Ar-
tyleria forteczna miała wy-
szość nad ich cięższymi dział-
kami, szli więc na bagnety — i
zdobywali fort po forcę.

Oto jak szczegółowo opisu-
ją te walki:

Feldmarszałek Oyama po-
dzieliwszy przed 2 tygodnia-
mi armię na dwie dywizje,
maszerował bezustannie na
Port Arthur, komunikując
przemyt z flotą. Marsze były
bardzo uciążliwe, szczególnie
dla artylerii, gdyż w tej oko-
licy prawie wcale nie ma dróg.
Chińczycy nie stawiali prawie
żadnego oporu, dopiero przy
końcu marszu przyszło do kil-
ku potyczek.

Prawie wszystkie wsie w
tej drodze do Port Arthur by-
ły przez Chińczyków spalro-
wane.

We wtorek zeszł. tygodnia
przednia straż prawej dywizji
stoczyła bitwę z nieprzyjacie-
lem, który w porządku się
cofnął.

Po południu zdobyto fort i
wieś Shuish Ching.

W nocy zbliżyły się obie
dywizje do pozycji nieprzy-
jaciela. Rychło rano prawa
dywizja przypuściła szturm
do nieprzyjaciela, znajdujące-
go się na północno zachodnich
pagórkach i bagnetem spe-
dowała go z tej pozycji. Z wiel-
kim trudem wtoczono armaty
na owe pagórki i rozpoczęto
ogień na silną redutę, odległą
1000 jardów. Nieprzyjaciel
odpowiedział na ten ogień,
ale pomimo silnego gradu kul
ruszyła piechota do ataku i o
9ej godzinie zdobyła fort.

Atak wykonano bardzo do-
brze. Chińczycy walczyli dzie-
lnie, ale nie mogli ataku
wstrzymać, musieli się cofnąć.
Prawa dywizja ruszyła potem
przeciw fortowi Kokinsau, u-
zbrojonomu w kilka dobrych
armat Kruppa. Podczas tego
szturmu padło wielu Japoń-
czyków. Fort był wzmocony
niewielkimi, fosami i murami,
ale wszystko to Japończycy
bagnetem zdobyli. W połu-
dniu wzięli i ten fort po kró-
tkiej, ale zaciętej bitwie.

O 3iej godzinie prawa dy-
wizja zdobyła zachodnią część
fortecy.

Tymczasem lewa dywizja
walczyła na południowo-
wschodniej stronie. Najpierw
zdobyła pagórkę i potem przy-
puszczono szturm do szan-
ców, które niedawno temu zbu-
dowano. Z trzech fortów, dobrze
uzbrojonych, bezustannie
strzelano do Japończyków,
którzy też z armat ustawio-
nych na pagórkach odpowia-
dali.

Chińczycy mając tylko cięż-
kie baterie, bombardowali
piechotę, która pomimo to
bezustannie zbliżała się do
szan-ców.

Wreszcie przypuszczono
szturm i po zaciętej walce
zdobyto je a zaraz potem owe
trzy forty.

Wieczorem był Port Arthur

w posiadaniu Japończyków.
Nieprzyjacieli trzymał jeszcze
8 czy 10 redut z 20 armatami
nad wybrzeżem. Japończycy
i wakowali w nocy na pagór-
kach i w zdobytych fortach.

We czwartek rano przypu-
szczono szturm do pozostałych
fortów, które też po zaciętej
walce zdobyto.

Kilka tysięcy Chińczyków
dostało się do niewoli. Japoń-
czycy zdobyli 80 armat, wiel-
kie zapasy amunicji, dobrze
uzbrojoną stację torpedową i
wielkie zapasy ryżu.

Obecnie przednia straż feld-
marszałka Oyama wyruszyła
do Niew Chwang, a wkrótce
trzecią japońska armia wylą-
duje podobno na wschód od
portu Wei Hai Wei i zaatak-
uje tę miejscowość, a zdoby-
wszy ją, pomaszeruje do Pe-
kinu.

Jednym słowem, dziś już
powiedzieć można, że bramy
Pekinu stoją otworem dla Ja-
pończyków.

Na Węgrzech — niepokój.

Izbie deputowanych
obradowano w tych dniach
nad tą kwestją, a socjaliści
skorzystali nawet z tej sposo-
bności, ażeby zorganizować
napad na rząd. Ale rząd tym
razem wyszedł zwycięsko. I-
zba przyjęła wnioski rządowe
o utrzymanie protektoratu
nad Madagaskarem, a nadto
uchwaliła żądany kredyt na
wyprawę madagaskarską w
sumie 65 milionów fr. Wy-
prawa ta lada chwila nastąpi.

Na Węgrzech — niepokój.

Izbie liberalne prawa wy-
znaniowe dopiero co z rządem
przeprowadzone przez Sejm.
Idzie teraz o to, czy cesarz je
podpisze. Katolicy podnoszą
przeciw — temu wielki gwałt.
Z drugiej strony w razie nie-
podpisania bilów grozi prze-
silenie gabinetowe. Wobec
tego prezes węgierskich mi-
nistrów dr. Wekerle udał się
do Wiednia i kynferował kil-
kakrotnie z cesarzem austri-
ackim. Omawiano polityczną
sytuację na wszystkie strony;
wieczorem ogłoszono, że cesarz
podpisał bil ślubów cywil-
nych. Omawiano także inne
religijne uchwały, które ma-
ją być podpisane, ale cesarz
zaczeka z podpisem aż do zre-
formowania węgierskiego ga-
binetu.

Armeńczykom w Turcji

wreszcie zbrakło cierpliwości.
Z Wan, w Armenii, dono-
szą, że lud w obwodach, w
których ostatnia rzeź zaszła,
zbuntował się przeciw wła-
dzom tureckim, a to z powo-
du okrucieństw tureckich — i
dla tego, iż rząd nie zwołał
zebrania narodowego, mające-
go obrać nowego patryarchę
na miejsce patryarchy Anhi-
kiana, który zrezygnował z
swego urzędu, gdyż zaszło
nieporozumienie pomiędzy
nim, a rządem tureckim.

Zastępca patryarchy także
zrezygnował.

Obawiają się ztąd powa-
żnych i krwawych zajść...

Armeńczykom w Turcji

Studenci i studentki obo-
wiązani są co niedziela ucze-
szczać na nabożeństwa, co-
dziennie schodzą się na wspólny
modlitwy i czytanie wy-
jątków z Biblii.

Amerykanie przyznają, iż
te praktyki utrzymują atmo-
sferę moralną w zakładach
mieszanych.

Wyższe zakłady dla ko- biet w Ameryce.

Pani Th. Bentzon w szere-
gu „des deux mondes”,
opisuje stanowisko ko-
biet w Stanach Zjednoczonych
Ameryki północnej.

Miedzy innymi poświęca tak-
że uwagę sprawie zakładów
wyższych kobiecych.

W Ameryce pojawia się co-
raz więcej bakalarek, licen-
cyatek, doktorek.

Na całej przestrzeni Sta-
nów Zjedn. półn. Ameryki ist-
nieją obecnie 179 kolegiów
kobiecych (nazwa ta służy, nie
jak we Francji, zakładom śred-
nim, lecz oznacza zakłady
wyższe), liczą one ogółem 24-
851 studentek i 2297 profes-
orów, w liczbie tej 579 męż-
czyzn i 1648 kobiet.

Zakłady te mieszczą się zwy-
kle na wsi, w pobliżu miasta
uniwersyteckiego i pod tym
względem urządzenia odpo-
wiadają wszelkim wymaga-
niom nie tylko higieny, ale i
komfortu, nawet zbytku.

Tu kobiety studiują wszel-
kie znane gałęzie wiedzy.

W kolegium Bryn Maŕcor
pani Bentzon widziała studen-
tki dokonyujące wiewseki na
zabach i homarach.

Profesor kolegium Welles-
ley (liczącego 700 studentek)
wyraża się przed autorką dość
sceptycznie o rezultatach wyż-
szych studiów kobiecych.

„Jest to — mówi — olbrzy-
mi szkie bez cieniów i szeze-
głów. Program zbyt rozle-
gły, nie pozwala na grunto-
wne badanie każdego poje-
dyńczego przedmiotu. Nasze
kobiety mocne są w matema-
tyce i uczą się języków mar-
tywych, ale wątpię, czy wie-
dzą ta idzie im na użytek, to
tylko wiem, że doprowadza
ich zrozumiłość do granic
ostatnich.

Wychowanie wspólne mło-
dzieży płci obojga znajduje
w Ameryce licznych zwolen-
ników, lecz też niemięlnie
przeciwnych mu głosów.

System ów przyjęty jest na
Zachodzie, zaś na Wschodzie
— potępiany gwałtownie.

W zakładach czysto kobie-
cych swoboda jest ogromna,
panny przyjmują bez żadnej
kontroli odwiedzin młodych
ludzi; studenci przybywają
do nich na wspólne wieczery
i bale, chodzą ze studentkami
na odległe spacery.

Tę swobodę obcowania
miarkują silne podstawy re-
ligijne. W zakładach, tak sa-
mo męzkich, jak i kobiecych,
panuje duch prawdziwie
chrześcijański.

Studenci i studentki obo-
wiązani są co niedziela ucze-
szczać na nabożeństwa, co-
dziennie schodzą się na wspólny
modlitwy i czytanie wy-
jątków z Biblii.

Amerykanie przyznają, iż
te praktyki utrzymują atmo-
sferę moralną w zakładach
mieszanych.

Aresztowania Polaków w Odessie.

Odessa, 3 listopada.

Uprzą ośm tygodni od czasu,
jak rozpoczęły się u nas aresztowa-
nia wśród ludności polskiej. Do-
tychczas w Odessie, nawet za terro-
ryzmu Todleben, gdy chwytało lu-
dzi w miejscach publicznych lub na
ulicach i wywożono bez sądu w głąb
Rosji, Polaków, którzy nie należeli
do żadnych stowarzyszeń polity-
cznych, zostawiono w spokoju.

Dzisiejszy naczelnik miasta (grado-
naczelnik) Zielony, człowiek suro-
wy, lecz rzadkiej uczciwości, także
nie robi nam żadnych szkwa, wie-
dząc, że Polacy postępują lojalnie.
Żandarmeria jednakże, której idzie
głównie o kresy, bądź co bądź po-

stanowiła stworzyć „kwęstę pol-
ską” na południu Rosji i dlatego
skapłiwie skorzystała z nadarzają-
cej się okazji.

Rzecz tak się miała. Do Odessy
przybył niejaki Grodzicki, który
służył w wojsku. Miał on list reko-
mendacyjny do swej krewnej pani
Wigę. Dzięki temu zapoznał się z
młodzieżą i wszedł do towarzystwa,
do którego ze względu na wykształ-
cenie i stanowisko, nie miałby wstę-
pu. Po upływie kilku tygodni zau-
ważono, że u p. W. i u tych, u k-
tórych bywał, zaczęły znikać rzeczy i
wkrótce przekonano się, że okradł
on najbliższych znajomych, a re-
czy sprzedawał. Złapano go nawet
na gorącym uczynku kradzieży dzie-
sięciu rubli. Zrewidowano kufer
Grodzickiego, w którym znaleziono
niektóre ze skradzionych rzeczy.

Od Grodzickiego, który podobno
od jednego z poszkodowanych otrzy-
mał policzek, zażądano wystawienia
dokumentu tej treści, że jest zło-
dziejem i że przysięga zwrócić czę-
ściowo wartość rzeczy skradzionych,
które oceniono na 40 rubli.

Podpisawszy taki cyrograf, po-
groził, że go popamiętają i zadenun-
cyował trzech swoich znajomych.
U jednego z nich zarządzono rewiz-
ję. Miedzy innymi znaleziono
dziennik, w którym zapisywał swe
wrażenia. Z dziennika dowiedziano
się, kto uczęszcza na gimnastykę,
bywa na śródach i że młodzi wy-
daje świątek (w jednym egzempla-
rze) w którym pomieszcza nowe,
wiersze, wiadomości z chwili bieżą-
cej i szkice humorystyczne. Na mo-
cy tego dziennika aresztowano w
parę dni dwie osoby, następnie w
sali gimnastycznej zabrano 12 osób,
a w kilka tygodni aresztowano je-
szcze kilkanaście osób. W ogóle a-
resztowano 40 osób, które siedzą w
nowej turni.

Sprawa ta, nawet u nas, gdyby
weszła na drogę sądowną, prawdo-
podobnie skończyłaby się niczem.
Wszyscy zostaliby uwolnieni. Ze-
brania śródego odbywały się z gó-
rą lat dwadzieścia. Polacy o nich
wiedzieli i nie robiono z tego żadnej
tajemnicy. Młodzię polską ubogą,
pracującą na kawałek chleba, po-
trzebowano od czasu do czasu jakieś
rozrywki. Składano na ten cel po
25 kop., za które urządzano skro-
mną herbatkę. Tańczone, grano na
fortepianie, odczytano jakąś nowel-
kę, deklamowano wiersze, lub śpie-
wano. Władze miejscowe nie w tem
nie widziały zagrożenia. Sobotki te,
a następnie środy wywierały wpływ
dotatni.

W propagandzie socjalistycznej
ani jedno nazwisko polskie, przy-
najmniej z tych, którzy bywali na
śródach, nie było zamieszane.

Do Odessy przybywała dla nauki
i chleba młodzież z rozmaitych ok-
olic caratu, gdzie socjalizm zapa-
ścił głębokie korzenie. Zebrania
śródego działały na nią orzeźwiają-
co. Im może głównie należy za-
wzięcie, że kadry socjalizmu nie
mogły rekrutować się z młodzieży
polskiej. Sobotki i środy miały
wpływ umoralniający i pod innym
względem. Do skandalów, bójek z
policją, rozbijania kabaków, w
których przyjmowała udział nawet
młodzież uniwersytecka, Polacy nie
należeli.

Co do gazety, o którą dopytują
się przy badaniach żandarmi i k-
torej przy rewizjach znaleziono kilka
numerów, była to zabawa towarzy-
ska, rozrywka umysłowa. Rozmo-
wy i dyskusje o takich kwestjach
jak hipnotyzm, miłość i t. p. były
spisywane i oddawane jednemu z
towarzystwa do przepisywania,
którego żartem tytułowano „reda-
ktorem”. Prócz tego ktoś napisał
wiersze, lub nowelkę, którą także
pomieszczano. Kwestii religijnych
i politycznych bynajmniej nie do-
tykano. Gazeta, jak ją tytułują żan-
darmi, wychodziła w jednym egzem-
plarzu i bardzo nieregularnie. Cza-
sami parę zeszytów na miesiąc, a
czasami jeden na pół roku. Wpływ
jej był chyba taki, że rzekomi
współpracownicy wertowali grama-
tykę, by nie narażać się na drwiny
panien, lub odczytywali dzieła po-
pularne dla popisania się przed nie-
mi erudyty.

Ćwiczenia gimnastyczne odbywa-
ły się w gimnastycznej sali Nowa-
ka, Czecha i rusofila. Tajemnicy z
tego nie robiono. Udział w gimna-
styce brali nawet urzędnicy z kan-
celarii „gradonaczelnika”, w pra-
wicie Polacy, lecz prawie nieznani
w kółkach polskich. Prenumerowana
„Przewodnik gimnastyczny”, ma-
jący debiet w Rosji. Sprawa nie
miała zatem żadnego znaczenia do-
nioślejzego. Młodzię tańczyła ba-
wila się, czytała, gimnastykowała
się. Złodziej przed zemstą zadenun-
cyował — żandarmeria skapłiwie

pochwyliła nadarzającą się sposo-
bność i komentując po swojemu
mającenia młodzieńca o chorej wy-
obraźni, notowane w jej dzienniku,
stworzyła sprawę polityczną.

Gradonaczelnik, który znany jest
ze swej surowości i bynajmniej nie
ma i mieć nie może szczególnych
sympatii dla nas, w sprawozdaniu do
ministra miał się wyrazić, że Pola-
cy zawsze zachowywali się lojalnie,
że w sprawie tej nie widzi nie poli-
tycznego, i z tego względu należy
ona do zakresu władzy policyjnej,
a nie do żandarmerii. Prokurator
Witte podobno mozeł się nad pisa-
niem aktu oskarżenia, nie mając za-
dnych danych do zredagowania do-
brego aktu. Konsulowie zagranic-
ni rozpytują się o sprawę polską i
znając odeską kolonię i warunki,
wśród których żyjemy, nie mogą się
wydziwić, że stworzono z tańca,
gimnastyki i zebrań towarzyskich
sprawę polityczną.

Z tem wszystkim nie możemy
oddawać się zbytecznemu optymiz-
mowi. Żandarmeria dziś zastąpiła
ostawioną „oprychne” Iwana Groź-
nego, sięjąc postrach i niezadowo-
lenie wśród ludności. W Odessie ma
ona prztem cele specjalne. Idzie
jej o zatrzymanie, tak zwanej,
„bolszej ochrony”, ze zniesieniem
której straciłaby nadzieję na order,
awansy, nagrody pieniężne. Chcia-
łaby też może pozbyć się Zielonego,
stanowiska którego mimo ich starań
dotychczas nie podlegają u nas są-
dowi; załatwia jej żandarmi z pro-
kuratorem. Piszą oni akt oskar-
żenia, jak im się żywnie podoba i
syłają go na zatwierdzenie do Pe-
tersburga.

Polacy w Ameryce.

„Z Cleveland, O., donoszą, że a-
postół Kołaczewski chce się nawró-
cić do prawego kościoła. Był w tym
celu u Mgra Satollego. Część jego
„parafian” buntuje się — i chce
mieć za „proboszczą” Radzi-
skiego, który dopiero co przybył
z Chicago.

W Milwaukee zmarł na ospe-
kisz Aug. Drazkowski, asystent
w parafii św. Stanisława B. i M.;
liczył lat 24, kapłaństwa 6 miesięcy.

W New Yorku ma powstać
dziennik polski.

W Cleveland, O. 73 letni Po-
lak, Piotr Gąsiorowski, dźwigając
ciężki kawał drzewa, pośliznął się,
przy czym kłoc spadł nań tak nie-
szczęśliwie, że złamał mu kark.
Śmierć nastąpiła na miejscu.

Buffalokoskie „Echo” — przez
lat 4 własność p. W. Wagonisa —
ponownie przyszło w własność p.
M. J. Sadowskiego.

W Detroit aresztowano kilku
nastu Polaków, którzy podczas kra-
dzieży węgla ze stacji kolejowej
stoczyli kompletną bitwę ze stróż-
mi kolejowymi. Paru Polaków zo-
stało mocno poranionych; jeden ze
stróżów jest umierający.

W St. Louis, Mo., odbył się
piękny obchód listopadowy stara-
niem tamtejszego Tow. polskiego
dramatyczno-literackiego.

Polak Jan Muzia w Milwa-
ukee został oszukany przez adwokata,
któremu powierzył wyroczenie
sprawy o \$15,000 odszkodowania
przeciw firmie Gunz & Co. Adwo-
kat wziął \$360 od firmy, ale pieniądze
Muzi nie oddał, a kazał mu pod-
stępnie podpisać zrzeczenie się
wszystkich pretensyj.

W wagonie.

Pasażer nie śpiący do pasażera
chrapącego.

— Panie, panie! Czego pan tak
chrapiesz, jakbyś chciał nas prze-
piłować na dwie!..

Surdut na raty.

Kupit surduta fadnutki na wygodne
raty.

Bo to był człowiek bardzo, bardzo
niebogaty.

Ale zaledwie ratę zapłacił raz czwar-
ty.

Surdut ratowy już był w... kawałki
podarty.

W celu naukowym.

— Pani syn wyjechał podobno
za granicę?

— A tak, panie, — do Paryża w
celu naukowym.

— Proszę... i w jakiej specy-
alności zamierza się kształcić?

— Będzie brał lekcje tańca.

Z Rosji.

Z Odessy donoszą: Wielu stu-
dntów uniwersytetu aresztowano tutaj
za odmówienie składek na wieniec,
który miano złożyć na trumnie zmar-
łego cara w imieniu uniwersytetu.

Kilku Polaków, pozostających tu w
więzieniu za przestępstwa polityczne
odmówiło złożenia przysięgi na wier-
ność carowi Mikołajowi IImu.

Francuz o sztuce polskiej.

Jeden z najwybitniejszych
francuskich krytyków sztuki
Roger Miles, piszący swe re-
cenzye do „La Salon”, tak się
niedawno wyraził o sztuce pol-
skiej.

„Wiecie panowie, co im-
ponuje mi niezmiernie w współ-
czesnym naszym malarstwie?
Sztuka polska.

My nie mamy dokładnego
o niej wyobrażenia niestety
Malarze polscy mało wysta-
wiają w ostatnich czasach w
Paryżu, posyłają przeważnie
dzieła swe na wystawy nie-
mieckie.

Nie znam powodów, skła-
niających ich do tego, że stro-
nią od naszego salonu, w któ-
rym liczyć mogą zawsze na ży-
cziwe przyjęcie. Ale żałuję,
że nie dano nam sposobu do
wyrobienia sobie zdania o ca-
łym polskim malarstwie, i
stanie jego obecnym i jego
bezsprzecznym rozwoju.

My Francuzi mało wiemy,
co się dzieje za granic

Ś. p. Aleksander Kociatkiwicz.

We Lwowie zmarł Aleksander Kociatkiwicz. Urodzony w r. 1812 w Galicji, uczęszczał do szkół w Królestwie Polskim w Lublinie, gdzie go zastała rewolucja listopadowa. W r. 1831 zaciągnął się do 3 pułku piechoty, w którym odbył całą kampanię biorąc udział w bitwach pod Wawrem, Wielkim Dębem, Grochowem, gdzie został w nogę ranny od kuli, i Ostrołęką — i wszedł następnie do Galicji z korpusem generała Romarino, jako oficer. Przyszłszy do pełnoletności, gospodarzył na dzierżawach, a potem na własnym kawałku ziemi i używał zasłużonej czci, poważania i miłości nie tylko u swoich sąsiadów, ale też u ludu. Zmarły zostawał w ścisłych stosunkach z ludźmi, jak Baliński, Goszczyński i inni. W roku 1848 był kapitanem gwardii narodowej, a w r. 1863 komisarzem obwodowym w Grzymałowskim. Brał czynny i gorący udział przy ukonstytuowaniu się towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie i na Podolu, był pierwszym, który poruszył myśl łączenia się ziemian w spółki rolnicze i przeprowadził założenie Spółki Rolniczej w Tarnopolu. Kampanię 1831 r., o ile dotyczyła jego pułku, opisał w broszurze p. t. „Historia 3 pułku p. l. wojska polskiego z czasów kampanii przeciw najazdowi moskiewskiemu w r. 1831“.

! Pokątny doradca.

W Tarnopolu, odbył się proces przeciw pokątnemu doradcy prawnemu Josiowi Gruenhaut za jego sprawki popełnione od roku 1889 do 93. Wedle odczytanego aktu oskarżenia, zyd ten był typowym adwokatem chłopskim. Nie umiejąc nawet czytać i pisać, potrafił jednak tak sprytnie opłacać upatrzone ofiary, że bez żadnej poręki oddawały mu tytułem honoraryów za spodziewane zyski od guldena do stu złr. Skala interesowi prowadzonych przez Gruenhauta, była ogromnie rozległa: miewał się on nawet do spraw rodzinnych i utrzymywał formalne biuro stręczenia małżeństw wiejskich. Opracował nietylko we wsi Polupanówce, gdzie mieszkał stale, lecz także w sąsiednich wioskach na kilka mil w około. Jedną z głównych tajemnic powołania oskarżonego było wzmawianie w chłopów, że posiada liczne stosunki z adwokatami, sądem itd. Dzięki temu, ludzie garnęli się do niego tłumnie, przynosili mu swoje dokumenty, płacili co żądał i uspokojeni co do własności swoich pretensyj, skali cierpliwie. W ten sposób, w ciągu niespełna trzech lat, Gruenhaut wyłudził od ławowiernych i ciemnych chłopów przeszło 600 złr., a wiele rodzin doprowadził do ruiny. Skazano go na dwa lata więzienia.

Cholera we Lwowie.

„Dziennik Polski“ donosi, iż w domu pn. 9 przy ul. Starozakonnej we Lwowie powstało nagle groźne ognisko zarazy — w przeciągu jednego dnia w sobotę wywieziono z tego domu 4 osoby dotknięte cholerą, z których dwie już umarły. Pierwszy uczył się chorem mieszkaniec wymienionego domu Moses Achs, handlarz owoców, a wkrótce po nim zapadła wśród podej-

rzanych objawów jego sześciolatnia córka Mirjam. Oboje kazali się odwieźć do szpitala izraelskiego, tam jednak lekarz szpitalny dr. Steinhaus stwierdził u nich cholere i natychmiast polecił odstawić ich do szpitala cholerycznego na Janowskim. Gdy wieść o tem rozeszła się wśród ciemnego motłochu żydowskiego, zebrał się niebawem tłum, który usiłował przeszkodzić przeniesieniu chorych. Muciano zawezwał interwencji policyj. Po południu w tym samym domu zdarzyły się dwa nowe wypadki cholery, zakończone prawie natychmiastową śmiercią, tak, że do baraków Janowskich dowieziono już tylko dwa trupy. Zmarli, mianowicie 3-letni Israel Achs i 10 miesięczny Israel Schleifer. Wysłania na miejsce wypadku z ramienia fizyka dr. Tatarczuch stwierdził śmierć skutkiem cholery. Przy odstawieniu zwłok zmarłych dzieci do baraków Janowskich powtórzyły się znowu rozruchy, wzniecone przez tłum żydów, które jednak policya stłumiła.

Rozmaitości.**Miodowy miesiąc profesora.**

Trafia się czasem, chociaż nie codziennie, trzęsienie ziemi, w buch wulkanu, by waja wypadki nadzwyczajne — mogło też stać się wydarzenie, że człowiek utrzymujący się z lekcy — wstąpił w związki małżeńskie... Taki nieprawdopodobny fakt ze względu finansowych, zanotowano we właściwej księdze stanu cywilnego dnia 3 Lipca 189... roku. On miał na imię Jan, ona Franciszka, teściowa Weronika, a teść Gorgoniusz z dodatkiem „s. p.“ od lat kilku. Zarobek pana młodego był niewielki, posag panny przedstawił wartość urojoną, wymagania zaś teściowej dałyby się może wyrazić za pomocą wielkich liczb. Swoją drogą młody pedagog nie wątpił, że znajduje w małżeństwie przyjemniejszą logarytm szczęścia, pierwiastek dwudziestego czwartego stopnia, z tej odrobiny marzeń, jakie snuł nieraz w wolnych chwilach od wtaczania wielkich prawd w małe głowy.

Wesela było z kolacją, z tortem, z winem takim, co to niby zupełnie jak szampańskie, a kosztuje pięć razy taniej i sprawia ból głowy dziesięć razy więcej, aniżeli szampańskie.

Na drugi dzień rano pedagog zapisał w „wojowej książeczce notatkowej“ następujące „stopnie“: Małżeństwo 5 plus, Frania 5 plus, oczko 5 plus, usmichek 5 plus, buzia 5 plus 5 plus 5 plus, weselość 5 plus. Teściowa nieobecna z powodu mi-greny...

Takie stopnie przez cały tydzień codziennie zapieśniły stronnice kalendarza.

W następnym tygodniu było: małżeństwo 4, Frania 5 minus, oczko 4, usmichek 3 plus, buzia 4, weselość 3 plus, teściowa 3 (przez grze-żność).

Notatki trzeciego tygodnia dotyczyły innych przedmiotów i tak: małżeństwo 3, Frania 3 (przez grze-żność), rosół 2 minus, sztuka mięsa 3 minus, pieczywo 1, kawa 1, humor 1, buzia (jak żyje nie widziałem takiej linii krzywej), teściowa 1 minus, 1 minus, 1 minus.

Po miesiącu pan Jan przestał zapisywać stopnie, lecz przez wszystkie kratki i rubryki swego kalendarza przeciągnął jedną długą „pałkę“ rymską, która podobno jest najokropniejsza i najgorsza ze wszystkich „pałek“, „sztyców“, „knotów“ i „jedności“ tego świata. Schował książeczkę do szafy i obecnie uczy się grać w bilard.

Logika pijanego.

— Człowieku! — zastanów się, — ty mnie chcesz chyba wpędzić do grobu.

— Zono! — zono! nie gadaj takich głupstw, bo jakbyś miała umrzeć, tobym z rozpacz już nigdy wódki do ust nie wziął.

Na lekcji historii greckiej.

Nauczyciel wyklada:

— Panowie! Sokrates był żonaty, ale nie był szczęśliwy w małżeństwie. Zresztą nie w tem dziwnego; boć to była Ksantypa...

POŃCZOCHY**GEO. WYMAN & Co.**

ofiarowuje dla dam najlepsze gatunki trykotowe i rypsowe w różnych kolorach i czarne za 25c.

Trykotowe w paski majtki aż do kostek dwie pary za 25c.

Proponujemy trykoty jakie kiedykolwiek u nas były za 25 i 50c; dla pań dzieci i mężczyzn.

TOWARY ŁOKCIOWE.

Stosując się do obniżonej taryfy na wełniane towary my wyprzedajemy nasz towar w najlepszym gatunku czysto wełniany na \$2.00 za 1.00 i 1.25 za jard. Tańsze gatunki po 50 i 75c.

My ofiarujemy 200 sztuk 25 centowego Kaszmiru w desenie i paski po 12 1/2c. Być może że jest to cena za niska, ale my kupujemy towar dla tego żeby go sprzedać a nie trzymać. Zobaczecie?

Jak raz dochodziliśmy 100 sztuk w pięknych kolorach chińskiej jedwabnej materii; sprzedawaliśmy po \$1.00 yard teraz proponujemy po 50 centów.

16 cali puchowe poduszki 38c
18 „ „ „ 43c
20 „ „ „ 62c
22 „ „ „ 75c
24 „ „ „ 95c

Ofiarujemy dobrego gatunku czysto jedwabne, Satynowe i Gros Grain wstążki po 5 i 7 za 50c; tak samo 12 i 19, 22 po 10c; 5 cali szerokie po 33c; we wszystkich kolorach; my nigdy tego towaru nie sprzedawaliśmy za taką cenę.

Powiadają że zima będzie chłodna. Chcemy żeby ludzom było ciepło.

Diamantowe szpilki i spinaki po 25c. Sto ciepłych szali warte po \$15, sprzedajemy po \$7 1/2. Płaszcz dla pań i dla dzieci po najniższych cenach.

Ofiarujemy najlepsze Dugola Kij buciuki dla dam po \$1.95. Szczególna własność naszych szkolnych buciuków jest ta że trzymają przez cały szkolny rok. My sprzedajemy tylko taki towar który możemy zalecić.

Przyjdźcie i zobaczcie.

GEO. WYMAN & Co.
107-109 N. MICHIGAN UL.

MOSES, S. & J. LIVINGSTON.

110-112 N. Michigan St.

Anonsujemy na przyszły tydzień

**spesjalną sprzedaż
męzkich ubrań i paletotów.**

Cheemy od dzisiaj wystawić na sprzedaż po \$8.00.

Onacz to w naszym oknie.

Ośm różnych gatunków męzkich czysto wełnianych jedno i dwurzędowych żakietów Kaszmirowych, Serges i Sheviots i różnych zimowych paletotów z Kutnerem, czysto wełniane Chinchillas i Eksford cały dobór ubrań i paletotów w najlepszym gatunku w innych stórach sprzedawane po \$12—15.

MOSES, S. & J.

LIVINGSTON

110-112 N. Michigan St.

Dla polsk. farmerów.

Pośredniczę w kupnie wozów, pługów i wszelkich narzędzi rolniczych z fabryk tutejszych:

Które są znane w Ameryce i całym świecie jako najlepsze.

Jeżeli kto z polskich farmerów chce nabyć sprzęt dobry i po cenie fabrycznej, niech się zgłosi do mnie.

Na żądanie wysłę rysunek i ceny.

Adresować do redakcyi „Ogniska Domowego“.

K. Sawicki,

417 S. CHAPIN ST.

PIWO
wyrabia

South Chicago Br. Co.

Piwo pilzneńskie stołowe i inne gatunki. Piwo w beczkach i butelkowe mamy zawsze w pogotowie dostawiać na zapotrzebowanie.

Nasze piwo znawcy piją z zadowoleniem, to też wszystkim zalecamy do picia jako dobre i zdrowe.

Whm. Grabowski, Ag.
745 S. CHAPIN UL.

Dr. C. A. RENNOE,
407 S. Chapin ul.

Specjalista Operator, Akuszer i chorób dzieciennych.

Ofis i mieszkanie z frontu nad Aptekę — gdzie przyjmuję chorych lub wezwanie w każdej orze dnia i w nocy w nagłej potrzebie.

Telefon No. 269.

IDZCIE DO

“PEOPLE SHOE STORE”

po parę pięknych damskich trzewików różnych wielkości i szerokości. Jest to piękny i odpowiedni podarunek na święta. Przyjdźcie i przekonajcie się.

102 N. Michigan Ul.,
róg WASHINGTON UL.

CINCINNATI BREWING CO.

na rogu Chapin i S. Ford, ul.

Dostarcza piwo w antalkach i butelkach do salonów i domów prywatnych

EMERY FESCO, Agent.

Hala „Kościuszki”

NAJOBSZERNIEJSZA

DO POSIEDZEŃ, ZABAW, WESEL

i

Przedstawień Amatorskich.

Fr. K. Palickiego,

423 S. CHAPIN ULICA

Tamze i Gospoda

gdzie dostaniecie najlepsze trunki: wódkę, brandy, wino i piwo. Cygara z najlepszych fabryk.

Stein Bro's & Co.

421 S. CHOPIN UL.

POD HALĄ „KOŚCIUSZKI”

Ubranie dla chłopów po 95, 1.25 i najlepsze po 1.50.

Koszule dla dzieci po 10, 15, i 20c.

Dobra ciężka flanela yard. 7c

Szkolne buciuki różnych rozmiarów 75c

Wszystkie inne towary w dobrym gatunku i tanio!

Stein Bro's & Co.

Przyjmujemy wszelkie obstarunki na roboty drukarskie

K. Sawicki,

417 S. Chapin ul.

Po najlepsze fotografie w całym mieście, idźcie do zakładu fotograficznego,

A. McDONALDA,

WESELA I GRUPY

Specjalność.

301 So. Michigan St.

róg Wayne.

POLSKI ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

WYKONYWA NAJLEPSZE FOTOGRAFIE

osób pojedynczych

GRUP FAMILIJNYCH

NIEMOWLĄT

i dzieci od komunii świętej

Najmilszą pamiątką dla rodziny i znajomych w starym kraju jest dobra fotografia.

OTO, SA OTO SA! OTO SA TUTAJ!

\$15.000 wartości ubrania i paletoty dla mężczyzn, młodzieży, chłopców i dzieci, zakupione w Warmer Bros & Co. największego fabrykanta w Buffalo, N. Y.

Po 67 cent. za dolara.

są tutaj i ten towar sprzedajemy po tejże cenie, jak zakupiliśmy sześćdziesiąt siedm centów za dolara.

Czytaj! Czytaj! Czytaj!

Nigdy nie mieliśmy zręczności towaru tak dobrej wartości zakupić po tak niskiej cenie.

Męskie Ubrania:

Regularna cena \$7.00 Kaszmirowe ubrania 4.75

„ „ 8.00 Kaszmirowe ubrania 5.50

„ „ 10.00 czysto wełniane ubrania 7.25

Regularna cena 18.00 najlepsze w całym mieście 12.50

11.00 czar. 7.75

12.00 podbite 8.75

15.00 naj. 11.25

Regularna cena 10.00 całe Kaszmirowe paletoty 6.75

Regularna cena \$12 dobry Kersey, Melton i Irlandzkie Frieze Ulsters paletoty 8.75

Ubrania dla chłopców i dzieci.

Regularna cena 2.00 ubrania albo paletoty 1.25

„ „ 3.00 „ „ paletoty 2.00

Regularna cena 4.00 ubrania albo paletoty 2.75

„ „ 5.00 „ „ paletoty 3.75

Spodnie! Spodnie!

Regularna cena 3.00 męskie spodnie 1.98

„ „ 4.00 „ „ spodnie 2.98

Spodnie dla chłopców do kolan 21c

Kaszmirowe spodnie ubranie 84c

KEMPNER & SCHAFER,

Jedyny rzetelny dla wszystkich skład ubrań.

Zamykamy interes o 8 godz. wiecz. z wyjątkiem Środy i Soboty.

132-134 W. WASHINGTON i MAIN UL.

L. M. MUCHA,

806 W. Napier ul. South Bend, Ind.

Jedyna polska

AGENCYA

sprzedaży

Kart Okrętowych na wszystkie linie,

najbardziej pożądaną parowca do Europy i z Europy oraz wysyłka wszelkich pieniędzy do starego kraju wprost do domu odbiorcy po najniższych cenach.

Pieniądze wysyłam zawsze najpewniejszą i najszybszą drogą, tak, że najpóźniej w 20 dniach są doręczone w odległe miejsca, a w 14 w bliższe — zaś po upływie 30 dni daję do przejrzenia na wysłane pieniądze pokwitowanie z pocztą europejskiej. Złożone pieniądze u mnie do wysyłki, wysyłam tego samego dnia, którego mi je przyniesiono. Ceny są u mnie zawsze bardzo przystępne na karty okrętowe czy to do Europy — tak samo i kurs pieniędzy wysyłanych jest niższy niż w innych biurach nawet zamiejscowych, albowiem zadawałbym się małym zyskiem.

Po co chodzić i pisać do obcych i narażać się na wyzykiwanie, szderstwo a często i kłopot, jeżeli można najtaniej każdy interes załatwić u swego rodaka.

Zaopatrzę także swój interes w prawdziwą Rojską Herbatę. Tytoń ruskich cygarety — książki szkolne dla dzieci, tablety, tabliczki, pióra ryżki i inne przybory szkolne, książki do nabożeństwa, powieściowe i inne różnice, i t.d., które w najlepszym gatunku i po najniższej cenie u mnie zawsze dostać możecie.

Hardzo piękne kalendarze na rok 1895 i dalsze zeszyty Syberyi mam także na składzie.

M. MUCHA, Generalny Agent,

806 W. NAPIER ULICA. SOUTH BEND, IND.

GROSSMAN'S

Wielkie poníženie ceny na te ciężkie czasy, wszystkie towary w dobrym gatunku i tylko trwałe i najlepszej dobroci sprzedajemy.

Muslin 1 yard szeroki po 4 1/2, 2 1/2 yard szeroki 15c

warte 19c po 1.00

Materie na suknie w kratki, wełniane 8 1/2c albo 12c yard, 16 yardów 1.00

Kaszmir cały wełniany 46 cal. szer. zawsze 75c

teraz tylko 50c

Wełniana flanela w kratki 19c

za 1.00

PLÓTNA. Czerwone obrusy obniżamy z 35c na 25c, pół bielone płótno po 25c, 30c i 50c wielka oszczędność.

100 gotowych obrusów czerwonych z frendzlą na około 2 yad. za 79c. 2 1/2 yarda za 89c. a wełniczne spodniczki po 48 i 85c.

PIERZE. Trzymamy tylko najlepsze prawdziwe gęsie pióra, 10c taniej za funt niż gdziekolwiek dostaniecie.

Płaszcz i pelerynki wszystko co o tem powiedzieć możemy przyjdźcie i obaczcie! Mamy bardzo ładne aksamitne i bobrowe żakiety, które sprzedamy po cenie bardzo przystępnej.

Spodnie ubrania, czysta wełna, koszule i spodnie 59c

Dobre ciężkie dla kobiet koszule i majtki 25c

po 1.00

GROSSMAN, 104-106 S. MICHIGAN ul.

WESELA

PORTRETY

i powiększone odbicia

ZE STARYCH FOTOGRAFIJ

Grupy tow. Św. Stanisława Kostki, Św. Jadwigi św. Winciego a Paulo, Związku Narodowego

W RAMY

WŁASNEJ ROBOTY

Gwarantując za trwałość takowych

Wieńce

ślubne i od Komunii św

oprawiam ozdobię i tanio

jest dobra fotografia.

ZA CHLEBEM.

(Ciąg dalszy).

— Tatulu, jeść mi się chce bardzo.

— Pójdź, córnuchno, nad wodę, może się tam co znajdzie — rzekł stary.

Wstała bez wielkiego wysilenia i poszła. Ale widocznie jakiś to dzień miał być wyjątkowy w dniach ich niedoli, bo, ledwo uszli kilka kroków, ujrżeli tuż koło siebie na rusztowaniu wsuniętą między dwie belki chustkę, a w niej zawinięty chleb, gotowaną kukurydzę i solone mięso. Tłumaczyło się to poprostu tem, że któryś z robotników, pracujący przy warfie, schował sobie wczoraj na dziś część swego śniadania. Robotnicy tamtejsi mają ten zwyczaj; ale Wawrzon z Marysą tłumaczyli to sobie jeszcze prościej. Kto położył tę żywność? W ich mniemaniu Ten, co o każdym kwiatku, ptaku, koniku polnym i mrówce pamięta.

Bóg!

Zmówili pacierz, zjedli, choć niewiele tego było, i poszli nad wodę aż do głównych doków. Wstąpiły w nich nowe siły. Doszedłszy do budynku celniczego, skęcili pod górę na Water-street, ku Broadway. Z odpoczynkami zeszło im na tem parę godzin, bo droga była daleka. Chwilami siadali na deskach, lub na próżnych pakach okrętowych. Szli, sami nie wiedząc dlaczego, ale coś się tak Marysi widziało, żeby koniecznie iść do miasta. Po drodze spotykali mnóstwo ładownych wozów, ciągnących do portu. Na Water-street ruch już panował niemały. Z otwierających się bram wychodzili ludzie i szli pośpiesznie do codziennych zatrudnień. W jednej takiej bramie ukazał się wysoki, siwy i wąsaty jegomość z młodym chłopakiem. Wyszedszy, spojrzali na nich i na ich ubrania, ruszyli wąsami; zdziwienie odbiło się na jego twarzy, poczem zaczął się przypatrywać jeszcze bystrzej i uśmiechać się.

Twarz ludzka, uśmiechająca się do nich przyjaźnie w Nowym-Yorku, to był dziw, czary jakieś, na widok których zdumiali się oboje.

Tymczasem siwy jegomość zbliżył się i spytał najczystszą polszczyzną:

— A wyście zjadli, ludzie?

Jakby piorun w nich uderzył. Chłop, zamiast odpowiedzieć, zbladł jak ściana i zachwiał się na nogach, nie wierząc ani swoim uszom, ani swoim oczom. Marysia, ochławszy pierwszą, przypadła zaraz do nóg starego pana, o-bjęła je rękoma i poczęła wołać:

— Z pod Poznania, jasnie dziedzieciu! z pod Poznania.

— Co wy tu robicie?

— W nędzy, w głodzie i w niedoli srogiej żyjemy, drogi panie.

Tu Marysi głosu zabrakło, a Wawrzon rzucił się plackiem do nóg jegomości, potem począł całować poję jego surduta i, trzymając ją, myślał że chyba za kawał nieba złapał.

Toć to pan i swój pan. On z głodu umrzeć nie da, on poratuje: on zmarnieć nie da.

Młody chłopiec, który był z siwym panem, wytrzeszczał oczy, ludzie poczęli się gromadzić, otwierając usta i patrząc, jak człowiek przed czołowym kłęcz i po nogach go całuje. W Ameryce to nie-bywała rzecz! Ale stary pan poczęł się na gapiów gniewać.

— To nie wasz „business” — mówił do nich po angiel-

sku — idźcie do swego businessu!

Poczem rzekł do Wawrzona i Marysi:

— Nie będziemy na ulicy stali: chodźcie za mną.

Wprowadził ich do najbliższego bar-roomu; tam wszedłszy do osobnego pokoju, zamknął się z nimi i z chłopakiem. Oni znowu zaczęli mu do nóg padać, od czego bronił się i mrzczał gniewliwie:

— Skończcie ten business! My przecież z jednych stron, my dzieci jednej... matki...

Tu widocznie dym z cygara, które palił, zaczął gryźć go w oczy, bo przetarł je kufakami i spytał:

— Głodniście?

— Bez dwa dni nieśmy nie jedli, jeno co dziś znaleźliś nad wodą.

— William! — rzekł do chłopca — każ im dać jeść.

Następnie pytał dalej:

— Gdzie mieszkacie?

— Nigdzie, jaśnie panie.

— Gdzieście spali?

— Nad wodą.

— Wygnali was z mieszka-

nia?

— Wygnali.

— Nie macie rzeczy prócz tych, co na sobie.

— Nie mamy.

— Nie macie pieniędzy?

— Nie mamy.

— Co będziecie robili?

— Nie wiemy.

Stary pan, pytając szybko i jakby gniewliwie, zwrócił się nagle do Marysi:

— Ile masz lat, dziewczyno?

— Ośmnaście skończyła na Matkę Boską Zielną.

— Naciępałaś się, co?

Nie odpowiedziała nic, tylko schyliła mu się pokornie do nóg.

Starego pana dym znowu zaczął widocznie gryźć w oczy.

W tej samej chwili przynieśli piwo i ciepłe mięso. Stary pan kazał im się zaraz wziąć do jedzenia, a gdy od-rzekli, że nie śmieją tego przy nim zrobić, powiedział im, że są głupi. Ale mimo tej jego gniewliwości, wydawał im się aniołem z nieba.

Gdy jedli, radowało go to widocznie bardzo. Potem kazał sobie opowiadać, jak się tu dostali i przez co przeszli; więc Wawrzon opowiedział mu wszystko i nie zataił nic, jako księdzu na spowiedzi.

On gniewał się, wymyślał mu, a gdy doszło do tego, jak Wawrzon chciał topić Marysię, krzyknął:

— Jąbym cię ze skóry odarł!

Potem do Marysi:

— Pójdź tu dziewczyno!

Gdy się zbliżyła, wziął w obie ręce jej głowę i pocałował ją w czoło.

Potem myślał przez chwilę i rzekł:

— Biedę prześliscie. Ale to jest dobry kraj, tylko trzeba sobie umieć radzić.

Wawrzon wytrzeszczył na niego oczy: ten zaorny i mądry pan nazywał Amerykę dobrym krajem.

— Tak jest, ciemnego — rzekł, spostrzegłszy zadziwienie Wawrzona — dobry kraj! Gdy tu przybył, nie miałem nic, a teraz mam kawałek chleba. Ale wam, chłopom, pilnować roli, nie po świecie się włóczyć. Jak wy wyjedziecie, któż tam zostanie? Wyście tu na nie, a przyjechać tu łatwo, wrócić trudno.

Mileżał czas jak jakiś, potem dodał, jakby do siebie:

— Czterdzieści kilka lat tu siedzę, to się i o kraju zapomniało. Ale tęsknota czasem bierze, co? William tam musi jechać, niech pozna, gdzie jego ojcowie żyli... Ten mój syn — rzekł, ukazując na chłopca.

William! przywieziesz mi z domu garść ziemi pod głowę do dumny.

— Yes, father! — odpowiedział po angielsku wyrostek.

— I na piersi! William! i na piersi!

— Yes, father!

Starego pana dym tak okropnie zaczął gryźć w oczy, że żrenice zaszyły mu jakby szkłem.

Zaraz też poczęł się gniewać:

— Rozumie chłystek po polsku, ale woli mówić po angielsku. Tak tu musi być. Co tu padnie, to dla dawnych progów stracone. William! idź, powiedz siostrze, że będziemy mieli gości na obiad i na noc.

Chłopiec podskoczył żywo. Stary pan zamyślił się i milczał długo; potem zaczął mówić, jakby do siebie:

— Choćby ich wysłać z powrotem, koszt wielki, a przytem do czego wrócę? Sprzedali, co mieli: pójdą na dziady. W służbie z dziewczyną Bóg wie, co się stało. Kiedy tu jesteście, trzeba jeszcze pracy poprobować. Wysłać ich do jakiej osady, dziewczyna pójdzie za męża na poczekaniu. Dorobią się we dwoje, zechcą wrócić, to i starego zabiorą.

Następnie rzekł wprost już do Wawrzona:

— Słyszałeś ty o tutejszych naszych osadach?

— Nie słyszałem, wielmożny panie.

— Ludzie! jak wy się tu puszczacie? Na miły Bóg! Nie macie ginąć potem! W Chicago jest takich jak ty ze dwadzieścia tysięcy, w Milwaukee tyleż, w Detroit sporo, w Buffalo sporo. Pracują po fabrykach, ale chłopu najlepiej na roli. Do Radomia wysłaćby was, do Illinois, hm! tam już o grunt trudno. Zakładają jakiś nowy Poznań w stepach w Nebraska, ale to daleko. Kolej drogo kosztuje. Panna Marya w Teksasie także daleko. Do Borowiny byłoby najlepiej, tembardziej, że mogą dać wam bilety darmo, a co dam w rękę, to schowacie na gospodarstwo.

(Ciąg dalszy nastąpi).

F. J. DEWES BR. CO.

Polski Agent poleca swym rodakom swe usługi i doskonałe piwo.

MARCIN ZIELIŃSKI,

Sprzedajemy buty i buciki

różnego gatunku, jakoteż i gumowy towar po cenie jak można najniższej.

Życzymy sobie ażeby i polacy u nas kupowali.

Z szacunkiem

Alfr. Klingel,

123 W. Washington.

A. T. KUBIAK,

jedyny polski

Skład Węgla i Drzewa

628 S. CHAPIN UL.

Teraz najlepsza pora zamawiać

WĘGLE

NA ZIMĘ.

Fr. Kowalski i Syn,

Zakład stolarski i rzeźbiarski.

Wykonują wszelkie roboty nowe i repara-

cje; ozdoby roboty kościelne, meble i stolarską robotę całego domu bierzemy na siebie.

268 Chapin ul. Rog St. Je. i Washington

Mieszkani. Zakład.

TANIO, BARDZO TANIO!

Teraz jeszcze kupić możecie kilka lot i gotowych domów w Subd. przy ulicy Division. Zgłoszcie się do

C. A. CARLISLE,

w ofisie Studebaker.

Dr. W. S. Bertrand,

407 S. Chapin St

DR. MEDYCYNY

AKUSZER.

Pospiesz na wszelkie wezwania z pomocą.

TELEFON No. 269.

AKUSZERKA

dypłomowana w Europie. Doświadczona w swym zawodzie rekomenduje polkom swe usługi za 3 dol. przez 9 dni.

LITTIA ROSENFELD,

814 W. Division ul.

Munroe & Keltner,

Skład pieców i żelaznych wyrobów

Piece kuchenne po \$12.00.

WIELKA OSZCZĘDNOŚĆ

Munroe & Keltner,

111 N. MICHIGAN AUL.

Ig. SOSNOWSKI,

428 S. Chapin ul.

NAJWIĘKSZY

SKŁAD POLSKI

Odzienia męskiego, dzieciennego i kapeluszy.

Rękawice męskie wełniane po 10c i wyżej. Czapki męskie pluszowe 78c. Spodnie ubranie męskie 48c. Paltoty dla chłopców 58c i wyżej. Paltoty dla męczyzn 1.50 i wyżej. Dobre chustki wełniane na szyję (muffler) 22c. Dobre dzieciinne spodnie 19c.

Ig. SOSNOWSKI,

428 S. CHAPIN UL.

Zima się zbliża

Zwróć uwagę na specjalną sprzedaż

u SPIRO'S

To są ceny z których wasza portmonetka się uśmieje.

Męskie ubranie czarne lub szare ciężki Cheviot 5.00

Męskie ubranie z czystej wełny czarne 8.00

100 różnego kroju męskie ubrania na podwójny i po \$10 do \$15.00

jedynicy rząd

Ubranie dla chłopców z dług. spodn. od 3.00 i wyżej

Męskie paltoty pojedyncze i podwójne 5.00

Męskie paltoty, sine, czarne i szare długiego kroju 8.00

Paltoty dla chłopców 1.00 i wyżej

Paltoty z peleryną ładne dla chłopców 1.50

Ubranie C. D. dla chłopców 1.50

Czarne czyste wełniane koszule 50c

Lekko wełną podobne spodnie ubranie 50c

Jean spodnie dla męczyzn i dla chłopców 50c

Dobre męskie Fedora kapelusze 98c

Męskie futrzane Czapki 98c

Wełną podobne rękawice dla męczyzn 10c

Naszym upodobaniem jest nasz handel zrobić główną kwartę dla robotników. Gdzie wam

plenić lepiej zaoszczędzić niż gdziekolwiek. Przyjdźcie i zobaczcie.

SPIRO, 120 SOUTH MICHIGAN STREET.

MEYER i TOMASZEWSKI

ADWOKACI

Załatwiają wszelkie sprawy sądowe, kolektują należności i spadki, wyrabiają plenipotencje i inne akta prawne.

Polecamy Polakom swe usługi

BLOCK ODD. FELLOW No. 4 POKOJU na rogu Washington i Main ulic.

George Waldsmith & Co.

Skład węgla, drzewa, siano, słomy i ziarna dla koni

161p

Tel. 46. 335-341 S. Scott ul.

Dr. Mc Allister,

330 S. Main ul. Tel. 140.

Staję na wszelki wezwania. Specjalną uwagę zwracam na choroby dzieciinne.

Skład pieców i mebli

NOWE i UŻYWANE.

Tutaj możecie dostać piecy do węgla i do drzewa nie wiele używane dobre i tanio.

R. COHEN,

108-110 E. Jefferson ul.

Meyer Livingston i Syn

110-112 Washington ul.

Najstarszy, największy najlepszy w meście

Skład Odzieży

Nasz olbrzymi zapas jesiennych towarów jest teraz na składzie. Cena najtańsza w mieście, przyjdźcie i przekonajcie się.

Meyer Livingston i Syn

C. V. Korpall,

DUBELTOWY SKŁAD UBRAN,

Kapelusze, czapki i męska odzież.

1139-1141 W. DIVISION UL

GROSERIA

Wielki wybór i zawsze świeże produkta w zapasie.

1143 W. DIVISION UL.

i Gospoda Polska

324 So. Maple ul.

Polska Apteka,

407 S. CHAPIN ULICA.

Ma zawsze wielki zapas lekarstw świeżych i patentowanych. Recepty przyrządza jak najstaranniej.

W. G. Papczyński.

Sposób gaszenia ognia.

usunięcia popiołu

i wybrania węgla

z pieca utrzymującego

ogrzanę powietrze.

4 centy na dzień

wynosi koszt opalenia drzewem, w dużym pokoju w czasie największego zima. Jest nadzwyczajna sprzedaż; nigdy dotąd nie było takich pieców. Piec ten ogrzewa pokój w 5 minut.

Sposób rozniecenia ognia:

Weź szufelkę rozżarzonego

węgla albo popiołu lub też

rozłóż ogień jak w innych

piecach podobnej budowy.

Takie piece dostaniecie u

IRWING A. SIBLEY,

126-130 S. Michigan ulica.

UWAŻAJCIE

CO CHCEMY WAM POWIEDZIEĆ O

Adler's

PIERWSZORZĘDNYM SKŁADZIE ODZIEDIA.

Mamy najobszerniejszy skład a najtańsze ceny. Mamy ubrania dla chłopców na \$1.50 i \$2.00, które są warte dwa razy tyle. Męskie ubrania od \$3.50, \$4.50, \$5.00 i \$6.00 i wyżej.

Zobaczcie nasze doskonałe czarne ubrania na 10.00 warte \$15.

ADLER'S

107-109 S. MICHIGAN UL.

109 W. WASHINGTON UL.

Rozumni ludzie każdej narodowości kupują te sławne wozy i budy

STUDEBAKERA

nie zawiedziecie się jeżeli kupisz wóz tej kompanii. Dla czego? Bo elkiach o

materyały używane przez nią są w najlepszym gatunku, i tylko wszewi

ludzie pracują przy ich budowie.

UDEBAKER BROS. MFN. Co.

So. BEND, IND.

Prenumerata za „Ognisko Domo-
we” rocznie\$1.50
półrocznie75c
Ci co opłacają ratownicą prenume-
ratę, otrzymają Kalendarz Maryański
bezpłatnie.

Projekt stowarzyszenia wzajemnej pomocy do kolonizacji, dla So. Bend.

Nie będę powtarzał przy-
czyn koniecznej potrzeby kol-
onizacji dla naszej polonii,
omawialiśmy tę sprawę nieje-
dnokrotnie nie tylko sami ale i
inne pisma. Zaznaczamy tylko
że jak wszędzie tak i tutaj są
rodziny, które chcą i muszą
szukać zabezpieczenia swego
bytu po za miastem.

Potrzebie takiej radzić i do-
pomóc, jest obowiązkiem na-
szym.

Trzeba więc nam utworzyć
stowarzyszenie wzajemnej po-
mocy kolonizacyjnej.

Niniejszym próbuję skre-
ślić projekt takiego stowarzy-
szenia, przystosowany do po-
trzeby lokalnej; nie wątpię że
znajdą się ludzie dobrej wo-
li, co zechcą ten projekt roz-
ważyć, poprawić, uzupełnić, i
być może przeprowadzić.

Przyjmujemy, że mieliby-
my tutaj na razie 20 rodzin
gotowych osiąść na roli.

Ażeby zebrać odpowiednią
sumę do spłacenienia tytułu ko-
lonistów stowarzyszenie mu-
siałoby wypłacić 400 akcyj
po 20 dolarów każda.

Pierwsza nadpłata na akcję
ma wynosić \$5, następnie co
miesiąc przez 12 miesięcy po
jednym dolarze, czyli razem
na opłacenie całej akcyi każdy
musiałby wnieść 17 dol.

Pierwsza wpłata na akcję
5 dol., dałaby sumę 2000 dol.
dostateczną na zakupienie 20
działów gruntu po 80 akrów.
Jest to pierwsza dwóletnia ra-
ta wymagana przez komp.
kol. Illinois Central, za ziemię
w naszym numerze pisaliśmy,
po cenie 6 1/2 dol. za akier. Zie-
mia ta w illiści 1600 akr. za-
kupioną być ma na imię sto-
warzyszenia. Wtedy akcyona-
ryuszy w pośród siebie losują
dwadzieścia działów do na-
tymczasowego osiedlenia; z
tem, że jeżeli który z akcyo-
naryuszy z przywileji tego ko-
rzyścić nie chce, odstąpić dru-
giemu akcyonaryuszowi za o-
płatą premii nie wyżej jak w
wysokości wartości całej akcyi.

Dwadzieścia powyższych
działów, powinny być nieda-
lej jak z wiosną objęte przez
osadników i obrabiane na pod-
stawie poniżej proponowanej.

Następnie miesięczne wpła-
ty na akcję, dają sumę \$400
miesięcznie, które mają być
wydawane w miarę wpływu i
potrzeby osadnikom na zabu-
dowanie, w wysokości stu dol.
na każdego. Stanowi to 5 mie-
sięczną wpłatę. Wpłata z po-
zostałych 7 miesięcy, ma być
złożoną na bank na odpowie-
dnie procent, jako suma rozro-
wowa zapomogi w nadzwyczaj-
nych potrzebach osadni-
ków, i wydawaną za specy-
alną uchwałą zarządu.

Osadnicy otrzymają w po-
wyższy sposób zapomogę obo-
wiązani spłacać ratami nie
dłużej jak przez pięć lat, i do
czasu spłacenia akcyi w cało-
ści, nie mogą otrzymać od sto-
warzyszenia praw własności.

Korzyści akcyonaryuszy bę-
dą następujące:

1) Za wpłacone \$17 na a-
kcję otrzymują \$20; które
mają być spłacone całkowicie

corocznie na losy, a nie dalej
jak w pięć lat.

2) Na akcję podług losu,
przypada prawo osiedlenia się
na roli przy pomocy zapomo-
gi od stowarzyszenia, lub też
odstąpienia tego prawa inne-
mu, za opłatą premii.

Osiedleni na roli przystępu-
ją do karczunku obrembu 200
akrów pod osadę, wspólnie.
Zaprzęg, maszynę do karczun-
ku i na inne narzędzia zakupu-
ją wspólnie i pracę wykony-
wują wspólnie. Również po-
dług ułożonego planu, przy
wzajemnej pomocy zabudowu-
ją 20 siedzib, po oczyszczeniu
200 akrów gruntu i zabudo-
waniu siedzib, dzielą ten ob-
remb na 20 równych działów
przy siedzibach, i obejmują
we władanie poszczególne; re-
szty gruntów pozostaje do dal-
szej wspólnej uprawy, które
następnie parcelują między
sobą, wtedy, kiedy większość
osady uznało to za właściwe i
zażąda.

Poszczególne prawa i obo-
wiązki muszą być odpowie-
dnie opracowane.

Osadnik w tym razie nie po-
trzebuję posiadać więcej wła-
snego kapitału jak 200 dol.,
chęć do pracy i wytrwałość.
Pomoc od stowarzyszenia,
chociaż i nie znaczna jako też
zapewniona pomoc z rezerwo-
wego kapitału w najdzwyczaj-
nej potrzebie dadzą każdemu
spokój i ufność w przyszłości.

Praca wspólna na początku
na gruntach pokrytych lasem,
będzie o wiele łatwiejszą i
wyda lepszy rezultat.

Najlepiej postąpi taki ko-
lonista, jeżeli weczesną wiosną
z innymi wyruszy sata bez ro-
dziny, a do jesieni może przy-
gotować produkt żywności, i
rodzinę sprowadzić pod swój
dach.

Proponuję ażeby ci co się
interesują tą sprawą, zebra-
li się dla bliższego obmówienia
i wspólnej narady w dniu 30
grudnia b. r. do hali C. Kor-
pala o godz. 7 1/2 wieczór.

Wieczór Wigilijny Boże- go Narodzenia.

Napisana do „Ogniska Domowego”
H. S.

Wieczór cichy, pogodny ro-
zeszał się nad ziemią.

Mrok otulał miasteczko;
zdala nie rozpoznać już do-
mów, ani drzew, dolatuje tyl-
ko gwar zmieszanych głosów
ludzkich, turkotu wozów
gdzieś niedaleko pies zaszczeka;
z cieniów wyłomują się niszki,
wysmukłe wieżyczki kościo-
łów.

Widzisz zda się masę ciem-
ną, usianą gwiazdkami oświe-
tlonych okien; jedne gasną,
drugie się zapalają; nisko, na
szczytach wszędzie ich pełno.
Migocą mrugają, ale ciemno-
ści nocnych przebić nie mogą;
coraz gęstsza, coraz czarniej-
sza noc przykrywa całą okoli-
cę.

Niebo od wschodu miesza
się z dymem i wyziewami
miasta, roztacza się szaronie-
bieskim przestworzem nad
siedzibami ludzkimi, a na za-
chodzie jeszcze się czerwieni
odbłyśkami zagasyłych promie-
ni słonecznych.

Na niebie zamigotała gwiaz-
dka jedna, druga, dziesiąta,
— gwiazdka wigilijna, niosąc
szczęście i pokój ludziom do-
brej woli.

Miasteczko w wigilię Bo-
żego Narodzenia przystroili

się odświeżnie: ulice zasypa-
ne białym, gładkim śniegiem,
gałęzie drzew uginają się pod
puszystym strojem, cisza za-
lega wszędzie.

Rzadki przechodzień podą-
ża szybko do żony, do dzieci,
bo gdzieś lepiej powitać pier-
wszą gwiazdkę tego wieczora,
jak nie w kółku rodzinnem?

W sztorach ciemno; lu-
dziom w tej chwili pieniądź
nie wysusza uczuć, biznes —
nie zabiera myśli.

Tam, gdzie pod strażą otu-
lonych śniegiem drzew cią-
gną się długie szeregi niskich
domków, — błyszczą okna,
słychać śmiechy, wesela się
starczy i młodzi; wesela się
wszyscy, ale nie tą wesołością
hałaśliwą, która rodzi krzyki
i wrzawę; ludzie czują w res-
cach promień łaski Bożej,
twarze ich oświeca nśmiej-
dobroci, a serca krepia się
ufnością. Nie ma chyba słosci
cohy nie umilkła przed tym
świętem wieczorem, nie ma
boleści, cohy się nie ukoila
przed chwilą Narodzenia Pań-
skiego.

Ot, mamy przed sobą do-
mek większy, ładniejszy, za-
glądniejszy do niego, zobacz-
my jak ludzie obchodzą pa-
miątkę wigilii Bożego Naro-
dzenia.

Lampa jasna, zawieszona u
sufitu rozświetlała cały pokój.
Stół nakryty białym jak śnieg
obrusen, na nim gospodyni
domu roztawiała talerze i po-
stne potrawy: śledzie, ryby,
mak, łamańce. W kącie aby
postawiony sноп złotej słomy
z pobożnym życzeniem, by
dobrze się chował, by ogród
obficie rodził.

Dzieci gonią się, biegają,
przeszkadzają matce; jedno
maleństwo uciepiło się jej
spódnicy, śmieje się, chowa
główkę przed starszą siostrzy-
czką. Próżno im mówić o spo-
kojności, radość wezbrała w
serduszkach i musi wylać się
wrzawą.

Chłopak lat 8-10 stoi przy
bocznych drzwiach, wypatru-
je przez dziurkę od klucza,
porusza kłamkę, kręci się nie-
spokojnie. „Mama, czy tam
jest tata? ja chcę do taty!”
„Czekaj, czekaj synku!” ma-
tka odpowiada. A wtem drzwi
się otwierają, dzieci klaszczą
w ręczki wbiegają do pokoju,
stają zdumione, oczarowane.
Dziwy, cuda! Na środku stoi
drzewko, gałązki ubrane w
jarzące świece, paciorki, pier-
niki, na samej górze kołysz-
ce aniołek z rozpiętymi skrzy-
dlami, a pod drzewkiem... pra-
wdziwe skarby! Władek spo-
strzegł bębenek „Todlamnie”
krzyga: bum, bum, bum ro-
zlega się po całym domu, aż
matka, śmiejąc się, zatyka u-
szy. „Co dla mnie?” woła
młodsza, Mania biegnie pod
drzewko: tu stoi całe gospo-
darstwo — mała kuchenka,
tam leży duża lalka. Dzien-
czynka się waha, samanie wie
co lepsze, co wybrać.

Matka podnosi lalki i daje
w ręczki najmniejszej Waler-
ki. Łezka zabłyśła w oczku
Mani, spuściła główkę, mia-
ła smutną; lecz wnet się roz-
wesela, siada na ziemi i roz-
stawia radełki, filizanki, tale-
rze. Walerka śpiewa cienkim
głosikiem i kołysz swoje „ba-
by”.

Ojciec uiby się gniewa, że
dzieci tak hałasują, a prawdzi-
wie żałuje, iż sam za stary, nie
może razem figlować.

Matka przygotowała wilię,
woła gromadkę, żeby się prze-
łamać święconym opłatkiem.
Ścisła się z mężem dziękując
Bogu wspólnie za szczęśliwe
pożycie, za dostatki i ich sta-
rzy rodzice już w grobie, prze-
cie się zdaje się młodym, iż z gó-
ry na nich patrzy i błogosła-
wia swe dzieci. Dzieci biegną
ku ojcu i matce, wieszają im
się na szyi, chwytają za ręce,
dziękują za ładne podarki, o-
biecują być posłuszne i grze-
czne. Wreszcie zasiadają wszy-
scy do wieczerzy.

Ten wieczór tak uroczysty,
który zdaje się budzić echa
weselne z pieśni pastuszków
witaających Pana nad Pany...

Wieczór ten przecież nie
wszystkie łzy otarł, nie wszy-
stkim zaświecił nadzieją.

Pod sklepieniem gwiazd
migających, pod białym całun-
em śniegu drża łamana
boleścią, człowiek, słaba isto-
ta, skarży się płacze, modli
się i cierpi, bo póki życia, pó-
ty i śmierci, a nie ma szczę-
ścia zupełnego.

Tam na uboczu stoi domek
niewielki, opuszczone, ni
drzew wokoło, ni krzewów,
jak koło innych chałup Anto-
niego Marciniaka. W oknach
od frontu ciemno; w kuchni
tylko lampa przyćmionym
światłem płonie... Na krzesel-
ku przy stole siedzi pięciole-
tnie chłopię, koszułka na nim
znośzona, rękawki brudne,
włoski chłopca w nieładzie.
Oparł ręczki o stół, pochylił
na nie główkę i spi. Twarzy-
czka dziecka nieumyta, bła-
da, miserna, oddech ciężki —
obraz opuszczenia i biedy!

Czyż niebała matka zapo-
mniała przyodzianą synka świą-
tecznie? Jeżeli biedna, jeżeli
nie może mu kupić zabawki,
ciastek, dlaczegoż nie przy-
tuli do siebie, nie popieści, by
dziecko zaszczepić w serce
pamięć świętej wigilii. O, bie-
dna matka! nie zapomniła
ona o dzieciach; myśli o nich
ciagle, z rozpaczą, z boleścią
bez granic.

W bedroomie na łóżku leży
ojciec. Świeca się pali na ko-
modzie i bladem światłem o-
świeca twarz umierającego.
Kołdrę mu podciągnięto pod
brodę; na poduszce spoczywa
głowa żółta, sucha; palec
śmierci wydłuzyl nos i
brodę; włosy rzadkie, ciem-
ne odbijają przykro od bia-
łej czaszki; pot dżużmi krow-
ni weschła stara kobieta boso,
tylko w spódnicy, twarz po-
merszczona, białe kosmyki
włosów wiszą z pod czepea;
oczy blade, krwią zabiegłe.
Przeżegnała się trwożnie:
„Wszelki duch Pana Boga
chwali, co to?”

Antoniowa krzyknęła „Mój
umar!” wpadła do bedrumu
i klękła przy łóżku męża,
trzęsąc się od strachu i tuląc
do siebie dziecinę. Starucha
poszła do swojej sypialni, wy-
niosła dwie gromnice, zapa-
liła i postawiła jedną w gło-
wach, drugą w nogach umar-
łego. Na łóżku leżał Antoni
bez ruchu, usta miał otwarte,
oczy szklane.

Stara kobieta drżąc ręką
zamknęła mu powieki, klęk-
nęła i poczęła odmawiać mo-
dlitwę za umarłych; Anto-
niowa powtarzała za nią.

W tej chwili rozległ się og-
łos kościelnego dzwonu. W
cichem powietrzu płynął ra-
dosiście i poważnie, wzywając
wiernych na pasterkę. Powo-
li ruch się rozpoczął na ulicy.

ki straszny, on, jej Antek, lek
porwał kobietę, ogładnęła się
nikogo w izbie.

Wtem chory się poruszył;
kaszel suchy, ostry poczał nim
trząść, pot spływał po twarzy
w gardle charczało. Antonio-
wa starała się posadzić męża;
nie mogła. Przewalał się to
na jeden bok, to na drugi, gło-
wa mu opadła bezwładnie...
Łzy biednej kobiety padały
mu na głowę, na ręce; nie
mogła dać sobie rady. Wre-
szcie podsunęła mężowi pod
głowę drugą poduszkę, sama
wybiegła do kuchni. Przy-
niosła z gotującego pieca
kubek z lekarstwem, przy-
tknęła je do ust chorego, prze-
chyliła, lecz on już pić nie
mógł, nie przełykał, a płyn
ciemno brunatny rozlewał się
na kołdrę i łóżko.

Dziecko w kolebce zaczęło
płakać; Antoniowa chwyciła
je na rękę. Była to dziewczyn-
ka może roczna, rumiana, tłu-
ściutka, otworzyła duże oczę-
ta, śmiała się. Biedna matka,
spłakana wyszła do przyległe-
go pokoju, tam między okna-
mi wisiał obraz matki boskiej
nieustającej pomocy. Złożyła
rączki swojej dzieciny i sze-
ptała gorączkowo: „Stasiu,
módl się, módl się do Bozi,
— daj zdrowie dla tatki, a za-
chowaj nas od złego!” — Tu-
liła dziecko do siebie, szlocha-
ła. Wniosła zapłakane oczy
w górę i zdawało się nieszcze-
śliwie, że twarzyczka świętej
panienki i dzieciątka Jezus
patrzy na nią tak słodko, tak
spokojnie z poza kwiatów i
koronek w jakie obraz był
przybrany. — Święta Boża
Rodzicielko, zmniejsz się nad na-
mi, zmniejsz Panie nad Pany —
szepotały dalej drżące usta
Antoniowej. Padła na kola-
na, biła się w piersi, jej wło-
sy rozrzucone opadały aż do
ziemi, czołem nieledwie doty-
kała podłogi. Dziecko ucze-
piło się rączy matczynej dro-
bnymi szczykami, w drzwiach
stał chłopak zbudzony ze
snu, a kaszel ojca żałosny,
rozdzierający dochodził z bed-
rumu.

Raz jeszcze jęknął chory
długo, przeciągle, aż krew
ścięła się ciecło. Porwała się
Antoniowa na równe nogi,
nie może kroku postąpić, ko-
lana się pod nią uginają, zim-
no ścisnęło za serce. Z kuch-
ni weszła stara kobieta boso,
tylko w spódnicy, twarz po-
merszczona, białe kosmyki
włosów wiszą z pod czepea;
oczy blade, krwią zabiegłe.
Przeżegnała się trwożnie:
„Wszelki duch Pana Boga
chwali, co to?”

Antoniowa krzyknęła „Mój
umar!” wpadła do bedrumu
i klękła przy łóżku męża,
trzęsąc się od strachu i tuląc
do siebie dziecinę. Starucha
poszła do swojej sypialni, wy-
niosła dwie gromnice, zapa-
liła i postawiła jedną w gło-
wach, drugą w nogach umar-
łego. Na łóżku leżał Antoni
bez ruchu, usta miał otwarte,
oczy szklane.

Stara kobieta drżąc ręką
zamknęła mu powieki, klęk-
nęła i poczęła odmawiać mo-
dlitwę za umarłych; Anto-
niowa powtarzała za nią.

W tej chwili rozległ się og-
łos kościelnego dzwonu. W
cichem powietrzu płynął ra-
dosiście i poważnie, wzywając
wiernych na pasterkę. Powo-
li ruch się rozpoczął na ulicy.

Teraz pora zamówić Ognisko Do-
mowe na rok drugi. Ci co opłacili
za rok, niech się zgłoszą do redakcyi
po Kalendarz Maryański przed No-
wym Rokiem.

Jedyny krawiec męzki p. Szalew-
ski poleca swą pracownię rodakom.
Wykonują najlepszą robotę po ce-
nie bardzo przystępnej.

Na gwiazdkę L. Mucha sprowadził
duży zapas książek do nabożeństwa,
różańców i szkaplerzy. Sprzedaje
bardzo tanio, — przyjdzie prze-
konać się.

WIADOMOŚCI MIEJSKOWE.

— Koniec roku mamy spędzić to-
warzysko i wesoło.

Kolonja nasza zawsze poważna i
pracą zajęta, prowadzi życie ciche i
odosobnione; słusznie więc teraz na-
leży się wszystkim, a szczególnie
dla młodzieży, przyzwolita zabawa;
tembardziej że z nowym rokiem
przyobleczemy na czas dłuższy żało-
bę narodową. W niedzielę dnia 30
b. m., nasze gniazdo Sokole, liczące
już 48 członków, daje przedstawie-
nie amatorskie.

Odegrane będą dwie wesołe sztuki:
„Okrężne” i „Amerykanin”.
W pierwszej sztuce bierze udział 14,
a w drugiej 16 osób.

Zaglądałem na próby, i muszę
wyznać pod sekretem, że panie, które
biorą taskawie udział w przedsta-
wieniu, grają doskonale; a Sokoli,
to dzierzący chłopcy, do wszystkich
biorą się ochoczo i zęcznie; przed-
stawienie więc wypadnie świetnie.

Dochód z przedstawienia przeznac-
zony jest na zakupienie przyrzą-
dów gimnastycznych dla Sokółów.
Któż nie zechce poprzeć dobrej
sprawy, a prztem i zabawić się.

Przedstawienie rozpocznie się o
godz. 7 1/2 wieczór na hali Kościuski.
Cena miejsc 50c. 35c. i 25c. Bileta
są do nabycia we wszystkich pol-
skich biznesach, a w dzień przedsta-
wienia od godziny 6ej przy kasie u
wejścia.

W poniedziałek wieczór wili-
gijni nowego roku, trzy Grupy Zw.
Nar. Pol. urządzają na hali Kościu-
szki biesiadę towarzyską; wspólną
wieczernę; spotkanie nowego roku,
urozmaicone mowami i deklamacyą.

Opłata za wejście dla Związko-
wych 50c. z rodziną; goście opłaca-
ją 50c. od osoby.

Dochód ma być przeznaczony na
bibliotekę tutejszą pod opieką Grup.
Zw. Prawdopodobnie publiczność
tutejsza przyjmie liczny udział w
tej poważnej zabawie.

Na ostatnim posiedzeniu mie-
siecznym komitetu oddziału Skarbu
Rapperswylskiego, zebrano podat-
ki miesięcznego \$5.50c.

W roku 1893 założona tutaj
biblioteka, pozostaje pod Opieką
Grup. Zw. Nar. Pol.

Zarządza biblioteką i dostarcza
funduszy towarzystwo członko-
wów którego opłacają na ten cel sta-
ły podatek 10c. miesięcznie, a wste-
pnego 50c. publiczność za prawo ko-
rzystania z książek, opłaca również
10c. miesięcznie.

Biblioteka dzięki troskliwości to-
warzystwa rozwija się pomyślnie;
posiada obecnie 350 książek, —
członków statych liczy 50.

Na dorocznym posiedzeniu dnia
16 b. m. obrano ponownie dotych-
czasowy zarząd, a mianowicie: pre-
zes L. Kałamajski, sekret. L. M. Ku-
charski, kas. Teo. Witucki, bibli.
J. Popezyński.

Niedawno sprowadzono dużo no-
wych książek, publiczność może
więc obficie czerpać zasilek na zi-
mowe wieczory.

Uczniowie tutejszej akademii św.
Józefa, dnia 21 b. m. uczelnii wspa-
niałą uroczystością wizyte PWiele-
bnego ks. Gilbert Franceise, gene-
rała zakonu św. Krzyża, rezydują-
cego obecnie w Notre Dame.

Program przyjęcia był muzykal-
ny i literacki, doskonale wykonany.
To też ojciec Gilbert wyraził serde-
cznie swoje uznanie uczniom szko-
ły, za ich gorliwą pracę i starania.

Reprezentant „Ogniska
Domowego” na wschodnie stany,
jest pan A. Menezarski w Hoboken,
N. Y.; na Chicago, pan Ign. Pull-
kowski. Panowie ci są również u-
poważnieni do przyjmowania przed-
płaty.

Redakcyja winauje świat wszyst-
kim czytelnikom, i życzy ażeby ci,
co czytali Ognisko Domowe, przed
Nowym rokiem koniecznie opłacili
należność, szczególnie ci co od-
mli pismo, niech się oczyszczą z grze-
chu, bo czytać darmo, tak dobre
pismo to się nie godzi.

St. Palicki zaprasza wszystkich
znajomych i niezajomych do swojej
baczerni; chce wam sprzedać mięso
różnego gatunku i ptaetwo tak ta-
nio jak nigdzie.

U Grossmana 104 106 S. Michi-
gan ul. muslyn dobry 17 cali szero-
ki po 4 c. za jard.

Kto chce dowiedzieć się bliższych
szczegółów o kopalni złota, może
się zgłosić każdego wieczora do re-
dakcyi. Interes to pewny i bardzo
korzystny. Przeczytajcie uważnie
ogłoszenie — Bonanza Cripple Creek
Gold Mining Co.

W składzie obuwia Tel. Living-
ston'a 117 S. Michigan ul. sprzeda-
je wasz znajomy E. Bukowski. Na
gwiazdkę cena za pantofle męzkie
72 c.

Jest kilka domów na sprzedaż w
polskiej dzielnicy — po bliższe wia-
domości zgłosić się do redakcyi.

A dokąd to idziecie? Idę do Kłysz-
a apteki po wino, bo on tego dużo
sprowadził na święta i sprzedaje
bardzo tanio.

W najlepszym gatunku, dosta-
niez wszystkiego w buczerni,
Franciszka Krzeszewskiego. U nie-
go cena niska, i funt dobrej wagi,
a wszystko razem, godne jest u-
wagi.

Redakcyja winauje świat wszyst-
kim czytelnikom, i życzy ażeby ci,
co czytali Ognisko Domowe, przed
Nowym rokiem koniecznie opłacili
należność, szczególnie ci co od-
mli pismo, niech się oczyszczą z grze-
chu, bo czytać darmo, tak dobre
pismo to się nie godzi.

St. Palicki zaprasza wszystkich
znajomych i niezajomych do swojej
baczerni; chce wam sprzedać mięso
różnego gatunku i ptaetwo tak ta-
nio jak nigdzie.

U Grossmana 104 106 S. Michi-
gan ul. muslyn dobry 17 cali szero-
ki po 4 c. za jard.

Kto chce dowiedzieć się bliższych
szczegółów o kopalni złota, może
się zgłosić każdego wieczora do re-
dakcyi. Interes to pewny i bardzo
korzystny. Przeczytajcie uważnie
ogłoszenie — Bonanza Cripple Creek
Gold Mining Co.

W składzie obuwia Tel. Living-
ston'a 117 S. Michigan ul. sprzeda-
je wasz znajomy E. Bukowski. Na
gwiazdkę cena za pantofle męzkie
72 c.

Jest kilka domów na sprzedaż w
polskiej dzielnicy — po bliższe wia-
domości zgłosić się do redakcyi.

A dokąd to idziecie? Idę do Kłysz-
a apteki po wino, bo on tego dużo
sprowadził na święta i sprzedaje
bardzo tanio.

W najlepszym gatunku, dosta-
niez wszystkiego w buczerni,
Franciszka Krzeszewskiego. U nie-
go cena niska, i funt dobrej wagi,
a wszystko razem, godne jest u-
wagi.

The Polish Weekly
„OGNIKO DOMOWE”
 (HOME HEARTH)
 Local organ of the Polish Population in South
 Bend, Ind. and the neighborhood.
K. SAWICKI, Publ. & Prop.,
 417 S. CHAPIN ST.,
 South Bend, Ind.

„OGNIKO DOMOWE”
 tygodnik ekonomiczno-społeczny,
 poświęcony interesom Polonii miej-
 scowej i okolicznych osad farmer-
 skich.

Wychodzi w każdy Wtorek.

K. SAWICKI, Wyd.
 417 S. CHAPIN ST.,
 SOUTH BEND, IND.

Korespondenci pisząc do nas, ze-
 chcą adresy swe wyraźnie podawać,
 wymieniając imię, nazwisko, nu-
 mer domu i ulicy; z prowincji naj-
 bliższą pocztę i numer skrzynki.

Przy zamawianiu pisma, należy
 załączyć prenumeratę.

ORGANIZACJE POLSKIE
 W SOUTH BEND, IND.

Grupy Związku Nar. Polsk.

83. Gr. Gwiazda Zwięzciwa, prez.
 p. Bezkiewicz, sekr. W. Wali-
 górski.

177 Gr. Tow. Przemysłowców, prez.
 I. Sosnowski, sekr. L. M. Ku-
 charski.

163 Gr. Tow. św. Wojciecha, prez.
 W. Cukrowicz, sekr. L. Nie-
 zgodzki.

Biblioteka pod op. Gr. Z. N. P. w
 Aptecz W. G. Papczyńskiego.
 Oddział Skarbu Nar. Rapperswyl-
 skiego; Komitet: prezes Józef
 Kałamaja, sekr. Jan Rozpachow-
 ski, skar. F. K. Palicki.

Tow. pojedyncze parafialne:
 Św. Stanisława Kostki, prez. Fr.
 Hosiński, sekr. p. Bielecki.
 Św. Kazimierza, prez. J. Boński,
 sekr. J. M. Kucharski.

Tow. Św. Jadwigi, prez. M. Wol-
 dman, sekr. K. Lewiński.

Tow. Św. Winc. a Paulo, Grupa
 Zjedn. P. R. K. p. o. B. S. J.,
 sekr. Pol. Siwiński.

Tow. Serca Jezusowego, prez. Fr.
 Kałamaja, sekr. Jan Deranek.

Tow. Mł. Św. Floryana, prez. Bro-
 nisław Łużyński, sekr. Jan Hosiń-
 ski.

Tow. oświaty, prez. J. Kaczmarek,
 sekr. W. Jacylik.

Przegląd tygodniowy.

Socjaliści, którzy na pierw-
 szym posiedzeniu parlamentu
 niemieckiego w nowym gma-
 chu w Berlinie wywołali a-
 wanturę, gdy kazano wnieść
 im okrzyk na cześć ces. Will-
 helma, i którzy mieli być odda-
 ni pod sąd, tym razem wyszli
 zwycięsko. Mianowicie komi-
 tet niemieckiej Rady państwa,
 do którego był przekazany
 wniosek o oddanie pod sąd za
 obrazę majestatu 6ciu posłów
 socjalistycznych, odmawiają-
 cych w parlamencie okrzyków
 na cześć ces. Wilhelma, orzekł
 większością głosów, że niema
 żadnego powodu ani racji do
 wytoczenia procesu sądowego
 Liebknechtowi i jego towa-
 rzyszom. Liebknecht, mówiąc
 o tem, wyraził się w sposób
 następujący:

— Nikt nie może być ukarany
 za odmówienie objawów czci
 dla przeciwnika swej partii.
 Coś podobnego mogłoby się
 chyba zdarzyć w Niemczech,
 ale nie w żadnym z krajów
 cywilizowanych.

Druga awantura wywołali
 socjaliści w niemieckiej radzie
 państwa, gdy wprowadzono
 bil przeciwko stronnikom
 przewrotu. Wniósł go dr. Nie-
 berling, cesarski sekretarz
 wydziału sprawiedliwości.

Objął on, że projektowa-
 ne prawo niema wcale na celu
 oddziaływać w pewnym kierun-
 ku na opinię publiczną, ani
 nie jest ukrytym prawem prze-
 ciwno socyalistom; lecz skiero-
 wane jest wprost przeciwko
 działaniom rewolucyjnym, da-
 jącym do podkopania pań-
 stwa.

Mowa dra Nieberlinga wy-
 wołała całą burzę między so-
 cyalistami. Przerwali mu
 ciagle okrzykami, a nawet o-
 belgami. Prezydent Lewetow
 przywoływał ich parę raz do
 porządku, ale bezskutecznie.

Dr. Nieberling zakończył
 swą mowę temi słowy:

— Cel naszych przeciwni-
 ków (socyalistów) jest jasny.
 Dążą oni do wywołania wsze-
 lego porządku. Mam zresztą
 nadzieję, że Izba poprze rząd
 w walce z nieprzyjacielem,
 który depece wszystko, co świę-
 te dla ludu.

Słowa te wywołały z jednej
 strony głośne oklaski, z dru-
 giej — gwałtowne okrzyki o-
 burzenia.

Niewiadomo, do jakich a-
 wantur przyszedłoby, gdyby nie
 socyalista Singer, który zrobił
 wniosek o odroczenie, ponie-
 waż nie było w Izbie quorum.
 Wniosek po sprawdzeniu rze-
 czy przyjęto.

We Włoszech burza aż
 strach!... Lada chwila może
 nastąpić przesilenie ministe-
 ryalne, z powodu skandalów
 bankowych.

W sobotę odbyło się burzliwe
 posiedzenie w Izbie deputowa-
 nych. Szło mianowicie o papie-
 ry, dotyczące skandalów ban-
 kowych, a złożone przez Sig.
 Gilliottiego. Prez. ministrów
 Sig. Crispi oświadczył w Izbie,
 że owe papiery stanowią masę
 kłamstw i omyłek — i nie po-
 winny być odczytywane w
 parlamencie. Opozycja żądała
 natychmiastowych rozpraw na
 tej mierze; ale na wniosek Sig.
 Crispiego odroczone je do na-
 stępnego posiedzenia.

Tymczasem król na przed-
 stawienie Crispiego, wydał
 reskrypt, odraczający parta-
 ment.

Crispi twierdzi, iż próba
 wznowienia skandalów ban-
 kowych stanowi brzydką in-
 trygę polityczną, obliczoną na
 zaniepokojenie już dochodzą-
 cego do równowagi kraju — i
 twierdzi, że podobne intrygi o-
 raz bezcelowe walki w łonie
 parlamentu mogą go uczynić
 nie tylko bezużytecznym, ale
 nawet wprost szkodliwym dla
 kraju. Żąda odroczenia Izby
 dla tego, ażeby deputowani
 mieli czas ochłonąć i uzyskać
 spokój, konieczny do powzię-
 cia rozsądnych uchwał.

W ogóle odroczenie parla-
 mentu wywarło jak najgorsze
 wrażenie w kołach polity-
 cznych.

Opozycja burzy się gwałto-
 wnie. Jedna z gazet włoskich
 twierdzi, że jest to wprost na-
 dużycie konstytucji. Zaraz po
 ogłoszeniu reskryptu zebrało
 się 150 opozycyjnych człon-
 ków Izby deputowanych w
 celu przygotowania protestu.
 Przewodniczył b. prezydent
 ministrów markiz Rudini, po-
 pierali go energicznie Sig. I-
 brien, Cavalotti i Zanardelli.

Ze swej strony Crispi nie
 zasypia sprawy.

Wniósł on do prokuratora
 „affidavit”, w którym oskarża
 o fałszerstwo deputowanych
 Gilliottiego i Mazzino oraz ur-
 zędnika, który badał książki
 bankowe, Martuscelli'ego. Za-
 mierza im nadto wytoczyć
 sprawy o kryminalną potwarz.
 Jego żona wniosła również po-
 dobna skargę. Prawdopodob-
 nie Gilliotti, Zanardelli i in-
 ni, wmięszani do tej intrygi,
 zostaną aresztowani.

Markiz Rudini, Brin, Za-
 nardelli, Cavalotti i Imbriani
 ogłosili już w gazetach w i-
 mieniu własnem protest prze-
 ciw odroczeniu Izby.

Tymczasem z Rzymu druty
 telegraficzne rozniosły nastę-
 pującą depezę:

B. prezydent ministrów Gil-
 liotti, twórca i inicjator całej
 intrygi, wyjechał z Rzymu na
 prowincję, zapewne ażeby się
 ukryć. Wysłano za nim dete-
 ktywów.

Wieża o odroczeniu parla-
 mentu wywarła jak najgorsze
 wrażenie w całych Włoszech.
 Robi to wrażenie, jak gdyby
 prezydent Crispi chciał pozo-
 stać u władzy, bez względu na
 przeważającą opozycję. O-
 skarżają go wprost o dyktan-
 torskie zachcianki.

Parlament będzie zamknię-
 ty do połowy stycznia.

Co dalej nastąpi, niewiado-
 mo. Są dwa wyjścia: albo
 rozwiązanie parlamentu, któ-
 ry bynajmniej nie myśli ustą-
 pić Crispiemu — albo też re-
 zygnaacy Crispiego. W ostat-
 niej chwili sądzą, że jest ona
 prawdopodobną, głównie
 wskutek złego przyjęcia przez
 cały kraj odroczenia parla-
 mentu.

Żywioty radykalne burzą
 się mocno. Niekiedy obawia-
 ją się zaburzeń ulicznych w
 Rzymie. Rząd sprowadza wie-
 le wojska

Nowa japońska armia, li-
 cząca 25,000 żołnierzy, wyla-
 dowała w ubiegłym tygodniu
 w Shan-Hai-Kwan. Zeszło ty-
 godniowe telegramy doniosły,
 iż w Korei oddziały szczeru
 Tonghaków zbuntowały się.
 Wojsko japońskie pobiło je
 jednak; mnóstwo powstańców
 padło na polu walki. Donoszą
 także, iż część drugiej armii
 japońskiej zajęła fortecę Fu-
 chom. Ten sam oddział ma za-
 bić Kwai-Wai, poczem obie
 armie połączą się i pójdą na
 Pekin.

Armia chińska jest pono
 bardzo zdemoralizowana. Nie-
 które oddziały na widok tylko
 nieprzyjaciela uciekają, a że się
 kurzy za niemi... Cesarz chiń-
 ski miał też postanowić prosić
 Japonię o zawieszenie broni,
 i wysłał do Japonii z tą prośbą
 Kunga i Li-Hunga Changa.
 Rodzina cesarza ma pono opu-
 ścić Pekin wobec zbliżających
 się do stolicy wojsk nieprzy-
 jacielskich. Ludność chińska
 zarzuca niedołęztwo panującej
 dynastji; w kilku miejscach
 wojskami ukazały się też pla-
 katy, żądające zrzucenia dyna-
 styi chińskiej.

Młody cesarz nie może wi-
 docznie dać sobie rady i traci
 głowę, a cały dwór jego znaj-
 duje się w niesłychanym za-
 męcie. Cesarz chiński dziś pod-
 nosi jenerałów, a jutro zrzuca
 ich ze stanowiska — a nawet
 pozbawia życia. Został ścięty
 jenerał Wei — inni jenerało-
 wie siedzą w więzieniu, lub
 zostali zdegradowani.

Oto najważniejsze fakta o
 wojnie japońsko-chińskiej z
 ubiegłego tygodnia.

W zamku Windsorskim, w
 Anglii zmarł nagle 12 bm. za-
 raz po ukończeniu posiedzenia
 królewskiej Rady tajnej Sir
 John Thompson, prezydent
 ministeryum kanadyjskiego.
 Przybył on do Anglii dla wa-
 żnych spraw. Był to człowiek
 zdolny i znany z swej praw-
 ści. Zwłoki jego zostały wy-
 stawione na widok publiczny
 w kościele katolickim. Królo-
 wa Wiktoria wydała rozkaz
 ażeby przewóz zwłok Thomp-
 sona do Kanady odbył się
 jaknajuroczyściej.

Z wiarogodnego źródła do-
 wiadujemy się, iż pomiędzy
 Rotszyldami a rządem rosyj-
 skim, przed umieszczeniem o-
 statniej rosyjskiej pożyczki
 zagranicznej, nastąpiła ugoda
 co do przyszłego traktowania
 żydów w Rosji. Ma ono być

daleko łagodniejsze i wzglę-
 dniejsze, aniżeli dawniej.

Z Petersburga donoszą, iż
 dymisya Hurki z urzędu ge-
 nerał-gubernatora warszaw-
 skiego jest rzeczą ostatecznie
 postanowioną. (Dzięki Bogu.)
 Dla osłodzenia tej gorzkiej
 pigułki car obdarzył go tytu-
 łem feldmarszałka, ale odsu-
 nął od służby czynnej i woj-
 skowej. W książę Sergiusz
 mianowany został człon-
 kiem Rady państwa. W książ-
 że Michał Konstantynowicz
 zostanie zapewne ministrem
 oświaty na miejsce Deliano-
 wa.

Z Brazylii donoszą, co na-
 stępuje:

B. prezydent Peixotto roz-
 chorował się ciężko. Ciępi na
 bóle nerwowe; musi pozosta-
 wać na kuracyi w swem wię-
 skiem mieszkaniu. — Rząd
 chce dozwolić na powrót do
 Brazylii wszystkich powstań-
 ców, oprócz przywódców.
 Prezydent Moraes odbiera co
 dzień prośby o wsparcie od
 wdów i sierot różnych osób,
 które za rządów Peixotty zo-
 stały rozstrzelane przez po-
 stawców lub wojska rządo-
 we w prowincjach Rio Gran-
 de do Sul i Santa Catharina.
 Krażą pogłoski, jakoby w sto-
 liccy odkryto spisek, mający
 na celu przywrócenia Peixo-
 tta do władzy. — Powstańcy
 zajmują jeszcze całą południo-
 wą część Stanu Rio Grande
 do Sul — i ostatnio parękroć
 pobili wojska rządowe. Gu-
 bernator Castilho o mało co
 nie został przez nich pochwy-
 cony, gdy udawał się na inau-
 guracyę nowej kolei żelaznej.

Polacy w Ameryce.

Awantury w Detroit.

Józef Bierowski, szynkarz, pro-
 wadzący interes na Wojciecowie,
 urządził zeszłej soboty w swej ka-
 racznie tańce, ra których rozczocho-
 na młodzież polska, nie zważając
 na dzień święty, bawiła się do póź-
 nej nocy. Ogódz. 12 min. 15 za-
 kazał się policyant, i w imię prawa,
 zakazującego szynkować trunki o
 tak późnym czasie, kazał gospoda-
 rzowi saloon zamknąć, a gościom
 się rozejść. Zamiast usłuchania tej
 dobrej rady rozpoczęto awanturę.
 Bierowski uderzył policyanta w
 twarz, a gdy ten się począł bronir
 swą pałką, przybył Bierowskiemu
 na pomoc niejaki Józef Dawidow-
 ski i obaj razem poczęli okładać po-
 lycynta kijami i kamieniami. Za tę
 sztukę sędzia Whelan skazał w po-
 niedziałek Bierowskiego na \$25 ka-
 ry lub 45 dni aresztu, a Dawidow-
 skiego na \$10 kary lub 30 dni are-
 sztu.

W Buffalo w sprawie małżon-
 ków Ledwoniów, oskarżonych o za-
 mordowanie pierwszego męża Le-
 dwoniowej, Borowiaka, znalazł się
 i trzeci oskarżony. Jest nim niejaki
 Zawadzki, świadek w tej sprawie;
 zarzucają mu współudział w zbrodni.

W Buffalo aresztowany został
 „agent”, niejaki S. C. Frank (Po-
 lak) oskarżony o przywłaszczenie
 sobie 784 marek, które skolekto-
 wał w starym kraju na rzecz Pola-
 ka J. Wiśniewskiego, zam. w Buffa-
 lo. Brzydka to sprawa!

W Menominee, Mich., demo-
 kraci pobili kilku Polaków za to, że
 ci chcieli założyć klub republikań-
 ski.

W Baltimore, Md., aresztowa-
 no w tych dniach niejakiego Józefa
 Mięso, tak pijanego, że w parę go-
 dzin ducha wyzionął. Zwykły to
 koniec pijaków.

W Milwaukee, Wis. aresztowa-
 no niejakiego Ant. Selkę, podej-
 rzanego o skradzenie \$50 Antenie-
 mu Młodzikowi.

W Detroit, Mich., dr. Howiecki
 utracił posadę urzędnika zdro-
 wia za to, że jakiś Polak bronił
 wstępu do swego domu policyi,
 która przybyła z wozem ambulanso-
 wym po chorą na ospę córkę. Ko-

wał zawińał a młynarza powieszono!

W Cleveland, O., zmarła 19 le-
 tnia dziewczyna S. Hudak. Powo-
 dem śmierci była operacya krymi-
 nalna, którą na niej dokonano.

W Buffalo aresztowany został
 Mieczysław Lagner, oskarżony o
 podpalenie domu A. Michalaka, pn.
 69 Milburae ave. Pożar zrządził
 \$200 szkody.

W Baltimore pewien chłopak
 polski, złapany na gorącym uczyn-
 ku kradzieży przez ob. Lisieckiego,
 otrzymał wyrok na 6 miesięcy wię-
 zienia.

W Buffalo skazany został Po-
 lak Andrzej Putyon na 3 miesiące
 więzienia za wybieranie jaj z kur-
 ników.

Poszukuje się Ksawerego Win-
 klera, który przybył z Ks. Poznań-
 skiego do Ameryki w roku 1869.
 Pierwszy pobyt jego był w Dun-
 kirk, N. Y. Ktoby wiedział, gdzie
 się obecnie znajduje, on sam, lub
 też które z jego dzieci, proszę łaskawie
 dać znać do niżej podpisa-
 nego.

Józef Kałamaja,
 1382 W. Ford ul., S. Bend, Ind.

Mowa ojczyńska!

Napisał K. St. Lewiński, dla Ogniska Domowego.
 Nieocenionym darem jest mowa;
 W niej ducha, myśli — ucieleśnienie
 Dusza z duszą znosi przez słowa,
 Przez mowę można osiągnąć zbawie-
 nie.

Bożym jest darem człowieka mo-
 wa.
 W każdym języku i w każdym
 (kraju)
 Znajdujęm w pismach te prawdy
 (słowa),
 Że Pan Bóg uczył mowy już w
 (raju).

Na górze Synai do ludzi wiele
 Mówił Wszchemoeny, gdy przyka-
 (zania)

Dał Mojżeszowi, a ludzkiem ciele
 Syn Boży później miał nauczania.

Uświecił ją Bóg po śmierci Pana,
 Ducha świętego śląc na apostołów,
 Aby religia była nauczana,
 W różnych językach wszystkich
 (narodów).

Każdy szepcz, naród, a jest ich wie-
 (le),
 Ma mowę swoją, mowę ojczyńską...
 Mowa to serce. Jak dzwon w koś-
 (ściele)

Dźwięczną, zachować mamy i czystą!
 Mowa ojczyńska — to mowa matki,
 Co do nas pierwsza nią przegma-
 (wiała),

Ojczyńska przy tem nucąc piosenki,
 Do snu miłego ukotłowała.
 Z mową splecioną życia wrażenia:
 Pierwsza modlitwa w matki języku;
 W niej dom, rodzina, pierwsze ma-
 (rzenia),

Z słowem wszystko w niej się za-
 (myka).
 Modlić się miło w ojczyńskiej mo-
 (wie);
 Boled, skarżyć się w mowie swej
 (matki).

Miło gdy tutaj w ojczyńskim sło-
 (wie),
 Książd nas naucza, i nasze dzia-
 (ki).

Moją ojczyńską mową jest polska,
 Mowa mej matki, domu, narodu!
 Za nią przelały krew polskie wojska,
 Dzielną i rzeź! Wielkiego rodu!

Chociażbyśmy ginął na zimnej ska-
 (le),
 Lodu Sybiru, — umierał z głodu
 W podzwrotnikowym wiecznym
 (upale),

W języku polskim poleć się Bo-
 (gu).

Dziś nas w Eurapię gnębią tyrani,
 Ci naśladowcy — Faraonowie.
 Lud płacze, cierpi, prześladowany
 W własnej ojczyźnie, za swoją mo-
 (wę)!

Po polsku myśleć, mówić nie da-
 (dę),
 Polak w urzędzie, to przypadek
 (rzadki);

Za jedno słowo w Sybir prowadzą
 Męża od żony, syna od matki!
 Leez wierzy bracia, — odwetu
 (chwila)

Na tych tyranów już wnet nadejdzie
 Bo pismo uczy już od wieków tyła
 Że kto wiatr sieje, burzę sprzątać
 (będzie)

Tu więc w tym kraju na wolnej
 (ziemi)
 Chowajmy wiarę i naszą mowę,
 A pewno wkrótce Pan Bóg prze-
 (mieni),

Gdyż w niebie mamy Polską Kró-
 (lowę).

Z jej też pomocą tyranu zwyciężymy
 Padnie przed nami Moskwa na kolana
 A my w ojczyńskim języku krzy-
 (kniemy):

Niech żyje Polska! Ojczyńska ko-
 (chana)!

Konstanty St. Lewiński.

Pamięć i tytoń.

Dla panów i pań „palących”, a
 zwłaszcza palących namiętnie i za-
 pamiętałe te parę słów nie będzie
 bez interesu, zwłaszcza, że kwestya
 tytoniowa na tej drodze obecnie
 przez kilku naraz uczonych lekarzy
 poruszoną została.

Używanie morfi i stanowczo
 wpływa na zanik pamięci — nie
 mniej jednak działa na nią i tytoń.
 Po zastrzyknięciu morfiny umysł
 rozjaśnia się, morfinista doznaje
 pewnej ulgi w kombinowaniu, na-
 stępuje jasność spostrzegawcza i pa-
 mieć funkcjonuje więcej, niż praw-
 dlowo, poczem jednak odrazu ciep-
 cie, zanika i wszystkie zmysły mar-
 twieją. Chory, aby powrócić do pa-
 mąci, powiększa dawkę morfiny,
 szkodząc sobie jeszcze bardziej, z
 pamięci odbiegają bowiem najsam-
 pród zdarzenia niedawne, tak jak
 spostrzegamy to u starców.

Opium, haszysz, chlor etc., pro-
 wadzą do takich smutnych rezulta-
 tów, a nawet żelazne piece — we-
 dług dra Saullie — są niejednokrot-
 nie przyczyną utraty pamięci, czad
 bowiem, z tych pieców wydobywa-
 jący się, zabójczo wpływa na pa-
 mąć i zanikającą z tej przyczyny
 leczy się uporezywie idutego, czę-
 stokroć cały szereg lat, jak to na
 sobie doświadczył jeden z profes-
 rów francuskich.

Dr. Saullie, który wydał nieda-
 wno arcyciekawe dziełko o „Zaniku
 pamięci”, powiada, że pomiędzy in-
 nem przyczynami rozstroju pami-
 eciowego pierwszorzędne miejsce
 zajmuje tytoń. Co się tyczy dzieci,
 to palące pokrzyjomu zazwyczaj na-
 leżą do rzędu najgorszych uczniów,
 dorosli zaś, dla których tytoń jest
 środkiem pobudzającym do dzia-
 nia funkcyjne umysłowe, zapominają
 pewnych wyrazów, osobiście imion
 własnych, lecz zapominanie faktów
 zdarza się nader rzadko.

Niejednokrotnie zauważyli ucze-
 ni badacze (jak dr. Richardier), że
 nadmierne palenie tytoniu, a zwa-
 szcza cygar i papierosów, nietykły
 wywołuje choroby wewnętrzne, lecz
 często staje się bezpośrednią przy-
 czyną śmierci.

Pomijając już dolegliwości złą-
 dkowe, bóle głowy i zawroty, bicia
 serca — zanik pamięciowy u namię-
 tnych palaczy objawia się zawsze
 w różnym tylko stopniu i czasie, a
 wzmiarkowany dr. Richardier spo-
 tykał palaczy, tracących od nad-
 miernego użycia tytoniu pamięć do
 tego stopnia, iż nie byli w stanie
 wyrazić określić swej myśli.

Czyniąc doświadczenia z palaczami
 przez cały szereg lat dr. Ch-
 vreaux, badacz wpływu używania
 tytoniu na psychiczną przyrodę
 człowieka, przedstawił niedawno
 paryskiej akademii medycznej pe-
 wną znaczną ilość faktów, bezsprzecz-
 nie udawaćniających, że namięt-
 ni palacze, szczególnie palący w
 szczególne zamkniętym pokoju, bez-
 warunkowo kończą utratą pamięci.

„Badałem wielu takich osobni-
 ków — powiada uczoney — i ci
 mają chwile, w przeciągu których
 kategorycznie objawia się utrata
 daru słowa, zupełnie zapominają i-
 mion nawet blizszych swych osób i
 nie tylko jaką się, lecz najzupeł-
 niej nie są w stanie nazwać właści-
 wem mianem tej lub innej rzeczy,
 co prowadzi do formalnego zaniku
 możność zapamiętywania dźwięków
 mowy.”

Objawy takie powtarzają się co
 pewien czas, lecz nie trwają długo,
 ale częściej powtarzające się tego
 rodzaju wypadki rozstroju umysł-
 owego, przy bezustannem nadmier-
 nem używaniu tytoniu mogą pocią-
 gnąć za sobą fatalne skutki, niezale-
 żne od przytępienia organu słuchu,
 który także doktorowie niejedno-
 krotnie stwierdzili.

W Wiedniu

ZA CHLEBEM.

(Ciąg dalszy).

Prawdę powiedziawszy, przybywszy na miejsce, osadnicy rozczarowali się bardzo. Spodziewali się zastać na gruntach, przeznaczonych na osadę, pola i las, a znaleźli tylko las, który dopiero trzeba było karczować. Czarne dęby, drzewa czerwone, bawełniane (tak zwane cottonwood), jasne platany i posępne hickory stały obok siebie jedną masą. Puszcza to była nie na śmiech, podszysza czarporalem zdołu, powikłana, wzgórze lianami, które, przeskakując naksztalt lin i sznurów z drzewa na drzewo, tworzyły jakby zwieszające się mosty, jakby zastony, jakby bisioru jakie, kwieciami okryte, a tak gęste, tak słoczone i zbite, że oko nie pobięło w dal jako w naszych lasach; kto się zapuścił głębiej, ten nieba nad sobą nie dojrzał, i w mroku błędził musiał, i zbladził mógł i zaprzepaścił się na zawsze. Jeden i drugi Mazur spoglądał to na własne pięćście, to na siekierę, to na owe dęby, mające po kilkanaście łokci obwodu, i niejednemu markotno się zrobiło. Błogo mieć drzewo na chałupie i na opał, ale wyciąć las jednemu człowiekowi na 160 morgach, pniaki z ziemi wydrapać, wykroty zrównać i dopiero i-mać się pługą, to praca na całe lata.

Ale nie było nic innego do roboty, więc zaraz drugiego dnia po przybyciu taboru, jak taki przeznaczeni, w ręce spletnęli, chwycili toporzyśko, stęknęli, machnęli, uderzyli, i od tej pory codziennie było słychać huk siekier w tym arkansaskim lesie, a czasem i pieśni, rozlegające się echem:

Przyszedł Jasińko,
Przyszedł ze dworu:
„Mia Kasieńko,
Pójdźwa do boru.
Do boru, do ciemnego.“

Tabor stał stał wedle strumienia, na dość obszernej polance, brzegiem której miały stanąć w kwadrat chałupy, na środku zaś z czasem kościół i szkoła. Ale do tego było jeszcze daleko, tymczasem zaś stały wozy, na których przybyły rodziny osadnicze. Wozy te ustawiono w trójkąt, by w razie napadu można w nich się bronić, jak w fortyce. Za wozami na pozostałej części polanki chodziły muły, konie, woły, krowy i owce, nad którymi czuwała straż, złożona z młodych zbrojnych parobków. Ludzie sypiali na wozach, lub też za ich obrębem naokoło ognisk.

W dzień kobiety i dzieci zostawały w taborze, obecność zaś mężczyzn można było poznać tylko po huku siekier, którym rozbrzmiewał cały las. Nocami wyły w gąszczach dziki zwierzęta, mianowicie: jaguary, arkansaskie wilki i kufoty. Straszne szare niedźwiedzie, które blasku ognia mniej się boją, podchodziły czasem dość blisko do wozów, skutkiem czego często wśród ciemności rozlegały się wystrzały z karabinów i wołania: „Bywaj bić bestyę!“ Ludzie, którzy przybyli z dzikich stron teksaskich, byli po największej części wprawni myśliwcami, i ci dostarczali z łatwością sobie i swym rodzinom zwierzyny, mianowicie: antylop, jeleni i bawołów; była to bowiem pora wiosennych wędrówek tych zwierząt na północ. Reszta osadników żywiła się zapasami, zakupionymi w Little-Rock lub Claresville, a składającymi się z kukurydzo-

wej maki i solonego mięsa. Prócz tego bito owce, których pewną ilość zakupiła każda rodzina.

Wieczorami, gdy wedle wozów rozpalono wielki ogień, młodzież po wieczerzy, zamiast iść spać, puszczała się w taniec. Jakis grajek przywiózł ze sobą skrzypce, na których wygrywał obertasa od ucha, a gdy głos skrzypiec ginał nadto wśród leśnego szumu i pod otwartym niebem, inni pomagali grajkowi, na sposób amerykański, brzekając w blaszane miski. Życie uchodziło w pracy ciężkiej, gwarnie, a przytem bezładnie. Najpierwszą rzeczą było postawić chałupy, jakoż wkrótce na zielonem podzieliśku polanki stanęły zręby domów; cała zaś jej powierzchnia pokryła się wiołami, heblowinami, kawałkami kory i tem podobnym śmieciem drzewnem. Czerwone drzewo, czyli tak zw. „redwood“, łatwo dawało się obrabiać, ale często trzeba było po nie chodzić daleko. Niektórzy pourządzali sobie tymczasowe namioty z płócien, podzieranych z wozów. Inni, zwłaszcza nieżonaci, którym mniej pilno było do dachu nad głową, a więcej przykrzyli się karczunek, zaczęli orać w miejscach, gdzie puszcza nie była podszysza i gdzie dęby i hickory, t. j. żelazne drzewa, były rzadsze. Wówczas to jak bór arkansaski borem, pierwszy raz rozległy się w nim nawoływania: „Heć, kso, byś!“

Wogóle jednak taki nawał roboty spadał na osadników, że niewiadomo było, do czego rąk przyłożyć: czy naprzód stawiać domy, czy karczować, czy chodzić za zwierzyną. Zaraz z początku pokazało się, że pełnomocnik kolonistów kupił ziemię od kolei na wiarę i nigdy w niej poprzednio nie był; inaczej bowiem nie byłby nabywał głuchej puszczy, zwłaszcza, iż równie łatwo było kupić kawałki stepu, częściowo tylko lasem pokryte. Tak on, jak i pełnomocnik kolei, przybyli wpradzie na miejsce, by działki rozmierzyć i wskazać każdemu, co do niego należy, ale zobaczywszy jak rzeczy stoją, pokręcili się dwa dni, następnie wyklócili się i, wyjechawszy niby po narzędzia miernicze do Claresville, nie pokazali się już w osadzie.

Wkrótce wyszło na jaw, że jeden osadnik zapłacił więcej inni mniej, a co gorzej: nikt nie wiedział, gdzie jego działka leży, jak odmierzyć to, co na niego wypada. Osadnicy zostali bez żadnego przewoźnictwa, bez żadnej władzy, którzyby mogła sprawy ich porządkować i spory godzić. Nie wiedzieli dobrze, jak pracować. Niemcy wzięliby się zapewne całą gromadą do wycięcia lasu i, oczyściwszy całą przestrzeń, postawiliby wólpnemi siłami domy, dopiero zaczęli przy każdym domu odmierzać grunta. Ale każdy się zajął, swój dom stawiać i na swojej działce las ciąć. Każdy przytem chciał brać miejsca przy środkowej polance, gdzie puszcza była najrzadsza, a woda najbliższa. Ztąd powstały spory, które wzrosły zaraz, gdy pewnego dnia zjawił się jakby z nieba spadzły wóz niejakiego pana Grunmańskiego. Ten p. Grunmański w Cincinnati np. gdzie mieszkają Niemcy, może nazywał się króćciej Grunman, ale w Borowinie dodał sobie „ski“ dlatego, żeby handel lepiej szedł. Wóz jego miał wysoki dach płócienny, na którym z każdego boku czerniał napis wielkimi literami: „Salon“,

a pod spodem mniejszemi: „Brandy, whiskey, dzin.“ Jakim sposobem wóz ten przejechał w całości niebezpieczną pustynię między Claresville a Borowiną, jakim sposobem nie rozbili go stepowi awanturnicy, dlaczego Indyjanie, którzy waleją się z małemi oddziałami, nieraz bardzo blisko od Claresville, nie zdjęli skalpu z głowy p. Grunmańskiego, to była jego tajemnica, dość, że przybył i tego samego dnia zaraz zaczął robić doskonałe interesy. Ale też tego samego dnia osadnicy poczęli się kłócić. Do tysiącznych sporów o działki, o narzędzia, o owce, o miejsca przy ogniskach przybyły nader blache powody. Oto w osadnikach obudził się jakiś zaściankowo-amerykański patryotyzm. Ci, co pochodzili ze stanów północnych, poczęli wychwalać dawne swe siedziby kosztem osad i osadników ze stron południowych i odwrotnie. Wówczas to można było usłyszeć ową północno-amerykańską polszczyznę, cerowaną angielskimi niemi wszędzie, gdzie ją odłączenie od macierzystego kraju i przebywanie wśród obcych przedziurawiło.

— Bo co wy to chwalcie swoje południowe kontry? — mówił parobek z pod Chicago. — U nas w Illinois, gdzie spojrzysz to je rajbrod, a co karę milę ujedziesz, to city. Pójdiesz na farmę, dom chcesz stawiać, to nie potrzebujesz lasu gryźć, kupisz lumber i basta, a u was co?

— U nas jeden kanon więcej wart, niż całe twoje bloki.

— A ty mnie, goddem, czego tykasz? Tam byłem syr, to i tu będę syr, a ty coś za jeden „Syr“ znaczyło angielskie „sir“.

— Cicho, bo złapię „szyn-gels“ albo ci łeb umoczę w kryku, kiedy się sierdzisz. Co ci za business do mnie?

— Czego mnie faliszujesz? Kupię ci za bita!

(Dalszy ciąg nastąpi).

Niezwykły wypadek.

W niezwykłym miejscu urodził się bliźnięta pani Schmidt, żony górnika J. Schmidta w Belleville, Ills. Zdarzyło się to w głębi kopalni węgla Lenz, o 100 stóp pod ziemią. Pani Schmidt przyniosła właśnie mężowi obiad do kopalni, gdy nagle pochwyciły ją bóle.... Było już za późno wyprowadzać biedną kobietę na powierzchnię ziemi. Ułożono ją na paletach górników i przywołano pomoc lekarską. Wkrótce też ujrzały światło nie dzieńne — ale lamp górniczych — kolejno, najpierw chłopiec, potem dziewczynka.... Niezwykły w każdym razie wypadek.

Nowa uczona.

— Co porabia dawna Fruzia? Musi już być porządnie starą? — Od czasu, jak ją opuszcili wielbiciele, pracuje nad osteologią.... — Czy uczy się medycyny? — Nie, ale... zbiera kości.

Dr. Mc Allister,

330 S. Main ul. Tel. 140.
Staję na wszelki wezwania. Specyjalną uwagę zwracam na choroby dzieciinne.

Fr. Kowalski i Syn,

Zakład stolarski i rzeźbiarski.

Wykonują wszelkie roboty nowe i repara-cyjne; ozdobne roboty kościelne, meble i stolarską robotę całego domu bierzący na siebie.
258 Chapin ul. Rog St. Jo. i Washington
Mieszkani. Zakład.

Dr. C. A. RENNOE,

407 S. Chapin ul.
Specjalista Operator, Akuszer i chorób dzieciennych.
Ons i mieszkani z frontu nad Aptekę — gdzie przyjmują chorych lub wezwane w każdej porze dnia i w nocy w nagłej potrzebie.
Telefon No. 269.

TANIO, BARDZO TANIO!

Teraz jeszcze kupicie możecie kilka lot i gotowych domów w Subd. przy ulicy Division. Zgłosić się do

C. A. CARLISLE,
w ofisie Studebakera.

Dr. W. S. Bertrand,

407 S. Chapin St

DR. MEDYCYN

AKUSZER.

Pospiesz na wszelkie wezwania z pomocą.
TELEFON No. 269.

George Waldsmith & Co.

Skład węgla, drzewa, siano, słomy i ziarna dla koni

Tel. 46. 335-341 S. Soott ul.

Skład pieców i mebli
NOWE I UŻYWANE.

Tutaj możecie dostać piecy do węgla i do drzewa nie wiele używane dobre i tanio.

R. COHEN,

108-110 E. Jefferson ul.

Ig. SOSNOWSKI,
428 S. Chapin ul.
NAJWIĘKSZY
SKŁAD POLSKI
Odzienia męskiego, dzieciennego i kapeluszy.

Rękawice męskie wełniane po 10c i wyżej. Czapki męskie pluszowe 78c. Spodnie ubranie męskie 48c. Paltoty dla chłopców 58c i wyżej. Paltoty dla mężczyzn 1.50 i wyżej. Dobre chustki wełniane na szyję (muffler) 22c. Dobre dzieciinne spodnie 19c.

Ig. SOSNOWSKI,
428 S. CHAPIN UL.

MEYER i TOMASZEWSKI
ADWOKACI

Załatwiają wszelkie sprawy sądowe, kolektują należności i spadki, wyrabiają plenipotencje i inne akta prawne.

Polecamy Polakom swe usługi

BLOCK ODD. FELLOW No. 4 POKOJU

na rogu Washington i Main ulic.



HUPP & MILLER,
na nowo otworzona
STAJNIA

przy ulicy Chapin na rogu Day ul.

Jest w stanie dostarczać polskiej publiczności konie, zaprzęgi pojedyncze, po wozy i karety po cenie odpowiedniej na złe czasy. Ze szczególną uwagą usługuje my przy pogrzebach, weselach i wycieczkach.

Hupp & Ritter.

NA GWIAZDKĘ

wielki wybór towaru u

ROGERS BARGAIN STORE,
114 W. Washington ul.

Teraz pora kupić co wam potrzeba. Ogromny skład lalek, zabawek wyrobów pluszowych, wielki wybór szkła i lamp. Nasza specyjalność — oszczędna sprzedaż towarów

po 5c i po 10c

daje wam możność kupienia towaru niżej ceny fabrycznej. Przyjdźcie z wozem z małą nadpłatą teraz zamówie sobie towar.

ROGER, 114 W. Washington ul.

GEO. SMITH, fotograf.

Ulubiony przez polską publiczność, ze względu na złe czasy, wykonywa najlepsze 4-dol. gabinetowe fotografie

15 sztuk za \$200.

GEO. SMITH, 127 WASHINGTON UL.

Bonanza Cripple Creek Gold Mining Co.

Polskie Towarzystwo Akcyjne kopalni złota pod powyższą firmą, nkorporowane podług praw Stanu Illinois, nabyło na własność i opłaciło w zupełności cztery kopalnie złota w Cripple Creek, Colorado. Dziesięcio-dolarowe akcje sprzedają się obecnie po dwa dolary. Roboty w kopalni już rozpoczęte. Akcje sprzedaje i udziela informacji w So. Bend.

K. SAWICKI, 417 S. Chapin ul.

CHICAGO;

ILLINOIS.

S. F. Adalia SATALECKI, sekr. Ralf MODRZEJEWSKI, prez.

F. J. DEWES BR. CO.

Polski Agent poleca swym rodakom swe usługi i doskonałe piwo.

MARCIN ZIELIŃSKI,

A. T. KUBIAK,

jedyny polski

Skład Węgla i Drzewa
628 S. CHAPIN UL.

Teraz najlepsza pora zamawiać

WĘGLE

NA ZIMIE.

Sprzedajemy buty i buciki różnego gatunku, jakoteż i gumowy towar po cenie jak można najniższej.

Życzymy sobie ażeby i polacy u nas kupowali.

Z szacunkiem

Alfr. Klingel,

123 W. Washington.

Meyer Livingston i Syn

110-112 Washington ul.

Najstarszy, największy i najlepszy w mieście

Sklad Odzieży

Nasz olbrzymi zapas jesiennych towarów jest teraz na składzie. Cena najtańsza w mieście, przyjdźcie i przekonajcie się.

Meyer Livingston i Syn.

C. V. Korpall,

DUBELTOWY SKŁAD UBRAŃ,

Kapelusze, czapki i męska odzież.

1139-1141 W. DIVISION UL

GROSEBRIA

Wielki wybór i zawsze świeże produkta w zapasie.

1143 W. DIVISION UL.

i Gospoda Polska

324 So. Maple ul.

Polska Apteka,

407 S. CHAPIN ULICA.

Ma zawsze wielki zapas lekarstw świeżych i patentowanych. Recepty przyrządza jak najstaranniej.

W. G. Papeczyński.

Sposób gaszenia ognia,

usunięcia popiołu

i wybrania węgla

z pieca utrzymują go

ogrzanę powietrze.

4 centy na dzień



wynosi koszt opalenia drzewem, w całym pokoju w czasie największego zimna. Jest nadzwyczajna sprzedaż; nigdy dotąd nie było takich pieców. Piec ten ogrzewa pokój w 5 minut.

Sposób rozniecenia ognia:

Weź szufelkę rozżarzonego

węgla albo popiołu lub też

rozłóż ogień jak w innych

piecach podobnej budowy.

Takie piece dostaniecie u

IRWING A. SIBLEY,

126-130 S. Michigan ulica.



UWAŻAJCIE

CO CHCEMY WAM PO IEDZIEĆ O

Adler's

PIERWSZORZĘDNYM SKŁADZIE ODZIEDIA.

Mamy najobszerniejszy skład a najtańsze ceny. Mamy ubrania dla chłopców na \$1.50 i \$2.00, które są warte dwa razy tyle. Męskie ubrania od \$3.50, \$4.50, \$5.00 i \$6.00 i wyżej.

Zobaczcie nasze doskonałe czarne ubrania na 10.00 warte \$15.

ADLER'S

107-109 S. MICHIGAN UL.

109 W. WASHINGTON UL.



Rozumni ludzie każdej narodowości kupują te sławne wozy i bugy

STUDEBAKERA

nie zawiadziecie się jeżeli kupisz wóz tej kompanii. Dlaczego? Bo eljacho materyaly używane przez nią są w najlepszym gatunku, i tylko wszewei ludzie pracują przy ich budowie.

STUDEBAKER BROS. MFN. CO.

So. BEND, IND.

Львівська Библиотека
АН УРСР

